

Trylogia namiętności

Bestsellerowa autorka „New York Timesa”



AUDREY CARLAN

UMYSŁ

AUDREY CARLAN

 UMYSŁ 

Przełożyła Anna Szafran



SPECJALNE PODZIĘKOWANIA

Dla Dyani Gingerich, Nikki Chiverrell i Carolyn Beasley

– moich pięknych duchowych sióstr.

Zawsze pozostaniecie częścią mojej przeszłości,

jesteście cudowną częścią dnia dzisiejszego

i będziecie w mojej przyszłości.

Dziękuję Wam za to, że jesteście tak ważną częścią tej trylogii.

Zawsze będę kochać Was bardziej.

BESOS

Duchowe siostry związane na zawsze^[1]

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Okazuje się, że w chwili gdy paparazzi odkrywają, że zdobyłaś jednego z najatrakcyjniejszych kawalerów w Stanach Zjednoczonych, ty też stajesz się sławna. Niestety. Nie brałam pod uwagę, co mnie czeka, kiedy zgodziłam się wyjść za mąż za Chase'a Davisa. Oglądanie własnej twarzy na rozkładówkach niezliczonych magazynów nie było moim marzeniem. Gorsze było jednak to, co się wiązało ze sławą. Negatywna reakcja. Przypinano mi najrozmaitsze etykiety, od tej, co poluje na pieniądze, po pierwszą z wielu żon, które Chase z pewnością będzie jeszcze miał. Przecież jedna kobieta nie może zadowolić takiego biznesowego potentata jak Chase Davis. To oczywiste, że będzie potrzebował do tego całego stada nierządnic.

– Spójrz na to. – Moja najlepsza przyjaciółka, a wkrótce już była współlokatorka, Maria śmieje się, przeglądając najnowszy magazyn pornograficzny. – „Potrójne M: Monstrualnie Majętny Magnat Chase Davis żeni się z potrójnym D, które nosi Gillian Callahan”.

– Co?! – krzyczę. – Pokaż mi to.

Maria rzuca mi magazyn ponad górą pudeł potrzebnych do przeprowadzki. Odnajduję właściwą stronę i widzę Chase'a, który mnie obejmuje, zaborczo trzymając dłoń na moim biodrze. Jest niesamowicie przystojny, nawet na takim nieupozowanym zdjęciu jak to. Zostało zrobione przez paparazzo na balu charytatywnym, na którym ostatnio byliśmy. Tyle że cyfrowo zmienione zdjęcie ukazuje mnie z biustem co najmniej dwa rozmiary większym niż ten, którym obdarzył mnie Pan Bóg. Gotuję się w środku.

– Zrobili mi ogromne cycki!

Maria się śmieje, a ja odrzucam ten śmieć w jej stronę, trafiając ją w głowę.

– *Put!* – Nazywa mnie dziwką po hiszpańsku.

– Jestem już taka zmęczona bzdurami, które o mnie wypisują. Staram się tego nie czytać. Chase to kompletnie ignoruje. Gdyby tylko to było takie łatwe! – Wzdycham przeciągle i wkładam kolejne książki do pudeł, które już są nimi przeładowane.

– *Cara bonita*, nie możesz pozwolić, żeby jacyś obcy ludzie psuli ci samopoczucie. Jesteś więcej warta. – Maria podkreśla to stwierdzenie, pociągając mnie za koński ogon. – Och, *Kamasutra*. Ta książka jest moja! – Smukłymi palcami wyrywa ją ze stosu, który przebierałam.

– Nie daj Boże, żebym przypadkiem ukradła twoją książkę o seksie. – Przewracam oczami i pokazuję jej język.

Ignoruje mnie i tanecznym krokiem idzie do kuchni.

– Wiesz, czego ta impreza potrzebuje? Więcej zół i wina! Ooooch... i pizzy! – Z szybkością błyskawicy jest już przy telefonie i wybiera numer. Któraś z dziewczyn chyba odpowiedziała od razu, bo Maria nawet się nie wita i od razu zaczyna od tego, o co jej chodzi. – Dlaczego nie ma cię tutaj i nie pomagasz przyjaciółkom w przeprowadzce, *puta perezosa!*... Tak, właśnie nazwałam cię leniwą suką. Zejdź z *polla* Carsona, weź w troki swój *culo* i przyjedź tutaj, żeby nam pomóc. – Rozłącza się, nie mówiąc nawet do widzenia.

– Powiedziałaś Kat, żeby zeszła z fiuta Carsona? – chichoczę.

– Tak, w rzeczy samej. Teraz Bree. – Szybko wybiera numer i czeka, stukając palcami w kuchenny blat. Czekając, wyciąga w tył długą nogę tancerki, zgina ją w kolanie i chwytą się za kostkę. Jedną ręką ciągnie ją w górę. Wygląda jak balerina albo precel. Jestem pełna podziwu. Z wdziękiem opuszcza stopę na podłogę.

– Masz zajęcia? – mówi słodko do słuchawki. Zbyt miło jak na nasz włosko-hiszpański wulkan energii. Biedna Bree. Nawet nie zdaje sobie sprawy, co ją czeka.

Maria kontynuuje.

– Nie? – Przez chwilę słucha. A potem swoim jadowitym, wrednym głosem warczy do telefonu. – Zbierz swój jędrny chudy *culo* i przyjedź tu pomóc swoim *hermanas* spakować ten ich szajs. I nawet nie próbuj się tłumaczyć, że jesteś z Phillipem. – Maria milknie i słucha przez chwilę. – *Mierda!* Wszystkie wiemy, że twoja vagina od miesiący nie miała zajęcia. Przynieś wino. – Odkłada słuchawkę.

Śmiech we mnie wzbiera i wydaję odgłos będący czymś pomiędzy parsknięciem a próbą chwylenia oddechu. Boże, ta dziewczyna jest świetna. Dokładnie wie, co zrobić, żeby życie wydawało się lżejsze. Wie, jak pomóc mi pozbyć się ciężaru, jakim jest dla mnie bycie w centrum zainteresowania, co stało się moim udziałem w chwili ogłoszenia zaręczyn z Chase'em w zeszłym tygodniu. Przez to wciąż nie jesteśmy bliżej znalezienia mojego stalkera. Kiedy ukazało się zawiadomienie o naszym nadchodzącym ślubie, zostaliśmy zasypani gratulacjami i kwiatami. Ale jedna osoba przysłała dwa tuziny zwiędłych róż z dołączoną do nich kartką. Jej treść wciąż budzi we mnie dreszcz.

Gillian,

to najgorsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjęłaś. Zapamiętaj moje słowa.

Jesteś moja... suko.

Na wspomnienie tych słów czuję, jak chłód spływa mi po plecach aż do żołądka. Mam gęsią skórę i oddycham głęboko. Pięć serii oddechów wykonanych odpowiednią techniką, którą poznałam na jodze, pozwala mi pozbyć się negatywnych myśli i wypełnić umysł pozytywnymi. Chase. Mój narzeczony. Pierścionek z brylantami, który mam na palcu, skrzy się w świetle, przypominając mi, z czego powinnam się cieszyć. Że czeka mnie życie z mężczyzną moich marzeń.

Piknięcie telefonu przywraca mnie do rzeczywistości. Biorę go ze stolika i patrzę na wyświetlacz. Na widok imienia Chase'a natychmiast wypełnia mnie szczęście.

Od: Chase Davis

Do: Gillian Callahan

Mieszkanie Marii jest gotowe, jeśli ona też. Im szybciej, tym lepiej. Chcę, żebyście ty i twoja szalona siostra były bezpieczne.

– Ria, Chase pisze, że twoje mieszkanie jest gotowe! – wołam, odpisując ukochanemu podziękowania.

Maria piszczy z radości i podryguje na środku naszej maleńkiej kuchni. Wygląda zabawnie, bo ma na sobie obcisłe szorty gimnastyczne i sportowy biustonosz, w którym jej wielki biust podskakuje w obsceniczny sposób.

– Cholera, siostró! Schowaj je. Możesz uderzyć się w oko. – Śmieję się, a Maria bezwstydnie się szczyrzy.

– Naprawdę fajnie, że Chase znalazł mi mieszkanie tak blisko twojego penthousu. Jednak dziwne, że nie chce rozmawiać o *dinero*.

Czerwienię się i przygryzam wargę.

– O co chodzi? Czysz ma być kontrolowany, prawda? Nie podniosą mi go nagle wysoko? – Maria tupie stanowczo. – Obiecałaś, że będzie kontrolowany. Nie mam zamiaru

mieszkać z kolejną zwariowaną *chica*. I, na Boga, nie przeprowadzę się do Tommy'ego, nawet jeśli będzie nadal nalegał – burczy.

– Nie, wcale nie będzie drogo. – Staram się, żeby to brzmiało wymijająco, ale Maria rzuca mi spojrzenie z ukosa, unosząc idealnie wydepilowaną czarną brew. Że też potrafi to robić! To irytująco odlotowe.

– A ile będę płaciła miesięcznie, pani Davis? – Używa nazwiska, które wkrótce będę nosiła, wymawiając je w obrzydliwie przesłodzony sposób. To nie jest dobry znak. Kiedy Maria zaczyna przemawiać słodkim głosem, zwykle oznacza to, że za rogiem czai się niedźwiedź z wielkimi pazurami gotów nieoczekiwanie zaatakować.

– Hm, właściwie mniej niż połowę tego, co płacisz tutaj – zapewniam w nadziei, że poczeka i zapyta o to Chase'a.

Maria opiera się biodrem o kuchenną wyspę, przekrzywia głowę i zaciska usta w sztucznym uśmiechu.

– O ile mniej, *bonita? Cien? Doscientos?*

– Ehm, prawdopodobnie mniej.

Podrywam się z miejsca i odsuwam stopą wypełnione książkami pudło, które stoi w rogu pokoju. Udając, że nie zwracam uwagi na Marię, staram się je zamknąć i przykleić kartkę z informacją, do którego domu ma pojechać. To pojedzie do penthousu.

– *Cuatro?* Ile, Gigi? – Nadal stoi z ręką wspartą na biodrze.

– Nic – mamroczę prędko, krzywiąc się, i pędzę do kuchni, by poszukać wina. Nagle czuję się spragniona. – Koniecznie muszę się czegoś napić. Gdzie spakowałyśmy wino? – próbuję zmienić temat.

Chłodna dłoń chwyta mnie za ramię i obraca w miejscu.

– *Nada?* Czyli ani dolara. *Gratis?* Za darmo? – pyta wysokim, przeszywającym głosem, który sprawia, że zaczynam szczerkać zębami.

Kiwam głową.

– Nie wściekaj się. Proszę. To Chase. Nie weźmie od ciebie pieniędzy. Nie w sytuacji, kiedy ma więcej pieniędzy sam Pan Bóg... a nawet Oprah!

Maria potrząsa głową.

– *Bonita*, to nie zadziała. Nie przyjmuję jałmużny.

Chwytam ją za ramiona i Maria się wzdyga. Obie tak reagujemy, kiedy się nas gwałtownie dotyka. To pozostałość po latach, kiedy byłyśmy fizycznie maltretowane.

– Wiem, wiem. Rozumiem. Naprawdę. Ale to Chase, a on jest taki apodyktyczny. Kiedy próbuję się z nim spierać, wpływa na mnie za pomocą swojego seksownego jak sam grzech ciała. Na mnie w sensie dosłownym!

Maria odwraca głowę i zakrywa usta dłonią, na próżno usiłując powstrzymać chichot.

– Naprawdę?

Kiwam głową i wyjaśniam jej, że przeprowadziłam z Chase'em taką samą rozmowę. Powiedziałam mu, że Maria nigdy nie przyjmie jałmużny. Po kilku orgazmach, do których mnie doprowadził, byłam już skłonna przekonać ją, żeby się zgodziła. Pod koniec mojej opowieści Maria turla się po podłodze, jakby porażono ją paralizatorem. Co może się zdarzyć, jeśli nie przestanie się ze mną nabijać. To jeszcze jeden dodatek do mojej codzienności. Noszę teraz przy sobie szczotkę do włosów, szminkę, komórkę z GPS-em, portfel i poręczny paralizator; telefon i paralizator dzięki uprzejmości mojego narzeczonego, który jest maniakiem kontroli. Oczywiście te przedmioty są, na wypadek gdyby mój mierzący ponad metr osiemdziesiąt bodyguard, którego czule nazywam „Rambo”, został usunięty przez jakieś siły natury lub zatrzymany gdzieś w inny sposób.

Maria nadal leży na podłodze i wyje ze śmiechu.

– Przystań, Ria. Nie masz pojęcia, jak ten facet potrafi na mnie działać seksualnie. Potrafiłby zakonnice doprowadzić do orgazmu, nawet jej nie dotykając!

– Naprawdę? Opowiedz!

Podskakuję z przestachu. Kat po cichu zjawiała się za mną, podczas gdy Maria nie przestaje dusić się ze śmiechu. Nie powinniśmy dawać tym kobietom kluczy do naszego mieszkania.

– Jezu, Kat! Co jest, u licha? Wystraszyłaś mnie. Przez tę gównianą sprawę ze stalkerem jestem u kresu wytrzymałości – besztam przyjaciółkę w daremnej próbie wywołania w niej poczucia winy.

– Wygląda na to, że pewien wysoki, ciemnowłosy i przystojny facet doprowadza cię do kresu wytrzymałości bardziej niż ten stalker. Mam rację, siostrze?

Maria podrywa się do góry jak ptak i przybija piątkę Kat. Niepojęta zwinność tancerki. Zwykle mam wrażenie, że jestem wysoka i szczupła. Tylko Chase sprawia, że czuję się seksowną lisiczką. Moje blond przyjaciółki też mają mnóstwo wdzięku. Ale dla Marii, która na scenie skacze niczym współczesny ninja, zwykłe chodzenie jest wyzwaniem. Ta dziewczyna potyka się o szczeliny w chodniku, nawet te najbardziej widoczne.

– *Perfecto!* – Maria przyznaje i chwyta dwie butelki wina, które Kat trzyma w ręce. – *Gracias!*

– Opowiedz mi więcej o tym, jak Chase tobą manipuluje, żebyś zrobiła to, czego chce? – Na ślicznej twarzy Kat pojawia się kpiarski uśmiech. Oczy w kolorze karmelu błyszczą rozbawione, kiedy moja przyjaciółka opiera się o kuchenną wyspę. Patrzy na mnie, a bransoletki na jej lewej ręce pobrzękują jak dzwonki wietrzne poruszane chłodnym powiewem.

– Boże, obie jesteście niepoprawne. – Posyłam Kat piorunujące spojrzenie spod zmrużonych powiek. Bez efektu.

– Dlaczego są niepoprawne? – Bree wchodzi do kuchni z pizzą w jednej, a winem w drugiej ręce. Złociste włosy idealnie gładko spływają jej na plecy. Kiedy się pojawia, jest tak, jakby otworzyło się okno i odetchnęło świeżym powietrzem.

Maria klaszcze z radości i uwalnia Bree od pudełek z pizzą.

– Wszystkie są wegetariańskie, na supercienkim spodzie i z sosem pomidorowym, nie z tym gęstym, tuczącym czosnkowym świństwem! – informuje nas karcącym tonem.

Rozglądając się za talerzami, by wyłożyć na nie pizzę, Maria podnosi rękę i pokazuje Bree środkowy palec, dobitnie dając do zrozumienia, co myśli o jej filozofii zdrowego odżywiania.

Kat i ja stoimy ramię przy ramieniu i spoglądamy na Bree wzrokiem pozbawionym wyrazu.

– No co? Nie musicie opychać się węglowodanami i tłuszczem, kalorie możecie wypić. – Bree uśmiecha się i unosi butelkę czerwonego pinot noir, które wszystkie uwielbiamy i które nosi nazwę Duchowa Siostra.

Pijałyśmy lepsze wina. Do licha, wino, które podaje mi Chase, wywołałoby u każdego jęk rozkoszy, ale nasza czwórka ceni symbole. W dodatku dwanaście dolarów za butelkę nie boli. Wino jest wyjątkowe również ze względu na to, że pochodzi z naszego miasta, bo wytwarza je firma Save Me San Francisco Wine Company należąca do zespołu muzycznego Train. Te okoliczności podnoszą jego atrakcyjność.

Bree wysuwa swoje czerwone krzesło i siada, obejmując podciągnięte do góry kolano. Ma na sobie legginsy, obszerny T-shirt i botki z owczej skóry. Nazywa to swobodną elegancją. Ja nazywam to piżamą. Każda z naszej czwórki ma zupełnie inny gust. One uważają, że lubię

wyglądać jak sztywna snobka, w dopasowanych kostiumach i spódnicach. W rzeczywistości chodzi mi o to, żeby robić wrażenie niedostępnej i profesjonalnej. Poza tym kocham wynajdywać przecenione markowe ciuchy. Niestety, mam świadomość, że nawet to się zmieni, kiedy wyjdę za mąż za Pana Miliardera.

Chase ostatnio dał mi jasno do zrozumienia, że zamierza wymienić całą moją garderobę. Najpierw przeszkadzało mi, że zamierza ingerować w to, co noszę, ale kiedy zobaczyłam, z jakim entuzjazmem rozmawiał ze swoją asystentką o tym, co chce dla mnie kupić, poczułam, że jestem kochana, otoczona opieką... szczególną. To nie pieniądze ani ubrania mnie przekonały; zrozumiałam, że Chase chce, żebym czuła się z nim związana we wszystkim. Wydając dyspozycje swojej asystentce Danie – usilnie staram się nie być o nią zazdrosna – podkreślił, żeby sprowadziła rzeczy, które będą pasowały do tego, co sam już ma. Podoba mi się, że będziemy ubrani w jednym stylu, zwłaszcza w obliczu mojej nowej i niechcianej sławy. Ostatnie, czego bym chciała, to wprawić Chase'a w zakłopotanie. Wciąż mi powtarza, że mogłabym włożyć papierową torbę, a i tak byłby dumny, mając mnie u swojego boku, ale wiem, że jest inaczej. Ten mężczyzna lubi luksus. Ogromnie.

Jeśli chodzi o ubrania, Chase jest przysięgłym snobem. Nie nosi żadnych gotowych ubrań, wszystkie garnitury ma szyte na miarę, aby odpowiednio leżały na jego wspaniale wyrzeźbionej sylwetce. Tak jak i moje, jego pragnienie, by wypaść perfekcyjnie, jest jedną z tych rzeczy, które mnie w nim pociągają. Tylko ja widzę prawdziwego Chase'a, pozbawionego wszystkich okrywających go warstw, w sensie metaforycznym i dosłownym.

Niestety nie potrafiłam go jednak przekonać, że nie zamierzam od niego uciekać. I tak jak jestem pewna, że pragnę z nim zostać i być jego żoną, tak samo mnie to przeraża. Myśl o związaniu się z jednym mężczyzną, daniu mu władzy podejmowania decyzji dotyczących mojego życia, budzi we mnie strach. Między innymi właśnie z tego powodu powiedziałam Chase'owi, że musimy poczekać rok. Przez ostatni tydzień dawał mi do zrozumienia, że chciałby znacznie skrócić ten czas. Kiedy mi się oświadczył, proponował, żebyśmy uciekli i wzięli ślub już następnego dnia. Ten pomysł zdecydowanie miał swoje zalety. Jednak coś we mnie pragnie, aby było jak w bajce. Spotkałam księcia w lśniącym Armanim, a teraz chcę mieć bajkowy ślub. Nic wielkiego czy ekstrawaganckiego. Tylko jego rodzina, nasi przyjaciele, moje dziewczyny, Phillip i mała Anabelle. Chciałabym ją zobaczyć w sukience podobnej do mojej, jak rzuca w powietrze płatki kwiatów.

– Nadal myślisz o sposobach przekonywania, które Chase wobec ciebie stosuje? – Maria śmieje się, a ja twardo ją ignoruję.

– Hej, Bree, myślisz, że Phil poprowadziłby mnie do ołtarza? – Poprawiam kosmyk rudych włosów, który wysunął mi się spod gumki.

Twarz Bree się rozjaśnia. Cholera, ta kobieta jest piękna. Tryska życiem. Cerę ma bez skazy i naturalnie opaloną, wielkie niebieskie oczy i doskonały, leciutko zadarty rzymski nos.

– Myślę, że będzie zaszczycony. Naprawdę. I Anabelle będzie rozrzucać kwiatki, prawda?

Z całą mocą kiwam głową.

– I oczywiście wszystkie trzy moje siostry muszą być na weselu – dodaje, a one radośnie potakują.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że tak szybko ci się oświadczył. Chodzi mi o to, że kilka miesięcy to bardzo niewiele. – Bree uśmiecha się w zamyśleniu. – Nie chcę przez to powiedzieć, że nie zrobił tego szczerze ani nic takiego, tylko po co ten pośpiech? – Pociąga łyk wina.

Wzruszając ramionami, biorę kieliszek, który podaje mi Maria. Połączenie wiśni, śliwek i jeżyn atakuje moje kubki smakowe.

– Naprawdę, kiedy to wiesz, po prostu wiesz. Chcę właśnie Chase’a. Nie ma żadnego powodu, by czekać.

Maria i Kat kiwają głowami. Bree przygryza wargi, a potem chwyta złote pasmo włosów i zawija je sobie na palcu. Ukrywa coś. Poznają to po tym, że się wierci. Najwyraźniej stara się nie mówić, co myśli.

Spoglądam na nią spod zmrużonych powiek.

– Bree, chcesz coś dodać?

– Ehm, n-nie. – Potrząsa głową i bierze kęs pizzy. Zapychając usta, nie wykręci się tak łatwo. To oczywiste, że ma coś do powiedzenia, a ja chcę wiedzieć, co to jest.

– Wyrzuć to z siebie. I nie kłam. Wiesz, że potrafisz wyczuć kłamcę.

Bree przewraca oczami i wzdycha.

– Dobrze. Jeśli wiesz, że chcesz właśnie jego, to po co trwające rok narzeczeństwo?

Jej pytanie nieproszone wdzierają mi się w podświadomość. Instynktownie znajduję odpowiedź, ale nie chcę otwierać tej rany. Nie w tym rzecz, że nie wierzę, że Chase jest dla mnie tym jedynym. Moje serce bije dla niego. Przez cały czas czuję jego obecność. Nawet kiedy go przy mnie nie ma. Z przyzwyczajenia pocieram kciukiem sporej wagi symbol jego miłości na swoim palcu, obracając go w kółko.

– Czasami po prostu trzeba pozwolić sobie nawzajem nabrać pewności. Jak zauważyła Kat, oświadczył mi się bardzo szybko. Nie chcę, żeby później żałował tej decyzji. – Wszystkie trzy najważniejsze w moim życiu kobiety patrzą na mnie, jakby wyrosły mi rogi, a oczy mają okrągłe jak spodki. – Przeżywaliśmy olbrzymi stres – dodaję obronnym tonem. – Najpierw niemal straciłam pracę, potem pojawiła się „ta suka”, a teraz mój stalker...

Potrząsam głową i wiem, że w moich słowach jest wiele prawdy, ale nie cała. Jeśli mam być ze sobą szczerą, muszę dać Chase’owi czas, by się upewnił, że to właśnie mnie chce na zawsze. Uszkodzoną, pokiereszowaną Gillian Callahan.

– Gigi, chyba nie mówisz poważnie? Odwlekasz ślub z Chase’em, bo chcesz mu dać szansę na wycofanie się? – pyta zaszokowana Kat.

– *Estúpido!* – wtrąca Maria, pociągając solidny łyk wina.

– Nie wierzę ci! – przytakuje jej Bree. W jej głosie słychać zdumienie.

– Ja też – słyszę za sobą słodki jak czekolada głęboki głos. Krew zastyga mi w żyłach, chociaż płomień wstydu rozlewa mi się rumieńcem na twarzy. Wiele razy słyszałam ten głos. W swoich snach, szepczący mi ciche słowa we włosy, wołający moje imię w chwilach rozkoszy.

Mój ukochany.

Mój jedyny.

Mój Chase.

Zamykam oczy, gdy silne ręce obejmują mnie w talii, pociągając stanowczo w tył ku masywnej ciepłej piersi. Drzewno-owocowy zapach walczy z rozchodzącym się w kuchni aromatem wegetariańskiej pizzy. Mięśnie rąk Chase’a napinają się, kiedy zacieśnia uścisk.

– Panie wybaczą, muszę zamienić słowo ze swoją narzeczoną.

Jego głos demonstruje grzeczność i dobre maniery, ale kiedy się odwracam, spojrzenie Chase’a jest jak płonąca lawa. Błękitne oczy ciskają błyskawice i czuję strach przed nadciągającą burzą.

– Nie słyszałyśmy, jak wchodzisz – mówię, kiepsko próbując zmienić temat czekającej mnie rozmowy, bo wiem, że będzie emocjonalnie niszcząca.

– Oczywiście. – Szybko podchodzi do drzwi. Bierze mój płaszcz i gestem każe mi się obrócić.

– Poczekaj. Chcesz wyjść? Ale dziewczyny...

Mocno, nieustępliwie ściska moje przedramię.

– Dziewczyny rozumieją – odpowiada przez zaciśnięte zęby, a nerw w szczęce mocno mu drga.

– Dokąd idziemy? – Zirytowana wyrywam ramię.

– Do domu. Do penthousu – oświadcza.

Szarpnięciem wyprowadza mnie na korytarz, ale opieram się i staję w miejscu.

– Nie możesz wchodzić i wyciągać mnie z mojego mieszkania tylko dlatego, że tak powiedziałeś. Pakowałam swoje rzeczy i dobrze się bawiłam.

Chase odrzuca poły marynarki i opiera na biodrach zaciśnięte pięści.

– Dobrze. Chcesz tam wrócić i odbyć rozmowę o tym, dlaczego kobieta, którą kocham, mi nie ufa?

Biorę w dłonie jego przystojną twarz i przyciągam ją ku sobie na wysokość wzroku.

– Chase, nie.

W spojrzeniu, którym mnie przenika, jest absolutna szczerść i coś jeszcze. Może strach? Wzdycham przeciągle i opieram czoło na jego czole, pragnąc, aby zrozumiał, błagając go, by zrozumiał.

– Jesteś jedynym mężczyzną, któremu ufam z całego serca. Zawsze będę ufała.

Chase cofa się i ujmuje mój podbródek. Uwodzicielsko przesuwając kciukiem po mojej wardze. Przenika mnie dreszcz.

– A ty jesteś jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek będę kochał. Chcę byś towarzyszyła mi w życiu jako moja żona. Im szybciej, tym lepiej. Teraz, kiedy wiem, dlaczego to przeciągasz, nie będę czekał. Miesiąc. To wszystko, co mogę zaakceptować.

– Miesiąc? Chase, nie mówisz poważnie. – Patrzę mu w oczy, desperacko próbując zyskać więcej czasu.

– Śmiertelnie poważnie, Gillian. Nie jestem cierpliwym człowiekiem. Myślałem, że potrzebujesz więcej czasu, żeby mieć pewność. Teraz, kiedy wiem, że myślałaś, że to ja go potrzebuję, nie jestem już skłonny niczego odkładać. Pobierzemy się za miesiąc. To już nie podlega negocjacji.

Odwraca się i bierze mnie za rękę. Wyrywam mu dłoń.

– Nie możesz tego zrobić! – Z całych sił powstrzymuję się, by nie tupnąć i nie wpaść we wściekłość.

– Mogę i muszę – mówi kategorycznie i zdecydowanie.

– Ale ślub... – Oczy mam zamglone od łez, chociaż staram się je powstrzymać.

Palce Chase prześlizgują się po moich włosach i zatrzymują na karku. Jedną dłoń ściska z nich elastyczną opaskę, uwalniając loki, które opadają mi swobodnie na plecy. Chase kocha wplatać swoje głodne palce w moje rozpuszczone włosy.

– Będziesz miała wszystko, o czym kiedykolwiek marzyłaś. Zapewnię ci to. Dana ci pomoże.

– Nie chcę pomocy twojej perfekcyjnej asystentki – burczę.

Kąciki jego ust drgają z rozbawienia tą jawną i oczywistą zazdrością.

– Wiem, że jej nie chcesz, ale przy ograniczonych ramach czasowych będziesz potrzebowała. Dana jest niezwykle skuteczna. Po prostu powiedz jej, czego chcesz, a ona to załatwi.

– Czegokolwiek zechcę? – odpowiadam, próbując wykazać więcej brawury, niż zwykle mi się udaje w jego obecności.

– Och, dziecinko, podoba mi się twój sposób myślenia. Od dziś chcę, żebyś miała taki stosunek do wszystkiego. Zostaniesz panią Chase Davis i będziesz miała do dyspozycji miliardy.

– Pochyla się, by mnie pocałować, ale mu się wrywam.

– O czym ty mówisz? Nie każesz mi podpisać intercyzy?

Chase kręci głową i jestem pewna, że źle go usłyszałam. Żaden mężczyzna, który jest wart tyle, co on, nie zawarłby małżeństwa, nie chroniąc swoich inwestycji.

– Nie ma potrzeby. To, co moje, należy do ciebie, dziecinko.

– Nie, nie, nie. – Kilka razy potrząsam głową i cofam się.

Chase idzie za mną i przyciska mnie do ściany korytarza. Jego bliskość i władza, którą emanuje, sprawiają, że zapiera mi dech. Ta pulsująca magnetyczna energia, która mnie otacza, jest jak żywa oddychająca istota.

– O tak – mówi Chase. Jedną ręką chwyta moje biodro, zespalając mnie z wypukłościami i wklęsłościami swojego twardego ciała. Druga ręka znów zagłębia się w moje włosy u nasady karku, unieruchamiając mnie. To jedno z jego ulubionych miejsc, w których mnie dotyka, kiedy chce przejąć kontrolę. – Staniesz się bogatsza, niż ci się kiedykolwiek śniło – dodaje i żartobliwie przygryza moje wargi.

– Mówisz to tak, jakby mi na tym zależało. Nie chcę i nie potrzebuję twoich pieniędzy, Chase. Tylko ciebie. – Z całej siły chwytam go za ramiona, próbując w ten sposób wyrazić to, co trudno ująć w słowa.

– To się nie mieści w głowie. – Chase się śmieje, a potem nagle jego wargi chwytają moje.

Ten pocałunek jest dziki, zaborczy, zaciekły. Rozchyłam usta z westchnieniem. Wykorzystuje to w pełni, zagłębiając w nie wprawny język. Smakuje cynamonową gumą do żucia, drażniąc moje kubki smakowe, kiedy jego bezwzględny język potrąca mój. Ten znajomy żar, który płonie między nami, rozpala się w jednej chwili. Dłoń leżąca na moim biodrze przesuwa się w dół, obejmując i pieszcząc pośladek, podczas gdy usta pochłaniają i plądrują. To tak wiele, a zarazem za mało. Przed oczami przelatują mi błyski i czuję ucisk między udami. Ciepko mi wilgotnieje, gotowa złączyć się ze swoim męskim odpowiednikiem. Bliskość Chase'a i jego dotyk napełniają mnie żądzą, wręcz bolesną, kiedy jest tuż przy mnie, a jednak nie we mnie.

– Chcę... – zaczynam, ale Chase tłamsi mój szept.

– Będziesz miała.

Podnosi mnie, a ja obejmuję go nogami w pasie, gdy wciska twarde członki między moje uda. Jesteśmy pośrodku korytarza, tuż za drzwiami mojego mieszkania. Przez cienkie drzwi słyszę paplaninę moich przyjaciółek.

– Jezu, Chase, nie możemy – udaje mi się powiedzieć pomiędzy wilgotnymi oszałamiającymi pocałunkami.

Chase jeszcze mocniej chwyta moją pupę i niesie mnie kilka kroków dalej, w stronę schodów.

– Możemy i będziemy. Nic mi ciebie nie zabroni. – Jego głos brzmi gniewnie, ale wiem, że nie ma w nim gniewu. Zawładnęło nim to, co pcha nas ku sobie w najbardziej nieodpowiednich momentach.

– Chase – ostrzegam, ale jest za późno. Zdażył już rozpiąć spodnie i wyjąć grubego ciężkiego penisa. Stoi ogromny i ciemnoróżowy, gotowy na rozkosz. Na widok jego członka, wielkiego i dumnego między moimi udami, tak blisko, a jednak nie dość blisko, ślina napływa mi do ust. Tę jego wyjątkową, pachnącą piżmem męskość chcę poczuć na języku, na wargach, w ustach.

– Boże, pragnę cię – wyznaję, patrząc na Chase'a otumanioną pożądaniem.

– Och, dziecinko, szaleję, kiedy mnie błagasz.

Chwyta moją luźną dżersejową spódnicę i podciąga mi ją do talii. Nie zwlekając, odsuwa

koronkę zakrywającą mi cipkę i wchodzi we mnie jednym mocnym pchnięciem. Przyciska usta do moich ust, by tłumić krzyk. Będąc z Chase'em, nigdy nie potrafiłam nad tym zapanować. Wydobywa ze mnie to, co pierwotne i nieujarzmione. Odrywam się od niego i oddycham ciężko, kiedy wysuwa, a potem jeszcze raz wbija we mnie penisa.

– Skarbie. – Mój szept odbija się echem od ścian otwartej przestrzeni korytarza, gdy niewidzącym wzrokiem spoglądam na spiralne schody nad nami.

Palce Chase'a wbijają mi się w biodra, ostro, ale bezboleśnie.

– Dziecinko, nie mogę się doczekać, żeby uczynić cię moją. Chcę, by cały świat się dowiedział, że cię posiadam. – Jego słowa są głupie i niedelikatne. Chase wie, że określenie „posiadanie” ma dla mnie niebezpieczny wydźwięk i że gdybym nie była pewna, że on też do mnie należy, wycofałabym się i natychmiast uciekła. Niemniej świadomość, że będę posiadała Chase'a Davisa, jego ciało, umysł i duszę, jest wszystkim. Wsuwając we mnie szybko i mocno swoją grubą męskość, raz po raz, wysyła fale rozkoszy w każdą cząstkę mojej istoty.

Już teraz mnie posiada. I mówię mu to. Słyszając te słowa, Chase traci głowę i wbija się we mnie bezlitośnie. Wyjątkowo silne pchnięcie niemal miażdży mi łechtaczkę i zapadam się w cudowny niebyt. Światło rozbłyska mi pod przymkniętymi powiekami, kiedy kość miednicowa Chase'a wgniata mi się w łechtaczkę, przedłużając mój orgazm. Chase jest we mnie, jego stłumione jęki giną w zgięciu mojej szyi. Gryzie mnie, kiedy jego esencja rozlewa się w moim wnętrzu.

– Gillian, wykańczasz mnie – mamrocze, całując mnie delikatnie w szyję, przez ucho aż po linię włosów. Dotyk jego ust czuję na całej twarzy i w końcu otwieram oczy. Chase zamyka mi usta oszalamiającym pocałunkiem.

– Kocham cię. – Jego spojrzenie mięknie i widzę szczęście odbijające się w błękitnej głębi oczu. – Ale potrzebuję więcej niż miesiąca, Chase – mówię.

Sztywnieje i kręci głową.

– Kat zaczęła szyć moją suknię. Przerazi się, kiedy jej powiem, że jest mi potrzebna za miesiąc.

– Zadzwoń bezpośrednio do Very Wang albo do Gabbany. Do licha, moja kuzynka Chloe mogłaby ci uszyć doskonałą suknię. Będiesz ją miała za miesiąc. – Odrywa się ode mnie. Wciążam z powrotem majtki, nie dopuszczając, by jego nasienie spływało mi po nogach.

Ostrożnie dobieram słowa.

– Powiedziałeś, że mogę mieć, co tylko zechcę. A w dzień mojego ślubu chcę mieć suknię uszytą przez moją przyjaciółkę – mówię spokojnie, ale stanowczo.

Chase mruży oczy.

– Zobaczymy – mówi.

Poprawia na mnie spódnicę i wracamy na korytarz. Za chwilę jesteśmy znów w moim mieszkaniu i stoimy przed trzema zaskoczonymi i podchmielonymi kobietami.

– *Qué pasa?* – pyta Maria.

Chase ją ignoruje i zwraca się do Kat, która wygląda na lekko przestraszoną i opiera się na krześle.

– Ile czasu zabierze ci uszycie ślubnej sukni Gillian?

Kat mierzy mnie wzrokiem. Jestem pewna, że wszystkie trzy widzą moje obrzmiałe od pocałunków usta. Spoglądam w dół i widzę, że mam przekrzywioną spódnicę. Kat się uśmiecha, a potem podnosi wzrok na Chase'a.

– Nie jestem pewna. Będzie gotowa za rok. To mogę ci obiecać.

Chase prycha poirytowany, co jest u niego niezwykłym zachowaniem i z pewnością nie dżentelmeńskim.

– A gdybym chciał ją mieć za miesiąc?

Kat szeroko otwiera oczy i usta.

– Ja... hm, to bardzo niewiele czasu.

– Ile czasu konkretnie potrzebujesz? – Zaciśnięta szczęka Chase'a cały czas pracuje.

– To zależy od mojej pracy w teatrze...

– Zatrudnię ci asystentkę do pomocy w teatrze, żebyś mogła skupić się przede wszystkim, jeśli nie całkowicie, na Gillian.

– Nie możesz tego zrobić... – zaczynam, ale ściska mi rękę i mówi dalej. Kontrolując Chase w całej pełni.

– Jestem w zarządzie San Francisco Theatre.

Co takiego? Kiedy, u diabła, miał zamiar podzielić się tą smakowitą informacją? Maria wygląda na równie zaskoczoną jak ja, więc dla niej też jest to nowina.

Chase kontynuuje niezrażony.

– Mogę i zrobię to, mogę załatwić wszystko, co niezbędne, abyś natychmiast została moją panną młodą. – Ton jego głosu jest ostry i nieubłagany. – Kathleen, ramy czasowe?

Kat wydaje się zaszokowana, ale najwyraźniej pewna swojej decyzji.

– Prawdopodobnie sześć do ośmiu tygodni, w zależności od tego, czy dostanę tkaninę i czy koszty zmieszczą się w budżecie.

– Pieniądze nie stanowią problemu. W ciągu godziny przeleję na twój rachunek pięćdziesiąt tysięcy. Zrób to w sześć tygodni, a dorzucę ci za kłopot dwadzieścia pięć tysięcy.

– Jasna cholera! Nie żartowałaś. – Kat rzuca mi znaczące spojrzenie.

Uśmiecham się słabo, niezadowolona, że Chase zgrywa bogatego ważniaka, narzucając swoją wolę moim przyjaciółkom. Jednak nie może się przed tym powstrzymać. To jego sposób działania. Przynajmniej ma dobre intencje. A wszyscy wiedzą, że piekło jest wybrukowane dobrymi chęciami.

Chase czeka cierpliwie, aż Kat zastanowi się nad jego prośbą.

– Zawarłeś umowę, kolego.

Ściskają sobie ręce na znak, że sprawa ma charakter oficjalny, co wydaje mi się śmieszne i niepotrzebne.

Chase odwraca się do mnie.

– A teraz, kiedy to już załatwione... – Uśmiecha się szeroko, pokazując równy rząd białych zębów. Ma taki ładny uśmiech, że rozjaśniłby nim każdy mroczny dzień. – Będiesz całą moja, jako pani Davis, za sześć tygodni. Już nie mogę się doczekać. – Uśmiecha się i przytula mnie.

Jego entuzjazm jest zaraźliwy. Za naszymi plecami dziewczyny wznoszą radosne okrzyki, a Chase pochyła się i składa mi na ustach płomienny pocałunek. Robi się niemal nieprzyzwoicie, kiedy jego dłoń obejmuje moją pupę, a rosnąca erekcja wwierca mi się w brzuch.

Maria przemyka obok nas i wraca z kieliszkiem. Napęnia go do połowy i podaje Chase'owi. On bierze go od niej i skłania głowę w podziękowaniu.

– Za tych, którzy wkrótce zostaną panem i panią Davis! – mówi Maria. – *Salud!*

ROZDZIAŁ DRUGI

Chase zostawił mnie w moim mieszkaniu, kiedy go przekonałam, że jeśli nie pozwoli mi dokończyć pakowania, miną tygodnie, zanim formalnie przeprowadzę się do penthousu. Choć nie byłam pewna, czy pozostanie tu to lepszy pomysł niż ucieczka do naszej podniebnej wieży. Dziewczyny bezlitośnie żartowały, próbując wydobyć ze mnie informacje. Kat była zachwycona nieoczekiwanym przyływem pieniędzy, ale martwiła się, czy zadowolą Jego Wysokość, który dał jej do dyspozycji taką sumę i tak niewiele czasu. Sześć tygodni na suknię haute couture to duże obciążenie, ale robiłam wszystko, by dodać jej otuchy i zapewnić, że mniej zależy mi na modowym dziele sztuki, a bardziej na tym, żeby w najważniejszym dniu mojego życia czuć się piękna i abym mogła swobodnie się w niej poruszać. Kat zaczęła szkicować projekty, kiedy zajęliśmy się pakowaniem. Poza tym, że doskonale szyła, była naprawdę bardzo utalentowaną projektantką.

– A więc chcesz, żeby miała dopasowany gorset, a od talii spływała jak w sukni księżniczki? – pyta Kat, kiedy odkładam oprawione zdjęcia Marii i mnie zrobione kilka lat temu podczas wycieczki po Kalifornii. Próbowałyśmy sobie wtedy odpowiedzieć na pytanie, czego szukamy w życiu. Na koniec z grubsza zgodziłyśmy się, że jeśli będziemy miały miłość naszych przyjaciół i poczucie własnej wartości, przetrwamy wszystko, co życie postawi nam na drodze.

– Nie jestem do końca pewna. Myślę, że na górze dopasowana. Z dużym dekoltem z tyłu. Chase kocha nagie plecy.

Kat kiwa głową, wyobrażając sobie białą koronkę falującą na moich udach.

– Chcę seksownej elegancji, niczego, co wyeksponuje mi biust albo będzie zbyt odważne.

Kat siada po turecku na kanapie i opiera szkicownik na kolanie.

– Mam pomysł. Co powiesz na to, żeby koronkowe rękawy przechodziły z tyłu w dekolt w kształcie litery V? – Rysuje tył sukni z trójkątnym dekoltem o falistym brzegu, którego dół kończy się tuż nad pośladkami. – Mogłybyśmy mieć cienki rząd błyszczących kryształków biegnący w poprzek i podtrzymujący suknię na wysokości ramion. Będę musiała wszyć biustonosz.

Potakuję ruchem głowy i zaczynam się czuć, jakby to wszystko naprawdę miało się wydarzyć.

– Ten pomysł naprawdę mi się podoba.

– A jeśli upniesz włosy do góry, tył będzie doskonale wyeksponowany.

Jest uszczęśliwiona i już szkicuje przód sukni. Przygryzam wargę i marszczę nos.

Widzę błysk w karmelowych oczach Kat, kiedy przestaje szkicować i zauważa moje niepewne spojrzenie.

– O co chodzi? – Unosi brew. Jak Maria, irytująco spokojnie.

Wzruszam ramionami.

– Rzecz w tym, że Chase lubi, kiedy mam rozpuszczone włosy. Zawsze. – Wiem, że się czerwienię, i po raz tysięczny przeklinam swoje irlandzkie pochodzenie. – Zawsze je rozpuszcza, kiedy mnie całuje.

Na ustach Kat pojawia się filuterny uśmiezek.

– Okej. Co powiesz na kompromis? Część będzie upięta na górze i przerzucona na bok, dzięki czemu pokażemy tył, ale twój jaskiniowiec będzie mógł chwycić cię za włosy, jeśli sobie

zażyczy. – Chichocze i wraca do pracy.

– Doskonale! – piszczę z zachwytu i zaciskam dłonie przy piersi. Nawet w weselnej gorączce będzie to najlepszy dzień w moim życiu. To dzień, w którym zgodzę się zostać panią Davis, na zawsze. On oficjalnie będzie moją przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Tak jak moje duchowe siostry.

Kat niezrażona szkicuje dalej z prędkością światła. Ja potrafię narysować najwyżej proste ludziki. Jej palce migają nad szkicownikiem, dodając coś tu i tam. Na przodzie gorsetu rysuje kształt serca, a następnie koronkę nad wypukłościami, które wyglądają na moje piersi. Ten kawałek koronki ma taki sam falisty brzeg jak na plecach. Im dłużej na to patrzę, tym wyraźniej uświadamiam sobie, jak niewiarygodnie utalentowana jest Kat. Szkoda, że nie ma więcej wiary we własne zdolności.

W tym momencie obiecuję sobie, że wykorzystam w dobrym celu swoją nową niechcianą sławę. Zapisuję sobie w pamięci, by porozmawiać o tym z Chase'em, a plan już mi się kształtuje w głowie. Chloe, kuzynka Chase'a, jest modną młodą projektantką, którą Kat uwielbia. Zastanawiam się, czy któregoś dnia mogłabym zabrać ze sobą Chloe do domu Kat, żeby zobaczyła kilka jej projektów. Może zachęta z jej strony byłaby dla Kat impulsem, którego potrzebuje, żeby się przełamać? A z pieniędzmi, które teraz dostaje, i znanym klientem w osobie Chase'a nie będzie ograniczeń dla mojej anielskiej projektantki.

Uśmiecham się, patrząc na gotowy szkic.

– A więc ci się podoba? – Kat promienieje, patrząc na mnie, kiedy siadam na oparciu kanapy.

Spoglądam na szkic i westchnienie wyrywa mi się z piersi. Serce chyba mi stanęło, bo nie mogę się poruszyć. Nigdy nie widziałam czegoś tak zachwycającego. Wyobrazenie koronki i migoczących kryształków jest jak sen. Nawet narysowany ołówkiem projekt zapiera mi dech.

– To jest wszystko, na co miałam nadzieję, Kat – mówię nieskładnie pod wpływem emocji, a łzy spływają mi po twarzy.

– Och, kochanie, nie płacz! – Kat mnie obejmuje. – To radosna okazja. Żadnych łez. – Jej uśmiech jest piękny i szczery.

Chwytam szkicownik i przyciskam go do piersi, nie przejmując się, że na białej koszulce zostaną ślady ołówka.

– O mój Boże, wychodzę za mąż! – Szlocham z radości. Moje trzy przyjaciółki obejmują mnie wszystkie naraz. Pokazują cudowny projekt Bree i Marii. Obie natychmiast zwracają uwagę na szczegóły, które najbardziej im się podobają. Właśnie w takich momentach nie mam cienia wątpliwości, że przez resztę życia będę kochała te kobiety. Zawsze będą dla mnie źródłem miłości i wsparcia. To pewne... jestem najszczęśliwszą dziewczyną na świecie.

– Bardzo was kocham! – szepczę, kiedy ściskają mnie z całej siły.

– My cię bardziej kochamy.

Śmieją się, powtarzając słowa, które ja zawsze im powtarzam, a ja kocham je całym sercem.

X

Co za żart. Nadstawiam ucha, starając się usłyszeć jej głos. Tylko Gillian. Płacze, a mnie ciarki przechodzą po plecach, bo mam nadzieję, że ten bogaty łajdak z nią zerwał. Nie. W końcu jej głos przebija się ponad tamtymi, kiedy moja miłość i te trzy suki pieją z zachwytu nad czymś związanym z jej zbliżającym się ślubem. Nie wiedzą, że nie będzie ślubu. Zapewnię, że do niego nie dojdzie. Skurwysyn przesunął termin uroczystości. Pewnie się boi, co mógłbym zrobić do

tego czasu. To tylko oznacza, że muszę pracować szybciej.

Jednak te kobiety stanowią problem, który trzeba rozwiązać. Są nierozłączne, a ja chcę, żeby Gillian liczyła na mnie, tylko na mnie, gdy chodzi o wszelkie przyjemności. Jeśli będzie czegoś potrzebowała, dostanie to ode mnie. Nie, każdą z nich wkrótce się zajmę. Już zacząłem pracować nad planem pozbycia się ich pojedynczo, jedna po drugiej, jakbym obrywał płatki kwitnącej stokrotki. Z Kathleen i Marią będzie trudniej, bo mają teraz stałych chłopaków, a Maria spotyka się z tą świnią. Uśmiech pojawia mi się na twarzy, kiedy widzę swoje odbicie w lustrze.

Wyciszam mikrofon w urządzeniu nagrywającym, które kilka tygodni temu zainstalowałem w jej mieszkaniu. Ten bogaty skurwiel dopiero ostatnio zatrudnił dla niej ochroniarza. Dobrze, że byłem dziesięć kroków przed nim. Do jej mieszkania łatwo było się włamać. Na wierzchu biblioteczki trzymała dodatkowy klucz i dorobienie nowego było betką. Odłożyłem tamten na miejsce, zanim ktokolwiek się zorientował. Ostatnio spędziłem w jej mieszkaniu tyle czasu, że aż wstyd przyznać. Słabość nie jest w moim stylu. To uczucie sprawia, że ściska mnie w żołądku, ale nie mogłem tego uniknąć. Musiałem być blisko niej. Przebywanie wśród jej rzeczy, wdychanie zapachu jej perfum i leżenie w jej łóżku dawało mi błogosławione chwile spokoju. Wściekłość, która wrze w moich żyłach, stygnie tylko wtedy, kiedy czuję, że jej obecność otacza mnie tak jak kiedyś. Zawsze miała tę zdolność. Uspokaja mnie, pozwala mi powściągnąć bestię, którą mam w sobie. Obsesyjne treningi w siłowni pomagają pozbyć się nadmiaru energii, ale nie wystarczą, by uciszyć umysł. Potrzebuję jej. Jedynie świadomość, że jest moja, cały czas, może mnie znów uzdrowić.

Biorę potrzebne przewody i delikatnie łączę je z gładką powierzchnią cylindra. Powoli, ostrożnie przekręcam je, by zapewnić odpowiedni kontakt ze szkłem i metalem. Z dumą badam najnowsze uzupełnienie swojego planu. Teraz tylko muszę podjąć decyzję, kto pierwszy zostanie rozerwany na strzępy? Bardzo bym chciał wybrać Chase'a Pieprzonego Davisa. Widzieć części jego ciała wylatujące w powietrze razem z jedną z kosztownych zabawek, jak porsche czy aston martin, zaspokoiłoby mnie w dwójnasób. Usunięcie przy okazji Jacka Portera, byłego wojskowego, byłoby ostateczną zemstą za kradzież mojej księżniczki.

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu, który przemyka mi po twarzy, tak jak nie mogę odegnąć wspomnienia, jak zatapiam w Gillian swojego fiuta, raz za razem, bez przerwy. W czasie seksu nigdy nie otwierała oczu, oczywiście opanowana namiętnością, kiedy się kochaliśmy. Miałem wtedy grzeszną przyjemność w obserwowaniu, jak jej twarz się wykrzywia, kiedy się spuszcza. Zawsze używaliśmy kondomów, ale to się zmieni, kiedy ją odzyskam. Pierwszą rzeczą, którą zamierzam zrobić, to ogłuszyć ją i potraktować po swojemu. Napełnić ją moją spermą. Choćbym miał użyć siły, ta suka znów będzie moja. Ani jej przyjaciele, ani ten nowy, dobrze wychowany ochroniarz, ani ten bogaty skurwysyn nie mogą zrobić nic, aby powstrzymać mnie przed wzięciem tego, co do mnie należy.

Nagle pewne imię pojawia mi się w podświadomości, jakbym w końcu przypomniał sobie tytuł piosenki, która do znudzenia brzmiała mi w głowie. To naprawdę doskonałe. Ten sukinsyn, do którego zawsze biegnie. Z początku myślałem, że może być gejem. Przesiadywał z najpiękniejszą kobietą na pieprzonym świecie i nawet jej nie dotknął. A potem dowiedziałem się, że to zrobił. Był jej pierwszym mężczyzną. Od samego początku, kiedy go spotkałem, wiedziałem, że jest w niej zakochany. Kiedy zmarła jego żonczka, sięgnął po nowszy, bardziej seksowny model. Użył tej małej gówniary, swojej córki, jako narzędzia, by zdobyć serce i zaufanie mojej dziewczyny. No dobrze, wystarczy. Czas doprowadzić sprawę do końca. Założę się nawet, że jego śmierć opóźni te pozory ślubu, dając mi czas, by posprzątać. Gillian będzie moja i tylko moja.

Wszystkie te suki, ochroniarze i ten bogaty skurwiel muszą zniknąć.

Zacznę od tego, że uczynię sierotę z tej małej. Okażę jej miłosierdzie, usuwając jej odrażającego ojca. Mężczyznę, który pożąda kobiety, i dzień w dzień używa córki jako przynęty. Obrzydliwe. Zrobię tej dziewczynce przysługę. Dam jej nowe życie.

To, że zostałem sierotą, było najlepszą rzeczą, jaka mnie spotkała. Kiedy zatłukłem na śmierć swojego ojca pijaka i udusiłem matkę, podpalenie domu było niczym. Zostałem pokrytym bliznami czternastoletnim chłopcem, który ledwie uszedł z życiem z pożaru. Przynajmniej tak myślały władze. Wtedy otrzymałem nowe imię w komplecie z zestawem prawdziwych rodziców. Takich, którzy nie używali mnie jako osobistego worka bokserskiego.

Tak, pomszczę tę dziewczynkę i jej nieżyjącą matkę. Ten sukinsyn będzie już w grobie, zanim zdąży zająć się kolejną seksowną dupą. A Gillian ma idealny tyłek w kształcie serca. Porcelanowo białą, nieskazitelną skórę. Wspomnienia już mi nie wystarczą. Potrzebuję czegoś więcej. Ale muszę być cierpliwy i dokonać zemsty we właściwym czasie. Ona nie ma innej rodziny z wyjątkiem ojca, który porzucił ją dawno temu. Pozbywając się reszty jej tak zwanej „rodziny”, poczułbym się świetnie. Czuję dreszcz podniecenia.

Fiut twardnieje mi boleśnie. Przesuwam dłoń na wypukłość w dżinsach i ściskam ją. Czuję, jak adrenalina zmieszana z pożądaniem pełnie przeze mnie jak wąż. Zaciskam zęby i cofam rękę z obrzydzeniem dla swojego braku silnej woli. Nie, nie będę się zadowalał. Nie zrobię tego, dopóki nie będę z nią albo w jej domu otoczony jej zapachem. To jedyny czas, kiedy pozwalam sobie na moment wytchnienia i odpuszczam gorzką nienawiść oraz gniew, że nie ma jej ze mną.

Teraz czas skupić się na bieżącej sprawie. Śmieję się otwarcie w ciszy pokoju. Mój głos odbija się echem od betonowych ścian, z których spoglądają na mnie te wszystkie piękne wizerunki. Gillian idąca ulicą, ćwicząca jogę, ćwicząca w siłowni, jedząca lunch z Davisem. Wyciąłem ze zdjęcia jego twarz i w to miejsce włożyłem własną. Tak miło będzie go unicestwić. Jednak zamiast użyć bomby, chcę torturować tego kutasa, tak jak on torturuje mnie. Trzymanie mnie z dala od mojej własności, zdobyczy, od mojej kobiety, to wykroczenia, które zasługują na o wiele większy ból niż krótkie bum.

Jej najlepszy przyjaciel. Pierwszy, który ją pieprzył... Jest coś poetyckiego w usunięciu go pierwszego. To jak zaczynanie od początku. Zimny metalowy cylinder chłodzi mi dłoń, kiedy studiuję jego piękno. Jest gładki, lśniący i ma wielką siłę wybuchu. To niemal zbyt łatwe.

Pa, pa, Phillipie.

Gillian

– Hej... – Phillip przyciąga mnie do siebie i bierze w objęcia. – Co tutaj robisz?

Jego czekoladowobrązowe oczy błyszczą, kiedy przygląda mi się, wypatrując w mojej twarzy oznak niepokoju. Włosy lekko zawijają mu się za uszami. Powinien się ostrzyć.

– Pomyślałam, że mógłbyś się stąd wyrwać na chwilę. Ja bym miała ochotę. – Uśmiecham się i ściskam mu rękę.

– Dokąd? – Wkłada marynarkę i dokumenty, które przeglądał, układa w równy stos.

Wznoszę oczy do góry i wzdycham.

– Chciałabym powiedzieć, że do Del Sol, ale mam ścisły rozkaz pozostać w domu. To znaczy, że w obrębie budynku Davis Industries.

Phillip ściga brwi, a potem spogląda przez moje ramię i macha na powitanie do Austina, mojego ochroniarza. Jeżeli chodzi o ochroniarzy, nie mogłabym znaleźć lepszego, nie żebym w ogóle chciała jakiegokolwiek mieć. Chase jest przekonany, że go potrzebuję, i wiele razy okazało

się, że ma rację, ale to mnie irytuje. Austin staje z boku i rozgląda się po otoczeniu. Jest prawdziwym dżentelmenem – wysoki i mocno zbudowany, wygląda jak współczesny Rambo. Ma nosową wymowę i maniery z Południa, które uważam za niezwykle ujmujące. Pilnując mnie, stara się trzymać jak najdalej, krąży przy mnie jedynie wtedy, kiedy jesteśmy na zewnątrz budynku, wsiadamy do samochodu albo jedziemy gdzieś z Chase'em. Jednak kiedy jestem ze swoim facetem, Austin pozostawia nam prywatność, chociaż nie spuszcza nas z oka. Gdyby Jack nie chodził stale za Chase'em, może powalczyłabym o więcej swobody, jednak teraz, kiedy rozeszły się wieści o naszym bliskim ślubie i sprawa ze stalkerem stawiała się coraz poważniejsza, czuję się bezpieczniej, mając w pobliżu Austina. Oczywiście nigdy się do tego nie przyznam przed Chase'em. Zadowolony z siebie seksowny drań. Nie chciałabym zawyżać jego ego jeszcze bardziej, zresztą nie byłoby to możliwe.

– Poważnie? Nie możesz opuszczać budynku? – Phillip opiera dłoń na moich plecach i kieruje mnie w stronę wind, prosto do Austina. – Austin, zabieram Gillian na lunch do Del Sol.

– Przykro mi, panie Parks. Panna Callahan ma pozostawać w budynku, chyba że towarzyszy jej pan Davis.

Przynajmniej Austin jest na tyle dobrze wychowany, by sprawiać wrażenie zmartwionego. Nie lubi mówić mi, co mam robić, a tym bardziej gonić za mną, kiedy ignoruję zasady. Jednak to jego praca i chcę, by ją na razie utrzymał.

Phillip się krzywi.

– To chore. Nie możesz jej chować pod kloszem odizolowanej od świata.

Austin wzrusza ramionami i staje w windzie jak najdalej od nas.

Phillip obrusza się, kiedy wchodzimy do środka.

– Twój chłopak na problemy – mówi, kiedy naciskam guzik z numerem piętra, na którym znajduje się bufet. Mają tu dobre jedzenie, ale od kilku tygodni jem to samo i zaczyna mi to działać na nerwy.

– Z całym szacunkiem, sir, pan Davis chce tylko, żeby jego narzeczona była bezpieczna. Ostatnio musieliśmy zwiększyć ochronę i po prostu łatwiej jest, kiedy panna Callahan przebywa tam, gdzie możemy mieć ją na oku.

Ta rozmowa się powtarza i jest poniżająca. Nie jestem dzieckiem i nie zamierzam żyć w ten sposób. Winda się otwiera i wychodzimy z niej. Tak jak zawsze to robi, Austin natychmiast staje z boku przy ścianie, by zlustrować wzrokiem otoczenie. Zanim drzwi windy zdążą się zasunąć, chwytam Phillipa za ramię i wciągam go z powrotem do środka, naciskając guzik „L”, oznaczający lobby. Winda zamyka się, w chwili gdy Austin doskakuje do niej, krzyżąc: „Nie!”.

Phillip śmieje się, kiedy oddycham głęboko dla uspokojenia i chichoczę u jego boku, czując się jak nastolatka, która właśnie uciekła z domu rodziców.

– Jesteś szurnięta. Wiesz, że mogłaś mu powiedzieć, że wyjdiesz bez względu na wszystko. Nie mógłby cię zatrzymać.

Czuję dreszczyk podniecenia. Nieprzestrzeganie zasad czasami może być niezłą zabawą.

– Nie wiem. Po prostu odruchowo tak zareagowałam. – Podnoszę wzrok na Phillipa. W tej samej chwili oboje wybuchamy śmiechem. To absurdalne myśleć, że nie mogę nigdzie pójść z powodu jakiegoś obłąkanego wielbiciela. Poza tym jestem z Philem. Przy nim nic nie może się zdarzyć. Phillip obejmuje mnie ramieniem, gdy rozlega się dzwonek zatrzymującej się windy.

– Chodź, postawię ci lunch. – Phil kręci głową ze znaczącym uśmieszkiem na miłej twarzy.

Robimy dwa kroki, kiedy staję jak wryta na widok Chase'a. Wygląda fantastycznie w jasnoszarym garniturze z kamizelką, białej koszuli i czerwonym krawacie. Przyglądam mu się, zaczynając od błyszczących butów przez muskularne uda, które tak kocham, kiedy mnie

dociskają do płaskiej powierzchni. Potem mój wzrok pieści jego ciało, wędrując ku ziemi obiecanej. Pod drogą tkaniną zarysowuje się lekkie wybrzuszenie. Cieszę się widokiem wąskiej talii, pamiętając, jak to jest przesuwać paznokciami po twardych wypukłościach mięśni jego brzucha, a potem poprzez doskonale wyrzeźbioną szeroką pierś. Na koniec moje spojrzenie zatrzymuje się na przepastnym błękitcie jego oczu. Są niebieskie jak wody oceanu w Cancún. Jednak w tym momencie te wody są zimne, ich spojrzenie lodowate w swojej intensywności.

– Jak miło – mówi Chase, podchodząc do nas. Phillip chwyta mnie za ramię, z pewnym siebie uśmiechem. – Uciekamy z zamku, księżniczko?

Wrr. Nienawidzę tego określenia. Nie lubiłam go, kiedy było używane w mojej przeszłości, i nie chcę słyszeć, jak on go używa... nigdy więcej.

– Nie musisz na to odpowiadać – mówi Phillip, a w tonie jego głosu słychać irytację.

– Ależ musi, skoro za chwilę wyjdzie przez te drzwi. – Chase wskazuje na znajdującą się za nami szklaną ścianę z obrotowymi drzwiami prowadzącymi na ulicę. – Ona jest w niebezpieczeństwie.

Phillip przewraca oczami.

– Dam sobie radę z kilkoma paparazzi... – zaczyna, ale Chase wchodzi mu w słowo, stając przed nim twarzą w twarz. Dzieli ich ledwie kilkanaście centymetrów. Mój najlepszy przyjaciel dosłownie jeży się pod wpływem tej bliskości i intensywności emocji Chase'a. Ten mówi cicho, ale napięte ścięgna na szyi zdradzają frustrację.

– To nie pieprzony paparazzo jest problemem. Obawiam się chorego skurwiela, który wysyła jej listy z groźbami, obrzydliwe seksualne prezenty wysmarowane nasieniem i zwiędłe róże. – Chase mruży oczy, podkreślając te słowa.

Żołądek podchodzi mi do gardła jak fale w czasie sztormu.

Phillip cofa się zaskoczony, a Chase opiekuńczym gestem przyciąga mnie do swojego boku.

– Gigi, o czym on mówi?

Dąsam się na Chase'a, który wysuwa mnie z bezpiecznego wgłębienia swojego ciepłego ciała.

Chase spogląda mi w oczy, a jego wzrok jest twardy, kiedy odpowiada:

– Więc nie uznałaś za stosowne, żeby mu powiedzieć, dlaczego zatrudniłem ochroniarza?

– Patrzy na mnie wyraźnie sfrustrowany.

Kręcę głową.

– Niezupełnie. Opowiedziałam mu o kwiatach i esemesach, ale nie mieliśmy okazji pomówić o... – Moje słowa zawisają w powietrzu, kiedy widzę, jak twarz Phillipa przybiera jeden wielki wyraz zatroskania.

– Ostatnia rzecz, jaką chciałbym usłyszeć, to gorączkowy telefon od Austina. Czy masz pojęcie, co mi przechodziło przez myśl? – Chase zgrzyta zębami, jego reprimenda jak soplel wbija mi się w serce.

Swoją drogą, gdzie jest mój Rambo? Powinien był już pojawić się na dole. Rozglądam się wokół i dostrzegam go, jak stoi z boku w głębi lobby. Dłonie ma ciasno splecione, szczęki zaciśnięte, a oczy ciemniejsze, niż kiedykolwiek u niego widziałam. Zawsze patrzył na mnie, jakbym była słodką kobietą. Jednak teraz ma powód, by zaciśnąć usta w twardym wyrazie twarzy. Spuszczam wzrok zawstydzona, uświadamiając sobie, że moje dziecinne zagrania mogą kogoś naprawdę skrzywdzić. Muszę się upewnić, że Chase nie zwolni Austina za to, że mnie zgubił. Kolejny raz.

– Gigi, co się dzieje? Jakiś mężczyzna cię prześladuje i nie wspomniałaś, jak poważna jest ta sprawa? – Philip przygląda mi się z uwagą. Jego wzrok mięknie, a oczy przybierają

jaśniejszy odcień brązu, gdy malują się w nich troska i smutek.

Wzruszam ramionami.

– Szczerze mówiąc, nie wydawało mi się to aż takie ważne. I w zasadzie powiedziałam ci o dziwacznych kwiatach, które dostałam. Nic o nim nie wiemy. O ile wiem, mógłby być zauroczonym dawnym sąsiadem.

– Powinnaś była mi powiedzieć, że to ktoś więcej niż wielbiciel. Nigdy bym nie zaproponował, żebyśmy wyszli na lunch, ani nie pozwolił ci zwać ochroniarzowi, gdybym wiedział, że jakiś dupek cię ściga. Chase, stary, naprawdę bardzo mi przykro. – Phillip wyciąga rękę. Chase ściska ją i kiwa głową. Na moment pojawia się między nimi jakiś rodzaj męskiej telepatii, gdy dochodzi do zawieszenie broni.

Chase nigdy nie był wielkim fanem Phillipa. Z początku może nawet czuł się zagrożony, że tak blisko się przyjaźnimy, ale to już minęło. Dopiero niedawno, odkąd Phillip zaczął spotykać się z Bree, uczucia Chase'a do niego zmieniły się w coś graniczącego z przyjaźnią. Nazwałabym ich co najmniej bardzo dobrymi znajomymi. Mam nadzieję, że ich relacja stanie się głębsza. To najważniejsi mężczyźni w moim życiu i nie wiem, co bym zrobiła, gdybym musiała zrezygnować z któregośkolwiek z nich. Koniecznie muszą się dogadać.

– Nieważne. Teraz już wiesz. Dopóki nie ustalimy czegoś więcej na temat tego faceta, chcę, żebyś się zbytnio nie oddalała i przez cały czas była z Austinem. – Phillip kiwa głową. – Austin będzie wam towarzyszył w drodze do restauracji i pojedziecie jednym z moich samochodów – oznajmia Chase stanowczo.

– Mieliśmy zamiar się przejść – przerywa mu Phillip, ale Chase rzuca mu płonące spojrzenie.

– Będzie bezpieczniej, jeśli weźmiecie jeden z moich samochodów. Jack was zawiezie i przywiezie tutaj.

– Czy nie mam prawa głosu w tej sprawie? – Zmęczyło mnie przyglądanie się, jak mężczyźni spierają się, decydując o moim życiu, w ogóle nie biorąc pod uwagę, co czuję albo czego mogłabym chcieć.

– Phillip, możesz poczekać na Gillian w samochodzie? Muszę zamienić słowo ze swoją narzeczoną.

Patrzę na Phila szeroko otwartymi oczami, milcząco błagając go, by został. Phil uśmiecha się niegodziwie i kręci głową, wyraźnie dając mi do zrozumienia: „Radź sobie sama”. Obserwuję, jak opuszcza budynek i kiedy już mam się odezwać, dłonie Chase'a obejmują moje policzki i mam jego usta na swoich ustach.

Ciepło. Kiedy Chase mnie całuje, przenika mnie wilgotne, kojące poczucie rozkoszy. Chase wplątuje palce w moje włosy, odchylając mi głowę do tyłu, i kompletnie się zatracam w tym pocałunku. Jest nieprzyzwoity i erotyczny. Ledwie słyszę stukot obcasów na kamiennej podłodze i dzwonki wind zatrzymujących się na parterze. Wsuwam dłonie pod marynarkę Chase'a i wyżej, na muskularne plecy, przesuwając paznokciami po napiętych mięśniach, kiedy jego wygłodniały język penetruje moje usta.

Po długiej chwili Chase się odsuwa. Pochyliłam się, by pochwycić jeszcze ustami jego dolną wargę. Chase mruczy i ściskając moje pośladki, napiera na mnie biodrami. Poprzez cienką tkaninę wyraźnie czuję twardą fałdę jego męskości. Czuję wilgoć między udami i cipka tężeje mi z pożądania. Jęczę, nie bacząc na to, czy ktoś mnie widzi, gdy Chase przesuwa wargi po mojej szyi.

– Nigdy więcej mnie tak nie strasz. – Kiwam głową. – Obiecuj mi – prosi, mocno ściskając mi pośladki.

Zanurzam się w toni pożądania, z trudem zachowując poczucie rzeczywistości, jednak

szczerłość jego prośby porusza mnie i otrzeźwia.

– Obiecuję – mówię, obejmując go mocno i starając się przekonać, że nigdy świadomie nie dam mu powodu do niepokoju.

Chase odrywa się ode mnie na wyciągnięcie ramion, ale nadal trzymam go za bicepsy.

– Teraz baw się dobrze na lunchu z przyjacielem. I przestań patrzeć na mnie w ten sposób albo przelecę cię na tym filarze.

Z trudem chwytam powietrze.

– Nie ośmieliłbyś się...

– Mój budynek, moja kobieta. Nie sprawdzaj mnie.

W tym momencie zrozumiałam, że nie żartuje. Robił to, co chciał, kiedy chciał i niewiele może mu przeszkodzić w postawieniu na swoim. Jego siła mnie przyciąga i trzyma w niewoli, a ja nie chcę się uwolnić od tego, co przy nim czuję.

– Naprawdę bardzo przepraszam.

Krawat mu się przekrzywił, więc sięgam, by go poprawić, starannie wkładając koniec pod kamizelkę. Boże, ten mężczyzna to uosobienie seksu. Z ogromnym trudem powstrzymuję się, by nie wspiąć się na niego i ze wszystkich sił nie przyłgnąć do jego ciała.

Unosi moją głowę, by spojrzeć mi w oczy.

– Wiem. Po prostu proszę, żebyś była ostrożna. Wyślij mi esemes, kiedy przyjedziesz z powrotem.

Śmieję się.

– Jestem pewna, że Austin albo Jack, albo nawet ochroniarz w budynku powiedzą ci, że wróciłam.

Chase pstryka palcami na Austina i przywołuje go machnięciem ręki. Nienawidzę, kiedy tak robi. To wygląda, jakby przywoływał psa.

– Chase, nie pstrykaj palcami na ludzi. Twój pracownicy to nie psy ani dzieci.

Spogląda na mnie. Głęboko wciąga powietrze nosem, a nozdrza lekko mu drgają. Kiedy wypuszcza oddech, spojrzenie mu łagodnieje i staje się nieprawdopodobnie ciepłe.

– Masz rację. Popracuję nad tym. – Kąciki ust unoszą mu się w seksownym uśmiechu.

Staję na palcach i całuję jeden z nich.

– Dziękuję, skarbie. Kocham cię.

– Ja też cię kocham. Ale nadal chcę, żeby moja narzeczona osobiście dała mi znać, że wróciła.

Uwielbia nazywać mnie swoją narzeczoną. Mam wrażenie, że szuka wszelkich możliwych pretekstów, żeby wtrącić to słowo do rozmowy. Przez chwilę się zastanawiam, czy dzięki temu nie wydaje mu się bardziej rzeczywiste. Austin staje przy nas, a ja patrzę na niego z poczuciem winy. Widać, że jest rozgniewany, ale ma zbyt wielką klasę, by cokolwiek powiedzieć. A może obawia się reakcji Chase'a.

– Austin, Gillian i pan Parks jadą na lunch. Jack ich zawiezie. Bądź w pobliżu. I nie pozwól mojej ukochanej ponownie ci się wyslizgnąć.

Chase traktuje go łagodnie. To doświadczenie należy uznać za ostrzeżenie. Jeśli jeszcze raz odłączę się od Austina, Chase go zwolni. Każdą cząstką swojej istoty czuję wyrzuty sumienia.

Napięcie uchodzi z Austina, kiedy wymieniają spojrzenia.

– Tak jest, sir – odpowiada krótko Austin.

Po szybkim całusie Chase'a na do widzenia Austin prowadzi mnie do samochodu, w którym Phillip czeka cierpliwie. Zanim wsiądę, przystaję i patrzę na Austina. Ma problem z tym, by spojrzeć mi prosto w oczy.

– Przepraszam. Nie powinnam była tego robić. To było dziecinne i mogło cię kosztować utratę pracy. – Opuszczam wzrok, czując wstyd.

Austin dotyka mojego łokcia. Ten gest jest przyjacielski i znaczący.

W końcu zbieram się na odwagę i patrzę w jego orzechowe oczy.

– Jeśli mogę tak powiedzieć, to pieprzyć pracę, proszę pani. To pozornie niewinne zachowanie mogło panią kosztować życie. Proszę więcej tego nie robić – ostrzega z błagalnym spojrzeniem.

– Dobrze.

Mówię to z przekonaniem. Jeśli Austin musi być do mnie przyklejony, dopóki ta sprawa ze stalkerem się nie skończy, niech tak będzie. Tak czy inaczej, mam przecucie, że ochroniarz pozostanie przy mnie jeszcze długo. Jest mało prawdopodobne, by Chase kiedykolwiek pozwolił mi poruszać się swobodnie. Nie chce, by paparazzi się do mnie zbliżali, nie mówiąc o wielbicielu ze skąpym słownictwem i namiętnością do zwiędłych kwiatów.

Wsiadam do auta i z westchnieniem opieram głowę o fotel.

– Nie myśl, że się ze mną urwałaś, ślicznotko. Masz poważne kłopoty. Wielkie. Ogromne! – Phillip szeroko otwiera ramiona.

Przewracam oczami i obronnym gestem krzyżuję ręce na piersi.

– Tak, tak, ty też tak uważasz.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lunch z Phillipem jest przygnębiający. Przez całą godzinę nieustannie marudzi o tym, że powinnam być ostrożniejsza i że nie powinnam próbować uciekać Austinowi. Najbardziej zaskakujące jest to, że mój najlepszy przyjaciel ni z tego, ni z owego zakochał się w moim narzeczonym. Ostatecznie pożegnaliśmy się po lunchu skinieniem głowy i machnięciem dłoni zamiast normalnego niedźwiedziego uścisku i przytulania. Całe to zdarzenie zwarzyło mi nastrój i zastanawiałam się nad tym do końca dnia. Jaka inna kobieta musi sobie radzić z tyloma „wspaniałymi opiekunami”, którzy pilnują każdego jej kroku? Żadna, ot co.

Kiedy Chase wchodzi do sypialni, leżę rozciągnięta na łóżku jedynie w jedwabnej beżowej bluzce i bieliźnie. Buty i spódnica leżą na podłodze. Najciekawszy w pokoju jest sufit, w który się wpatruję, próbując poukładać sobie w głowie wszystkie dzisiejsze wydarzenia. To niemożliwe. Dzień był gówniany i żal mi samej siebie.

Staram się nie patrzeć na Chase'a, chociaż czuję jego obecność tak żywo jak wiatr we włosach. Wszedł po cichu i wiem, że nie zdejmuje ze mnie wzroku. W zasadzie powinnam być urażona jego zachowaniem przy windach, ale ono jedynie sprawiło, że przez cały czas czuję żar między nogami i mam zaróżowione policzki. Dziś kilka razy pytano mnie, czy nie jest mi za gorąco albo czy nie jestem chora. Kiedy Austin zapytał mnie o to podczas jazdy windą na górę, miałam dość. Byłam gotowa krzyczeć pod niebiosa albo do kogokolwiek, kto by słuchał, że jestem podniecona i żeby się ode mnie odpieprzył! Jedyne, co mogło ukoić ten ból, to mierzący ponad metr dziewięćdziesiąt sobowtór Supermana, który akurat w tym momencie zdejmuje krawat i marynarkę, a jego wzrok wędruje po mnie od stóp do głów.

– Zmęczona? – pyta dwuznacznie.

– Nie. Podniecona. – Słowa, które wypływają mi z ust, brzmią bardziej jak warknięcie niż zwyczajna odpowiedź.

– Zgoda.

Jego uśmiech jest zniewalająco podniecający. Chase rozpina jeden maleńki guzik koszuli po drugim, czyniąc z tej czynności ucztę wzrokową. Jestem cała skoncentrowana na fragmentach ciała, które kolejno odkrywa.

– Czujesz pożądanie?

Jedna ciemna brew unosi się, gdy w tym samym momencie biała koszula zsuwa się z szerokiej piersi i opada na podłogę u jego stóp.

Pytanie jest retoryczne, więc kiwam głową i wyginam plecy w górę, kusicielsko przesuując dłonie od osłoniętych czarną koronką bioder do guzików bluzki. Pod moim uważnym wzrokiem Chase rozpina pasek przy spodniach. Odgłos wydany przez skórę przeciągniętą przez szlufki jest niemal tak podniecający jak jęk Chase'a, kiedy rozrywam bluzkę, pozostawiając tylko jeden zapięty guzik. Kremowy jedwab opada na boki, obnażając spory fragment mojego brzucha. Chase wciąga powietrze przez zęby.

– Jezu, Gillian. Nic nie może się równać z twoją urodą.

– Udowodnij to – mówię, z trzaskiem zrywając ostatni guzik i odsłaniając biustonosz push-up z kremowej koronki obszytej czarnym obramowaniem, odwrotnie niż w majtkach. Ten biustonosz robi cudowne rzeczy z moimi piersiami, unosząc je tak wysoko, że chyba mogłabym je polizać. Krzyżuję okryte pończochami nogi, rozkosznie ściskając cipkę. Wyraźnie

zdesperowana jęczę i przesuwam paznokciami po jedwabistej powierzchni ud. Chase wie, co robię.

– Och, mam taki zamiar. Byłaś dziś niegrzeczna. Czy powinienem wymierzyć ci karę?

Kara. To słowo nigdy nie pojawiło się w ustach mojego ukochanego i nigdy bym tego nie chciała. Ono ma negatywne konotacje. To coś, co jest stosowane za obrazę, wykroczenie, winę. Surowo i bezlitośnie albo brutalnie, jak w walce. Dokładnie wiedziałam, co to słowo znaczy, bo Justin kazał mi je powtarzać automatycznie, zanim zaczynał mnie katować za to, co jego zdaniem zrobiłam źle. Nazywał to jego karą.

Zeskakuję z łóżka, czując się, jakbym została przeniesiona w inny czas. Nienawistne wspomnienie nieproszone wdziera mi się w duszę.

– *Niczego nie potrafisz zrobić dobrze, prawda? – Justin krzyczy mi w twarz, ściskając moje gardło jak w imadle. Jego palce wbijają mi się w delikatne ciało.*

– *Justin, przepraszam! Nie chciałam. To było niechcący.*

Strugi łez spływają mi po policzkach, a każda błyszcząca kropla powinna go uspokoić, pokazać szczerą moich przeprosin. To na nic. Mój płacz jedynie go uszczęśliwia. Świadomość, że może tak głęboko na mnie wpływać, doprowadza go do orgazmu.

– *Ciężko pracowałem na pieniądze za tego kurczaka i ryż, a ty, głupia dupo, spaliłaś to na wiór!*

Jego druga ręka pojawia się znikąd i z całej siły uderza mnie w głowę. Czuję się jak jeden z tych manekinów do bicia. Trzymasz go jedną ręką, drugą uderzasz raz po raz, a on się odbija i wraca po kolejny cios.

– *Przepraszam, przysięgam, próbowałam czegoś nowego. Myślałam, że będzie ci smakować, ale mi się nie udało! Naprawdę...*

Przerywa mi szczególnie brutalne uderzenie w twarz, które rozcina mi wargę i sprawia, że nos zalewa mi krew. Jej metaliczny zapach i smak jest wstrętny, krztuszę się i spluwam na podłogę.

– *Teraz spluwasz na moją podłogę, ty pomylona cipo! Robisz kolejny pieprzony bałagan. No właśnie. Czas, żeby cię ukarał!*

Justin chwytając mnie za koński ogon i odgina mi głowę w tył, a potem kopiąc, ciągnie do kuchennego stołu i siłą mnie przez niego przechyla. Wbija mi twarz w laminowany blat tak, że krew rozpryskuje się po jego lśniącej powierzchni. Nakrycia na stole brzęczą, kiedy chwytając rozgrzaną w piecyku łopatkę. Przesuwa gorącym metalem wzdłuż mojego kręgosłupa, wysyłając mi do mózgu sygnały bólu. Podwija sukienkę i zrywa ze mnie bawełniane majtki, byle jak odrzucając je na bok.

– *Tylko krzyknij, cholerna kurwo, a cię zabiję! – Jego zapach jest mieszaniną naturalnej woni ciała i trocin z budynku, w którym pracuje. Ten zapach wypełnia mi wnętrze, więc oddycham płytko przez rozbitą nos i pęknięte usta, starając się nie wymiotować. – Rozumiesz, suko? – warczy przez zacisnięte zęby.*

Kiwam głową, szaleńczo pragnąc, modląc się, mając nadzieję, że to się szybko skończy.

Justin opiera dłoń na moim nagim pośladku i przez moment myślę, że może, może mnie po prostu przeleci i zrezygnuje z bicia. Mylę się. Całkowicie się mylę. Pierwsze smgnięcie metalową łopatką parzy mi ciało. Piekący ból rozrywa mi pośladek, sięgając aż do pleców. Krzyczę, ale prędko wciskam usta w przedramię, gryząc je z całej siły, by zrównoważyć razy wymierzane na delikatną skórę.

Po dwudziestu uderzeniach Justin przerywa. Pierś wznosi mu się i opada, jest mocno zdyszany. Z bólu poparzonych pośladków i pulsowania w uderzanej pięścią głowie niemal tracę

przytomność. Ale błogosławiona ciemność nie nadchodzi. Brutalne pchnięcie przesuwa mnie po stole. Uderzam zębami w jego krawędź i ranię sobie dziąsła.

Wtedy przebił mnie jego penis. Gardłowe wycie wyrywa mi się z piersi...

Łzy spływają mi po twarzy, gdy wracam do rzeczywistości. Chase je scałowuje. Cała się trzęsę, pragnąc, by potworne obrazy zniknęły, jednak nadal jestem w połowie drogi między koszmarem a moim szczęśliwym miejscem... ramionami Chase'a.

– Dziecinko, dziecinko, przepraszam. Nie wiedziałem – szepce, wciągając mnie sobie na kolana. Jego głos jest moją kotwicą. Przywieram do Chase'a całym ciałem, nogami obejmując jego plecy, i przytulam mu się do piersi. Jestem w uścisku jego szerokich bezpiecznych ramion i wtulam twarz w ciepłą skórę jego szyi.

Spokój. To tu jestem bezpieczna. Nikt nie może mnie skrzywdzić, kiedy jestem tutaj. On jest moim ukojeniem.

– Jesteś bezpieczna, dziecinko. Jesteś bezpieczna. Nigdy cię nie skrzywdzę. Przepraszam, Boże... – Głos mu się łamie pod wpływem emocji. – Tak mi przykro.

Kiwam głową i pociągam nosem w zgięciu jego szyi. Chase pachnie mydłem i delikatną mieszaniną cytrusów i drzewa sandałowego. To niebiański zapach. Gdyby można było zamknąć go w buteleczce, rozpyliłabym go na swoje ubrania i pościel. Chase kołysze mnie na boki, a potem w przód i w tył. Całuje moje skronie i łzy, które spływają mi po policzkach, wszędzie, gdzie może dosięgnąć. Jego wielkie dłonie prześlizgują się po moim ciele uspokajającymi, kojącymi ruchami.

Po pewnym czasie odrywam wreszcie głowę od jego szyi.

– Hej, oto moja piękna dziewczyna – szepce Chase i uśmiecha się słabo.

Pochyla się i delikatnie muska wargami moje usta. Ten dotyk jest leciutki jak piórko, ale ma w sobie wielką obietnicę. Chase pozwala mi znów być sobą, zaakceptować jego pocałunek. Robię to wygłodniałe. I nie przestaję, nie mogę przestać. Potrzebuję go. Ze mną, we mnie, by wygnać te wspomnienia, ten koszmar. Przyciągam go za szyję i pochłaniam jego usta swoimi ustami, językiem i zębami. Obejmuję go mocno nogami i wciskam cipkę w jego twardą męskość. Chase wydaje jęk i odsuwa się, biorąc w dłonie moją twarz i patrząc mi głęboko w oczy.

– Powoli, Gillian. Nie ma pośpiechu. Czy chcesz porozmawiać o tym, co się właśnie wydarzyło?

Potrzęsam głową.

– Nie, chcę, żebyś się ze mną kochał. – Ściskam go mocniej nogami, ocierając się o jego erekcję. To takie cudowne. Chase musi wiedzieć, że go pragnę. Tylko on potrafi odegnać to chore uczucie, usunąć szpony tego potwora i zastąpić je światłem i miłością.

Chase opiera czoło na moim czole.

– Nie chcę cię skrzywdzić. Nie wiem, jak powinienem się zachować. – Jego głos brzmi żałośnie.

Mój wielki silny mężczyzna czuje się nieswojo, jest skołatany. Myśli, że mnie zranił, że retrospekcja była jego winą. Muszę go przekonać, że jest inaczej. Nic nie jest dalsze od prawdy.

– Spójrz na mnie, Chase.

Przeszywa mnie spojrzenie jego błękitnych jak ocean oczu. Widzę w nich smutek, ból i strach. I nie chcę tego.

– Po prostu mnie kochaj. Twoja miłość to wszystko usuwa.

Chase zamyka oczy i głęboko wciąga powietrze. Ja wstrzymuję oddech, dopóki nie przytuli mnie do siebie mocniej i nie wstanie. Powoli sadza mnie na naszym łóżku i siada obok mnie. Zdejmuje bokserki i mój biustonosz, majtki i pończochy, aż oboje jesteśmy nadzy i tak

obnażeni, jak uczucia, które wypełniają ten pokój.

Chase kładzie się między moimi nogami. Jego ręce powoli rozsuwają je szerzej, aż obły czubek penisa dotyka płatków mojej cipki, czekając na wejście. Patrzy mi w oczy, oceniając głębokość mojego pragnienia. Robię, co w mojej mocy, by pokazać mu tylko swoją miłość, zaufanie i pożądanie. Chyba mi się udaje, bo Chase wchodzi we mnie jednym powolnym niebiańskim pchnięciem i nie ma już jego czy mnie, jesteśmy po prostu my.

Razem. Złączeni.

Biorę w dłonie jego policzki, przesuwając kciuki po wieczornym zarostie, który pokrywa jego piękną twarz. W oczach Chase wciąż ma niepewność i troskę.

– Ciebie, kiedy mnie obejmujesz. Sprawiasz, że jestem bezpieczna. Właśnie tego potrzebuję, żeby wydobyć się z piekła i wrócić do twojej miłości. Obiecuj mi, że zawsze mnie sprowadzisz – szepczę i całuję jego usta.

– Obiecuję – odpowiada, a napięcie staje się już zbyt silne. Chase wysuwa się, a potem jednym pchnięciem wbija się we mnie głęboko. Ogarnia nas żądza i czuję, jak przepływają przeze mnie strumienie rozkoszy.

Chase kocha się ze mną niespiesznie. Zwykle tak mocno siebie pragniemy, że bierze mnie, gdziekolwiek mnie znajduje. Przy ścianie, w garderobie, w bibliotece, w naszym salonie. Za każdym razem to jest jak trzęsienie ziemi. Ale to? To jest afirmacja. Jego przyrzeczenie. Tak udowadnia swoją dozągonną miłość. Nie potrzebuję pierścionka na palcu, by wiedzieć, że Chase jest mężczyzną dla mnie. Widzę to w jego oczach, w sposobie, w jaki na mnie patrzy, wysiłku na jego twarzy, kiedy porusza się we mnie, pragnąc, żebym doszła pierwsza. Zawsze sprawia, że krzyczę z rozkoszy – nigdy z bólu.

Unoszę nogi i krzyżując je w kostkach, zakładam mu na plecy. Trzymam go mocno. Chase obejmuje dłońmi moją twarz i wpatruje mi się w oczy, coraz szybciej, mocniej, głębiej poruszając biodrami. Unosi się i obraca nimi, a potem opada, raz po raz uderzając swoją męskością w mój punkt rozkoszy, aż zaczynam widzieć gwiazdy. Niemal boję się, że opadnę w przepaść, ale Chase jest tu, by mnie pochwycić. Zawsze.

– Właśnie tak, dziecinko. Daj mi to. Dojdz dla mnie.

Jego usta obejmują moje wilgotnym pocałunkiem, kiedy staczam się w niebyt, krzycząc jego imię. Ze wszystkich sił zaciskam nogi na jego pośladkach, gdy jedna za drugą zalewają mnie fale orgazmu. Ciało Chase'a odpowiada na to wołanie, twardnieje i napina się, pęczniąc we mnie tak, że mogłabym pęknąć. Cichy okrzyk wyrывa mu się z ust, a potem unieruchamia mnie wstrząsany uniesieniem, gdy jego esencja wytryska we mnie, pokrywając mnie i znacząc jako należąca do niego.

Kiedy przytomnieję, Chase delikatnie, z miłością całuje moją twarz, szyję, obojczyk i pierś. Jego miękkie wargi na moim policzku są jak pocałunek anioła. Potem przesuwiają się niżej, muskając kolejne fragmenty nagiej wilgotnej skóry. To uczucie jest rozkoszne, niemal jak łaskotanie. Chichoczę.

– Czy właśnie zachichotałaś?

Uśmiecham się i zaczynam się śmiać.

– Tak, chyba tak.

– To było słodkie.

– Słodkie? – Wzdrygam się i wykrzywiam usta. – Małe dzieci i pieski są słodkie. Naga kobieta, w której nadal mocno się zagłębiasz, nie jest słodka.

Kąćki ust Chase unoszą się lekko.

– Cóż, uważam, że jesteś słodka. – Przewracam oczami, kiedy pochyła się i liże jedną z różowych brodawek. – I myślę, że jesteś piękna. – Ssie wrażliwą skórę, a potem kilka razy

omiata językiem, zwiększając moje podniecenie. Przed chwilą go miałam i już znów go pragnę. – A twoje cycuszki są cholernie niesamowite.

Obejmuje ustami drugą brodawkę i ssie ją, a mnie przeszywa dreszcz pożądania. Czuję, jak jego członek znów się we mnie porusza. Szelmowski uśmiech pojawia się na twarzy Chase'a.

– Nie wystarczyło ci za pierwszym razem? – pytam żartobliwie i wypycham biodra, by zwiększyć nacisk tam, gdzie go najbardziej pragnę.

Chase się nie porusza. Po prostu pozwala, by jego wielki członek poszerzył się i wydłużył pomiędzy śliskimi ściankami mojej pochwy.

Patrząc mi w oczy, chwyta moją brodawkę. Krzyczę, kiedy wyślizguje mu się z ust wciąż mokra od śliny.

– Nigdy nie będę miał cię dosyć. Jeszcze tego nie zauważyłaś? – Liże znów drugą brodawkę, tym razem dmuchając na nią, aż przechodzi mnie dreszcz. – Nie chciałbym zrobić ci krzywdy, Gillian, ale chcę, żeby twoja cipka była tak zmęczona, żebyś nie mogła zakładać nogi na nogę, kiedy będziesz miała na sobie te seksowne jak grzech szpilki i te piekielnie opięte spódnice.

Mruczę i odchylam głowę w tył. Chase kładzie dłoń na jednej mojej piersi, podczas gdy druga nadal doznaje rozkosznej wilgotnej tortury jego ust i języka. Kiedy delikatnie chwyta brodawkę zębami, błagam go, by mnie pieprzył. Robi to... o tak, robi to.

Po drugiej rundzie, po której szybko nastąpiła trzecia, moja cipka pulsuje, uda mi drżą i teraz już wiem, że jego wzniosły cel, abym jutro była obolała, nie jest tak nierealny, jak z początku myślałam. Jestem całkiem pewna, że w obecnym stanie nie potrafiłabym wstać i skorzystać z łazienki.

– Proszę, dziecinko, pozwól, że się tobą zajmę. – Chase rozchyła mi nogi.

Zmieszane ze sobą efekty naszych orgazmów natychmiast ze mnie wypływają. Mój mężczyzna jak zwykle przypatruje się swojej esencji spływającej z mojej cipki pomiędzy pośladki. Czerwienię się, a on się uśmiecha zachwycony. W końcu wyciera rezultat naszej miłości. Potrzęsam głową i zasłaniając dłonią twarz, leżę, podczas gdy Chase kończy doprowadzać mnie do porządku, odnosi ręcznik do łazienki i wraca do mnie do łóżka.

Leżymy przytuleni. Zaczynam już zasypiać, kiedy Chase zadaje mi pytanie.

– Więc co się dziś stało? Wiem, że to była retrospekcja. Chcę wiedzieć, o co chodzi.

– Chase, nie, nie chcę brudzić twoich myśli tymi sprawami. To było po prostu złe wspomnienie tego, jak Justin mnie bił, to wszystko. – Wtulam się w niego, a on mocno mnie obejmuje.

Chase wsuwa palce w moje włosy, przeczesując je. Po chwili odpowiada.

– Muszę wiedzieć, Gillian. Wszystko było dobrze, dopóki nie wspomniałem, że cię ukarzę.

Sztywnię w jego ramionach, a Chase nadal przeczesuje palcami moje włosy, a potem długimi pociągnięciami głaszcze moją nagą skórę.

– To wyraźnie coś w tobie wyzwoliło. Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził, prawda? Naprawdę zasugerowałem klapsy dla zabawy. Nic bolesnego. Boże, a sposób, w jaki zareagowałaś... To było gorsze niż w gabinecie u lekarza.

Nawiązał do sytuacji sprzed kilku miesięcy, kiedy zaczęliśmy się spotykać. Miałam zdejmowane szwy, które mi założono po tym, jak zostałam napadnięta w Chicago. Kiedy doktor pociągnął za nici, ukłucie bólu raptownie wywołało retrospekcję. Doprowadziło to potem do wieczoru wyznań na temat naszej przeszłości. To okazało się katartyczne i nie sądzę, że bylibyśmy ze sobą tak blisko i nasz związek rozwijałby się tak łatwo, gdybyśmy przez to nie przeszli.

– Przepraszam, że się przestraszyłeś – szepczę nieśmiało, tak naprawdę nie wiedząc, co powiedzieć.

– Przestraszyłeś? Dziecinko, byłem przerażony. Patrzyłaś na mnie, jakbym był samym diabłem, który przyszedł cię zabrać w czeluści piekła. – Obejmuje mnie mocniej, a głos mu drży.

– Myślałam, że tam właśnie byłam. Tam było piekło – przyznaję.

– Powiedz mi – ośmiela mnie.

Wzdycham głęboko i wyjaśniam mu, co się stało. To było parę lat temu. Koleżanka z college'u dała mi nowy łatwy przepis na pieczonego kurczaka. Zawsze uważałam, jak wydaję pieniądze Justina, bo to on płacił za nasze mieszkanie i jedzenie. W tamtym czasie studia i Justin to było całe moje życie. On był ode mnie pięć lat starszy i pracował na budowach, żeby nas utrzymać. Byłam taka podekscytowana, że wypróbuję nową potrawę. Bardzo chciałam sprawić mu przyjemność swoimi kulinarnymi umiejętnościami. Niestety źle odmierzyłam proporcję wody do ryżu i po czterdziestu minutach danie było przypalone na spodzie, a ryż był chrupki. Justin nie był szczęśliwy.

– Więc pobił cię za to, że przypaliłaś obiad?

Kiwam głową.

– Uderzył mnie kilka razy, rozrywając mi wargę i niemal łamiąc nos... tego dnia w każdym razie. Potem powłókł mnie za włosy i rzucił twarzą na kuchenny stół.

Mięśnie Chase'a są tak napięte, że przerywam i całuję jego nagą pierś, a potem głaszczę mu ramiona.

– Mów dalej. Wiem, że jest coś więcej.

Nabieram powietrza i kontynuuję opowiadanie.

– Zerwał ze mnie majtki, wziął z piecyka gorącą łopatkę i sprawił mi nią lanie. No cóż, lanie to nie jest odpowiednie słowo. Bił mnie tak mocno, że pękła mi skóra i byłam posiniaczona. Przez tydzień musiałam spać na brzuchu. Na zajęciach używałam swetra jako poduszki na twardym krześle, żeby nikt się niczego nie domyślił.

Chase oddycha z trudem.

– To wszystko? – pyta przez zaciśnięte zęby.

Powoli kręcę głową, wpatrując mu się w oczy. Nie będę mogła na niego spojrzeć, kiedy powiem resztę.

– A wtedy mnie zgwałcił.

Trzeba było kilku lat i wielu sesji terapeutycznych u doktora Madisona, żebym w końcu przyznała, że to, co Justin mi zrobił, było pobiciem i gwałtem. Zwierzenie się z tego Chase'owi powoduje, że przez dobre pół godziny płaczę na jego piersi. Jednak można na niego liczyć w najtrudniejszej sytuacji. Przemawia do mnie cicho, uspokajając mnie i obiecując, że już nigdy nikt mnie nie skrzywdzi. To niezwykle, ale po opowiedzeniu tej historii zasypiam na piersi Chase'a i śpię tak dobrze jak mało kiedy.

Budzę się pierwsza. Jest sobota, więc nie musimy pracować. Chociaż z Chase'em nigdy nie wiadomo. Wydaje się, że ostatnio bardziej stara się ograniczać pracę w weekendy. Zamiast go budzić, pozwalam mu dalej spać. Nigdy długo nie sypia, a po emocjonalnej burzy dzisiejszej nocy prawdopodobnie tego potrzebuje. A wtedy sobie uświadamiam... dziś są urodziny Bree! Radośnie podskakuję w łóżku, podniecona, że dziś spotkamy się wszyscy w jednej ze szpanerskich restauracji Chase'a. Nie mogę się doczekać. Idąc do łazienki, jestem cała podekscytowana. Zebrać w jednym miejscu wszystkich, których kocham, to wielka przyjemność i uczta dla duszy.

Woda jest tak gorąca, że aż parzy, kiedy wskakuję pod prysznic i reguluję pokrętłami jej temperaturę. Szczęśliwa nucę, polewając włosy szamponem, a potem spłukując pianę. Nakładam

odżywkę i pozostawiam ją, żeby wsiąkła w moje rude loki, zanim użyję żelu do mycia ciała. Mmm... kocham zapach wanilii i wiśni. Chase też go lubi. Bez przerwy podkreśla, jak pięknie pachnę. Zwykle takiej uwadze towarzyszy seksowny uśmiech i zrobiłabym bardzo wiele, żeby częściej widzieć uśmiech na jego twarzy. Kiedy piana sięga moich ud, patrzę w dół i jestem zaskoczona.

Po bokach obu ud widzę po cztery sine, wyraźne ślady palców. Zwykle na widok takich fioletowych śladów znów poczułabym do siebie wstręt, ale nie tym razem. Świadomość, że te sińce zrobił Chase, że są pamiątką po miłości uprawianej tej nocy, zmienia je w coś w rodzaju prezentu. To po prostu kolejny dowód namiętności, z jaką mnie brał, jego pośpiechu, by udowodnić mi swoją miłość. Nie powstały, by sprawić mi ból, ale przyjemność. Przeszłam długą drogę. Uśmiecham się tajemniczo, przymykając powieki i odchylając głowę, by splukać włosy. Kiedy otwieram oczy, widzę twarz najbardziej zachwycającego mężczyzny na świecie.

– Hej, piękna, z jakiego powodu się uśmiechasz? – Piękna to czułe słówko, które jest dla mnie okej.

– Och, bez powodu, po prostu myślałam o tobie i dzisiejszej nocy. – Umyślnie przesuwam dłońmi po nabrzmiątych piersiach i niżej po klatce piersiowej, brzuchu, a potem po nogach. Chase wodzi wzrokiem za każdym ruchem moich rąk, jakby sam mnie pieścił.

Jego zuchwały uśmiech nagle tężeje i na moment cofam się w czasie. Drzwi prysznicza otwierają się gwałtownie i powiew zimnego powietrza wywołuje ukłucia na mojej wilgotnej skórze. Zasłaniam piersi nie tylko instynktownie, lecz także dla ochrony przed chłodem.

– Co... do... cholery... to... jest? – Chase wskazuje fioletowe ślady palców na moich udach.

– To są bezpośrednie rezultaty czyjejś namiętności – Uśmiecham się i znacząco unoszę brwi.

Chase wchodzi pod prysznic, nie zdejmując spodni od pizamy, i przyciska mnie do piersi. Woda wsącza się w szarą bawełnę, pozostawiając na niej ciemne mokre smugi.

– Dziecinko, przepraszam. Obiecałem, że nigdy cię nie skrzywdzę. Chryste! Co jest ze mną nie tak? – Obejmuje mnie, przyciskając moją nagą pierś do swojej tak mocno, że nawet woda z prysznicza nie może między nie spłynąć.

– Nie, Chase, nie. Nic mi nie jest. Kochaliśmy się. Czasami oboje nas ponosi. Ja nie przepraszam za czerwone bruzdy na twoich plecach, prawda?

Chase odrywa głowę od mojej szyi i krzywi się.

– Naprawdę? Podrapałeś mnie? – Odwraca się i faktycznie, na skórze jego pleców widać osiem leciutko wypukłych linii. Nie pozostaną tam długo. Prawdopodobnie znikną za dzień lub dwa, ale teraz uwielbiam na nie patrzeć. Każdy może powiedzieć, że ten mężczyzna został wzięty, i to dobrze!

Uśmiecham się.

– Nie przepraszam, bo znów to zrobię. Może dziś wieczorem. – Przygryzając wargę, zsuwam z niego spodnie, które opadają na podłogę prysznicza. – Nigdy nie przepraszaj za to, że się ze mną kochałeś. Uwielbiam twoją namiętność, skarbie. – Posyłam mu swoje najbardziej seksowne spojrzenie. Musi zrozumieć, że nigdy nie mógłby mnie naprawdę skrzywdzić.

– Tylko że nie chciałbym zostawić ci śladów na skórze.

Przesuwa dłońią po moich piersiach i niżej, a potem opada na kolana. Zanim się zorientowałam, co robi, usta Chase'a są już na moich sińcach, całują je i liżą każdy ze śladów, jakby same te pocałunki i usta mogły je usunąć. Pozwalam mu na to, wiedząc, jak jest dla niego ważne, by się z tym pogodzić. To będzie zdarzać się nieustannie i nie chciałabym, żeby było inaczej.

Próbuję go podnieść, trzymając za głowę, ale mi nie pozwala.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem. Muszę ci pokazać swoją miłość. – Te proste słowa robią na mnie głębokie wrażenie.

Chase delikatnie podnosi moją nogę i stawia ją na siedzisku wewnątrz prysznicza, otwierając mnie przed swoim wzrokiem. Oczekiwanie jest ekscytujące, chociaż okrutne, kiedy Chase stara się napatrzeć do syta na moją cipkę, podczas gdy woda spływa, zbierając mi się u wejścia. Zamykam oczy, kiedy jego język przesuwają się wzdłuż mokrej szczeliny. Rozkosz przepływa przeze mnie falami, kiedy Chase używa ust i języka, by ssać i szczypać moje najbardziej intymne miejsce. Kciukami otwiera mnie szerzej, a potem zanurza język głęboko w moje wnętrze. Zawsze kiedy mnie tak pieści, zabiera mnie na nowe wyżyny rozkoszy, zaskakując niewyobrażalnymi orgazmami. Chase pieprzy mnie językiem i zaczynam się trząść, dla równowagi oparta o wyłożoną płytkami ścianę. Gdy włącza do zabawy kciuk i okrężnymi ruchami pociera punkt, w którym najbardziej go pragnę, pękam. Przejmujący krzyk wyrывa mi się z ust, odbijając się od ścian naszego wypełnionego parą schronienia. Chase chwytą mnie, w chwili gdy drżące nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Jego silne ramiona mnie podnoszą i z trudem wciągają powietrze. Para w kabinie jest tak gęsta, że zwiększa moje poczucie dezorientacji.

– Dziękuję, że mi ufasz. Że mnie kochasz. Kocham cię, Gillian.

W tym momencie wiem, że będzie dobrze między nami. Siła jego uczuć wzmocniona przez kochanie się ze mną nikogo nie rani. Jedynie leczy rany.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zyjąc w Rzymie, żyj jak Rzymianie – mówi stara sentencja. I dokładnie to zamierzam robić dziś wieczorem. To urodziny Bree i wybieramy się do jednej ze szpanerskich restauracji Chase'a w centrum San Francisco. Podobnie jak jego elegancki lokal w Chicago, Greens, bo taką ma prostą nazwę, wznosi się ponad chmury w nowoczesnym wieżowcu niedaleko naszego penthousu. Chase pokazał mi go z ogrodu na dachu, kiedy wtuleni w siebie oglądaliśmy wieczorem zachód słońca.

Po porannych wydarzeniach w łazience mój narzeczony czaruje swoim urokiem. Zabiera mnie na zakupy i w eksportowo-importowym magazynie, który ma na jednym z pirsów w San Francisco, znajdujemy dla Bree niesamowity posąg Buddy. Będzie się doskonale nadawał do jej studia jogi. Został wyrzeźbiony w wapieniu i jest ciężki jak diabli. Pochodzi z Indii. Nawet nie chciałam myśleć, ile kosztuje. Na niewielkiej metce u podstawy widniała suma dziesięciu tysięcy dolarów i omal nie dostałam palpacji serca. Naprawdę bardzo staram się nie narzekać na to, ile pieniędzy Chase wydaje na sprawy związane ze mną. To jego pieniądze i do niego należy decyzja, jak ich używać. Poza tym jestem naprawdę podekscytowana tym prezentem. To jeden z najbardziej niezwykłych posągów, jakie widziałam. Ustępuje tylko wspaniałemu aniołowi naturalnej wielkości, który przyciągnął moją uwagę ukryty daleko w ciemnym kącie magazynu.

Anioł jest z białego kamienia z szarawym odcieniem. Powłóczysta szata skromnie okrywa jego sylwetkę. Nagie i idealnie gładkie ramiona ukazują zagłębienia pod kośćmi obojczykowymi. Najbardziej niezwykłe są szerokie skrzydła, które mają prawie metr osiemdziesiąt rozpiętości. Unosi ręce, ale nie w pozie pochwalnej. Są rozłożone na wysokości piersi, z dłońmi odwróconymi wnętrzem do nieba. Anioł pochyla głowę w pełnej szacunku postawie. Tak jakby przyjmował rolę wyznaczoną mu przez Boga. Natychmiast zakochuję się w tym posągu.

– Robi na tobie wrażenie? – Chase muska mi ustami szyję poniżej ucha i przebiega mnie dreszcz podniecenia.

– Nie przypomina niczego, co dotąd widziałam.

Chase kiwa głową i obejmując mnie ramionami w talii, przyciąga do siebie tak, że plecami opieram się o jego pierś.

– To anioł stróż. Uratowałem tę rzeźbę z ruin w Grecji. Była w ogrodzie rozpadającej się, opuszczonej rezydencji, którą wtedy burzono. Kupiłem tę ziemię z myślą o pewnym środowiskowym projekcie, który wtedy planowałem. Nadal nad nim pracuję. Nie wiedziałem, co zrobić z posągiem, więc odesłałem go tutaj statkiem, żeby miał dom.

– Dlaczego rezydencja była opuszczona?

– Gałąź rodziny, która tam żyła od wieków, wygasła. Jej ostatni żyjący członek nie miał dzieci ani dalszej rodziny, więc kiedy umarł, jego majątek został przekazany na cele charytatywne, a dom latami stał niezamieszany.

Wyciągam rękę i dotykam pióra na jednym ze skrzydeł. Kamień jest zimny.

– To przykre – szepczę oczarowana aniołem.

Czuję, jak Chase się uśmiecha przy moim policzku, kiedy patrzymy na kunsztownie wyrzeźbione szeroko rozpostarte skrzydła i twarz anioła zastygłą w tajemniczym uśmiechu.

– Tak. Ten dom kiedyś był piękny.

Przyciągam bliżej do siebie ramiona Chase'a i napełnia mnie uczucie lekkości.

– Nie miałam na myśli domu. Chodziło mi o rodzinę, która wymarła. To smutne wyobrazić sobie przyszłość bez dzieci, o których się marzy. Nie sądzisz?

Chase sztywnieje. Czuję, jak ramiona napinają mu się wokół mojego ciała. Milczy.

– Chcesz mieć dzieci? – pytam, w tym momencie uświadamiając sobie, że nigdy nie rozmawialiśmy o przyszłości poza tym, że będziemy razem i się pobierzemy. Obracam się i patrzę mu w twarz. Wzrok ma zamyślony, nie surowy. To dobry znak.

– Chyba nigdy wcześniej o tym nie myślałem, bo byłem tak skoncentrowany na budowaniu swojego imperium. Jednak przy tobie czuję, że chcę rzeczy, których nigdy przedtem nie chciałem, i rozważam coś, nad czym się nie zastanawiałem. – Głos ma cichy i niski, doskonale uwodzący, podczas gdy jego palce wbijają się w moje biodra.

Uśmiecham się, słysząc tę odpowiedź, serce napęła mi się nadzieją na przyszłość.

– Mamy czas. Ale zacznij o tym myśleć. Chcę kiedyś nosić twojego syna lub córkę.

Chase gwałtownie wypuszcza oddech i kładzie otwartą dłoń na moim brzuchu, spoglądając na nią rozmarzonym wzrokiem.

– Kiedy mówisz w ten sposób, niczego nie chcę bardziej niż patrzeć, jak kwitniesz, mając w sobie moje dziecko. Spadkobiercę wszystkiego, co mamy. – Uśmiecha się tęsknie, pochylając się i dotykając ustami moich ust.

* * * *

Resztę dnia spędziłam, przymierzając sukienki, którymi Dana, asystentka Chase'a, sprawnie zappełniła moją garderobę. Oczywiście wszystkie leżą doskonale, co mnie irytuje. Chciałabym nienawidzić jego dziarskiej asystentki, ale naprawdę nic mi nie zrobiła i jest z Chase'em w wyłącznie profesjonalnej relacji. Przeszkadzało mi, że istniała kobieta w jego wieku, która znała go lepiej niż ja, a przynajmniej lepiej orientowała się w jego interesach. Powiedział mi, że nigdy nie zwierzał się nikomu ze swojej przeszłości. Tylko jego kuzyni i ja wiemy, co przeszedł, zanim zamieszkał z wujem Charlesem.

Okazuje się, że jutro spotkamy się z wujem i matką Chase'a na rodzinnym brunchu. Jego matka na to nalegała. Mój facet zwykle jeży się, kiedy ktoś inny próbuje rządzić, ale staje na baczność, kiedy ta kobieta coś mówi. Nagle sobie uświadamiam, że nie miałabym nic przeciwko temu, by spędzać tam czas, gdyby mnie polubiła albo chociaż dała mi szansę. Pan Maniak Kontroli uważa, że coś sobie wmawiam, jeśli chodzi o jego spokojną matkę. Przysięga, że ona mówi o mnie wyłącznie miłe rzeczy, ale ja tego nie kupuję. Kobieta wie, kiedy inna kobieta jej nie lubi. To sprawa spojrzenia, poczucia, które się ma w jej obecności. Między mną i matką Chase'a jest niemal tak, jakby wokół nas przepływał prąd. Kiedy Colleen i ja przebywamy razem, powietrze staje się gęste jak melasa.

– Milion dolarów za twoje myśli – mówi Chase.

– Milion? Naprawdę? Zawsze musisz wpadać w przesadę?

Chase patrzy na mnie z kamienną miną.

– Tak, jeśli chodzi o ciebie, zapłaciłbym każdą sumę, żeby poznać twoje myśli.

Wybucham śmiechem i wtulam się w niego. Odsuwa mi za ucho rudy kosmyk włosów. Takie spokojne chwile, kiedy siedzimy z tyłu w limuzynie, jadąc na miejsce, są dla mnie bezcenne. W ciągu dnia Chase jest gigantem, biznesowym potentatem skupionym na osiągnięciu celu, budującym swoje imperium i dbającym, by się rozrastało. W domu jest wyłącznie mężczyzną, bogiem seksu, a czasami czułym kochankiem. Ale kiedy jest cicho i spokojnie, kiedy można słyszeć oddech swojego partnera, to są chwile, kiedy jestem najbardziej zadowolona. Wiele par może uprawiać płomienny seks, obdarzać się pieszczotami, ale ile z nich potrafi po prostu być ze sobą? Bez pozorów, żadnych naglających spraw, gdy wszystkie życiowe komplikacje

znikają i zostajecie tylko wy, obnażeni. Co wtedy zostaje? Ja mam Chase'a i on jest wszystkim, czego potrzebuję.

Tak jakby potrafił czytać mi w myślach, Chase całuje mnie w skroń, a potem opuszką kciuka pieści mi policzek. W cieniu samochodu jego oczy są ciemne jak noc.

– Jesteś wszystkim, czego potrzebuję – szepczę, kiedy muska moje usta pocałunkiem. Powtarzając dokładnie swoją myśl, zaczynam się obawiać, że wszystko to powiedziałam na głos, ale wiem, że tak nie było. Jesteśmy ze sobą połączeni w nadrealny sposób.

Telefon Chase'a świergocze i połączenie między nami nie zostaje przerwane, ale z pewnością zawieszono. Nasza chwila ciszy minęła, ale wróci. Mamy całe życie, by doświadczać spokoju, i ta myśl napełnia mnie błogim szczęściem.

Kiedy Chase wyszczekuje rozkazy do telefonu, znów będąc wielkim biznesmenem, dojeżdżamy do restauracji i Jack otwiera drzwi limuzyny. Austin staje z drugiej strony. Gdybym była sama, pomógłby mi wysiąść i odprowadziłby mnie do środka. Kiedy jestem z Chase'em, Austin stoi tuż z boku, pilnując, by nikt podejrzany za dużo się nie zbliżył. Chase wysiada, rozgląda się, a potem bierze mnie za rękę i szybko przyciąga do swojego boku. Opiekuńczym gestem opiera dłoń na moim biodrze, kiedy gromada paparazzich podbiega do nas, błyskając fleszami.

– Wygląda na to, że cynk, który Dana dała mediom, że będziemy w Red SF, nie zadziałał. Czas zacząć przedstawienie, moja kochana. – Chase trzyma mnie blisko siebie i rusza do przodu.

– Austin, nawet na centymetr! – warczy, kiedy paparazzi podchodzą ze wszystkich stron.

– Chase, Gillian, spójrzcie tu! – krzyczy jeden z fotografów.

– Nie, Chase, tutaj! Pokaż nam narzeczoną! – woła drugi.

– Tak, zobaczmy jej brylant! – wykrzykuje gruby facet, przysuwając aparat tak blisko do mojej twarzy, że słyszę strzelanie migawki.

Austin odpycha rękę mężczyzny i odciąga go w tył.

Hałas jest ogłuszający, a flesze oślepiające. Potykam się na swoich zbyt wysokich obcasach, ale Chase chwyta mnie w tali, a Austin podtrzymuje za łokieć. Teraz mężczyźni osłaniają mnie z obu stron. Jack idzie przed Chase'em, spychając fotografów z drogi, żebyśmy mogli przejść. Nic nie widzę, bo aparaty nadal błyskają mi w oczy, więc opuszczam głowę i patrzę w dół, pozwalając się prowadzić Chase'owi i Austinowi.

W końcu przechodzimy przez lobby i chronimy się w windzie.

– Jezu, to jakieś szaleństwo. Jeszcze nigdy nie było tak źle. – Oddycham głęboko, a Chase głaszcze mnie ręką po nagich plecach.

Mam na sobie kolejną sukienkę z głębokim dekoltem z tyłu. Mój mężczyzna lubi dotykać mojej nagiej skóry. A ponieważ ja pragnę jego dotyku, oboje na tym dobrze wychodzimy, jakkolwiek by na to spojrzeć. Poza tym kiedy wkładam tę obcisłą małą czarną, czuję się seksowna. Ma przyzwrotną długość, wąski dół sięga prawie do kolan, łódkowy dekolt odsłania obojczyki, a rękawy są trzy czwarte. Niespodzianka jest dopiero wtedy, kiedy się odwrócę. Cały tył układa się fałdą opadającą aż do pośladków. Plecy mam mocno wydekoltowane, ale z przodu sukienka nie pokazuje nic, jedynie podkreśla moje krągłości. Włożyłam do niej czarne buty Louis Vuitton, które zamówiła Dana, i nic poza tym.

To moja druga niespodzianka. Chase w końcu przesunie rękę w dół, żeby dotkać mojej pupy. To nieuniknione. Nie będzie potrafił długo się powstrzymać. Stara się robić wrażenie, że w pełni się kontroluje, i pod wieloma względami tak jest. Ja stanowię wyjątek. Naga skóra to kryptonit dla mojego Supermana. W myślach przybijam sobie piątkę za to, że nie włożyłam majtek. Mężczyźni mogą to robić, dlaczego więc nie kobiety? Poza tym to budzi we mnie namiętność. W nienoszeniu bielizny jest coś niewiarygodnie wyzwalającego.

– Skoro mowa o medialnym szaleństwie, Dana zadreczęła mnie w sprawie wywiadu dla magazynu „People” na temat naszych zaręczyn i zbliżającego się ślubu. – Wzdrygam się, kiedy wspomina o Danie, chociaż wiem, że moja zazdrość jest dziecinna i pozbawiona podstaw. Chase kontynuuje. – Dziecinko, wywiad to dobry pomysł. Odbędzie się na naszych warunkach i pomoże uwolnić się od paparazzich. Teraz jesteśmy dla nich jak nowa błyszcząca zabawka. Kiedy tylko udzielimy wywiadu, przestaniemy być tajemniczy i zniknie ekscytacja. Rozumiesz?

Wzdycham i wzruszam ramionami.

– Jeśli tak uważasz... Naprawdę nie jestem zainteresowana dzieleniem się z kimkolwiek naszą miłością, ale jeśli myślisz, że dzięki temu zostawią nas w spokoju, zrobię to.

– Tak uważam. – Obejmuje mnie, złączając dłonie za moimi plecami. Naśladuję jego gest, krzyżując ręce na jego plecach tuż nad twardymi pośladkami. – Dziękuję. – Całuje mnie leciutko i ociera czoło o moje. – Wyglądasz dziś niesamowicie pięknie. Wspomniałem już o tym?

– Tak, ale damy nigdy nie nudzi słuchanie tego. – Uśmiecham się i Chase muska mnie nosem w skroń, a potem składa w tym miejscu ostatni słodki pocałunek. Przesuwa ręką wzdłuż mojego ramienia i nasze palce automatycznie się splatają.

Kiedy się pojawiajemy, przy stole panuje radosne podniecenie. Greens jest ekskluzywną, wykwinną restauracją, w której serwuje się potrawy w stu procentach organiczne. Jest tu też jak w tajemniczym nocnym ogrodzie. W ciemnym suficie umieszczone są maleńkie migoczące światełka, które wyglądają jak gwiazdy. Widzę, że zaprojektowano je tak, że układają się w konstelację Oriona. Nad naszym masywnym stołem siedzą małe i duże ptaki. Gdziekolwiek spojrzeć, jest bujna zieleń. Kwiaty i rośliny liściaste tworzą okazały obraz piękna natury. To miejsce jest wspaniałe i wyjątkowe, jak mężczyzna, który jest jego właścicielem.

Bree wyskakuje zza stołu i obejmuje mnie, a potem obraca się i ściskając dłońmi policzki Chase’a, składa mu na ustach gorący pocałunek. Chase chwytą ją za ramiona, a oczy ma otwarte tak szeroko, że można by pomyśleć, że biedny facet został porażony prądem. Bree odsuwa się, pozostawiając mu na wargach ślad czerwonej szminki.

– Kocham tego faceta! – Czule klepie go w pierś.

– Uhm. – Chase nie wie, co powiedzieć.

Phillip przekrzywia głowę, zerka na mnie, potem na Chase’a, i ze złośliwym uśmiechem chwytą mnie za szyję i przyciąga do siebie.

– Żeby było sprawiedliwie, stary! – Śmieje się, próbując mnie namiętnie pocałować.

Zanim Chase zdążył odpowiedzieć, potężne ramię odrywa mnie w tył. Mój przyjaciel prawie się przewraca, kiedy zostaję uniesiona w powietrze i odstawiona na bok.

– Możesz pocałować mnie, słodziaku! – mówi Austin i wydyma usta. Nie miałam pojęcia, że nadal nam towarzyszył.

– Brr! – Phillip cofa się ze śmiechem.

Chase przyciąga mnie do swojego boku i chusteczką wyciera szminkę z ust. Spogląda na Austina, który uratował mnie przed moim najlepszym przyjacielem, zamierzającym pocałować mnie w rewanżu. Chase kieruje palec w stronę Austina, nadal ściskając w dłoni białą chusteczkę, która teraz jest poplamiona na czerwono szminką Bree.

– Dostajesz podwyżkę! Pięćset więcej miesięcznie za sam ten ruch!

– A co ze mną? To ja cię pocałowałam! – Bree wydyma wargi.

– Och, kochanie, niedługo zobaczysz swój prezent – mówi Chase, uśmiechając się.

Bree podskakuje radośnie, sącząc koktajl, który wygląda jak owocowy. Wszystkie odpowiednie fragmenty jej szczupłego ciała są uwydatnione. Widzę zachwyt w oczach Phillipa. Nie może oderwać od niej wzroku. Bree jest dziś zabójczo ubrana i wszyscy to wiedzą. Jej sukienka niczego nie pozostawia wyobraźni. Obcisła, o fasonie podkoszulka, a kolor ciemnego

bakłażana współgra z jej opaloną skórą i złotymi włosami. Dekolt z przodu jest niebezpiecznie głęboki i odsłania jędrne piersi w rozmiarze idealnym przy jej drobnej sylwetce.

Chase pochyla się i kładzie mi dłoń na karku, zbliżając usta do mojego ucha.

– Jeśli Phillip tak otwarcie pieprzy Bree wzrokiem, może będę musiał wziąć cię w biurze mojego dyrektora. – Jego palce przesuwają się od mojej szyi do talii i łaskoczą wgłębienia u podstawy kręgosłupa. Przechodzi mnie dreszcz i instynktownie wyginam plecy, aby być bliżej Chase'a. On się uśmiecha, a potem dyskretnie wsuwa mi dłoń niżej i kładzie ją na wypukłościach moich nagich pośladków. Z radością patrzę, jak zdaje sobie sprawę, że nie mam nic pod sukienką.

– Mam cię, skarbie. – Chichoczę, przytulając twarz do jego szyi.

Chase bierze wdech i z cichym jękiem wciska mi w biodro dowód swojego podniecenia.

– Zdajesz sobie sprawę, że gdybym chciał cię wziąć tutaj, w tej chwili, nic by mnie nie powstrzymało? Twoi przyjaciele mogliby patrzeć – mruczy, gryząc mnie w szyję.

– Spróbuję być grzeczna – obiecuję, kiedy przesuwa zębami wzdłuż mojej szyi. Kolana mi miękną i pożądanie przyprawia mnie o zawrót głowy.

– Lepiej się postaraj – ostrzega Chase, ostatni raz przyciskając biodra do mojego boku. W jednej chwili nic, a potem coś. Rozpala we mnie żądzę szybciej niż płomień zapalki potartej o draskę.

Zmieniając temat, zanim pozwolę mu zrobić dokładnie to, czym mi groził, odwracam głowę i wskazuję mu Phila i Bree. Wzrok Chase'a podąża za moim gestem. Cichutko szepczę mu do ucha, muskając oddechem delikatną chrząstkę małżowiny:

– Uważam, że to słodkie, jak Phillip jej pragnie. A jeśli chodzi o tę drugą sprawę, to nie wypada zostawiać naszych gości, skoro zaprosiłeś ich tutaj na przyjęcie. Dołączmy teraz do nich, żebyśmy mogli szybko wrócić do domu, a wtedy zatopisz we mnie tego grubego wacka tak głęboko, że zapomnę, jak się nazywam.

Całuję go w policzek i wolno ruszam przez salę. Siadam na wolnym krześle przy długim stole, który dla nas przygotowano. Kelner podaje mi kieliszek wina.

Chase uśmiecha się przebiegle, siadając obok mnie z ramieniem na oparciu mojego krzesła.

– Słoneczko, zapłacisz mi za to – napomina mnie, zanim zbliży usta do swojego kieliszka.

Słoneczko? Fuj. Skąd on to wziął? Przysięgłabym, że ma książkę z wyświechtanymi czułymi słówkami, które na mnie wypróbował, jak z leksykonu *Słowo dnia*.

– Słoneczku mówię nie. – Zarzucam włosy na ramię i wyginam się w bok tak, by Chase miał pełny widok moich nagich pleców. Jednocześnie z fałszywą skromnością spoglądam na niego spod oka.

Natychmiast chwyta przynętę. Przenosi wzrok na moje odsłonięte plecy, wodząc nim w dół, a potem w górę.

– W każdej chwili. – Unoszę brew i dla zwiększenia efektu przygryzam wargę.

Chase zaciska zęby i stuka palcami w blat stołu. Przesuwam palcem po brzegu kieliszka, bawiąc się naszą małą seksualną grą w kotka i myszkę. W końcu Chase wzdycha głośno, a wtedy nagle ktoś ściska mu dłoń i po męsku obejmuje. To typowe dla Thomasa, chłopaka Marii. Thomas od razu opowiada mu o najnowszych działaniach w walce z przestępczością. Chase jest zaprzyjaźniony z komendantem policji w San Francisco i krótko rozmawiają na temat.

Carson i Kat podchodzą i witają się z nami. Kat wygląda fantastycznie w jednej z sukien, które sama zaprojektowała.

– Gigi, nie mogę się doczekać, żeby ci pokazać tkaniny, które dziś dostałam z Włoch. Chase potrafi czynić cuda! – mówi radośnie.

– Jak to? – Jestem szczerze zaintrygowana, bo o ile mi wiadomo, pracowała nad projektami sukni, a Chase jej płacił. Co więcej miałby zrobić w tej sprawie?

– No więc, kiedy zadzwoniłam do Chase’a, żeby mu podziękować za pieniądze i za to, że mnie zatrudnił do uszycia ci sukni...

– Formalnie rzecz biorąc, to byłam ja – przerywam jej lekko poirytowana. To, że Pan Miliarder płaci za tę suknię niebotyczną sumę, nie znaczy, że to nie ja wybrałam Kat. Nigdy nie pozwoliłabym nikomu poza moją przyjaciółką zaprojektować mi ślubnej sukni.

Kat wykrzywia usta i przechyla głowę w bok. To jej charakterystyczna mina, która mówi: „Wyluzuj, przyjaciółko”. Kiedy Kat uważa, że zachowujesz się idiotycznie, dostajesz od niej taki sygnał. Powiesz coś, co obraża którąś z twoich przyjaciółek – wygięcie ust, przechylenie głowy. Skarżysz się w kółko na coś kiepskiego – wygięcie ust, przechylenie głowy.

– Przepraszam – mamrocę.

Kat cmoka i kontynuuje.

– W każdym razie... – przeciąga to słowo. – Jak powiedziałam, zadzwoniłam, żeby mu podziękować, a on zapytał, jak mi idzie i na co czekam. Pogadaliśmy i wyjaśniłam mu, że czekam na materiał z Włoch. Chase zapytał o dostawcę i dzisiaj, ledwie po dwóch dniach, materiał przychodzi. Puf! Czary!

Akurat. Żadne puf ani żadne czary. Jeśli dobrze zgaduję, prawdopodobnie było to całe mnóstwo dolarów z jednej strony i dodatkowa porcja „Tak jest, proszę pana!” z drugiej. Spoglądam na Chase’a, który seksownie puszcza do mnie oko. Cholera, ten facet ma władzę nie tylko ze względu na swój gruby portfel.

– Więc być może jutro będę mogła przynieść próbki i pokazać ci nowe kryształki, które dostałam – mówi uszczęśliwiona.

– Jutro nie mogę. Jestem zmuszona iść na rodzinny brunch do Davisów. Och! Ty też absolutnie powinnaś iść! – Chwytam ją za rękę, a Carson obejmuje ją ramieniem.

– Dokąd powinnaś iść, słodki pućku?

Pućku? Powstrzymuję wybuch śmiechu i odwracam głowę, napotykając wzrok Marii.

– Pućku? – wymawia bezgłośnie, a ja kiwam głową.

Pamiętam, że Chase kiedyś próbował mnie tak nazwać, ale przynajmniej zrobił to bez świadków.

– Gigi właśnie mi mówiła, że musi iść na brunch do twojego taty. Jak to się stało, że nie zostaliśmy zaproszeni? – pyta zaniepokojona.

Nie chciałam zasiać w niej wątpliwości. Zostawcie coś mnie i mojej głupiej niepewności siebie, a na pewno to schrzanię.

– Nie wiem. Ja też nic o tym nie słyszałam. Ale, tak czy owak, jeśli chcesz tam pójść, wręczymy się bez zaproszenia. – Carson się uśmiecha, a Kat mierzwi mu włosy. On nie odrywa od niej wzroku. To niezwykle patrzeć, jak dwoje ludzi, którzy tak bardzo do siebie pasują, zakochuje się w sobie.

– Tak, proszę was, proszę. Będę wam taka wdzięczna. Nie chcę być z nią sama – szepczę, mając nadzieję, że Chase tego nie słyszy.

– Z kim? Z moją ciocią Colleen? – pyta Carson, a jego głos brzmi głośno i donośnie.

Kat trąca go łokciem, a ja posyłam jej wzrokiem ciche podziękowanie i nagle czuję, jakby ktoś zadał mi cios w żołądek.

– O co chodzi z moją matką? – Ramiona Chase’a obejmują mnie od tyłu.

– O nic, po prostu mówię Carsonowi i Kat, że jutro mamy brunch i że powinni przyjść.

Mam nadzieję, że to zamknie usta gadule Carsonowi. Jestem pewna, że Kat później urządzi mu piekło. My, kobiety, musimy nauczyć naszych mężczyzn, jak się plotkuje. Nigdy nie

zdradzasz tajemnic swoich przyjaciółek. Nigdy. Obwiniasz siebie, jeśli któraś z nich znajdzie się w kompromitującej sytuacji. To zasady, które odpowiednio wytrenowany mężczyzna w długotrwałym związku w końcu pojmuje. Oczywiście Carson nie był w wielu dłuższych związkach, bo byłby dyskretniejszy. Dla Kat to może być dobra albo zła wiadomość.

– Gillian na pewno będzie szczęśliwa z tego powodu. Nadal układa sobie stosunki z matką – odpowiada Chase, ale nie wydaje się w pełni przekonany do swoich słów.

– Naprawdę, wszystko jest w porządku, nie musicie tego robić. – Staram się opanować sytuację, zanim stanie się napięta.

Carson wzrusza ramionami.

– Okej, dobra. Więc zachowam swojego słodkiego pućka tylko dla siebie. – Pociera nosem o jej nos, w oburzający sposób publicznie okazując jej uczucie.

Na to Maria chwytą Kat i mnie i prowadzi nas do końca stołu, gdzie Bree i Phillip przytulają się do siebie. Jego dłoń przesuwają się od jej nagiego kolana w górę po udzie. Pojawia się kelner z kilkoma butelkami szampana, a drugi kończy ustawiać tace z przekąskami.

– Zaczynajmy to przyjęcie, *chicas!* – woła głośno Maria. Kelner napełnia kieliszki i kolejno podaje je paniom. – *Gracias* – dziękuje mu Maria. Kelner nalewa szampana do pozostałych czterech kieliszków i wręcza je panom, czy tego chcą, czy nie. – Toast! – mówi Maria.

– Ria, pamiętaj, że jesteśmy... – ostrzegam ją. Jej toasty są bardzo zabawne dla nas, dziewczyn, ale zwykle są usiane barwnymi sformułowaniami języka lub niecenzuralnymi słowami. Czasami jednym i drugim.

– Spokojnie, będzie przywoicie. Chcę po prostu złożyć życzenia naszej Bree z okazji jej dwudziestych szóstych urodzin. – Wznosimy kieliszki. – Niewiele osób osiągnęło tak wiele. Mieć własne studio i stworzyć biznes to coś, z czego można być dumnym. – Wszyscy kiwają głowami, a Kat i ja mamy łzy w oczach. – A przede wszystkim twoje ciało jest *muy caliente*. Mam rację, *Phillipe?* – Trąca Phillipa w ramię. Ten uśmiecha się i porusza brwiami. – *Besos*, dziewczyno! – kończy Maria.

Wszyscy się śmieją, a Bree uciska Marię. Podnoszę swój kieliszek.

– Za ciebie, piękna. *Besos* – mówię.

– Tak, za ciebie, nasza słoneczna dziewczyno. *Besos!* – dodaje Kat.

Sączymy szampana.

– Teraz zjedźmy coś! – wtrąca Carson.

Mamy przed sobą tace wypełnione maleńkimi przekąskami i miseczki z dipami i sosami. Biorę trójkątny rożek i odgryzam kęs. Połączenie szpinaku i sera feta to czysta rozkosz. Chase mówi mi, że to śródziemnomorskie danie o nazwie spanakopita. Stopiony ser i pyszne warzywa znajdują się w cieście francuskim. Podchodzi kelner i napełnia nam kieliszki cudownym czerwonym winem. Bree upija łyk i przymyka oczy, przeżywając po prostu winorgazm. Znam to uczucie. Chase jest mistrzem w dobieraniu wina.

Widzę, jak Phil znów wpatruje się w Bree. Biedny facet. Nie ma szans. Jej sukienka i jęki rozkoszy, które wydaje, sprawiają, że czuję się trochę tak, jakbym naruszyła ich prywatność. Chase pochyla mi się do ucha. Jego oddech łaskocze mi włosy nad karkiem. Chociaż Chase woli rozpuszczone, upięłam je do góry, bo chciałam, żeby sukienka zrobiła na nim pełne wrażenie. Zrobiła. A skoro mowa o sukience, jego dłoń przesuwają się ukradkiem w dół moich pleców, a opuszki palców pieszczą po kolei wszystkie kręgi.

– O co im chodzi? Dlaczego to wygląda tak, jakby Phillipa bolały jądra? – szeptem pyta Chase.

Prycham śmiechem w sposób nieprzystojący damie i Chase zaczyna chichotać.

– Pewnie dlatego, że jeszcze nie uprawiali seksu – odpowiadam.

– Co takiego? – Chase niemal wykrzykuje.

Wszyscy przy stole spoglądają na nas. Wiem, że zrobiłam się czerwona jak burak.

– Przepraszam was, to było tylko pytanie. Chase mnie nie dosłyszał.

Swoją drogą Chase również powinien przejść szkolenie w dziedzinie plotkowania. Jednak zamiast się zirytować, jestem raczej zadowolona, że nie był w długim związku, w którym dziewczyna już nauczyłaby go tych subtelności. Teraz żona go ich nauczy.

Kiedy inni zaczynają ze sobą rozmawiać i jeść, pochylam się do Chase'a.

– Postaraj się opanować. Oni jeszcze ze sobą nie spali.

Chase patrzy na nich, prawdopodobnie próbując znaleźć racjonalne uzasadnienie dla czegoś tak niebywałego i nieprawdopodobnego.

– Dlaczego? Czy on ma jakąś fizyczną wadę?

Kręcę głową.

– Może ona? – Chase wysoko unosi brwi.

– Boże, nie. On jest po prostu przesadnie ostrożny po śmierci Angeli. Chce poczekać.

– Rozumiem. Wygląda na to, że celibat, który sobie narzucił, skończy się dziś wieczorem.

Cały czas ją obmacywał, a ona nie była lepsza – kończy z uśmiechem.

Z radością przyglądam się, jak dwoje moich najbliższych przyjaciół zakochuje się w sobie. To cudowne i nie mogłabym być szczęśliwsza. Oboje zasługują na szczęście i głęboko wierzę, że wspaniale się dobrali.

– Co znaczy to spojrzenie? – pyta Chase.

– O co ci chodzi?

– Patrzyłaś na nich z takim promiennym uśmiechem.

Wzdycham i upiwszy łyk wina, przypatruję się Bree i Phillipowi. Siedzą głowa przy głowie, on obejmuje jej ramię, ona co chwila stara się go dotknąć.

– Chcę, żeby im się udało. Zasługują na to.

– Myślę, że im się uda. Dobrze razem wyglądają – stwierdza Chase.

Odwracam się do niego.

– Panie Davis, to było bardzo romantyczne z pańskiej strony. – Prowokuję go, wiedząc, że zwykle nie wyraża opinii w sprawach dotyczących uczuć, chyba że chodzi o moje uczucia, rzecz jasna.

– Przyznaję, że ostatnio jestem trochę bardziej sentymentalny i lubię takie słodkie rzeczy.

– Pochyliła się i przygryza moją dolną wargę. Lubi zatapiać we mnie zęby. Nie ma znaczenia gdzie. Nie narzekam.

Maria usłyszała słowo „słodkie” i błyskawicznie się na nie rzuca.

– Skoro mówimy o tym, co słodkie, co powiecie o słodkich pućkach *gato*? – Wskazuje palcem Kat.

Twarz Kat pokrywa się szkarłatem. Rzuca serwetką w Marię.

– Zamknij się, siostró! – krzyczy do niej przez stół.

– O co chodzi? Co przegapiłam? – pyta Bree.

– Och, po prostu Carson nazywa naszą dziewczynę „słodkimi pućkami”! Teraz są już całkiem zaróżowione – wyjaśniam, śmiejąc się.

Carson patrzy na twarz Kat, a potem na nas.

– Nie te policzki miałem na myśli, kiedy zdobyła ten przydomek.

Nie sądziłam, że twarz Kat może się mocniej zaczerwienić, ale tak właśnie się stało. Reszta towarzystwa przy stole wyje ze śmiechu. Nawet Chase śmieje się głośno, wbrew swojej zwykłej powściągliwości.

– Jesteście okropni – narzeka Kat i upija potężny łyk wina.

Kolacja upływa przy coraz większej liczbie butelek wina i niebotycznej ilości jedzenia. Kiedy zostaje podany deser, śpiewamy pijacką wersję *Happy Birthday*, a Maria śpiewa *feliz cumpleaños*, dla zabawy powtarzając całą piosenkę po hiszpańsku.

Po deserze kelner podaje nam drinki na zakończenie posiłku, zupełnie niepotrzebnie, bo do tego czasu wszyscy jesteśmy już nieźle wstawieni. Dla każdego z naszych przyjaciół Chase zamówił samochody z kierowcami, wiedząc, że przyjechali tu taksówkami. Mój facet myśli o wszystkim, dba o każdy szczegół. Bree otwiera swoje prezenty. Do posągu – nie wiem, jak będziemy jej go wręczać – dołączyłam książkę *Jedz, módl się, kochaj* w twardej oprawie i film na jej podstawie z Julią Roberts. Wszystkie cztery jesteśmy cichymi fankami Julii. Nie umiałabym zliczyć, ile razy oglądałyśmy *Pretty Woman*, ale przyznałybyśmy się do tego jedynie pod najcięższym przymusem, bo odjazdowym dziewczynom nie wypada uwielbiać gwiazd babskich filmów.

Bree wszystkich nas ściska i dziękuje Chase'owi za kolację. Ten wstaje i podchodzi do części sali, w której znajduje się ruchome przepierzenie w japońskim stylu. Znajduje się po przeciwnej stronie ściany, w której są drzwi używane przez kelnerów. Tu jednak przez cały wieczór nikt nie zaglądał.

Chase staje tam.

– Śmiało, wnieście to, chłopcy – mówi w głąb ciemnej przestrzeni.

Zza ekranu wychodzi kilku dżentelmenów w granatowych kombinezonach. Wtaczają zasłonięty posąg, manewrując czymś w rodzaju ruchomej platformy albo miniwózka widłowego. Czymkolwiek jest to urządzenie, pozwala przesunąć ciężki posąg na środek sali. Wszyscy otwierają szeroko oczy, ciekawi, co kryje się pod osłoną.

– Bree, serdeczne życzenia urodzinowe od Gillian i ode mnie. – Chase przytula mnie do swojego boku.

Bree niepewnie podchodzi do wielkiej zasłony i ściąga ją. Materiał zamasyście zsuwa się na podłogę, ukazując kunsztownie wyrzeźbiony w wapieniu posąg Buddy.

– Jasna cholera – szepce, patrząc na niego. Wyciąga drżącą rękę, jakby bała się go dotknąć.

– Nie ugryzie cię i jest bardzo solidny. Wykuty z kamienia i w ogóle. – Chichoczę i obejmuję Chase'a, kiedy Bree ogląda swój prezent.

Łzy spływają jej po policzkach, kiedy to wszystko do niej dociera.

– O co chodzi? Nie podoba ci się? – pyta Chase, kładąc dłoń na jej ramieniu.

Bree wtula mu się w pierś. Mocno go obejmuje. Obejmują się tak przez kilka chwil. Chase wygląda na skonsternowanego. Sama jestem bliska płaczu, widząc, jak pięknie się ze sobą rozumieją. Moja najlepsza przyjaciółka uwielbia mojego faceta. Ten prezent obudził coś w Bree. Ten uścisk i łzy są z radości, tylko że Chase nie jest przyzwyczajony do pocieszania płaczących kobiet z wyjątkiem mnie. Stoi sztywny jak kołek, ręce ma wyprostowane i niepewnymi ruchami głaszcząc jej ramiona.

Bree odsuwa się i widzę, że Chase czuje ulgę, kiedy na powrót przyciąga mnie do siebie. Chętnie się temu poddaję, nie dlatego, by ratować go z opresji, ale ponieważ kocham go dotykać.

– Dziękuję wam. To najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. I ma bardzo wyraźne przesłanie. – Pociąga nosem i wyciera łzy. Phillip stoi obok, podtrzymując ją.

– Co masz na myśli, mówiąc o przesłaniu? – pytam.

– Widzisz gest jego ręki, z dłonią uniesioną w ten sposób? – Oboje kiwamy głowami. – Ta pozycja nosi nazwę *abhaya mudrā*. To gest otuchy i opieki. Dokładnie tłumaczy się jako: „Nie bój się”.

X

Spójrzcie na tę szumowinę, jak obmacuje moją dziewczynę na środku restauracji. Co za zdeprawowana istota. Jest tak napalony, że nie potrafi traktować jej jak pięknej kobiety, którą jest. A jest olśniewająca. Ta sukienka opina jej krągłości jak druga skóra, a czern idealnie kontrastuje z płomiennymi włosami i porcelanowo białą cerą. Jest doskonała. To księżniczka. Właśnie tak będzie znów traktowana, kiedy znajdzie się w moich ramionach, pode mną, w moim łóżku. Wtedy już nigdy nie pozwolę jej odejść.

– Jeszcze drinka, proszę pana? – Kelnerka staje przede mną, zasłaniając mi widok na prywatne przyjęcie.

Poprosiłem o stół tuż obok sali, którą mógłbym obserwować przez szyby obok wejścia. Upewniłem się, że siedzę wystarczająco głęboko w cieniu, żeby Gillian nie widziała mojej twarzy, inaczej musiałbym działać o wiele wcześniej, niż planowałem.

Niczego nie robię pod wpływem impulsu. Nawet zabicie rodziców przygotowywałem miesiącami. Jedyne plan, który się nie urzeczywistnił, to Gillian. Ona jest moją piętą achillesową, ale już z tym koniec. Moja niezdolność utrzymania jej przy sobie to problem, który należy do przeszłości. Kiedy ją odzyskam, będzie znała swoje miejsce. Nawet jeśli będę musiał miesiącami robić jej krzywdę, złamać ją, w końcu ulegnie. Posiadać jej duszę jest tak samo ważne jak ciało, a ja jestem cierpliwym człowiekiem.

Kiedy opieram ręce na białym obrusie, kelnerka nabiera powietrza.

– Proszę pana, pan krwawi. Skaleczył się pan.

Oszołomiony spoglądam w dół i zdaję sobie sprawę, że dziewczyna ma rację. Czerwone krople spływają z wnętrza mojej dłoni na cienki biały len, pozostawiając krągłą szkarłatną plamę. Jak moje krwawiące serce. Jak to do siebie pasuje. Najwyraźniej kiedy patrzyłem, jak Chase pociera moją dziewczynę swoimi oślizgłymi rękami, chwyciłem nóż do steków tak mocno, że przeciąłem sobie skórę dłoni. Wspaniale, może trzeba mi będzie założyć szwy.

– To nic. Proszę mi tylko przynieść rachunek.

Kelnerka patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, usta ma rozchylone ze zdumienia, jest wyraźnie zaniepokojona i nie wie, co zrobić ani powiedzieć. Kretynka.

– Rachunek. Już! – mówię przez zaciśnięte zęby, starając się brzmieć jak najciszej, ale dostatecznie przekonująco, aby młoda kobieta odbiegła od stolika.

Ten bogaty fiut nie potrafi nawet zatrudnić kompetentnego personelu. Jedzenie też było marne. Jadałem lepsze, a za tę cenę ten szajs powinien być królewski.

Widzę, że przyjęcie dobiega końca. Pracownicy właśnie wwieźli na platformie jakiś wielki posąg. Zostawmy temu sukinsynowi zalecanie się za pomocą pieniędzy. Najwyraźniej nie zna mojej dziewczyny tak, jak mu się wydaje, że ją zna. Najpierw była ze mną, a ja nie miałem nawet jednej setnej tego, czym dysponuje ten dupek. Zastanawiam się, ile ta zadowolona z siebie twarz będzie go kosztować. Nieważne. Mam plany co do Chase'a. Jeśli mu się zdaje, że może trzymać moją księżniczkę zamkniętą w swojej wieży, śmiertelnie się myli.

Tymczasem jednak patrzę na jej byłego, Phillipa. Faceta, który stale się przy niej kręci. Ten platoniczny przyjaciel jest jak fiut w szklanej kasetce. W razie pilnej potrzeby można rozbić szkło. O tak, chciałby ją znów mieć. Kto by nie chciał? Ma to wymalowane na swojej ładniutkiej chłopięcej twarzy. Och, świetnie udaje, że interesuje się tą przyjaciółką. Bree. Ona będzie najłatwiejsza do usunięcia, bo ma własny biznes. Te wszystkie późne wieczory, które spędza sama, zamykając studio przed wyjściem do domu... Z nią pójdzie mi jak z płatka. Zachowam ją sobie na czas, kiedy nie będę miał większego wyboru. Jednak Phillip będzie miał nowego przyjaciela. Zamiast śledzić moją dziewczynę, będę chodził za nim, czekając na najlepszy

moment, żeby uderzyć.

Przypomniał mi się gładki metalowy cylinder czekający w domu. Tak rozkosznie będzie patrzeć, jak ten facet wylatuje w powietrze.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Poranne słońce przesącza się przez nie w pełni zaciągnięte zasłony. Wąska smuga ostrego światła pada mi na powieki, budząc mnie. Gdy próbuję się ukryć przed słonecznymi promieniami, ciężkie ramię przytrzymuje mnie w miejscu. Zamiast przewrócić się na drugi bok, wtulam się w ciepłe ciało, które mnie obejmuje. Policzkami dotykam rozgrzanej nagiej męskiej skóry. Mmm. Jego zapach jest upajający i zdaje się mieć bezpośrednie połączenie z moim punktem rozkoszy. Chase jest jak moja osobista próbka perfum z kart luksusowego magazynu. Wystarczy potrzeć, by poczuć ich woń. Kiedy przeciągam paznokciami po opalanej piersi, ramiona mu sztywnieją i wyrzuca biodra w górę. Przypomina mi jedną z tych ruchomych zabawek dla dzieci. Naciskasz włącznik i lew podskakuje. Przekręcasz pokrętło i małpka wychodzi ze swojego domku. Podrap Chase'a Davisa, a jego wacek staje na baczność. Trzeba przyznać, że to całkiem przyjemna zabawa. Widzieć, jak członek mojego mężczyzny nabrzmiewa i twardnieje pod moim dotykiem... to podniecająca rzecz i niewyczerpane źródło rozrywki.

Starając się nie popychać Chase'a, zdecydowanym ruchem obejmuję dłonią ulubiony fragment jego ciała. Zostaję nagrodzona niskim, chrapliwym pomrukiem. Takim, jaki mężczyzna wydaje przez sen. Przesuwam palcem od podstawy do czubka, zachwycając się aksamitnie delikatną skórą. Chyba nigdy w życiu nie dotykałam czegoś równie delikatnego. Odchyłam kołdrę i przez kilka chwil podziwiam męskość Chase'a.

Chase jest nadal pogrążony we śnie, ale jestem pewna, że wkrótce się obudzi. Minęło kilka miesięcy, zanim przyzwyczał się do dzielenia łóżka z kobietą. Zanim się pojawiłam, nigdy nie zdarzało mu się u żadnej nocować i dzięki Bogu nigdy nie przyprowadził kobiety do dziś już naszego domu. Z początku często budziły go koszmary albo spał bardzo niewiele. Teraz, kiedy wprowadziłam się do penthousu i dzielimy razem łóżko, mówi, że ma sen zdrowszy niż kiedykolwiek. Dopóki jestem w łóżku, gdzie może mnie dotknąć, wszystko jest w porządku. Jeśli wstaję w nocy, by skorzystać z łazienki, po powrocie zwykle zastaję go obudzonego. Odsłania wtedy kołdrę, żeby znów wziąć mnie w ramiona.

Tłumaczy, że wstając, robię hałas i że ma lekki sen, ale ja znam jego sekret. Czuje, kiedy mnie nie ma, tak samo jak ja czuję jego nieobecność. W te rzadkie dni, kiedy udaje mu się wstać niepostrzeżenie, wychodząc do pracy, całuje mnie w czoło, bo wie, że się niepokoję, kiedy po przebudzeniu nie znajduję go przy sobie. W te poranki zwykle moją twarz owiewa oddech o delikatnym zapachu mięty i słyszę przy skroni szept: „Niedługo wracam, kochanie”. Chase nigdy nie mówi „do widzenia”. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale podejrzewam, że ma to coś wspólnego z jego wychowaniem. Musi być dla niego ważne. Notuję sobie w pamięci, by go o to zapytać.

Jednak teraz to długie, szerokie, opalone boskie ciało jest moje na wyciągnięcie ręki. Jest niedziela i na brunch do Davisów jedziemy dopiero na jedenastą. Zerkam szybko na zegarek i widzę, że jest szósta. To mnóstwo czasu, by nasycić się moim mężczyzną, nie tracąc apetytu.

Cicho siadam okrakiem na potężnych udach Chase'a, z zadowoleniem patrząc, jak jego penis unosi się ku mnie, instynktownie wiedząc, że jestem blisko. Unoszę się tuż nad jego kroczem w całkowitym milczeniu, nie chcąc go obudzić, zanim się na niego w pełni nie napatrzę. We śnie twarz Chase'a ma łagodny, anielski wyraz. Napięcie szczęki i zmarszczki wokół oczu

znikają. W ciszy poranka mój biznesmen, mój silny Superman jest bardziej Clarkiem Kentem.

Jedną rękę ma opuszczoną wzdłuż boku, a drugą trzyma nad głową, z dłonią luźno zwiniętą. Nawet we śnie ścięgna i twarde mięśnie przedramion ukazują jego siłę i możliwości. Te ręce zginają się ku ramionom i najdoskonalszej piersi, jaką w życiu widziałam. Jest nie tylko szeroka i gładka, jedynie z garstką ciemnych włosów. Jest schronieniem. Kiedy kładę na niej głowę na sercu, mam poczucie, że jestem w domu. Bezpieczna, otulona jego ramionami. Właśnie w ten sposób zasypiam co noc, i będę to robić do końca życia. Nie bojąc się tego, co ze mną będzie, bo wiem, że Chase mnie ochroni. Już nigdy nie będę musiała się obawiać, że kiedy będę spała, skrzywdzi mnie mężczyzna, którego, jak mi się wydaje, kocham. Chase otacza mnie czułą opieką i dodaje mi otuchy. Wiem, że miejsce w jego ramionach jest tylko moje.

Przesuwam wzrok z twardych mięśni jego brzucha na cudownego penisa. Cofam się trochę, aby znaleźć się bliżej obiektu moich uczuć. Moje doświadczenie, które nie było rozległe, mówi mi, że męski członek wcale nie jest ładny. U Chase'a każdy jego centymetr jest tak piękny, że ślina napływa mi do ust. Jego penis jest różowy i gładki. Jedynie delikatna kępka włosów otacza jego podstawę. Nie wiem, kiedy to robi, ale jest w tym miejscu perfekcyjnie utrzymany.

Męskość Chase'a jest niesamowicie gruba, objętości mojego nadgarstka, i znacznie powyżej przeciętnej długości. To nie jest obrzydliwy wacek jak u gwiazdy porno, ale ma najbardziej imponujący rozmiar i wygląd, jaki miałam przyjemność oglądać. Ale ta część ciała Chase'a, która sprawia, że ciało mi wibruje, puls przyspiesza, a cipka jest nabrzmiąta, to dwa zagłębienia przy kościach biodrowych. Boże, jak te miejsca mnie torturują! Wystarczy jedno spojrzenie na nagą skórę, by mnie podniecić. Nawet kiedy staram się go nie obudzić, nic na to nie poradzę, że muszę się pochylić, nagryźć i polizać delikatne ciało. Trudno powstrzymać warknięcie i słowo „moje”, które chce mi się wyrwać i budzić strach w sercu każdej kobiety w promieniu kilometra od mojego mężczyzny.

Odsuwając się dalej, chwytam biodra Chase'a, a potem po kolei liżę i ssę każde zagłębienie. Czuję podniecający smak soli i mężczyzny. To za mało. Potrzebuję więcej. Zawsze więcej. Gryzę wrażliwą skórę i wsysam ją, aż czuję w języku ból, a palce Chase'a wplatają mi się we włosy. Kiedy unoszę twarz, na jego ciele zostaje czerwona malinka.

– Oznaczasz swoje terytorium? – Niski głos Chase'a dociera do mnie poprzez opary pożądania.

Kiedy podnoszę na niego wzrok, widzę jedynie niebo. W pokoju zrobiło się znacznie jaśniej i oczy Chase'a znajdują się w smudze słonecznego światła, które przedziera się przez szparę w zasłonie.

– Tak – przyznaję z absolutnym brakiem wstydu.

– Dlaczego? – W jego głosie nie ma złośliwości ani irytacji, tylko ciekawość.

– Bo chcę. Bo mogę. – Właściwie to doskonała odpowiedź. Oczy Chase'a ciemnieją, gdy źrenice mu się rozszerzają, nozdrza drgają, a palce zaciskają się na moich włosach.

– Chodź tu – warczy.

– Mowy nie ma – mówię, pokręciwszy głową.

Chase głęboko wciąga powietrze.

– Już – mówi krótko, z zaciśniętymi zębami, mocniej chwytając moją głowę.

Lekki dyskomfort, gdy ciągnie mnie za włosy, podnieca mnie jeszcze bardziej. Chase dokładnie wie, jak i kiedy zwiększać kontrolę.

– Nie – mówię z tym samym przekonaniem i obejmuję ustami szeroką główkę jego członka, ssąc ją... mocno.

– Jezu! – mówi z trudem.

Uśmiecham się i wciągam go w usta najgłębiej, jak potrafię. Pragnąc przedłużyć

Chase'owi to doznanie, pozwalam, by mokry penis wypadł mi z ust na jego brzuch. Zanim zdążył zaprotestować, przeciągam językiem od podstawy przez trzon aż po szczelinę na czubku. Chase jęczy i unosi biodra. Wiem, że pragnie, żebym znów wzięła go w usta, ale ja chcę doprowadzić go do nieprzytomności z żądy, z potrzeby, żebym go zaspokoila. Stale muszę upraszać go o jego członka i teraz chcę, by błagał o moje usta albo cipkę. Może mieć jedno i drugie, ale musi o nie błagać.

– Podoba ci się, skarbie? Moje usta na twoim wacku? – pytam kokieteryjnie, przeciągając językiem po boku penisa i obracając nim wokół czubka.

– Cholera, tak. Nie przestawaj.

Cieszy mnie poczucie władzy, jaką daje świadomość, że potrafię sprawić, by skręcał się z pożądania. Chase zgina brzuch, napinając mięśnie, i opiera się na łokciach, żeby móc patrzeć, co robię. Wsuwa mi rękę we włosy nad karkiem, próbując przyciągnąć mnie bliżej penisa, przejąc kontrolę. No cóż, nie dostaje jej. Musi o nią błagać.

Naciskam palcami jego biodra, obejmuję ustami główkę członka i centymetr po centymetrze coraz głębiej wsuwam go sobie w gardło. Staram się przy tym nie przeciągać po nim językiem, aby torturę uczynić odrobinę silniejszą. Na brzuchu Chase'a pojawia się cienka warstwa potu. Na ten widok jeszcze więcej wilgoci spływa mi do spragnionego miejsca między udami. Ssąc penisa Chase'a, czuję, jak moje soki zbierają się u warg cipki. Jeszcze nigdy nie byłam tak podniecona, uprawiając seks oralny.

Chase pochyla się głębiej i chwytając moje uda, przesuwając palce wyżej, łaskoczając dół moich pośladków, a potem zdecydowanie obejmuje dłonią cipkę.

– Chryste, dziecinko. Jesteś kompletnie mokra. Odwróć się i pozwól mi possać tę słodką piczkę.

Jego słowa niweczą mój plan, by zmusić go do błagania. Teraz to on mnie do tego zmusi, jeśli mnie nie dotknie. Chase kładzie się, a ja bez pytania i straciwszy całą determinację, obracam się na kolanach. Nawet nie zdążam podnieść nogi, by go dosiąść, kiedy swoimi dużymi dłońmi chwytając mnie za biodra, unosi w powietrzu i sadza sobie dokładnie nad twarzą. Dzięki poduszkom leży pod idealnym kątem i jeszcze zanim chwycę penisa, zanurza twarz między moje uda, precyzyjnie trafiając językiem do celu.

Krzyczę z rozkoszy, kiedy kilka liźnięć doprowadza mnie niemal do orgazmu. Zręczne palce rozchylają płatki mojej cipki i nie ma już miejsca, którego nie dosięgłyby jego zachłanne usta. Jest wszędzie. Tak jakby połknął mnie całą. Czuję, jak moje soki zalewają mi cipkę. Chase jęczy, ssie i spija ze mnie, jakby umierał z pragnienia. Jak głodna seksu dziwka, nieprzystojnie podryguję mu na twarzy, pragnąc dojść do rozkosznego końca. Kiedy Chase odrywa usta od mojego wzgórka, krzyczę:

– Nie!

Głowa opada mi na jego drgającą erekcję. W całym ciele czuję mrowienie i jestem już na granicy zaspokożenia.

– Ssij mojego cholernego fiuta – warczy Chase i gniewnie wyrzuca biodra ku mojej twarzy. Kiedy odwrócił nasze role, zapomniałam, że on też jest już bliski błogostanu.

– Och – szepczę i wracam do pracy, by doprowadzić go do utraty zmysłów.

Ciało Chase'a tężeje, a jego język wnika we mnie tak głęboko, że niemal natychmiast dochodzę. Wstrząsają mną gwałtowne skurcze, kiedy bierzemy siebie nawzajem w usta tak głęboko, jak to tylko możliwe, łącząc się w sposób niemal bardziej intymny niż podczas stosunku. Nasze ciała naciskają na siebie całą powierzchnią. Czuję, jak serce bije mu mocno w piersi, przy moim brzuchu. Chase trzyma moje uda szeroko rozwarte i niewoli mnie. Kiedy biorę w usta nabrzmiąłą główkę jego penisa, odsuwa fałdę skóry osłaniającą łechtaczkę. Kciukiem

naciska i masuje okrężnymi ruchami obolały gruzełek, a potem trąca go językiem. Mam wrażenie, że moje ciało rozszczępia się, jakby miało pęknąć i eksplodować pod wpływem rozkoszy. Chcąc dać mu tyle, ile sama dostaję, pochylam się niżej. Drżąca i szarpana skurczami, wbijam palce w biodra Chase'a i kontynuuję, biorąc i dając najlepszą jazdę w życiu. Z odrobiną oporu, jaka jeszcze we mnie pozostała, odsuwam się od Chase'a. Jego usta uwalniają się z mlaśnięciem.

– Och, nie, nie możesz. – Trzyma mocno moją pupę. – Ta ociekająca sokiem piczka jest cała moja!

Przeszywa mnie gwałtowny dreszcz. Jeśli sprośne słowa do tego nie doprowadziły, uczyniły to zęby Chase'a, gdy potarły, leciutko nagryzając maleńki rozpalony supełek. Krzyczę tak głośno, jakbym zapłonęła i dosłownie topniała. Orgazm ogarnia mnie od wewnątrz jak pożar. Gwałtownie opadam na twarz Chase'a, niezdolna pomyśleć, że mogę zrobić mu krzywdę.

Kiedy znów się pochylam, wita mnie jego wzwód. Oblizuję usta, a potem główkę penisa, czule całując jego czubek. Chase ciężko oddycha za moimi plecami, coraz mniej rytmicznie z każdym dotknięciem mojego języka. Wykorzystuję swoją przewagę i oblizuję trzon od podstawy do czubka, pokrywając go śliną. Kiedy Chase jęczy moje imię, a jego dłonie pocierając moje uda i pośladki, biorę go w usta. W ich wilgotnym cieple muskam językiem wrażliwą dolną powierzchnię penisa. Chase gwałtownie drga w górę, wciskając się kilka centymetrów głębiej, aż do krawędzi krtani. Teraz, kiedy doznałam już spełnienia, chcę, żeby błagał.

Odchylam się i pytam:

– Czego byś chciał, skarbie? – Trącam językiem wędzidelko.

Chase jęczy.

– Gillian, ssij mnie. Już! – woła z wysiłkiem.

Robię, o co prosi, na zmianę ssąc go powoli i liżąc długimi pociągnięciami języka. Wkrótce to za mało i Chase wypycha biodra ku moim ustom. Kiedy wydaje mi się, że mam przewagę, wciska mi dwa grube palce głęboko w cipkę. Przerywam z jękiem. Chase śmieje się, co z mojej perspektywy brzmi nieco sadystycznie. Otóż nie tym razem. Nie będzie ode mnie lepszy. Miejmy nadzieję.

Zdwajając wysiłki, biorę go w usta i ssę mocno, wciągając policzki i trzymając płasko język. Robię to szybko i mocno. Jego palce pieprzą mnie jednostajnie i znów ogarnia mnie żądza. Prawą rękę unoszę i pieszczę jego jądra i głaszczę skórę tuż za nimi.

– Cholera, dziecinko. – Chase podrzuca biodra tak wysoko, że niemal się dławię. – Nic na to nie poradzę. Muszę pieprzyć twoją śliczną buzię.

Traci kontrolę, a ja kocham każdą tego chwilę. Sięgam poza jądra i ciasną rozetkę mięśni, która otwiera się i zamyka z każdym zassaniem i wciągnięciem członka w moje usta. Oblizuję prędko palec i przyciskam mocno do jego odbytu. Gdy gwałtownie podrzuca biodra, mocno wsysam penisa i wciskam palec głęboko w ciepłą pupę. Chase wydaje z siebie skowyt.

Nasze ciała są pokryte potem. Ssę mu penisa, jednocześnie pieprząc mu palcem tyłek. Ejakulat sływa mi w usta i połykam go chciwie. Biodra Chase'a gwałtownie się unoszą i biorę w gardło całą długość członka. Rozluźniam je i pozwalam, by wielka obła główka zatopiła się w ciasnej przestrzeni krtani.

– Cholera, o kurwa, dziecinko, zaraz dojdę – jęczy Chase, z trudem wydobywając słowa, kiedy mrużąc, zaciskam mięśnie krtani. Zgrzyta zębami, ścięgną w szyi ma napięte z wysiłku.

Jestem bliska drugiego orgazmu. Obejmując penisa dłonią, poruszam nią szybko w górę i w dół, a potem liżę jądra i odbytu, zwilżając drugi palec. Biorę znów członek do ust głęboko aż do krtani i pokonując zwieracz, wkładam mu w pupę drugi palec.

– Cholera! – krzyczy Chase, a potem chwyta w usta moją łechtaczkę i ssie ją mocno.

Przepływa przeze mnie fala orgazmu, kiedy gorąca sperma wytryska mi w usta. Ssę i połykam ją, wznosząc się w niebo na własnym obłoku rozkoszy.

Chwilę, a może godzinę później, nie jestem pewna, leżymy spleceni ze sobą, ja na nim, z jego penisem na wpół wzwiedzionym przy moim policzku. Chase ciężko oddycha między moimi nogami. Powoli odwracam się do niego. Przytula mnie do piersi. Odrzucam włosy z twarzy, próbując złapać oddech i wrócić na ziemię.

Chase unosi mi głowę i całuje mnie powoli, rozkosznie i zdecydowanie.

– Cholernie cię kocham.

Na te słowa moje serce szybuje na orbitę. Uśmiecham się i całuję go w odpowiedzi, czując na jego wargach swój smak.

– Cholernie kocham cię bardziej.

Jego szeroki uśmiech zapamiętam jako wspomnienie tej chwili. Chase odwraca mi głowę i wyciera policzek opuszką kciuka.

– Masz na twarzy moją spermę – mówi i śmiejąc się, pokazuje mi uniesiony kciuk.

Pochylam się błyskawicznie jak ninja i zlizuję do czysta słonawą substancję z jego palca.

Chase patrzy na mnie zdumiony i pełen pożądania, a jego oczy przybierają niebezpieczny ciemny odcień błękitu.

– To było niesamowicie podniecające – zauważa, przyciągając mnie do piersi i całując długo, mocno i głęboko. Właśnie zaczęła się druga runda.

* * * *

Po paru godzinach jesteśmy z Chase'em w drodze na brunch z jego matką. Nadal chwieję się na nogach po porannym seksmaratonie. Kiedy opuszczamy granice miasta, z przyjemnością obserwuję, jak beton, cegły i szkło zmieniają się w gęste drzewa i rezydencje. Wzdłuż ulicy, która prowadzi do domu wuja Charlesa, stoją ozdobne czarne żelazne latarnie. Rezydencje otaczają perfekcyjnie utrzymane trawniki i gęste krzewy róż. Nienawidzę róż. Nic, co jest tak piękne, nie powinno ranić. Teraz, kiedy mój stalker je wybrał jako swoją wizytówkę, są ostatnią rzeczą, jaką chciałabym widzieć, chociaż pasują do nastroju, kiedy muszę spotkać się z matką Chase'a.

Brama prowadząca do rezydencji Davisów znajduje się na końcu ulicy. Dom stoi na długim wzgórzu niczym zamek strzegący włości. Pretensjonalne. Wuj Charles to dobry człowiek. Przed laty wziął Chase'a do siebie, kiedy jego matka była w szpitalu, a ojciec w więzieniu za usiłowanie jej zabójstwa, co dowodzi, że naprawdę głęboko kocha swojego siostrzeńca. To, że był najważniejszą mężczyzną w dzieciństwie Chase'a, stawia go u mnie wysoko na piedestale wśród „ludzi, których należy darzyć względami”.

Jack otwiera drzwi auta i wysiadamy. Chase bierze mnie za rękę i prowadzi po schodach do wejścia. Delikatny uśmiech przebiega mu po twarzy. Kocham widzieć go szczęśliwym, nawet trochę beztróskim. Żartobliwie trącam go ramieniem i w odpowiedzi dostaję szeroki, zapierający dech uśmiech. Boże, jaki on jest piękny. Zamiast zapukać, Chase wchodzi jak do własnego domu. Mam wrażenie, że ponieważ tu się wychował, to jest dla niego jak powrót do domu.

Kiedy przechodzimy przez hol, moją uwagę znów zwraca ogromne bogactwo Davisów. Przy wejściu znajdują się podwójne kręte schody. Na ścianach wiszą ogromne obrazy olejne. Zapewne wszystko to oryginały. Ogromne pokoje wypełniają bezcenne antyki zestawione z nowoczesnymi meblami. Próbuję sobie wyobrazić czterech małych chłopców i dziewczynkę biegnących po tych pokojach i korytarzach. Ten dom wydaje się zbyt królewski, by pozwolić tu bawić się dzieciom.

– Czy kiedy tu dorastałeś, ten dom wyglądał tak samo? – pytam Chase'a, kiedy prowadzi

mnie w głąb, do części, w której jeszcze nie byłam.

– Nie. Kiedy dorośliśmy, matka przerobiła wnętrze. Zanim umarła, moja ciotka urządziła dom tak, by jej czworgu dzieciom wygodnie się tu mieszkało. Kiedy byliśmy nastolatkami, a matka zupełnie wyzdrowiała, z jego nowej dekoracji uczyniła swój ukochany projekt. Ciotka już wtedy nie żyła.

Teraz było jasne, dlaczego wszystko wyglądało tak sztywno. Pasowało do kobiety, która to zaprojektowała. Nie mogłam sobie wyobrazić dorastania w domu, w którym człowiek boi się usiąść na jakimś meblu. Mama zawsze lubiła komfort i puszyste tkaniny. To mi przypomniało, że powinnam dodać coś własnego do penthousu i rozpakować część swoich pudeł po przeprowadzce.

– Kiedy będę mogła zmienić wystrój penthousu?

Chase przystaje, obraca się na jednej nodze i całuje mnie. Wplatając palce w moje włosy, pogłębia pocałunek. Dopiero kiedy brakuje nam tchu, odsuwa się i opiera czoło na moim czole.

– Za co to było? – Nie powiem, że mi to przeszkadzało, ale moment był dziwny.

– Dziecinko, uwielbiam słuchać, jak mówisz o rzeczach, które zapewniają, że jesteś trwałą częścią mojego życia. Możesz zrobić w penthousie, co tylko chcesz, ale nie szalej zanadto.

Chwyta mnie za rękę i idę za nim dalej długim korytarzem. Czuję się jak mysz w labiryncie albo jakbym uczestniczyła w dziecięcej grze, w której naśladuje się prowadzącego.

– Nigdy nie wydałabym zbyt dużo. – Marszczę brwi na myśl, że to by go martwiło. – Nawiasem mówiąc, mam własne pieniądze. Pracuję.

– Boże, jesteś taka słodka. – Chase się śmieje i tym razem ja przystaję, ciągnąc go za rękę, żeby się zatrzymał.

Ściągam brwi i opieram rękę na biodrze.

– Co to ma znaczyć?

Chase wzdycha i się uśmiecha.

– Dziecinko, kiedy już się pobierzemy, wybierzemy się na zakupy do mieszkania albo zbudujemy dom. Miejsce, które będzie twoje i moje. Wczoraj, kiedy wspomniałaś, że chcesz mieć moje dzieci – ściska moją rękę – potrafiłem myśleć tylko o tym, żeby patrzeć na twoje cudowne ciało zaokrąglone przez moje dziecko. Moje małeństwo rosnące w twoim wnętrzu. – Potrząsa głową i spogląda mi w oczy. – Boże, byłabyś taka seksowna.

Zupełnie nie tego się spodziewałam. Teraz chce mieć dom i dzieci?

– Kim jesteś i co zrobiłeś z moim narzeczonym? Tym pracoholikiem, panem imperium, bogiem seksu. Z tym facetem. Gdzie poszedł?

Chase błyskawicznie przyciąga mnie do siebie, splatając ręce tuż nad moją pupą.

– Jestem tym wszystkim, ale chcę mieć również dom. Miejsce, do którego możemy zawsze wracać po podróżach, po długim dniu pracy. Będziemy tam wychowywać nasze dzieci, kiedy zdecydujemy się je mieć. – Szczeka mu sztywnieje i kiedy zaczyna mówić dalej, jego głos brzmi niepewnie. – Czy nie tego chcesz?

Odpowiadam natychmiast.

– Zawsze tego pragnęłam, Chase. A mieć to z tobą... – Wzruszenie odbiera mi głos.

– Wiem, dziecinko, wiem.

I rzeczywiście wie. Przeżywa to razem ze mną, ucząc się tej nowej rzeczy. Odkrywając, że można chcieć tego, czym jest amerykański sen o szczęściu: domu z ogródkiem otoczonym parkanem, dwojga lub trojga dzieci. Nawet panowie świata chcą mieć dom i rodzinę.

– Chodź, matka będzie na nas czekała, a nie znosi, kiedy ktoś się spóźnia.

Przypomina mi kogoś, kogo znam. Starając się nie przewracać oczami, idę za nim, mocno trzymając go za rękę. Chase i ja ruszamy ku naszej przyszłości. Nic nie zniszczy nam tej chwili.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jakże się myliłam. W chwili gdy weszliśmy do „słonecznego pokoju”, wita nas kwaśna mina Colleen Davis.

– Mamo! – woła pogodnie Chase, podchodząc do niej.

Kobieta siedzi w fotelu z wysokim oparciem. Jest nieskazitelnie biały, z pionowymi złotymi paskami. Bałabym się w nim usiąść, nie mówiąc już wypiciu filiżanki kawy, ze strachu, że go zaplamie.

– Mój kochany. – Matka Chase’a uśmiecha się i klepie go po policzku, a on całuje ją w czoło.

– Dzień dobry, panno Davis – mówię skrzępowana, nadal stojąc w wejściu do pokoju, gdzie Chase mnie zostawił, by przywitać się z matką.

Ona spogląda na mnie i zaciska usta. A potem znów zwraca się do Chase’a.

– A więc wciąż się z nią widzisz?

Chase uśmiecha się szeroko, podchodzi do mnie i wyciąga rękę.

– Tak. I będę się z nią widywał o wiele częściej. Niemal codziennie przez resztę życia – oznajmia z dumą, obejmując mnie za ramię i przyciągając do swojego boku, tak jak lubi. Szybko muska ustami moją skroń. Twarz jego matki wykrzywia tak głęboki grymas, że obawiam się, czy nie pozostanie na niej na stałe. – Pobieramy się – dodaje Chase radośnie. Chyba pierwszy raz widzę, jak odsłania przed kimś tyle emocji. Zwykle starannie ukrywa swoje uczucia.

– Żartujesz? – Jego matka jest wyraźnie zaskoczona.

– Nie, mamo, Gillian zgodziła się za mnie wyjść.

Pewność, z jaką to mówi, sprawia, że serce mi topnieje i mam wrażenie, że mdleję. Chase obejmuje mnie mocno i prowadzi w stronę sofy stojącej naprzeciwko fotela jego matki. Przez chwilę rozglądam się po pokoju. Całą ścianę z prawej strony i ćwierć sufitu wypełnia grube szkło, dając widok na otaczający dom teren. Posiadłość Davisów jest rozległa. O wiele większa, niż zapamiętałam, będąc tu na urodzinach wuja tego wieczoru, kiedy porozmawialiśmy szczerze o „tej suce” Megan.

– Kiedy? – pyta ostro, przenosząc moją uwagę z bujnej zieleni krajobrazu na swoją niezadowoloną twarz. To oczywiste, że ta nowina nie spotka się z gratulacjami. Gdyby nie nasza obecność, zapewne rzuciłaby przez pokój filiżanką. Przez chwilę się zastanawiam, jak by to było zobaczyć ją, jak traci nad sobą kontrolę.

Już mam odpowiedzieć, ale Chase jest szybszy.

– Wkrótce.

Trzyma mnie mocno za ramię. Uśmiecha się szeroko. W świetle wczesnego popołudnia wygląda na tryskającego życiem i pełnego wewnętrznego spokoju. Świadomość, że to ja wywołałam uśmiech na jego twarzy, podnosi mnie na duchu.

Colleen wykrzywia usta, bez powodzenia starając się ukryć gniew.

– Ale wy ledwie zaczęliście się spotykać. Nie sądzisz, że jest trochę zbyt wcześnie, by rozważać małżeństwo? – Dodaje słowo „kochanie”, by osłabić uderzenie.

Chase w końcu pojmuje, że jego matka wcale nie jest zachwycona tą nowiną.

– Mamo, Gillian i ja się kochamy. Nie ma powodu czekać.

– I założę się, że ona chce, by ślub odbył się bardzo szybko, prawda, moja droga? – Ton

jej głosu jest zjadliwy i ma mnie zranić.

– Nie, to nieprawda! – odpowiadam, rozpaczliwie pragnąc wyjaśnić, że sześciotygodniowy termin był decyzją Chase’a, nie moją.

– Mamo, przestań. Tak naprawdę Gillian chce poczekać rok. Ja chcę wziąć ślub natychmiast. Wyznaczyliśmy datę za sześć tygodni od dziś.

Panna Davis bierze gwałtowny wdech, przykładając dłoń do ust.

– Nie mówisz poważnie, Chase. Ledwie ją znasz.

– Wiem, czego chcę. Gillian i ja pobieramy się i wolałbym, żebyś nie wygłaszała więcej opinii... – ton jego głosu się obniża – chyba że zamierzasz pogratulować synowi i powitać jego narzeczoną w naszej rodzinie.

Jego słowa mają podtekst „pieprz się”, czego nawet nie stara się ukryć. Nie mogłabym być bardziej dumna z Chase’a za to, że stanął w mojej obronie, zwłaszcza przed swoją matką. Nadal pozostaje dla mnie zagadką, dlaczego ona mnie nie lubi. Odkąd przed miesiącami poznałam ją na imprezie charytatywnej, zamieniłam z tą kobietą ledwie parę zdań.

Jak kameleon, który zmienia kolor, cała jej istota łagodnieje.

– Wybacz mi, kochanie. Moją jedyną troską jesteś ty i twoje szczęście. Zawsze tak było. – Głos jej się załamuje, kiedy wyciąga rękę.

Chase podchodzi do niej i przykłada u jej stóp. Nienawidzę tego, jak wielką kontrolę matka ma nad jego uczuciami. Powstrzymując się od repliki, przyglądam się, jak dotyka jego policzka.

– Mój kochany chłopcze, jeśli właśnie jej pragniesz, musisz ją mieć.

Jego uśmiech znów rozjaśnia pokój. Kąciki ust jego matki unoszą się słodko, a potem jej wzrok pada na mnie.

– Witaj w rodzinie Davisów, moja droga. Wygląda na to, że mamy ślub do zorganizowania.

Chase wstaje i zaciska dłonie.

– Tak, absolutnie! Matka rewelacyjnie organizuje uroczystości. Pracując we dwie, będziecie miały doskonałą okazję, żeby się zaprzyjaźnić.

Czuję, że moje oczy zaraz wyjdą z orbit. To chyba ostatecznie na świecie, czego pragnę. Zamiast rozwiać złudzenia Chase’a uśmiecham się i kiwam głową niezdolna uczynić nic innego.

Drzwi za mną otwierają się i do pokoju wpada wuj Chase’a Charles.

– Czy ominęła mnie popołudniowa herbatka? Miałem do załatwienia sprawę, która się przeciągnęła.

Chase wyciąga dłoń i wita się z wujem.

– Chciałem podzielić się z matką nowiną, że poprosiłem Gillian, żeby została moją żoną, a ona się zgodziła.

– Świetnie, mój chłopcze! – Wuj klepie go po plecach i po męsku obejmuje. – Zapomnijmy o herbacie, taka wiadomość wymaga szampana!

Radość Charlesa jest zaraźliwa i w końcu skrywane napięcie, w którym trwałam, od chwili gdy tu weszłam, odrobinę ze mnie opada.

– Zgadzam się w zupełności – odpowiadam, kiedy wuj podnosi mnie z sofy i serdecznie obejmuje.

– Będiesz oszałamiającą panną młodą i mile widzianym nowym członkiem rodziny Davisów, moja droga. – Uśmiecha się i całuje mnie w oba policzki.

Charles Davis jest absolutnie wspaniały. Przyprószone siwizną i zaczesane do tyłu włosy w stylu, który jest kwintesencją biznesmena, nadają mu wytworny wygląd. Ciemnoszary garnitur na szczupłej, ale umięśnionej sylwetce zapewne kosztował więcej niż mój samochód, a on umie

go nosić. Choć robi wrażenie pretensjonalnego i niedostępnego, jego przyjazne spojrzenie i swobodny uśmiech zacierają to wrażenie.

– Dziękuję. – Wyciągam rękę do Chase’a, który mnie przytula. Drzewno-cytrusowy zapach jego wody toaletowej koi moje nerwy. Poza chwilą, kiedy zgodziłam się za niego wyjść, nigdy nie widziałam go szczęśliwszym i nie chcę zepsuć tego momentu, dając mu poznać, jak niekomfortowo czuję się w towarzystwie jego matki.

– Charles, Chase, może weźmiecie sobie szampana i cygara i pozwolicie mi porozmawiać z moją przyszłą synową jak kobieta z kobietą. – Wykrzywia usta w wymuszonym uśmiechu, o którym można powiedzieć wszystko, ale nie to, że jest przyjemny.

– Dobry pomysł, mamó. – Chase całuje mnie zbyt szybko i zaczyna odsuwać się ode mnie. Zanim to zrobi, obejmuję dłonią jego szyję i pogłębiam pocałunek. Odchyła się i przekrzywia głowę, przyglądając mi się.

– Zaraz wrócę, dziecinko – szepce i delikatnie mnie całuje.

– Pospiesz się – odpowiadam z nadzieją, że w moim głosie słyhać wystarczająco dużo strachu, ale że nie zdradza on, jak bardzo nie chcę zostać sam na sam z jego matką.

– Wystarczy. Chase, kochanie, szampan? – Jej prośba jest podszyta irytacją.

Mężczyźni wychodzą. Śledzę wzrokiem Chase’a, dopóki nie znika mi z oczu.

– A więc, szybko działasz – mówi zjadliwie Colleen.

Nie mam zamiaru dłużej tego tolerować.

– Jaki pani ma ze mną problem?

Prycha, a potem przykłada do ust palce z paznokciem pomalowanym czerwonym lakierem.

– Po prostu próbuję się domyślić, o co ci chodzi. Sprawdziłam cię.

– I co takiego pani znalazła, że mnie znieubiła, nawet mnie nie poznając?

– Nie trzeba sprawdzać twojej przeszłości, żeby widzieć, że jest w tobie pęknięcie.

Wzdrygam się. W piersi wybucha mi płomień i sprawia, że czuję, jakby moja skóra stała się napięta i wilgotna. Chase obiecał mi, że nigdy nikomu nie powie o mojej przeszłości. Myśląc, że miałyby umacniać we mnie brak pewności siebie, biorę głęboki wdech.

– Nie jestem pewna, czy wiem, co pani ma na myśli.

– Wiem, że masz trudną przeszłość. Zakaz zbliżania się zastosowany wobec jakiegoś człowieka kilka lat temu jest dostatecznie wymowny, żeby mi powiedzieć, że byłaś krzywdzona przez mężczyznę. – Zaciskam zęby, kiedy się uśmiecha. – Jesteś biedna, ale wykształcona. I zapewne doskonale pracujesz na plecach, jeśli przyjrzeć się twojej karierze w fundacji mojego syna.

– To wszystko prawda. – Kiedy to potwierdzam, po raz pierwszy uśmiecha się szeroko. – Poza tym, że awansowałam przez łóżko. Nie chcę pieniędzy Chase’a. Nigdy nie chciałam. Z radością podpiszę intercyzę, jeśli mnie o to poprosi.

– Dopilnuję, żeby to zrobił. – Jej wargi znów wykrzywiają się ze złością. – Nie dostaniesz złamanego grosza, jeśli skrzywdzisz mojego syna, panienko.

Skrzywdzić jej syna. Myśli, że właśnie to zamierzam zrobić? Czy to jej chora, napuszona wersja matczynego ostrzeżenia?

– Powodzenia. Chase już zdecydował, że nie chce intercyzy, ale jeśli pani go przekona, żeby zmienił zdanie, podpiszę ją. I nie chcę skrzywdzić Chase’a. Kocham go, panno Davis. Bardzo.

– Tak, ostatnia ruda ślicznotka, która to mówiła, była mu niewierna. Przez lata był zdruzgotany. Dopiero ostatnio widzę światło w oczach mojego chłopca. – Próbuje mówić dalej, ale wchodzi jej w słowo.

– A jak pani myśli, kto je w nich umieścić? – Wytrzymuje mój wzrok, a jej oczy są zimne i oceniające. – Ja. – Dotykam palcem swojej piersi. – Nasza miłość. Ostatnie kilka miesięcy było dla nas bardzo trudne, ale znaleźliśmy w sobie nawzajem coś, czego nie można nam odebrać. – Łzy napływają mi do oczu i jedna z nich spływa po policzku. – To, co nas łączy, jest prawdziwe i przysięgam pani na grób swojej matki, że zrobię wszystko, co mogę, by uczynić go szczęśliwym. – Wycieram łzy i próbuję się uspokoić.

– Zobaczmy. Po prostu czuj się ostrzeżona, panienko, będę ci się przyglądać bardzo uważnie. Nie ma na tym świecie kobiety wystarczająco dobrej dla mojego syna. – Mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów i marszczy brwi z wyrazem niezadowolenia. – Zwłaszcza nie pokieraszowana mała, pochodząca z nizin społecznych. – Jej ton jest pogardliwy, a słowa ranią głęboko. Widzę, że nigdy jej do siebie nie przekonam.

– Zatem to dobrze, że nie za panią wychodzę za mąż. Ta rozmowa jest skończona. Sama trafię do wyjścia, bo pani nie jest zdolna wskazać mi drogi. – Spoglądam na wózek inwalidzki stojący obok jej fotela. Spojrzenie Colleen staje się ostre, ponownie mnie nim ocenia. – Wielka szkoda, że ojciec Chase’a wyrządził pani krzywdę. Inaczej może nie byłaby pani taką okropną, nieszczęśliwą kobietą. Ja przynajmniej ocalałam pomimo bicia. Natomiast pani wyszła z tego żywa, ale bardziej pokręcona i złamana niż ja kiedykolwiek będę, bo Chase leczy moje rany. Kto wyjmie ten nóż z pani pleców i leczy pani rany? Och, prawda, nikt.

Jej oczy są teraz okrągłe jak talerze i tak samo zimne.

– Powiedział ci... – zatyka ją i nie jest zdolna dokończyć zdania.

Kiwam głową i ruszam do drzwi.

– Wie pani, jesteśmy do siebie bardziej podobne, niż się pani wydaje. Przez całe lata pozwalałam mężczyźnie biciem zmuszać mnie do posłuszeństwa i niemal odebrał mi życie, zanim od niego odeszłam. – Zaszokowana, otwiera usta, tracąc do reszty swoje dobre manierey ufryzowanej damy z towarzystwa. – Nadal dochodzę do siebie, ale z Chase’em każdy dzień jest lepszy. Jakie pani ma wytłumaczenie? Ma pani wszystko, co tylko życie może zaoferować. Pieniądze, dozgonną miłość swojego syna, wspinała rodzinę... – Potrząsam głową głęboko zirytowana tą wstrętną kobietą. – Wie pani co? Nieważne. Nie obchodzi mnie to.

Otwieram drzwi i zostawiam ją samą w towarzystwie jej podłych myśli. Nie ma nic, co mogłabym zrobić albo powiedzieć, żeby mnie polubiła. A Chase jest kompletnie szurnięty, jeśli myśli, że będę planować najważniejszy dzień swojego życia z tą starą wiedźmą.

Kiedy wychodzę z domu, widzę, że Austin stoi z Jackiem obok limuzyny. Jack wyjmuje telefon i natychmiast zaczyna mówić.

– Jest na zewnątrz z nami.

Rzucam mu gniewne spojrzenie i otwieram drzwi limuzyny z ledwie powstrzymaną wściekłością.

– Wszystko w porządku, proszę pani? – Słyszę południowy akcent Austina i łzy zaczynają płynąć mi po twarzy. Czuję na ramieniu jego ciepłą dłoń i w tym momencie potrzebuję przyjaciela, kogoś, kto się o mnie zatroszczy. Potrząsam głową, a Austin mnie przytula. Jest taki duży, mam wrażenie, że jego ramiona opasują mnie dwa razy.

– Panu Davisowi to się nie spodoba. – W głosie Jacka brzmi ostrzeżenie.

Zduszony szloch wyrывa mi się z piersi i mocniej obejmuję Austina. Potrzebuję bliskości i żałuję, że to nie Chase jest na jego miejscu.

– Nie spodoba mu się, że jego kobieta cierpi, a my się nią nie opiekujemy – rzuca Austin przez zęby.

– Masz rację, nie spodoba mu się. – Gdzieś spoza nas dociera do mnie szorstki głos Chase’a.

Zanim zdążyłam zareagować, zostaję odwrócona i znajduję się w najcieplejszych na całym świecie ramionach. W moim schronieniu. Ramiona Chase'a mnie otaczają i cały świat przestaje istnieć. Tracę dech i nie potrafię wydobyć z siebie głosu. Przechodzi mnie dreszcz, kiedy Chase obejmuje mnie mocno, chroni i uspokaja.

– Już dobrze, dziecinko, jestem tutaj. Jedźmy do domu – szepce z ustami przy moich włosach.

Kiwam głową i pozwalam mu powoli zaprowadzić się do limuzyny. Zanim zamknął drzwi, słyszę, jak mówi do Austina:

– Jesteś dobrym człowiekiem, ale niech ci nie wejdzie w krew obejmowanie mojej kobiety, chyba że ją chronisz.

– To właśnie robiłem, sir – odpowiada Austin, a ja czuję, jak ciało Chase'a sztywnieje, a potem następuje kiwnięcie głową.

Mija dłuższa chwila, zanim Chase obejmie mnie mocniej i odpowie:

– Wierzę ci.

Drzwi limuzyny zostają zamknięte i rozlega się warkot silnika. Chwile mijają wśród łez, które zalewają mi oczy, gdy duszę się od płaczu.

Kocham tego mężczyznę. Kocham tego mężczyznę. Kocham tego mężczyznę – śpiewnie recytuję w duchu.

W chwili gdy myślę, że w pełni wyjdzie z niego jaskiniowiec, zaskakuje mnie tym, jak bardzo ciepły i pełen zrozumienia potrafi być.

– Przepraszam, że obejmowałam Austina. On naprawdę starał się tylko być dla mnie miły – mówię urywanie.

Chase delikatnie przesuwa palcami po moim policzku i dotyka nimi podbródka.

– Dziecinko, wiem. Wydaje się, że darzy cię uczuciem bardziej, niż chciałbym to przyznać.

Odchylam głowę w tył.

– Nie, nawet nie. Traktuje mnie jak brat. Nigdy nawet nie spojrzał na mnie w ten sposób, zapewniam cię. – To bardzo ważne, by go przekonać. Nie poradzę sobie z Chase'em zazdrosnym o mojego ochroniarza i nie zamierzam zaakceptować nowego. Dopiero od niedawna czuję się swobodnie przy tym, którego mam.

– Wiem, dziecinko. Sprawdziłem jego akta. Ma w Kentucky pięć siostr. Kiedy mężczyzna jest zainteresowany kobietą, nie obejmuje jej jak siostry, tak jak on objął ciebie. Pocieszał cię, nie uwodził. Sam tak robiłem, kiedy Chloe była młodsza. Znam różnicę.

– Dziękuję, naprawdę go lubię. – Zerkam na ekran oddzielający nas od kierowcy. Jest dokładnie zasunięty. – Bardziej niż Jacka – wyznaję.

Chase się śmieje.

– Jack to pigułka trudna do przełknięcia. Niełatwo zdobyć jego zaufanie. Minęły lata, zanim udało mi się wejść z nim w przyjacielskie relacje. Kiedy już będziesz moją żoną i zobaczy, że ze mną zostałeś, zacznie traktować cię ciepłej. – Przytula mnie mocno. – No więc teraz powiesz mi, co zaszło między tobą i moją matką, że tak bardzo wytrąciło cię to z równowagi.

Z długim westchnieniem prostuję się na siedzeniu. Wiedziałam, że będziemy musieli o tym porozmawiać, ale sprawa nie jest przyjemna.

– Uważa, że nie jestem dla ciebie wystarczająco dobra i powiedziała to bardzo jasno.

Chase zaciska szczęki i odchyła głowę na oparcie siedzenia.

– Gillian. Nie chodzi o ciebie. Od kiedy Megan... – Wzdycha przeciągle.

– Wiem. Myśli, że zamierzam cię zranić. Ale wiesz co? Nie musi w odwecie ranić mnie! Powiedziała, że dopilnuje, żebym podpisała intercyzę, żebym nie była z tobą dla pieniędzy. Chcę

to zrobić od razu, podpisać ją, żeby udowodnić, że się myli. – To dobry pomysł i chcę nadać temu bieg. – Niech twoi prawnicy ją przygotowują. Podpiszę to cholerstwo przy niej jako świadku. – Moje oburzenie zmienia się w pełną furię. – Udowodnię, że nie chcę twoich pieniędzy!

– Gillian, ćśś. Uspokój się. Nie będzie żadnej intercyzy. Już to omówiliśmy. Wszystko, co mam, należy do ciebie. Wszystko, co ty masz, należy do mnie. Na tym polega prawdziwe małżeństwo. Dzielenie się z tobą pieniędzmi jest po prostu dodatkowym wyrazem mojego zaangażowania. – Całuje mnie w szyję.

– Ale ona nigdy nie uwierzy, że nasz związek jest prawdziwy. Nie chcę, żeby jedyna druga kobieta, którą kochasz, nienawidziła mnie. Nie mogę, Chase. To za bardzo boli. – Czuję, że usta mi drżą, kiedy muska je opuszka jego kciuka.

– Przekonasz ją do siebie. – Kręcę głową przecząco. – Przekonasz. Musimy jej tylko pokazać, jak wiele dla siebie znaczymy. Pozwalając jej, by pomogła przygotować ślub, będziesz mogła zdobyć jej zaufanie.

– Chase, nie mogę...

– Możesz. Dziecinko, wierzę w ciebie. Zdobyłaś mnie i ją też zdobędziesz. Obiecuj mi, że spróbujesz.

W poczuciu bezsilności przyciskam dłonie do twarzy i wycieram resztę łez, mając nadzieję, że tusz do rzęs się nie rozplątał i nie wyglądam jak szop prac. Dla Chase'a zrobię wszystko. On jest najwyższą nagrodą. Pozyskać sobie jego matkę. Mogę to zrobić. Udawało mi się w trudniejszych sytuacjach. Matka Justina z początku mnie nienawidziła. Powiedziała, że jestem nadętą suką, zbyt świętoszkowatą dla jej syna. Chociaż rozstałyśmy się w przyjaźni, okazało się, że miała rację. Byłam zbyt dobra dla jej syna, ale musiał niemal mnie zabić, żeby to zrozumiała. Tym razem będzie inaczej.

– Wiesz co? Będę z nią organizować ślub, Chase, ale pozostanę sobą. A ona musi mieć do czynienia z moimi dziewczynami. Są ważną częścią mojego życia i będą miały tyle samo, jeśli nie więcej, do powiedzenia co twoja matka.

– To powinno być ciekawe. Już widzę, jak Maria ochrzania matkę. Zastanawiam się, czy mógłbym dostać bilet na to przedstawienie. Przyniosę popcorn – mówi, śmiejąc się.

– To nie jest śmieszne. – Żartobliwie klepię go w pierś i Chase odpina mój pas bezpieczeństwa, sadza mnie sobie okrakiem na kolanach i przytula.

Kiedy się obejmujemy, jego palce przesuwają się po moich udach, odsuwając spódnicę. Chase obejmuje dłońmi moje okryte koronką pośladki i wyrzuca biodra w górę, między moje nogi, wrywając ze mnie jęk. Cholera, miał mnie zaledwie parę godzin temu i znów chcę, by mnie wziął. Sądząc po tym, jak jego penis rośnie, on czuje to samo. Może nawet bardziej.

– Rozepnij mi spodnie. – W jego oczach nie ma już tego rozbawienia sprzed paru chwil. Teraz ich błękit jest zamglony, a powieki ciężkie pod wpływem żądy. To denerwujące. Wystarczy, by spojrzął, a doprowadza mnie na wyżyny pożądania.

Serce mi wali, kiedy rozpinam mu pasek, potem zamek błyskawiczny i wyjmuję grubego penisa. Kiedy się nim zachwycam, Chase łaskocze dół moich pośladków – to jego najnowsza fascynacja. Pochylam się, by pocałować swojego mężczyznę i słyszę charakterystyczny odgłos rozdzieranej tkaniny.

– To była piękna para majtek – szepczę i przygryzam mu wargę, czując na ustach jego oddech.

– Kupię ci więcej. – Zagłębia język w moje usta i liże je. – Lubię je z ciebie zdzierać. Mówiłem ci, Gillian, nic mnie nie powstrzyma, kiedy chcę cię mieć. Gdziekolwiek i kiedykolwiek. – Chwyta ustami moją górną wargę i przesuwa po niej językiem. – Zwłaszcza kawałek koronki. – Jego dłoń przesuwa się między moje nogi i palce prześlizgują się po

wilgotnym ciele. – Jesteś taka gotowa dla mnie, dziecinko... To mi się podoba. – Obraca kciukiem wokół łechtaczki.

– O Boże. – Odchylam głowę w tył, kiedy nakierowuje mnie na penisa.

Chase chwytą mnie za biodra i jednym, dobrze wycelowanym pchnięciem, wbija się we mnie cały. Przenika mnie dreszcz rozkoszy i krzyczę, niezdolna się powstrzymać. Jestem pewna, że Austin i Jack słyszą mnie doskonale, ale się tym nie przejmuję. Chase pozbawia mnie zahamowań w taki sposób, że zachowuję się wbrew rozsądkowi.

– Ujeżdżaj mnie, dziecinko – mówi Chase, przygryzając moją szyję.

Unoszę się na kolanach i dla równowagi opieram dłonie na jego ramionach. Pomaga mi, podtrzymując mnie rękami na wysokości żeber.

Kiedy opadam, naciera w górę z całej siły. Jego penis jest gruby i twardy jak skała, kiedy się we mnie wbija. Chase przechyla biodra i unosi kolana, ściągając mnie jeszcze niżej, tak że jedyne, co widzę, spoglądając w dół, to nasze złączenie. Gruby trzon jego członka jest we mnie wciśnięty, wargi mojej cipki są szeroko rozciągnięte, by się do niego dostosować.

– Dotknij. Poczuj nas razem, dziecinko.

Unosi mnie kilka centymetrów i kładę palce przy podstawie jego członka. Jest śliski od naszego zbliżenia.

– Tak dobrze – szepce.

Patrzę na niego nieprzytomnie, kiedy opuszcza mnie w dół, płatki mojej cipki otwierają się i chwytają penisa w wulgarnym, realistycznym wyobrażeniu uścisku. To najbardziej erotyczna rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam. Nowa fala podniecenia napływa między nas i sprawia, że Chase ma jeszcze bardziej śliską drogę.

Patrząc, jak zatapia się w moim ciele raz po raz, czuję, że moje serce uderza w rytm jego pchnięć. Jakby biło dla niego. Tylko dla niego. Ruchy Chase'a stają się gwałtowniejsze i wiem, że jest bliski orgazmu.

– Muszę widzieć, jak dochodzisz. Chcę to mieć na sobie całym, zamoczyć w tym fiuta.

Jego sprośne słowa i celnie umieszczony kciuk, którym masuje mi łechtaczkę, robią swoje. Ogarnia mnie żar, rozkosz przenika całe ciało, wysyłając mnie na orbitę. Mój orgazm jest tak silny, że wrywa się ze mnie krzyk. Chase nawet nie próbuje go stłumić. Woli sprawiać, by trwał, z całej siły, długimi pociągnięciami wciskając mnie na swojego penisa, przez cały czas torturując łechtaczkę drobnymi okrężnymi ruchami i uszczypnięciami, które dają mi większą rozkosz niż ból. Moja cipka mocno zaciska się wokół jego członka, aż przychodzi cudowny moment i Chase wytryska we mnie z głębokim jękiem, dając mi z siebie wszystko.

Po kilku ostrych pchnięciach jego ciało sztywnieje. Jedną dłoń chwytą moje ramię w żelaznym uścisku, wpychając mnie wciąż na penisa. Ogarnia mnie jeszcze jeden, słabszy, lecz równie satysfakcjonujący orgazm.

Gorące nasienie zalewa mi wnętrze, kiedy rozgrzana opadam na pierś Chase'a. Nawet nie zdjęliśmy ubrań, zbyt się spiesząc, by się ze sobą złączyć.

Ręce Chase'a kojącymi ruchami przesuwają się po moich plecach, jego męskość wiotczeje, ale nadal pozostaje głęboko we mnie.

– Lepiej się czujesz? – pyta z lekkim pchnięciem, które wywołuje kolejną falę mrowienia i napięcia w dole mojego ciała.

– Prawdę mówiąc, tak. – Wtulam się w jego szyję. – Wiesz, że seks nie będzie odpowiedzią na wszystko, prawda?

– A dlaczego nie? – Wsuwa palce we włosy nad moim karkiem.

Odchylam się, by spojrzeć mu głęboko w oczy, nadal pełne żądz, ale teraz łagodniejsze i bardziej błękitne.

– Ponieważ, no cóż... – zastanawiam się przez chwilę – naprawdę nie potrafię znaleźć na wszystko odpowiedzi. – Uśmiecham się.

– Och, ja potrafię coś wymyślić – mówi, unosząc biodra.

– Jesteś wariatem.

Pocieram nosem jego szyję i liżę słoną skórę w tym miejscu.

– Ale mnie kochasz – mówi, śmiejąc się cicho. Jego śmiech brzmi tak pięknie.

– Tak. Tak, kocham cię.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Już czas. Pomieszczenie z szafkami jest puste, nie ma w nim facetów uzależnionych od testosteronu ani ludzi tak tłustych, że nigdy nie tracą tych nieosiągalnych dziesięciu kilogramów, co, według nich, ma im dać poczucie wolności. Odnajduję szafkę, o którą mi chodzi. Szpiegowałem go wystarczająco długo w zeszłym tygodniu, by go poznać. Jest tak cholernie przewidywalny. Kod w jego schowku to data urodzin jego córki. Gdyby była nim data urodzin Gillian, musiałbym obmyślić bardziej skomplikowany plan. Umieszczam cylinder w głębi schowka i podłączam kabel do zawiasów. Kiedy drzwiczki znów zostaną otwarte... BUM! Nie ma Phillipa.

Dreszcz podniecenia miesza się z nieprzerwanym oczekiwaniem i wyobrażam sobie moją dziewczynę na jego pogrzebie. Cała ubrana na czarno, jej piękna twarz pełna żalu po stracie mężczyzny, który pewnego dnia będzie marnym wspomnieniem. Dopilnuję tego. Fiut mi twardnieje, kiedy myślę o tym, jak jej twarz będzie wyglądała, kiedy odkryje, że jej najlepszy przyjaciel od dziesięciu lat, mężczyzna, z którym się pieprzyła, zginął w mgnieniu oka. Puf!

To niemal zbyt łatwe. Słyszę czyjeś kroki, więc odwracam się i udaję, że wkładam bluzę. Na głowie mam głęboko naciągniętą wełnianą czapkę, która zakrywa mi włosy. Kolejny klient siada i zaczyna się przebierać w sportowy strój. Ignoruję jego obecność i staram się nie zwracać na siebie uwagi, zawiązując buty i unikając kontaktu wzrokowego. Świadek nie będzie mógł mnie zapamiętać. To jednak nie ma znaczenia. Często bywam w tej siłowni. Dzisiaj wszedłem tylnymi drzwiami ze swoim kumplem trenerem, więc nie będzie zapisu, że tu byłem. Teraz czas zapewnić sobie alibi.

Kiedy zostaję sam, skradam się z powrotem do tylnego wejścia i wymykam się. Zdejmuję bluzę i zostaję w jaskrawoczerwonym T-shircie. Mocno rzucającym się w oczy. Ściągam z głowy czapkę i wrzucam jedno i drugie do swojego samochodu, a potem podchodzę do frontowego wejścia. Kiedy wchodzę do siłowni, dziewczyna w recepcji flirtuje ze mną i celowo rozmawiam z nią przez kilka minut, kiedy się loguję.

– Miłego treningu – mówi uwodzicielskim głosem.

– Och, myślę, że dziś to będzie prawdziwa eksplozja. – Śmieję się z własnego dowcipu.

– Tak, eksplozja. Absolutnie! – Dziewczyna puszcza do mnie oko.

Odwracam się i przewracam oczami. Głupia lala. Tak jakbym chciał mieć w łóżku kobietę z plastiku, kiedy mogę mieć kogoś tak wspaniałego, jak moja Gillian. Kobieta, która nie potrzebuje żadnych chirurgicznych poprawek. Jej ciało zostało stworzone przez aniołów. Kiedy zamykam oczy, wciąż widzę tę porcelanową skórę, różowe brodawki, wąski pasek rudości u zbiegu ud. Pamiętam nawet jej zapach. Zawsze pachniała wanilią. Nie mogę wejść do Starbucksa, żeby ślina nie ciekła mi do ust na myśl o niej.

Wybierając maszynę stojącą najdalej od pomieszczeń z szafkami, wchodzę na orbitrek i czekam. Po dwudziestu minutach mojego treningu pojawia się w drzwiach. Jest wysoki i od stóp do głów ubrany w Nike. Czy ten dupek mógłby być jeszcze żałośniejszy? Przez twarz przemyka mi sadystyczny uśmiech, kiedy patrzę na swoje odbicie w lustrze. Zaraz rozpęta się piekło.

Po kilku minutach piękna muzyka ścinających krew w żyłach wrzasków i pandemonium rozbrzmiewa nagle w pobliżu schowków. Ten plugawy kutas krzyczy do ludzi, żeby cofnęli się i uciekali. W tym momencie uderza mnie siła wybuchu. Zatyczki, które mam w uszach, ledwie

tłumią huk, kiedy cały budynek się trzęsie. Światła w siłowni mrugają i gasną. Dym wypełnia całe piętro. Ludzie krzyczą i z trudem próbują wstawać, żeby pomóc sobie nawzajem stamtąd uciec. Biegnę w stronę szatni, by ocenić szkody. W miejscu, gdzie znajdowały się szafki, jest teraz wielka dziura. Wszędzie leżą ciała. Niektórzy ciężko dysząc, jęczą z bólu, inni się nie ruszają. W tym pewien ciemnowłosy sukinsyn. Leży pod stosem gruzu. Nie mogę stwierdzić, czy żyje, czy jest martwy. Mam nadzieję, że to drugie, ale jestem wkurzony, że bomba wybuchła z opóźnieniem. Musiał najpierw tylko lekko uchylić drzwiczki schowka albo przewód został niewystarczająco poruszony, kiedy je otworzył. Tak czy owak, bomba w końcu wybuchła, niszcząc ten fragment budynku, ale nie jego twarz, jak powinna była. Psiakrew, niech to szlag trafi!

– Kolego, ręka... – słyszę chrapliwy głos z prawej strony. Patrzę w dół i widzę człowieka, obok którego siedziałem wcześniej w szatni.

Uświadamiam sobie, że stojąc tutaj, zwracam na siebie uwagę, przyłączam się do innych i pomagam im usuwać z leżących wielkie kawały tynku. Kałuże krwi zbierają się na podłodze przy głowach niektórych osób. Ci nie oddychają. Ofiary wojny. Wiele tego widziałem, kiedy służyłem w Afganistanie. Czasami po prostu znajdujesz się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Powinienem mieć wyrzuty sumienia, ale nie mam. Śmierć mnie nie smuci. Jest częścią życia.

Pojawia się pomoc. Kiedy niosę kobietę, której noga prawdopodobnie będzie musiała zostać amputowana, widzę, że ratownik medyczny przykładą palce do nieruchomego ciała Phillipa. Po chwili jego słowa napęniają mnie tak głęboką wściekłością, że nie wiem, czy uda mi się ją pohamować.

– Hej, dajcie tu nosze. Mam puls! – krzyczy do pozostałych, by zrzucali gruz z ciała Phillipa, podczas gdy sam stara się podtrzymać go przy życiu.

– Skurwysyn – mówię pod nosem, wychodząc z budynku na powietrze. Strażak pędzi do mnie, by kobietę, którą trzymam w ramionach, zanieść do kolejnej karetki.

Ładna laska, którą widziałem wcześniej, podbiega i rzuca mi się w objęcia. Z ogromnym wysiłkiem powstrzymuję się, by jej z siebie nie zepchnąć na ziemię.

– O mój Boże! Tak się cieszę, że nic ci się nie stało! – krzyczy mi w szyję.

Zaciskam zęby tak mocno, że ich zgrzytanie słyszę głęboko wewnątrz czaszki.

– Nic mi nie jest. Jednak ty powinnaś zostać zbadana.

Pociąga nosem i kiwa głową. Obrzydliwe.

– Okej, tak. Zobaczymy się wkrótce? – Przygryza wargę.

– Jasne – odpowiadam, z trudem zdobywając się na uśmiech.

Kiedy składam zeznanie przed policją San Francisco, grupa ratowników medycznych opuszcza budynek z moim celem na noszach. Jeden z nich pochyla się nad Phillipem i uciska mu klatkę piersiową. Widocznie praca serca ustała. Może moje szczęście się odwraca. Ratownicy wsuwają nosze do ambulansu, który na sygnale odjeżdża w stronę szpitala, znikając w ciemności nocy. Nie mogę się doczekać, by usłyszeć, czy żyje, czy umiera.

Gillian

Chase łaskocze mnie w stopę, kiedy próbuję, lecz mi się nie udaje, czytać pikantny romans.

– Przestań! – Trącam go palcami stóp.

Ma na nosie okulary w czarnych metalowych oprawkach i udaje, że czyta artykuł w „Forbsie”, jednocześnie „masując mi stopy”. Spogląda na mnie znad okularów. Niesamowicie

seksowny. W mężczyźnie, który wygląda bardzo inteligentnie, jest coś, co czyni go nad wyraz smakowitym. To dowód, że jest Supermanem. Ma nawet okulary Clarka Kenta.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Uśmiech powoli pojawia się na jego seksownych ustach.

Już się zastanawiałam, czy nie rzucić się na swojego mężczyznę, kiedy na stole rozdzwoniła się komórka.

Spoglądam na wyświetlacz. Widzę numer „nieznany”. Natychmiast przebiega mnie zimny dreszcz i zamieram w bezruchu.

– O co chodzi? – pyta Chase, zauważając zmianę nastroju naszego zwykłego niedzielnego poranka.

– Nie jestem pewna.

Pokazuję mu wyświetlacz, a Chase chwyta aparat i odpowiada.

– Tu Chase Davis – warczy swoim groźnym, biznesowym głosem.

Przez chwilę słucha bez słowa. Wstrzymuję oddech w oczekiwaniu.

– Tak, jest moją narzeczoną. Może mi pan powiedzieć, cokolwiek to jest. – W tonie jego głosu brzmi ostrzeżenie, jakby grzechotnik potrząsał ogonem. – Rozumiem. Kiedy to się stało? – Spogląda na zegarek. – Zaraz tam będziemy. Dziękuję za telefon. – Marszczy brwi, rozłącza się i bierze głęboki wdech.

Czuję mrozący krew w żyłach strach. Wiem, że stało się coś strasznego. Czuję to głęboko w duszy.

– O co chodzi?

– O Phillipa. Został ranny. Musimy jechać do szpitala. Natychmiast.

Kiedy Chase mówi to w taki sposób, zdaję sobie sprawę, że musi być źle.

Zrywam się i biegnę do sypialni. Zrzucam szlafrok na podłogę, wkładam prędko spodnie do jogi i koszulkę z długimi rękawami. Wszystkie czynności, od włożenia ubrania, tenisówek po zabranie gumki do włosów, zajmują mi mniej niż pięć minut. Chase pogania mnie w drodze do garażu, gdzie pomaga mi wsiąść do stalowoszarego astona martina. Zaciska zęby, jego usta tworzą ponurą linię. Coś ukrywa.

– Czego mi nie mówisz? – szepczę.

– W siłowni była eksplozja. To nie wygląda dobrze. – Wzdryga się, włączając silnik i pospiesznie ruszając do szpitala.

Proszę, żeby wszystko było dobrze. Proszę, żeby wszystko było dobrze – po drodze bez przerwy powtarzam w duchu. Nie mogę cię stracić.

Te ostatnie słowa musiałam powiedzieć głośno, bo Chase odpowiada:

– Nie stracisz swojego przyjaciela. Miej trochę wiary.

Chwyta mnie za rękę. Przez nasze złączone dłonie jego energia przepływa w moje ciało i rozgrzewa mi serce. Silny i odpowiedzialny, nieugięty. To mężczyzna, z którym zamierzam spędzić resztę życia.

Do szpitala docieramy w rekordowym czasie. Dzięki kontaktom Chase’a zostajemy dokładniej poinformowani niż ktoś przeciętny. Okazuje się, że wybuch nastąpił przed kilkoma godzinami.

– Dlaczego nie zadzwoniono do nas wcześniej? – pytam w panice, uświadamiając sobie, że Anabelle jest ze swoją opiekunką dużo dłużej niż zwykle trwa trening Phillipa w siłowni.

Pielęgniarka, którą przysłano, by z nami porozmawiała, odciąga nas na stronę.

– Państwa przyjaciel był ubrany w strój treningowy. Nie miał przy sobie żadnego dokumentu. Dopiero kiedy siłownia dostarczyła listę klientów, przeprowadziliśmy eliminację. Porównaliśmy nazwiska tych, którzy się tam zameldowali w tym czasie, tych, z którymi policja już rozmawiała, oraz tych, które mogliśmy tutaj zidentyfikować. Po eksplozji trafiło do nas

dwadzieścia pięć osób. Państwa przyjaciel nie miał szczęścia. Nadal jest operowany.

Czuję mrowienie skóry i wzrok mi mętnieje. Przed oczami migają mi ciemne, a potem jasne plamy i zaczynam tracić równowagę.

– Cholera, ona zaraz zemdleje! – słyszę głos Chase’a.

– Nie na mojej zmianie – odpowiada pielęgniarka i podsuwa mi coś pod nos.

Czuję płomień i natychmiast odzyskuję pełną świadomość. Okazuje się, że dała mi do wachania amoniak. Miałam wrażenie, że to cholera przepala mi błonę śluzową w jamie nosowej. Chase i pielęgniarka prowadzą mnie do krzesła. Siadam na nim z głową pomiędzy nogami.

– Oddychaj, Gillian, wszystko będzie dobrze.

Chase pociera mi plecy w górę i w dół długimi, uspokajającymi ruchami. Unoszę głowę i spoglądam na jasnowłosą pielęgniarkę. Przypomina mi Bambi. Ma sarnie oczy i drobne rysy twarzy.

– Nic mi nie jest. Dziękuję. Proszę nas zapoznać z sytuacją.

Pielęgniarka wyjmuję podkładkę z notesem.

– Jak się pani nazywa? Muszę sprawdzić, czy jest pani najbliższą krewną lub osobą wymienioną jako kontakt w razie nagłego wypadku.

Otwieram usta ze zdumienia, a Chase obok mnie się najeża.

– Proszę posłuchać, przyjaźnię się z dziekanem wydziału medycznego i jestem członkiem zarządu tego szpitala, nie wspominając o tym, że znaczącym darczyńcą. Może pani z nami rozmawiać otwarcie. – Chase używa swojego głosu „Świat należy do mnie, a ty jesteś nie więcej niż pionkiem w mojej wielkiej grze”. Niestety, to nie działa.

Brwi pielęgniarki unoszą się wysoko ponad wielkie sarnie oczy, odwzajemniając się spojrzeniem, które mówi: „Gówno mnie obchodzi, kim jesteś i kogo znasz”. Zamiast wdawać się w sprzeczkę, co szybko zaprowadziłoby nas donikąd, wyjmuję portfel i pokazuję jej dowód tożsamości. Odszukuje odpowiednie miejsce w papierach Phillipa. Dzięki Bogu Phil i ja jesteśmy swoimi medycznymi kontaktami.

– Gillian Callahan – odczytuje głośno pielęgniarka i dwa razy sprawdza moje prawo jazdy. – Okej, mogę pani powiedzieć, co wiem, ale dokładne informacje o jego stanie będzie pani musiała uzyskać od doktora. Pan Parks jest teraz operowany. Miał wewnętrzny krwotok i rany po wybuchu. Usunięto już większość odłamków i śledzionę. Zszyto pęknięcie wątroby, rozprężono zapadnięte płuco, a teraz ma nastawiane złamania kości nóg.

Przykrywam usta dłonią.

– Boże, czy on przeżyje? – pytam, tak naprawdę nie chcąc słyszeć odpowiedzi. Nie dopuszczam żadnej innej możliwości niż wielkie, donośne TAK.

Nie wygląda na to, że pielęgniarka zna tę magiczną odpowiedź.

– Panno Callahan, po prostu nie wiemy. W tym momencie sytuacja jest niepewna. Jeśli przetrwa kolejne kilka godzin operacji, będzie bardzo długo dochodził do zdrowia.

– A-a-ale to możliwe? Wszystko jest możliwe, prawda? – Patrzę na nią z całą nadzieją, obawą i rozpaczą kobiety, której grozi utrata najlepszego przyjaciela, praktycznie członka rodziny

Pielęgniarka uśmiecha się, ale jej oczy pozostają poważne.

– W tym miejscu cuda zdarzają się codziennie. W tej chwili proponuję, aby się pani modliła.

Jej słowa tną mi serce jak nożem i przywieram do Chase’a.

– Dziękuję. Proszę przysłać do nas doktora, kiedy będzie wolny – mówi Chase, żegnając pielęgniarkę. – Gillian, Phillip jest silny i ma wiele powodów, by żyć. Będzie walczył.

Oddycham głęboko i powstrzymuję szloch.

– Trzeba odebrać Anabelle albo opiekunka będzie musiała zostać z nią dłużej. – Gorączkowo chwytam się wszystkiego, co mogłabym teraz zrobić. Phillip leży na stole operacyjnym i lekarze starają się go poskładać. Błagam, niech go poskładają.

Wyjmuję telefon i wybieram numer dziadków Anabelle. Telefon dzwoni i dzwoni.

– Jasna cholera! – mówię.

Odzywa się automatyczna sekretarka. Nagrywam się, prosząc, by do mnie zadzwonili. Potem próbuję połączyć się z Bree. Tym razem zostawiam wiadomość:

– Bree, Phillip miał wypadek. Jesteśmy w szpitalu ogólnym, w poczekalni na oddziale intensywnej terapii. Przyjedź tu jak najszybciej.

Wstaję i chodząc, dzwonię na domowy numer Phillipa. Już po pierwszym sygnale młoda dziewczyna odbiera telefon.

– Eva, tu Gigi.

– Och, dzięki Bogu! Gigi – zaczyna płakać. – Pana Parksa nie ma. Wyszedł wiele godzin temu. Powiedział, że wróci... ale... nie ma go. Dzwoniłam i dzwoniłam. – Pociąga nosem.

– Uspokój się, kochanie. Phillip miał wypadek w siłowni. Jest w szpitalu. Czy możesz zostać z Anabelle, dopóki nie znajdę kogoś, kto ją wieczorem odbierze? Dopilnuję, żebyś dostała dodatkowe wynagrodzenie. Wiem, że jutro rano masz szkołę, ale naprawdę potrzebujemy, żebyś tam została, zanim nie przyjadę.

Szybko obliczam, że rodzice Phillipa mieszkają w odległości dwóch godzin drogi, ale rodzice Angeli mogą tu dojechać w pół godziny. Muszę się z nimi skontaktować.

– Bądź tak miła i wyślij mi esemes z numerem telefonu babci i dziadka Anabelle. Karteczka jest na lodówce.

– Próbowałam się do nich dodzwonić. Jakaś pomoc domowa powiedziała, że przez parę tygodni będą na Hawajach. – Znów zaczyna łkać.

– Okej, słoneczko, nie martw się. Odbiorę Anabelle albo zrobi to ktoś z moich przyjaciół. Możesz się nią zaopiekować jeszcze przez kilka godzin? Mniej więcej do dziesiątej wieczorem?

Dziewczyna chlipie, a potem powoli bierze oddech.

– Tak, dam radę. Zadzwonię do swojej mamy i powiem jej, co się dzieje. Czy mogę się z tobą skontaktować, jeśli jeszcze coś się wydarzy albo mama będzie chciała z tobą porozmawiać?

– Oczywiście, skarbie. Masz mój numer. Jestem zdziwiona, że nie zadzwoniłaś do mnie wcześniej.

Płacz, który zdążył już minąć, wybucha z podwójną siłą.

– Dzwoniłam! – krzyczy przez łzy. – Dzwoniłam bez przerwy i zostawiałam wiadomość za wiadomością.

– Twój numer został zmieniony, Gillian. – Chase dotyka mojego ramienia, najwyraźniej ją słysząc. Zamykam oczy i uświadamiam sobie swój błąd. Dobrze, że przynajmniej Phillip uaktualnił swoje medyczne dane, inaczej nikt z nas by nie wiedział, co się stało.

– Posłuchaj, skarbie, zapomniałam, że mam nowy telefon. Świetnie sobie radzisz, opiekując się Anabelle i zapewniając jej bezpieczeństwo. Jestem z ciebie bardzo dumna i doceniam to, że nam w tej chwili pomagasz.

– Oczywiście. Kocham tę rodzinę – odpowiada, a potem wzdycha. – Pan Parks jest dla mnie dobry. Mam nadzieję, że nic mu nie będzie.

– Będzie dobrze – mówię z największym przekonaniem, jakie mogę z siebie wykrzesać, nie do końca pewna, czy przekonuję siebie, czy Evę.

Chase obejmuje mnie mocniej. Jego opiekuńczy, uspokajający uścisk napętnia moje serce nadzieją.

- Wkrótce się do ciebie odezwę, okej, Eva?
- Okej, Gigi. Do zobaczenia. Dobrze się zaopiekuję Anabelle.
- Dziękuję, kochanie. Do zobaczenia.

Rozłączam się i przytulam do Chase'a. Świadomość, że życie Phillipa jest w ręku Boga, wystarczy, bym się załamała. Chase przyciska mnie mocno do piersi, a ja szlocham w jego ramionach. Takich silnych. Fale gwałtownych skurczów szarpiają mi wnętrzności. Świadomość, że Phillip mógłby umrzeć, wsącza się jadem w moje myśli.

Godzinę później huragan kroków rozlega się w poczekalni oddziału intensywnej terapii. Przez jasny biały korytarz biegną Maria i Bree. Widzę je jakby w zwolnionym tempie. Wstaję i otwieram ramiona, chwytając w nie Bree.

- Powiedz, powiedz mi! – W cichym pomieszczeniu jej głos brzmi o wiele zbyt głośno.
- Nie jest dobrze, Bree. Nadal go operują... – Oczy napełniają mi się łzami i widzę wszystko jak przez mgłę. Staram się znaleźć odpowiednie słowa, by przekazać wiadomości dziewczynie Phillipa.

Chase kładzie mi dłoń na ramieniu i prowadzi do najbliższego krzesła. Bree stoi załamana, długie jasne włosy jak welon opadają jej na twarz. Chase ją podtrzymuje, sadza na krześle przy mnie, a potem kuca przed nami. Bierze Bree za obie ręce. Maria siada obok nas.

To chyba najmiłszy gest, jaki widziałam u mojego samca alfa, wykonany poza zamkniętymi drzwiami i nie dotyczący mnie. Bree unosi głowę i oczami mokrymi od łez patrzy na niego tak, jakby był kamizelką ratunkową podczas katastrofy na morzu.

- Bree, Phillip znalazł się w centrum wybuchu w siłowni. Jest jedną z ponad dwudziestu osób rannych w tej eksplozji. – Moja przyjaciółka z jękiem chwyta powietrze. – Ma obrażenia wewnętrzne, zapadnięte płuco i złamane obie nogi. Wciąż go operują. Zabieg trwa już od ośmiu godzin. To wszystko, co wiemy.

Łzy spływają jej po zaczerwienionych policzkach i ciężkimi kroplami spadają na spódnie do jogi w kolorze fuksji.

- A co, jeśli nie przeżyje? – szepce Bree jedyną myśl, której boję się najbardziej.
- Maria i ja siadamy przy niej bliżej i wszystkie trzy się obejmujemy.
- Musi przeżyć. Tak właśnie będzie – mówię, z każdą chwilą coraz bardziej tego pewna.
- Każda sekunda, w której mi nie mówią, że mój przyjaciel odszedł, oznacza, że walczy, by żyć. Dla nas, dla Anabelle, dla wszystkich, którzy go kochamy.

Siedzimy przytulone do siebie i tak zastają nas Kat, Carson i Tom. Chase mówi im, jakie są prognozy co do stanu Phila, a tymczasem czekamy.

I czekamy.

I czekamy.

Udało mi się dodzwonić do rodziców Phillipa, którzy przyjechali tu niecałą godzinę temu. Zgodzili się zostać w jego mieszkaniu i zająć się Anabelle na zmianę z resztą nas, dziewczyn. Chase i ja mamy zamiar zabierać ją na weekendy, a Maria i Kat zaoferowały, że poświęcą jej tyle wieczorów, ile będzie trzeba. Bree robi wrażenie, jakby była w stanie katatonii, kiedy ustaliśmy szczegóły dotyczące życia naszego przyjaciela.

Dochodzi godzina dwudziesta druga, kiedy wyglądający na bardzo zmęczonego lekarz podchodzi do naszej grupy. Chase wyciąga do niego rękę.

- Doktorze Roberts, jesteśmy przyjaciółmi i rodziną Phillipa. Jak on się czuje?
- Zapada cisza jak makiem zasiał.
- Przetrwiał operację, ale dwa razy doszło do zatrzymania akcji serca. – Bree i ja jednocześnie głośno chwytny powietrze. Łzy spływają po twarzach kobiet, stojących tu, czekając na wiadomości o mężczyźnie, którego wszystkie kochamy. – Phillip ma w sobie ducha

walki, nie ma co do tego wątpliwości. – Doktor uśmiecha się lekko. – Poza złamanymi nogami i żebrami miał zapadnięte płuco i stracił mnóstwo krwi. Ta eksplozja dała mu niezły wycisk. Co najmniej tydzień pozostanie w śpiączce farmakologicznej. Nie tylko dlatego, że ma obrzęk mózgu. Musimy pozwolić, by jego ciało trochę się podleczyło. Inaczej będzie cierpiał rozdzierający ból.

Bree opada na kolana. Jest załamana. Kat i Maria podnoszą ją i obejmują. Stoję nieruchomo, jakby czas się zatrzymał. Lekarz coś mówi, ale go nie słyszę. Tak jakbym się wyłączyła po słowach „śpiączka farmakologiczna” i „rozdzierający ból”.

– Czy możemy zobaczyć naszego chłopca? – pyta doktora matka Phillipa.

– Ponieważ istnieje ryzyko infekcji, mogę pozwolić na kilka minut przy jego łóżku, ale tylko najbliższym krewnym.

Słyszając to, Bree wpada w histerię. Ja też jestem jej bliska.

– Doktorze, jestem pewien, że możemy coś z tym zrobić. To są dziewczyna Phillipa i jego najbliższa przyjaciółka, moja narzeczona. Jestem pewien, że może im pan pozwolić chociaż spojrzeć na niego, kiedy rodzice wyjdą już z sali. Proszę to potraktować jako zawodową uprzejmość – mówi Chase, klepiąc chirurga po ramieniu, z czytelną intencją. Pomożesz mi, ja pomogę tobie. Widziałam to wiele razy przez ostatnie kilka miesięcy i aż do tej chwili nigdy nie byłam szczęśliwsza z powodu wpływów, jakie mój mężczyzna ma w tym mieście.

Lekarz wzdycha głęboko i kręci głową.

– Dobrze, tylko one dwie, i tylko przy naszej asyście. Ale będą musiały się kontrolować. Wielu pacjentów w różnym stanie nie mogłoby znieść takiego wybuchu, jaki przed chwilą widziałem. – Doktor Roberts spogląda na Bree. Ta wyciera łzy i prostuje ramiona, zapanowując nad sobą.

– Będę spokojna. Obiecuję. Muszę go zobaczyć, choćby tylko na moment. – Głos jej się załamuje przy ostatnim słowie, a ja chwytam ją za rękę i przyciągam do siebie.

Chirurg prowadzi do sali Parksów, by pierwsi zobaczyli syna. Kiedy wychodzą, mocno obejmuję mamę Phillipa. Kiedy oboje dorastaliśmy, zawsze ją kochałam. Była kwintesencją perfekcyjnej pani domu z przedmieścia. Teraz wygląda, jakby przeżyła ogromną stratę. Ramiona ma przygarbione, włosy w okropnym nieładzie od przeczesywania palcami, a wszelkie ślady makijażu dawno zniknęły, odkrywając jej prawdziwy wiek późnej pięćdziesiątki. Mimo to nadal jest piękna i całuję ją w oba policzki.

– Ucałuj ode mnie mojego aniołka i powiedz jej, że jutro ją odwiedzę.

Mama Phillipa czule klepie mnie po policzek

– Zawsze była z ciebie kochana dziewczyna. Taka dobra dla mojego chłopca, zwłaszcza po śmierci Angeli. W niebie jest specjalne miejsce dla takich kobiet jak ty, Gigi. – Potem całuje mnie w policzek i odwraca się do męża.

Bree zaczyna ciągnąć mnie za rękę w stronę drzwi sali, w której leży Phil. Spoglądam przez ramię i widzę czystą miłość w oczach Chase’a. Spojrzenia naszych przyjaciół bez słów mówią mi, że są duchem z nami i z Phillipem. Chase bezgłośnie wymawia „Kocham cię”, kiedy drzwi do sali zamykają się za nami.

Jesteśmy prowadzone do szklanej ściany. Za nią leży Phillip. Bree opiera dłonie i czoło na szkle i zamyka oczy. Porusza ustami i wyobrażam sobie, że się modli.

Tymczasem ja rejestruję w myślach obrażenia Phillipa, które dostrzegam z tego miejsca. Oprócz tego, że ma zabandażowaną klatkę piersiową, widzę rząd szwów nad okiem i drugi u dołu twarzy. Na ramionach są liczne sińce i rany powstałe podczas wybuchu. Na ustach ma maskę tlenową. To oznacza, że nie oddycha samodzielnie. Zamykam oczy i modlę się, tym razem prosząc Matkę Boską, by pociągnęła w niebie za odpowiednie sznurki, aby uratować mojego

przyjaciela. Ma teraz zbyt wiele powodów, by żyć.

Ciepło rozlewa mi się w piersi i powoli ogarnia całe ciało. Mam poczucie kompletnego i najgłębszego spokoju i znika ciemna chmura, która wisiała nad moją głową, od chwili, gdy przyjechaliśmy do szpitala. Patrzę na Phillipa i posyłam mu wszystko, co mam. Miłość, światło, przyjaźń, lojalność, spokój i szczęście. Mam nadzieję, że to wystarczy. Coś we mnie wierzy, że tak. Po prostu wiem, że Phillip przeżyje.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następne dwa tygodnie mijają w niepewności. Phillip opuścił już oddział intensywnej terapii, ale pozostaje w śpiączce farmakologicznej. Lekarze mówili najpierw o śpiączce farmakologicznej, ale kiedy tydzień po wypadku próbowali go wybudzić, nie udało im się. Wczoraj wreszcie odłączyli go od maszyny, dzięki której oddychał, bo jego płuca zaczęły samodzielnie pracować. Bree jest w rozsypce. Wszyscy jesteśmy. Spędza w szpitalu każdą możliwą chwilę. Pod jej nieobecność jest tam zawsze któraś z nas, dziewczyn, albo są rodzice Phillipa. Ostatnio Bree zatrudniła podopieczną mentorki jogi. Drobną dziewczyną, która ją zastępuje, wzięła na siebie cały ciężar prowadzenia studia. Bree to nie obchodzi. Nie dba o nic. Nie winię jej. Gdyby Chase został ranny, niemal zabity, i trwał w śpiączce, nawet na chwilę nie odeszłabym od jego łóżka.

Zakręcam prysznic i biorę ręcznik z grzejnika. Ciepłe ręczniki. Tylko mój mężczyzna musi mieć ogrzany ręcznik, kiedy wychodzi spod prysznica. Szybko suszę włosy i ciasno zwiążuję je w koński ogon. Stojąc przed lustrem, zauważam, jak bardzo schudłam. Stres przeżywany przez kilka ostatnich tygodni zrobił swoje. Moje ciało miało lepsze dni. Zawsze nosiłam szóstkę, prawie ósemkę, która dobrze wygląda na mojej smukłej sylwetce. Teraz ubrania w rozmiarze sześć stały się luźne. Przyglądając się sobie w lustrze od stóp do głów, widzę, że żebra i kości biodrowe zanadto wystają. Chase ma zdecydowanie mniej do wzięcia w rękę. Nawet moje pełne piersi w rozmiarze C wyglądają na mniejsze. Kiedy ostatnio jadłam? Próbuję to sobie przypomnieć, kiedy mój leżący na toalecie telefon zaczyna dzwonić.

Prędko chwytam wąskie dżinsy, dopasowany podkoszulek i sweter o fasonie tuniki, który sięga mi do połowy ud. Przełączywszy telefon na tryb głośnomówiący, wkładam liliowe majtki i biustonosz.

– Halo – mówię, wciągając na siebie dżinsy i zapinając je. Odwracam się, by obejrzeć w lustrze swoją pupę. Nadal ma ładny kształt serca, ale nie jest już tak krągła jak zwykle.

– Gigi, czy kiedy wyjdiesz dziś ze szpitala, możesz zajrzeć do teatru na szybką przymiarke? Mam świetny szablon, ale byłoby lepiej, gdybym mogła przypiąć próbki tkanin w tych miejscach, gdzie bym chciała, kiedy będziesz miała suknię na sobie – mówi pospiesznie Kat.

Z jękiem wkładam podkoszulek przez głowę.

– Kat, naprawdę muszę trochę pobyć w domu. Mam milion rzeczy do zrobienia w związku z pracą i ślubem.

– Hm, halo? Tu twoja projektantka ślubnej sukni. A myślisz, że nad czym ja, do diabła, pracuję dzień i noc? Gdyby twój facet nie musiał się z tobą żenić za cztery tygodnie... – zaczyna tę samą tyradę, którą słyszę co kilka dni.

– Okej! – wchodzę jej w słowo, zanim rozpocznie wyjątkowo długą diatrybę. – Będę około czternastej. Może być?

Z głośnika rozlega się głośne westchnienie.

– Tak, chyba tak. Jednak zarezerwuj sobie na to co najmniej dwie godziny.

Dwie cholerne godziny? Co ona, do diabła, szyje? Suknię dla Królowej Matki? Chryste, to mnie wykończy.

– Dobrze! – krzyczę i wciskam guzik, przerywając połączenie.

Nie mogę z nią dłużej rozmawiać. Mam sprawy do załatwienia. Teraz moja kolej, żeby

pobyć z Philem i muszę jechać do szpitala, żeby zmienić Bree. Wkładam sweter na chybił trafił, wybieram z szafy balerinki i na palcach przechodzę przez naszą pogrążoną jeszcze w ciemności sypialnię.

Jakimś cudem Chase jeszcze śpi. Pracował przez wiele godzin, żeby doprowadzić do końca sprawę ważnej fuzji, jednocześnie próbując dowiedzieć się czegoś o moim stalkerze. Ostatnio niewiele się działo w związku z tym, co daje mi nadzieję, że zniknął na dobre. Może aresztowano go za coś innego. Nadal podejrzewam o to Justina, zwłaszcza że nikt nie wie, gdzie on jest. Tak jakby zniknął z powierzchni ziemi. Chase jest przekonany, że to on. Dlaczego ktoś inny mógłby mieć aż taką obsesję na moim punkcie? Odpowiedziałam mu pytaniem: „Nie wiem, dlaczego ty masz taką obsesję?”. Zaśmiał się i obrócił moje słowa w żart, ale to jest dobre pytanie.

Idąc do kuchni, myślę jedynie o filiżance niebiańskiego napoju, który zaraz wypiję. Bentley, nasz kucharz, nastawia ekspres tak, żebym co rano miała zaparzoną kawę. Dodaje do niej jakieś specjalne przyprawy i zostawia mi w lodówce świeżo przygotowaną śmietankę. Ta kawa najbardziej przypomina waniliową latte ze Starbucksa, ale mogę ją wypić, nie idąc do tej kawiarni.

Kiedy wchodzę do kuchni, wpadam na asystentkę swojego narzeczonego.

– Jesteś, Gigi! Czekałam na ciebie – mówi radośnie Dana, siedząc na stołku barowym. Przed nią leży ogromny segregator, z którego wystają wielokolorowe próbki tkanin. Spoglądam na zegar w mikrofalówce.

– Jest wpół do ósmej, Dano.

Dlaczego, u licha, ona ma klucz do naszego prywatnego mieszkania? To mi przypomina, że muszę pogadać z moim przyszłym mężulkiem o jego nadmiernie skutecznej asystentce i jej niczym nieutrudnionym dostępie do naszego domu przez całą dobę.

– I nie mamy chwili do stracenia! – Z entuzjazmem kiwa głową, potrząsając pięknymi jasnymi włosami.

Ma na sobie surowy czarny garnitur i jedwabną purpurową bluzkę. Złociste loki perfekcyjnie opadają jej na ramiona. Czerwienię się i zerkam na swoje nagie stopy. Lakier na brzegach paznokci odprysnął i nie wyglądają najlepiej. Powinnam zrobić pedikiur, ale nie potrafię się martwić tak trywialnymi sprawami, kiedy mój najbliższy przyjaciel leży w szpitalu.

– No więc jest mnóstwo rzeczy, którymi musisz się zająć – zaczyna, otwierając segregator na jednej z próbek.

Przechodzę przez kuchnię i wyjmuję z szafki filiżankę.

– Masz ochotę na kawę? – pytam.

– Nie, dziękuję, dziś już piłam.

Naprawdę? Jest siódma trzydzieści rano. Jak ona, u licha, potrafi być tak cholernie rześka?

– A zatem, Gigi, spójrz na te próbki obrusów i powiedz mi, która ci się najbardziej podoba.

Obrusy. Czy ona, do cholery, oszalała? Kogo obchodzą obrusy?

– Wybierz jakiś – mówię i wyjmuję swój ulubiony kubek. To jedna z niewielu rzeczy, które wypakowałam. Jest na nim obrazek wróżki z wielkimi rozpostartymi skrzydłami. Bree kupiła mi go na gwiazdkę parę lat temu. Od tego czasu stale go używam.

Dana unosi brwi i zaciska usta.

– Okej. Jaką czcionkę chcesz mieć na zaproszeniach? Powinniśmy byli je wysłać już dwa tygodnie temu, ale w tych okolicznościach...

Ma na myśli to, że mój przyjaciel omal nie zginął w wybuchu, ale ma na tyle rozsądku, by

nie kończyć zdania.

– Do tego też nie przywiązuję wagi, Dano – mówię ostro. Czuję na plecach mrowienie pod wpływem narastającej irytacji. Robi mi się gorąco.

Niezrażona Dana otwiera kolejną część segregatora.

– A co z ceremonią? Pomówmy o kwiatkach. Wiem, że lubisz margerytki, bo Chase kazał mi dopilnować, żeby florysta ustawił je w wazonach w holu i w całym jego gabinecie, ale inne kwiaty... – zaczyna mówić, ale nie zwracam na nią uwagi.

Co tydzień w naszym holu pojawiały się cudowne bukiety margerytek. To pierwsza rzecz, jaka mnie mile wita, kiedy wychodzę z windy. Coś, na co zaczęłam czekać. Zauważyłam również, że w moim gabinecie na pięćdziesiątym piętrze co tydzień pojawia się nowy bukiet, a kolejne w domu. To nie do wiary, że tak naturalne wydaje mi się coś, co Chase zrobił, żebym była szczęśliwa i dobrze się czuła w nowym otoczeniu.

Ten mężczyzna posiadał moją duszę.

– ...więc chcesz, żeby na ślubie były same margerytki czy lepsze byłoby coś bardziej tradycyjnego, jak róże? – pyta Dana. Przechodzi mnie dreszcz.

– Żadnych róż. Nienawidzę róż! – mówię zjadliwie, wręcz groźnie.

Dana szeroko otwiera oczy, ale kontuuje. Wow. Wykonywałyby swoją pracę podczas trzęsienia ziemi i wyglądałyby przy tym perfekcyjnie.

– Porozmawiajmy o jedzeniu. Chase najbardziej lubi owoce morza i jestem pewna, że w Cancún będą mieli najświeższe ryby.

– Żadnych owoców morza.

– Słucham? – Dana mruży oczy. – Naprawdę uważam, że powinnaś wykorzystać lokalizację, a owoce morza byłyby tak...

Przewracam oczami.

– Posłuchaj, Dano, wiem, że próbujesz być miła i jesteś... miła. Nie lubię owoców morza i nie chcę wachać śmierdzących ryb w najpiękniejszym dniu swojego życia. Jedziemy do Meksyku, dlaczego nie wybrać meksykańskiej kuchni?

Wyciągam ręce i nagle zdaję sobie sprawę, że wymachiwałam nimi jak obłąkana. Chwytam się zimnego marmuru kuchennego blatu i to mnie na chwilę otrzeźwia.

– Hm, nie wiedziałam nic o jedzeniu. Chase o tym nie wspomniał... – Notuje coś prędko w segregatorze, zaznacza to kółkiem, a potem mocno przekreśla.

Coś w jej słowach zwiększa moje zainteresowanie. Biorę swój kubek z kawą i łagodzę ton głosu.

– Rozmawiałaś z Chase'em o ślubie?

Dana wzrusza ramionami i przerzuca strony segregatora.

– Lubi być poinformowany o decyzjach, które podejmujemy. Nie jest zachwycony, że tak niewiele zrobiłyśmy. Jesteśmy naprawdę spóźnione.

Śmieję się i kręcę głową. Kto potrafiłby myśleć o ślubie, kiedy tyle spraw w moim życiu jest niepewnych? Telefon, który włożyłam do kieszeni dzinsów, dzwoni głośno. Podnoszę palec, dając znać Danie, by zamilkła.

– Chwileczkę – mówię do niej.

Odwracam się i z westchnieniem opieram o kuchenny blat. Co znowu?

– Halo? – Odbieram telefon.

– Gigi, on zostawił pieprzony list... tutaj! Nie mogę uwierzyć w to gówno! – Bree krzyczy i płacze jednocześnie.

Przyciskam telefon mocno do ucha.

– Zaraz, o czym ty mówisz, Bree? Uspokój się.

– Nie mam zamiaru się, kurwa, uspakajać! Twój cholerny stalker zrobił to Phillipowi! – krzyczy, a jej głos jest tak przenikliwy, że muszę odsunąć aparat o kilkanaście centymetrów, żeby nie pękły mi bębniaki w uchu.

– Bree, nie rozumiem. Co przez to rozumiesz? – Przerazenie ścisła mi serce, kiedy Bree to wyjaśnia. Słyszę szuranie i odgłos zamykanych drzwi, a potem szpitalne dźwięki.

– Przysięgam Bogu, Gillian, jeśli on umrze... – milknie i wciąga powietrze. Jej głos ma w sobie coś, czego nigdy u niej nie słyszałam. Jest udreńczony, pełen ognia i lodowaty, i nasączony jadem. Nienawiść. Tak brzmi nienawiść. – Weszłam do pokoju. Spóźniłam się dzisiaj i po prostu weszłam. Z przodu łóżka leżał list. Do ciebie. – Bree kipi z wściekłości.

– Co w nim jest? – pytam, a oczy napęniają mi się łzami. Spełnia się mój najgorszy koszmar.

Głos jej się łamie i odchrząkuje.

– Pisze...

Gillian,

Phillip wyleciał w powietrze. Szkoda, że przeżył. Może kolejnym razem mu się nie uda. Kto będzie następny?

Jesteś moja... suko!

– Zaraz tam będę, wybacz Bree, tak mi przykro. Nawet nie wiesz, jak bardzo. – Próbuję zakończyć rozmowę, ale wpada mi w słowo.

– Zachowaj to dla Phillipa. To on leży w śpiączce – mówi i gwałtownie się rozłącza.

Czuję ucisk w żołądku i kolana mi miękną. We łzach osuwam się na podłogę. Chwytam się za kolana i szlochając, przyciskam do nich twarz.

– Gigi, co się stało? – Dana podchodzi do mnie i kładzie chłodną dłoń na mojej ręce. – Dobrze się czujesz?

Kręcę głową nieprzerwanie.

– Już nigdy nie będzie dobrze. – Ledwie mogę mówić przez łzy. Poczucie winy, przerażenie i smutek rozdierają mnie.

– Idę po Chase'a! – Ostatnia rzecz, którą słyszę, to stukot jej obcasów na płytkach podłogi.

X

Moja robota tutaj jest zakończona. Stoję w pokoju obok tego głupiego skurwiela w śpiączce, słuchając jego rozhisteryzowanej kobiety, która dzwoni do miłości mojego życia. Daje przedstawienie godne Oscara. Znając dobrze moją księżniczkę, wiem, że jest pełna poczucia winy. A teraz zdaje sobie sprawę, jak daleko potrafię się posunąć, aby ją dostać. Nic nie stanie mi na drodze.

Bardzo łatwo było wślizgnąć się do szpitalnego pokoju Phillipa. Ten głupi skurwysyn Chase Davis nawet nie ustawił przy nim ochrony. Idiota. Dzięki jego niedbalstwu jestem bliższy niż kiedykolwiek odzyskania mojej dziewczyny. W końcu usunę po kolei wszystkie te suki. Nazywa je duchowymi siostrami. Moim zdaniem to bardziej bezmózgie przygłupy. Nikt się nie zorientował, że to ja jestem stalkerem. Nawet jej tak zwane najlepsze na świecie przyjaciółki. Papużki nierozłączki. Tak mi to ułatwiają. Przeczesałam włosy palcami, wkładam czepek chirurgiczny, który całkowicie mi je zakrywa.

Wymykam się z pokoju i rozglądam na prawo i lewo, upewniając się, że nikogo nie rozpoznaję. Strój chirurgiczny, który ukradłem z otwartej szafy, okazał się świetnym rozwiązaniem. Wchodziłem do pokoju Phillipa i wychodziłem z niego, a nikt nawet nie spojrzał

w moją stronę. Personel medyczny zawsze jest zbyt zajęty, by naprawdę zwracać w swoim otoczeniu uwagę na cokolwiek poza pacjentem. W większości zachowują się jak zombi. Dzisiaj w pełni ułatwili mi zadanie. Wszedłem tu bez najmniejszego trudu. Phillip leżał kompletnie nieruchomo, kiedy kładłem mu na łóżku list do mojej dziewczyny. Prawdę mówiąc, byłem zaskoczony, że nie kręciła się tu dzisiaj horda jego wielbicielek, tak jak zwykle. Wygląda na to, że wybrałem doskonały moment.

Ledwie zdążyłem opuścić pokój Phillipa i wejść do sąsiedniego, kiedy jego „dziewczyna” wpada tu w swoim modnym stroju do jogi. Przynajmniej można na niej zawiesić oko. Drobnie nie są w moim typie, wolę wysokie, smukłe i rude, ale rozumiem, dlaczego faceci chodzą na jogę. Z pewnością nie dla ćwiczeń. To dla tej gorącej elastycznej małej suki. W jakiś sposób myślą, że mają u niej szansę. Założę się, że uderza do niej większość facetów na zajęciach. Bez względu na to mam dość patrzenia na nią, a zwłaszcza słuchania jej zrządzenia. Pluskwa, którą w zeszłym tygodniu w środku nocy umieściłem pod łóżkiem Phillipa, w pełni ukazała mi ich związek.

Laska jest po uszy zakochana w tym kretynie. Chyba poderzwałbym sobie gardło, gdybym miał dłużej wysłuchiwać jej płaczu i błagań, żeby się obudził, dla niej, dla jego smarkuli i tak dalej w kółko. Ani na chwilę, cholera, nie przestaje. Jak pęknięta płyta albo telewizyjna reklama. Coś musi to przeciąć. No cóż, jak tylko będzie odpowiedni moment, będę coś przecinał. Jej śliczne małe gardło. Jeśli nie mam mojej dziewczyny, dla zabawy wybiorę najślabsze ogniwo.

Twój czas się skończył, Joga Barbie!

Gillian

– Oddychaj, dziecinko. Wdech, dwa, trzy, cztery, pięć i wydech, dwa, trzy, cztery, pięć. I jeszcze raz. – Chase oddycha głośno. – I wydech. – Wypuszcza powietrze.

Patrzę na jego twarz jak przez mgłę, naśladując jego oddech. Nie mam pewności, gdzie się znajduję ani co robię. Wiem jedynie, że Chase jest ze mną i że jestem bezpieczna.

– Jeszcze raz – znów każe mi powtarzać wdechy i wydechy, licząc do pięciu.

Jego ciepłe dłonie obejmują moją szyję. Czoło opiera na moim czole. Oddycha głęboko, a ja równo z nim, nie wiedząc, co innego mogłabym zrobić. Unoszę się na powierzchni morza, nie mając lądu w zasięgu wzroku. Widzę tylko Chase’a, moją tratwę ratunkową.

– Wróć do mnie, Gillian. – Jego głos brzmi, jakby docierał do mnie przez zasłonę z wełny, niski, chropawy i stłumiony. – No dalej, moja piękna. Pokaż mi te zielone oczy. Skup się na mnie. Tylko na mnie. Jesteśmy tylko ty i ja, tu, w naszym domu.

Dom.

Chase.

Skupić się.

Mrowienie w ciele zaczyna zanikać, serce bije już równiej. Przed paroma minutami miałam wrażenie, że młot wbija mnie w ziemię, tak głęboko, że nie mogłam oddychać i ogarnęła mnie ciemność. Teraz widzę jedynie błękit... nieskończony błękit. Chase mruga i kąciki ust lekko mu się unoszą.

– Oto moja dziewczynka, po prostu skoncentruj się na mnie. Spójrz mi w oczy. Mam cię. Zawsze będę cię miał.

Głos Chase’a brzmi łagodnie i jednostajnie. Powoli zaczynam wyczuwać przestrzeń wokół siebie. Powietrze przestaje na mnie napierać. Ręce Chase’a masują mi plecy długimi, niespiesznymi pociągnięciami. Obejmuję go i zbliżam mocniej do siebie, na granicy podświadomości wciąż tli mi się strach. Kiedy przytulam twarz do jego szyi, zapach drzewa sandałowego i cytrusów przywraca mi przytomność. Powoli, stopniowo, uświadamiam sobie,

gdzie jestem.

Na podłodze, w kuchni, przytulona do Chase'a. Siedzi ze skrzyżowanymi nogami, trzymając mnie na kolanach, ja obejmuję go nogami. Trzymam go tak mocno, że straciłam czucie w rękach. Po paru kolejnych oddechach odchyłam głowę od jego szyi i mrugam kilkakrotnie.

– Co się stało? – pytam. Chrapliwy głos łamie mi się na każdej sylabie.

Chase gładzi moje włosy i wkłada mi za ucho luźny kosmyk.

– Miałaś atak paniki. Silniejszy, niż dotychczas widziałem. To wyglądało bardziej przerażająco niż twoje retrospekcje. Co go, do cholery, wywołało?

Wszystko do mnie wraca jak fala tsunami rozbijająca się o brzeg. Łzy napływają mi do oczu i spływają po policzkach.

– Stalker zostawił kolejny list – szepczę z trudem.

– List?

Kiwam głową.

– Gdzie?

Serce mi pęka i znów wypełnia je ból.

– Phillip! – krzyczę, ukrywając twarz w zgięciu szyi Chase'a, nie mogąc pozbyć się druzgocącego poczucia winy.

Chase odsuwa mnie i obejmuje dłońmi moje policzki.

– Mówisz bez sensu. Phillip? List?

Kiwam głową.

– Chcesz powiedzieć, że stalker zostawił list u Phillipa w szpitalu?

Wargi mi drżą i czuję, że twarz mi się wykrzywia i zapada przygniatana smutkiem.

– Bree znalazła go dziś rano.

– Okej. Zajmiemy się tym. – Obejmuje mnie mocniej i podnosi, a potem wstaje.

Przywieram do niego, nie chcąc pozwolić, by mnie puścił.

– Dana! – krzyczy Chase ponad moim ramieniem.

Znów słyszeć stukot obcasów.

– Chase?

– Natychmiast wyślij Jacka do szpitala. Tam jest kolejny list. Powiedz mu, żeby do mnie zadzwonił od razu, kiedy go weźmie w ręce.

– Tak jest. – Jej odpowiedź dociera do mnie jakby z oddali.

Ruszamy się. Chase prowadzi mnie z powrotem do sypialni i sadza na łóżku. Zdejmuje ze mnie tunikę i delikatnie popycha, sugerując, żebym się położyła. Odpina i zdejmuje mi dżinsy, pozostawiając mnie w koszulce i majtkach. Potem zdejmuje z siebie T-shirt i spodnie od dresu, zostając w samych spodenkach. Jestem tak załamana, że nawet nie mogę zachwycić się pięknem jego ciała.

Łzy płyną mi po policzkach i wsiąkają w poduszkę pod głowę. Chase przesuwa mnie na środek łóżka i przykrywa kołdrą. Przyciąga mnie do piersi i trzyma tak, kiedy płaczę. Inni mężczyźni, jak Danny, a nawet Justin, zawsze chcieli, żebym im powiedziała, jak mogą rozwiązać moje problemy. Nalegali tak długo, aż w końcu po prostu udawałam, że nic się nie stało. Dość powiedzieć, że zbudowałam wokół swojego serca gruby mur, żeby nikt nie mógł go przeniknąć. Przez kilka ostatnich lat i w czasie terapii nauczyłam się, że płacz jest dobry. Że można cierpieć i pozwolić sobie czuć to cierpienie.

Chase przesuwa dłonie po całym moim ciele. Po nagim udzie, ramieniu i w dół, po ręce, a potem znów w górę, na kark. Wsuwa palce we włosy i zdejmuje z nich gumkę, pozwalając, by swobodnie się rozsypały. Kiedy się uspokoiliłam, odzywa się końcu:

– Mów do mnie.

Zamykam oczy i unoszę jego ręce do ust. Całuję po kolei wszystkie kłykcie, a potem wnętrza obu dłoni. Przez minione pół roku byłam pewna, że nie mogłabym już bardziej pokochać tego mężczyzny, ale to nieprawda. W tej chwili opiekuje się mną tak, jak tego potrzebuję... nie oceniając. Po prostu będąc ze mną. Dając mi czas, chociaż wiem, że to, co wydarzyło się w kuchni, przeraża go. Nie wiedząc, co było w liście, szaleje z niepokoju, a mimo to zajmuje się mną.

– Żaden mężczyzna nigdy nie będzie mnie kochał tak jak ty – wyznaję szeptem.

Spojrzenie błękitnych oczu Chase'a jeszcze chyba nigdy nie było tak otwarte i szczere.

– Przyszedłem na ten świat, żeby cię kochać i chronić.

– Na wieczność?

Mruga powoli i obdarza mnie delikatnym tajemniczym uśmiechem.

– Tak. Na zawsze, dziecinko.

Trąca mój nos swoim i lekko mnie całuje. To nie jest romantyczny pocałunek, ale w równym stopniu ugruntowuje naszą miłość.

– Opowiedz mi o tym, Gillian.

Słowa wylewają się ze mnie jak ze zbyt pełnego naczynia.

– Stalker zostawił list, dając do zrozumienia, że to on jest odpowiedzialny za eksplozję, że żałuje, że Phillip nie zginął i że następnym razem go dopadnie. Dalej napisał coś o tym, kto będzie następny. – Wciążam powietrze, starając się nie dopuścić, by emocje znów mnie obezwładniły.

Chase dotyka dłonią mojego policzka.

– Skarbie, znajdziemy go. Ja go znajdę, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię. Obiecuję – zapewnia mnie.

Przyciągam go do siebie i całuję. Oddaje mi pocałunek, mocno mnie obejmując. Nasze twarze są tak blisko siebie, że czuję jego oddech na swoich ustach.

– Gillian, musisz się z kimś spotkać. Z terapeutą. Te retrospekcje i ataki paniki mnie przerażają, nie rozumiem ich.

Wzdycham przeciągle i wtulam się w niego.

– Okej, spotkam się.

Ramiona Chase'a tężeją.

– Od razu. Nie w przyszłym tygodniu, nie za miesiąc, nie po ślubie. W tym tygodniu. Jeśli sama nie umówisz się na wizytę, ja to zrobię. – Używa tonu, który znaczy „to nie podlega negocjacji” i który zwykle wywołuje we mnie sprzeciw. Nie tym razem.

Ślub. Nawet nie mogę się cieszyć najbardziej podniecającym dniem swojego życia. Mam wrażenie, że wszystko wokół mnie się rozpada.

– Chase... ślub... to zbyt wiele. – W końcu wyznaję mu, co mnie dręczy od paru tygodni.

Wzdycha ciężko, odwraca się na plecy i pociąga mnie na siebie. Kładę ramiona na jego ciepłej piersi i opieram na nich podbródek. Chase wpatruje się w sufit, unikając mojego wzroku. W końcu opuszcza głowę, jedną ręką obejmuje mój kark, a drugą mocno trzyma mnie w talii. W oczach ma smutek, większy niż kiedykolwiek dotąd.

– Wiem. Nienawidzę czekać, ale przy tym wszystkim, co się dzieje... Nie mogę się dłużej przyglądać, jak stres cię zżera.

Całuję jego pierś tuż nad sercem.

– Wiesz, że niczego nie pragnę bardziej, niż być twoją żoną. – Opanowuję smutek, który ściska mi gardło, odbierając mowę. – Ale, Chase, jest stalker, Phil nadal w sypialce, Anabelle nie ma ojca. – Potrząsam głową, starając się nie zagłębiać zbyt mocno w te myśli. – Bree jest w rozsypce i w tej chwili mnie nienawidzi. Muszę uporządkować swoje życie, inaczej nie będę dla

ciebie dobra... – Głos mi drży i przygryzam wargę, żeby znów nie wybuchnąć płaczem.

– Jesteś czymś jedynym, co kiedykolwiek było dla mnie dobre. – Chase obejmuje dłonią mój podbródek i kciukiem muska kość policzkową. – Nie zasługuję na ciebie, ale jestem zbyt wielkim egoistą, by pozwolić ci odejść.

Patrzę mu głęboko w oczy, próbując jednym spojrzeniem wyrazić powagę tego, co chcę powiedzieć.

– Nigdy nie pozwól mi odejść. Nie wiem, kim byłabym bez ciebie. Tworzymy teraz jedność. Ty i ja. Zamknięte koło. Po prostu my.

Twarz Chase'a rozjaśnia szeroki uśmiech, tak piękny jak wschód słońca.

– Co powiedziałaś wcześniej? Że żaden mężczyzna nie będzie cię kochał tak jak ja?

Kiwam głową.

– Zniszczę każdego mężczyznę, który spróbuje wejść między nas. – Mówiąc to, jest śmiertelnie poważny. – Pobierzemy się, moja piękna, ale choć tak bardzo nie chcę tego powiedzieć, odłożymy ślub o kilka miesięcy. Najpierw na trzy, a potem zobaczymy. Nie chcę czekać ani sekundy dłużej, niż będę musiał. Nie mogę się doczekać, żeby uczynić cię panią Davis.

– Boże, Chase, jesteś dla mnie wszystkim – mówię.

– Chodź, śliczna dziewczyno – odpowiada, obejmując mnie. Jego pocałunek jest głęboki i wilgotny.

Przez długi czas tylko całujemy się i pieścimy nawzajem, ponownie nawiązując fizyczną więź, kiedy już jesteśmy silni emocjonalnie. Dłonie Chase'a rysują linie na całym moim ciele. Tak jakby malował obraz. Drobne muśnięcia tu, dłuższe pociągnięcia tam, przez cały czas całując mnie tak, jakby to była jego życiowa misja. Każdy pocałunek Chase'a jest wydarzeniem. Kiedy tego pragnie, Chase jest delikatny, innym razem bardziej agresywny. Zwykle pociągnięcia moich warg zębami sprawiają, że tracę nad sobą panowanie. Wzdycham. Jego dłonie rysują kółka nisko na moich plecach i zaczynają podnosić podkoszulek. Kiedy obejmują piersi, siadam na nim okrakiem. Nagle telefon zaczyna dzwonić. Ręce Chase'a opadają bezwładnie na materac.

– Szlag by to trafił... – Zaciska zęby i mięsień w szczęce zaczyna mu drgać w sposób, który tak bardzo lubię.

– Nie szkodzi. Powiedziałeś Jackowi, żeby do ciebie zadzwonił. To na pewno on – przypominam.

Moje słowa budzą uwagę Chase'a. Unosi się, obejmuje mnie jednym ramieniem, a drugim sięga do stolika przy łóżku, na którym leży telefon. Kładzie się z powrotem i przykłada aparat do ucha. Wykorzystuję ten moment, by obsypać pocałunkami jego szeroką pierś.

– Przeczytaj mi to – mówi szorstko.

Wiem już, co jest w liście, ale czuję, w której dokładnie chwili Chase pojmuje, jak poważne to się stało. Mięśnie piersi mu się napinają i zaciska dłoń na moim udzie. Obejmuję go najmocniej, jak potrafię, przykrywając go swoim ciałem.

– Postaw kogoś na straży przy drzwiach do jego pokoju. Nie może tam wejść nikt poza rodziną i naszymi przyjaciółmi. Przekaż list Thomasowi Reddingowi i jego ludziom. Muszą się tym zająć najszybciej, jak to możliwe. – Rozłącza się i rzuca telefon na łóżko. – Austin ma cię nie opuszczać nawet na chwilę, kiedy nie będziesz ze mną.

Ton jego głosu jest groźny i jestem pewna, że ten Nieracjonalnie Opiekuńczy Chase zaraz da niezły pokaz.

– On cię nie dostanie. Wydam ostatniego pieprzonego dolara, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo. – Zgrzyta zębami tak mocno, że to słyszę. Przykładam dłoń do jego szczęki i pochylam się, żeby scałować jego gniew.

– Wszystko, co powiesz, skarbie. Zrobię to. A teraz cię pragnę.

Napieram biodrami na jego zawsze obecną erekcję. Zwiotczała nieco, kiedy rozmawiał przez telefon, ale teraz znów rośnie, kiedy ocieram się o niego. Szybkim ruchem zrywam z siebie podkoszulek, sięgam na plecy i rozpinam koronkowy biustonosz. Z wysiłkiem chwytam dłonie Chase'a zwarte w pięści przy jego boku, unoszę je i kładę je sobie na nagich piersiach. Ściskają je odruchowo i Chase wyrzuca biodra w górę, między moje uda. Jak dobrze.

– Właśnie tak. A teraz weź to, co twoje, Chase.

Moje słowa o posiadaniu rozpały płomień w jego oczach. Mój facet jest niewyobrażalnie zaborczy. Nie traktuje mnie jak swojej własności, jako takiej, ale uważa, że należę do niego, bo jestem jego drugą połową. Bez niego nie ma mnie i vice versa. Jesteśmy nawzajem swoimi najlepszymi częściami.

Chase unosi się i mocno obejmuje moją szyję, kciukiem podnosząc podbródek.

– Będę cię pieprzył tak mocno, że nigdy nie zapomnisz, kto się tobą opiekuje, dziecinko.

Jego pocałunek jest gwałtowny, wilgotny i głęboki. Odwzajemniam mu się całą sobą. Chase wie, czego potrzebuję, i daje mi to raz po raz. Właśnie fizyczne zjednoczenie, kiedy trwa we mnie emocjonalna walka, pozwoli mi dziś przetrwać. Jutro jest nowy dzień, ale czekam na niego z radością.

Gillian

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gillian, moja droga, jak miło cię widzieć – mówi doktor Madison, przytulając mnie. Czuję się tak, jakbym obejmowała brata albo kogoś bardzo drogiego. Moją znękaną duszę ogarnia poczucie poufałości i spokoju. Niestety, wywołuje również tęsknotę za Phillipem i jego niedźwiedzim uściskiem. Ściskam mocniej doktora Madisonsa, próbując w ten sposób wyrazić cały ból i niepokój, które mnie dręczą, zanim przejdziemy do rozmowy.

– Chyba już wystarczy – burczy za mną Chase. Zapomniałam, że był obok i odsuwam się.

Doktor Madison trzyma mnie na odległość ramienia, a potem zerka poza mnie.

– Twój przyjaciel, jak rozumiem. – W jego głosie pobrzmiewa lekki sarkazm, ale i odrobina humoru, który zawsze sprawia, że czuję się nieskrępowana, ujawniając swoje głębokie, ciemne sekrety. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Chase obejmuje mnie w tali i przyciąga sobie do piersi. Doktor Madison unosi brwi i zaciskając dłonie, uśmiecha się konfidencjonalnie.

– To jest Chase Davis, doktorze. Mój narzeczony – wyjaśniam.

– Narzeczony? – Doktor jest zaskoczony. Prawdopodobnie dlatego, że kiedy tu ostatnio byłam, przysięgałam, że do końca życia nie zaangażuję się w poważny związek.

Kiwam głową i doktor gestem zaprasza mnie na wielki wygodny fotel, na którym zwykle mościłam się jak kot.

– Może pan poczekać na zewnątrz, panie, ee...

– Davis, Chase Davis – odpowiada autorytatywnym tonem.

Przywykłam do tego, że jego nazwisko zawiera w sobie ładunek powagi. Niestety, Chase srodze się zawiedzie, kiedy zda sobie sprawę, że doktor Madison nie dba o tak trywialne sprawy jak status. Zajmuje się zdrowiem psychicznym, a nie bogactwem.

Chase spogląda na mnie, a potem na doktora. Zamiast wyjść, podchodzi i zajmuje fotel obok mnie, opierając nogę kostką na kolanie drugiej, a podbródek na złączonych czubkami palców dłoniach.

– Nie, myślę, że wolałbym zostać. Nigdy za dużo ostrożności, jeśli chodzi o moją kobietę – mówi, a ja przewracam oczami. Och, doktor będzie miał z nim używanie.

Doktor Madison siada i zakłada nogę na nogę, biorąc na kolana żółty notes.

– Pańska kobieta? – Znow unosi brwi. – Interesujące. Jak się czujesz, będąc jego kobietą? – zwraca się do mnie.

– Hm... – Zaciskam usta, nie wiedząc, co na to odpowiedzieć.

– Czuje się z tym absolutnie doskonale, prawda, Gillian? – Chase odpowiada za mnie w jedyne sposób, w jaki potrafi... arbitralnie. Nie sądzę, aby mógł zaakceptować inną odpowiedź. Jego duma zapewne rozbiłaby się jak porcelanowa lalka rzucona o beton.

Doktor zwraca się do Chase'a.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że ta sesja miała być terapią par. Kiedy Gillian zadzwoniła, powiedziała, że musi przepracować pewne problemy osobiste.

Próbuję mówić dalej, ale Chase mu przerywa.

– Nie podoba mi się pański ton, doktorze. – Mruży oczy i opiera łokcie na kolanach.

– Proszę wybaczyć, jeśli pana uraziłem. Myślę, że źle zaczęliśmy – mówi doktor z doskonałym spokojem.

Chase mierzy go wzrokiem od góry do dołu. Mój terapeuta jest seksowny. To nie ulega

wątpliwości. Po prostu taki jest. Często żartujemy z Marią, nazywając go Panem McCiacho. Włosy w odcieniu ciemnego blondu ma perfekcyjnie ostrzyżone. Spodnie i koszula wyglądają nieskazitelnie, chociaż, jak wiem, jestem dziś ostatnią pacjentką. Doktor taksuje Chase'a i mnie spojrzeniem orzechowych oczu, a potem krzyżuje ramiona na piersi. Jedna ręka sięga wyżej, kłykiec zwiniętej dłoni przytknięty jest do ust.

Chase jest wyraźnie najeżony. Jest niewiarygodnie słodki, kiedy ogarnia go zazdrość.

– Swoją drogą, dlaczego twój terapeuta musi być mężczyzną? Nie ma kobiet, z którymi mogłabyś rozmawiać?

Wybucham głośnym śmiechem, zrzucam buty na wysokich obcasach, które włożyłam do pracy, i podwijam nogi na fotelu. Chase i doktor Madison patrzą na mnie, jakbym straciła rozum. Pewnie dlatego, że tak było.

– Chase, skarbie, czasami naprawdę przesadzasz. Widzi pan, z czym mam do czynienia?
– zwracam się do doktora.

Chase unosi brwi i szeroko otwiera oczy.

– Widzę – odpowiada doktor z lekkim uśmiechem. – Wygląda na to, że szybko wpadasz w stary schemat.

Kiwam głową, wiedząc, że nawiązuje do mojej obsesji na punkcie kontrolujących mężczyzn.

– Chase nie zdaje sobie sprawy, że próbuje kontrolować świat, doktorze. Jeśli chodzi o mnie, po prostu, no cóż, kompletnie mu odwala – mówię ze śmiertelną powagą.

Chase odwraca do mnie głowę z frustracją w oczach. Wstaje gwałtownie.

– Proszę wybaczyć.

Podchodzi do mnie i podnosi mnie z fotela.

– Myślę, że na tym skończyliśmy – warczy.

Jego uścisk, sposób, w jaki manifestuje, że do niego należę, nie uchodzi uwadze mojego terapeuty.

– Proszę usiąść, panie Davis. – Doktor mówi zdecydowanie, ale z szacunkiem. – Wygląda na to, że dopiero zaczęliśmy. Jeśli pan chce, żeby Gillian pozostała sobą, czuła się bezpieczna, spokojna i zdrowa w pańskim świecie, będzie pan musiał pracować z nami, nie przeciwko nam. Zdrowie emocjonalne jest niezbędne dla każdego związku miłosnego, aby rozkwitał i aby się w nim układało. Czy pan chce, żeby Gillian była zdrowa? – pyta w taki sposób, że Chase nie może zaprzeczyć.

– Oczywiście, że tak. Nic nie znaczy dla mnie więcej niż ona.

Ściskam go mocno, a potem wyplątuję się z jego ramion i wracam na fotel. Chase robi to samo, ale jego przystojna twarz nadal jest ściągnięta gniewem.

Doktor Madison poprawia się w swoim wytartym skórzanym fotelu z wysokim oparciem.

– A zatem, Gillian, dlaczego tu jesteś?

Biorę głęboki wdech i zdaję mu sprawę ze wszystkiego od początku. W połowie mojej opowieści, kiedy dochodzę do tego, że stalker próbował zabić Phillipa, detonując bombę, Chase wyciąga rękę i chwytą moją dłoń. Rysuje na niej symbol nieskończoności, a ja trzymam go mocno. Moja opoka.

– A teraz musieliśmy odwołać ślub, bo ja nie potrafię się uspokoić. Nie wiem, co robić w sprawie Phillipa, mojego najlepszego przyjaciela, Bree jest zraniona, i..., i... – Zaczynam drżeć, nie mogąc przezwyciężyć ciężaru tego wszystkiego.

Chase wpada mi w słowo:

– Nie odwołujemy ślubu. Tylko na chwilę go odkładamy. Mam nadzieję, że ta sprawa ze stalkerem wkrótce zostanie rozwiązana. Pracuje nad nią cała sztab moich ludzi.

– Jestem prześladowana, doktorze. Rzeczywisty przerażający facet mnie prześladowuje. Ten szaleniec chce mnie skrzywdzić. Chce skrzywdzić moich przyjaciół. Chryste, on już ich skrzywdził. Co ja mam robić? – krzyczę. – Czy tylko ja muszę mieć do czynienia z takim syfem? To nie do wiary – mówię to wszystko tak, jakbym uwalniała z siebie całą nagromadzoną przez pięć lat frustrację. Być może tak właśnie jest.

Doktor bierze głęboki oddech i podaje mi pudełko z chusteczkami higienicznymi. Biorę jedną i głośno wycieram w nią nos.

– Gillian, to nieszczęśliwa sytuacja. Przykro mi, że musisz przez to przechodzić. Czy już zawężiliście krąg podejrzanych? Może ten osobnik to ktoś z twojej przeszłości? – pyta powoli, a ja widzę Justina, jego obrzydliwy uśmiech, który pojawiał się na jego twarzy, kiedy ogarniał go szal. W jednej chwili wracam do przeszłości...

Otacza mnie las. Słońce zachodzi, kiedy biegnę między drzewami. Plamy światła błyskają na pokrytej opadłymi liśćmi ziemi, w którą uderzam stopami. Krew splywa mi z nosa do ust i na przód bluzki. Muszę uciekać. Jeśli mnie znajdzie, tym razem może mnie zabić.

– Gdzie jesteś, Gil? – słyszę jego głos niedaleko w tyle.

Przyspieszam bieg, chociaż metaliczny smak krwi dławi mnie i spluwam nią. Mogę oddychać jedynie przez usta. Justin znów złamał mi nos i przy każdym pełnym oddechu, który biorę, przełykam więcej własnego źródła życia.

Ręce pokrywają mi się krwią, kiedy z impetem wpadam na drzewo i obracam się wokół niego, bezskutecznie próbując złapać oddech.

– Nie masz dokąd uciec, wszędzie cię znajdzie. – Jego głośny śmiech wydaje się odbijać echem od drzew, jakby już się zbliżył, stał tuż przede mną. Z tego miejsca nie widzę, gdzie jest, wiem tylko, że blisko. Przykucam nisko. Łzy przesłaniają mi wzrok, kiedy ciężko opieram się o szorstką korę pnia.

Przez kilka długich chwil słyszę jedynie własny oddech. Może wrócił na kemping? Wiem, że niedaleko stąd jest droga. Gdybym tylko zdołała do niej dotrzeć, mogłabym kogoś zatrzymać i poprosić o pomoc.

Wstaję i próbuję cokolwiek dojrzeć w zupełnie już ciemnym lesie. Cała się trzęsę pod wpływem zimnego wstrząsu wywołanego bólem. W chwili gdy robię dwa kroki w przód, czuję dłoń zaciskającą mi się na szyi, a druga chwytą mnie za biodro i popycha na drzewo. Uderzam głową w pień tak mocno, że w oczach błyskają mi migotliwe światełka.

– Myślisz, że możesz mi uciec? – warczy wściekle Justin, a potem robi zamach i wymierza mi cios pięścią w żołądek. Całe powietrze głośno uchodzi mi z płuc. Ostry ból szarpie mi brzuch. Justin całym ciężarem ciała przyciska mnie do drzewa i unieruchamia mi ręce nad głową. Uważnie przygląda się mojej twarzy, jego suche, spierzchnięte wargi wyginają się w drwiący uśmiech. Pochyla się i szorstkim, nieogolonym policzkiem pociera mój policzek. Na uchu czuję dotyk jego ust.

– Pamiętasz, jak mówiłaś, że zawsze będziesz moja? To była obietnica. Nigdy nie pozwolę ci jej złamać. Zabiję cię, zanim pozwolę ci odejść.

– Dziecinko, Gillian, jestem tutaj. – Głos Chase wnika w moje myśli. Czuję jego dłoń rozcierającą mi plecy.

Światło w pokoju zaczyna budzić moje zmysły. Widzę przeszklone drzwi prowadzące na balkon, mahoniowe biurko w rogu, wypełniający całą ścianę regał z książkami medycznymi i pamiętkami z podróży z całego świata. Znam to miejsce. Kocham je. Tu czuję się bezpieczna. Teraz skulona leżę w kącie w pozycji embrionalnej.

– Chodź tutaj, Gillian. Jestem przy tobie. Zawsze będę. Pamiętaj, obiecałem, że zawsze przyprawdę cię z powrotem.

Słowa Chase'a docierają do mojej podświadomości i rzucam mu się w ramiona. Obejmuje mnie mocno, podnosi i podchodzi do fotela, na którym wcześniej siedziałam. Przytulam się do niego, kiedy kołysze mnie jak dziecko. Kiedy oddech mi się wreszcie wyrównuje, rozprostowuję nogi i rozglądam się wokół. Doktor Madison siedzi w swoim fotelu, w zaciśniętych dłoniach mocno trzyma żółty notatnik, którego kartki są zgniecione i zmięte, jak moja dusza po tym powrocie do przeszłości.

– Przepraszam doktorze – szepczę, a on podrywa głowę.

– Gillian, nie masz za co przepraszać. Nie zdawałem sobie sprawy, że znów masz retrospekcje. Ta sprawa ze stalkerem otworzyła jakieś bardzo stare rany. Najwyraźniej nie zmierzyłaś się z pewnymi problemami. Jak często ci się to zdarza? – pyta.

Wstyd, który mnie ogarnia, jest niczym uderzenie.

– Hm, retrospekcje pojawiają się co jakiś czas od kilku miesięcy. Kiedy wprowadziłam się do Chase'a, prawie zniknęły. Wtedy wydarzyła się ta sprawa z Phillipem i teraz wróciły z pełnym nasileniem.

– I koszmary nocne... powiedz o wszystkim – mówi Chase, zmuszając mnie do szczerości wobec doktora i siebie samej.

Zamykam oczy i wdycham zapach Chase'a, pozwalając, by mnie uspokoił, ciepło jego ciała usunęło chłód w moich kościach, a jego miłość zmyła wstyd.

– Mam je co noc, odkąd kilka dni temu w szpitalu pojawił się list. Mam wrażenie, że tracę rozum, że żyję w przeszłości. Jedyne, co mnie z tego wyprowadza, to... – Wciągam powietrze, kiedy łzy spływają mi po policzkach.

– To co? – pyta doktor Madison.

– Ja. – Chase odpowiada za mnie, a ja milcząco kiwam głową, niezdolna tego wypowiedzieć. – I będę to robił za każdym razem. Z przyjemnością, dziecinko. Jesteś moja. Nie jakiegoś chorego skurwiela z przeszłości, który kładł na tobie ręce z nienawiścią. Przysięgam Bogu, że jeśli go zobaczę...

Obracam się na jego kolanach i ujmuję w dłonie jego twarz.

– Nie. Wystarczająco zniszczył mnie. Nie mogę pozwolić, żeby zniszczył ciebie. Ciebie nie. – Opieram czoło o jego czoło.

– To właśnie myślisz, Gillian? Że Justin cię zniszczył? – pyta cicho doktor Madison.

Kiwam głową i wyglądam przez okno.

– Nawet nie rozumiem, dlaczego Chase chciałby kogoś tak popapranego. To nie ma sensu – mówię.

Ramiona Chase'a obejmują mnie mocniej. Zdrapuję mu się z kolan i siadam na sąsiednim fotelu. Potrzebuję przestrzeni, by poużalać się nad sobą.

– Gillian, jesteś tym, co w życiu zdarzyło mi się najlepszego. Jesteś nie tylko najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem, masz serce większe niż setki innych ludzi. Jesteś bystra, zabawna, niesamowicie inteligentna i masz czystą duszę. Chcę tego wszystkiego w swoim życiu. Potrzebuję tego. Każdego dnia, na zawsze.

Chase podchodzi do mnie i przykłada u moich stóp.

– Żadna kobieta nigdy nie kochała mnie, tego mężczyzny, którym jestem przy tobie. – Chase przetyka ślinę i całuje moje ręce. – Nie jesteś zniszczona. Dziecinko, jesteś doskonała. Idealna dla mnie.

Kiwając głową, biorę jego ręce i całuję po kolei każdy palec.

– Kocham cię, Chase. Dziękuję, że jesteś ze mną. Że dziś uparłeś się, by tu zostać.

Potrzebowałam twojej obecności.

– Nic mnie z tobą nie rozdzieli. – Chase kończy, całując mnie delikatnie, jakby tym pocałunkiem przypieczętował swoją obietnicę.

Doktor Madison wzdycha przeciągle.

– Witaj z powrotem, Gillian. Mamy przed sobą trochę pracy, z twoim nadopiekuńczym narzeczonym czy bez niego. – Uśmiecha się do Chase'a.

Mój mężczyzna się tym nie przejmuje. Wzrusza jedynie ramionami i podnosi mnie z fotela. Bierze moje buty i pomaga mi je włożyć. Jego dłonie muskają przy tym moje nogi. Ta drobna pieśczoła mówi mi, że nasz wspólny czas się nie skończył. O nie, na pewno nie. Nigdy nie rozstanę się z Chase'em.

* * * *

– Co tu robisz? To nie twoja kolej, żeby go pilnować – mówi Bree z wyraźną pogardą w głosie.

Wchodząc do pokoju, zauważam jego radosny wygląd. Kwiaty są wszędzie, ich słodki zapach uderza mnie w nos. Ten nastrój kontrastuje z nieruchomym mężczyzną leżącym na szpitalnym łóżku i wzburzoną kobietą u jego boku, ściskającą go za rękę. Bree jest pełna gniewu. Poczerwieniała, na ustach ma grymas i zabija mnie wzrokiem. Jedną z jej drobnych dłoni jest zaciśnięta tak mocno na grubym pleidle, którym przykryty jest Phillip, że niemal zbieła.

– Bree, mówisz poważnie? – Potrząsam głową i kładę rękę na udzie Phillipa, pragnąc, by poczuł moją obecność. Bree strąca moją dłoń tak szybko, że się potykam.

– Nie dotykaj go, kurwa! Wszystko, czego dotkniesz, musisz spieprzyć!

No nie! Wiedziałam, że jest przygnębiona, na pewno ma złamane serce, odkąd znalazła tamten list, ale nie miałam pojęcia, że przychodząc tu dziś, będę miała do czynienia z kimś nieznanym. To nie jest moja duchowa siostra, moja Bree. Ona nie jest sobą.

– To nie fair, Bree, i dobrze to wiesz. – Staram się mówić spokojnie, mając nadzieję, że w moich słowach słyhać głębi smutek, który mnie przepelnia.

– Fair? Chcesz rozmawiać o tym, co jest fair? – Wstaje i przeczesuje palcami potargane włosy. Zwykle splotają jej na plecach doskonałym złotym płaszczem. Teraz są mizerne, chyba nawet nieumyte i zdecydowanie miały lepsze dni. – Stoisz tu, a Phillip leży tam. Czy to jest fair, Gigi?

– Nie myślisz tak. – Strach, poczucie winy i wstyd, trzy moje ohydne przyjaciółki, odzywają się w mojej podświadomości.

Zwykle ciepłe błękitne oczy Bree są lodowate i zmrużone.

– Czyżby? Phillip leży tu w sypialce przez ciebie. Ponieważ jakiś pieprzony facet chce sprawić ci ból! – Gwałtownie chwytam powietrze, ale Bree kontynuuje słowny atak, kując żelazo póki gorące. – Udało się? Cierpisz?

Łzy płyną mi po policzkach. Nie powstrzymuję ich.

– Tak – odpowiadam zdławionym głosem.

– Ale to nie wystarczy, prawda? On nie przestanie. Kto będzie następny, Gigi? Anabelle? – Bree wbija mi nóż w serce tak głęboko, że chwytam się za pierś i opadam na ścianę za sobą. Łzy płyną mi niepowstrzymanie, kiedy przykucam i obejmuję kolana rękoma. Tylko nie Anabelle. Nie mój słodki aniołek. Przed oczami przemykają mi obrazy. Jej zachwycająca okrągła buzia, oczy błękitne jak bezchmurne niebo w słoneczny dzień i jasne loki, które kołyszą się, kiedy śpiewa którąś ze swoich licznych piosenek. Moja chrestna córka.

Bree przykucnęła przede mną. Nigdy nie siedziałyśmy tak blisko i nie dotykałyśmy się w taki sposób. To zawsze było lekkie poklepywanie, przyjacielski gest, coś w tym rodzaju. Teraz ze

strony Bree czuję jedynie nienawiść, która napędza moją udęconą duszę jeszcze głębszym poczuciem winy.

– Poddam się. Pozwolę mu siebie zabrać – mówię przez łzy. – Zrobię to. Może mnie mieć. Nie chciałam, żeby to spotkało kogokolwiek z was. Nie Phila, nie moją słodką dziewczynkę, nikogo! – mówię z najgłębszym przekonaniem. To postanowienie we mnie rośnie, kiedy widzę, jak twarz Bree się kurczy. Parzy na mnie, jakby nigdy wcześniej mnie nie widziała.

– Po moim trupie – dochodzi mnie głos od drzwi.

Kat trzyma kolorowy bukiet świeżych kwiatów. Mierzy wzrokiem mnie i Bree. Stawia kwiaty na wolnym miejscu na stoliku. Podchodzi do nas, a jej długa do kostek spódnica faluje przy każdym ruchu. Ocean. Wszystko, co ma na sobie, jest w odcieniach błękitu, indygo, akwamaryny i zieleni. Materiał kołysze się delikatnie, kiedy Kat staje przed nami z rękami na biodrach. Spokój. Zamykam oczy, są zbyt pełne łez, by trzymać je otwarte. Zamiast tego pozwalam, aby spokojne fale jej obecności studziły rozgrzane emocje, jak mokry ręcznik rzucony na otwarty płomień.

Bree podnosi się gwałtownie.

– Uważaj, Kat. To się może stać.

Smutek znów mnie przeszywa, kiedy Bree podchodzi do Phila i przesuwa dłonią po jego twarzy.

– Chodź tutaj. – Kat wyciąga do mnie ramiona.

Wstaję na słabych nogach i padam jej w objęcia. Kat głaszcze mnie po włosach, po plecach, przytula mnie mocno, aż się uspokajam. Odsuwa się i nadal z jedną ręką na moich włosach, a drugą trzymając mnie za ramię, mówi:

– To. Nie jest. Twoja. Wina.

Opiera czoło na moim czole. Nasze oczy się spotykają. Karmelowe i zielone.

– Słyszysz?

Kiwam głową.

– To dobrze. No więc nie będzie żadnego poświęcania się i oddawania w ręce szaleńcom. Jesteśmy w tym razem. – Kiwa głową w górę i w dół, dopóki nie zobaczy, że powtórzyłam jej gest, przytakując.

– W czym jesteśmy razem? – pyta Maria. Wchodząc do pokoju, potyka się i opiera ciężko o ścianę, żeby nie upaść.

Wzdycham i wysuwam się z ramion Kat, wycierając resztkę łez. Bree stoi wygięta w bok, ze skrzyżowanymi ramionami.

– Co mnie ominęło?

– Jestem zaskoczona, że dotarłaś tu żywa – mówi Bree wyniosłym tonem.

Nie jestem pewna, czy w ogóle znam tę kobietę. Bree nigdy przedtem do nikogo nie zwracała się z taką zjadliwością.

– *Discùlpeme?* O czym ona mówi? – pyta Maria, wchodząc głębiej do pokoju i stawiając na podłodze torbę z rzeczami, które nosiła na próby. Ma na sobie swój zwykły strój tancerki: czarne legginsy i luźną dzianinową koszulkę, a pod spodem sportowy biustonosz. Prawdopodobnie wpadła tu po drodze do teatru.

Nie jestem w stanie jej odpowiedzieć, dławiący mnie smutek nie pozwala mi znaleźć słów.

Bree nie zwleka z wyjaśnieniem.

– Cóż, dopóki stalker Gigi nie zostanie złapany, szansa, że którakolwiek z nas przeżyje, jest bliska zeru. Powiedz im o liście – mówię przez zaciśnięte zęby. Patrzy na mnie z głową przechyloną w bok. To, co mówi, wypływa ze strachu.

Stoję, milcząc, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Bree kontynuuje niezrażona.

– Kilka dni temu stalker zostawił liścik, dokładnie tu, na łóżku Phillipa. – Wskazuje miejsce z przodu łóżka. – Przyznał, że to on podłożył bombę w siłowni, i dał do zrozumienia, że ktoś będzie następny! – Z wściekłości mruży piękne oczy.

Kat gwałtownie chwyta powietrze i zakrywa usta dłonią. Maria sztywnieje. Plecy ma wyprostowane jak strzała, ręce opuszczone po bokach i zaciśnięte pięści.

– Nie mogę się doczekać, żeby dostać tego psychola w swoje *manos*. – Wzdycha głośno. – *Está muerto!* Już nie żyje – oświadcza.

– Nie, ostatnia rzecz, jakiej potrzebujemy, to żebyś zaczęła wariować, Maria. Bree ma rację, to moja wina. Ktokolwiek to jest, chce mnie. Chociaż Chase i Tommy pracują nad tym, by go znaleźć, wydaje się, że to na nic. Wszystko się pieprzy. Tak jak powiedziała Bree! Powinam po prostu pozwolić mu się zabrać! – Macham rękami jak obłąkana. Rzeczywiście zaczynam się czuć obłąkana. Wygląda na to, że jak najszybciej będę musiała podwoić częstotliwość wizyt u doktora Madisona.

– Niczego takiego nie zrobisz! Mówisz głupstwa, Gigi. Nie możesz narażać siebie na niebezpieczeństwo, żeby nas chronić. On może cię zabić! I co będziemy miały? Martwą przyjaciółkę. – Głos Kat jest pełen emocji, ale dzielnie trzyma je na wodzy. Chciałabym teraz być tak silna jak ona.

Maria podchodzi do mnie i mocno mnie przytula. Widzę, że Bree czerwieni się i odwraca wzrok. Jak to się mogło stać? Ten wariat doprowadza mnie do załamania, niszczy życie wszystkich, których kocham. Coś trzeba zrobić. Pomysł, aby znaleźć się gdzieś, skąd stalker mógłby mnie zabrać, coraz wyraźniej rysuje mi się w głowie. Jestem gotowa wprowadzić go w życie, jak tylko obmyślę plan. Mogę to zrobić. Uratować przyjaciół, Chase'a, małą Anabelle. A wtedy nikomu więcej nic się nie stanie.

– Słyszę twoje myśli, *cara bonita*. Nie zrobisz tego. Choćby nie wiem co. *Me escuchas?* Słyszysz mnie? Nie waż się oddawać w ręce tego *loco* skurwiela! – Maria ujmuje w dłonie moją twarz i czeka, żebym przytaknęła. Jej jasnoniebieskie oczy są twarde, nieustępliwe. Przypomina mi Chase'a, kiedy ten jest w nastroju „to nie podlega negocjacji”. Chase. Potrzebuję Chase'a.

Bree się obrusza.

– To nie jest zły pomysł, żeby użyć jej jako przynęty. Ten wariat z pewnością zjawi się po swoją ceną nagrodę. – Jest słowa uderzają mnie boleśnie jak biczem, tną i wbijają mi się prosto w serce.

Kat wzdryga się na słowa Bree. Ria odwraca się i patrzy w twarz naszej siostry.

– O co ci, kurwa, chodzi? Mówisz serio, proponując Gigi, naszej *hermana*, żeby ryzykowała życie za karę za *Phillipe*, czy tylko po to, żeby uratowała ciebie?!

Oczy Bree napełniają się łzami. Po raz pierwszy, odkąd tu weszłam, widzę odrobinę prawdziwej Bree. Kobiety, dla której rzuciłabym się pod pędzący pociąg, żeby ją ratować. Ramiona jej zwiotczały i zgięła się wół. Jest przybita, kompletnie pokonana.

Niestety Maria nie zwraca uwagi na jej ból.

– Czy ktoś cię walnął w *cabeza*? Jesteś *loco*? – kontynuuje niepowstrzymanie

Ramiona Bree drgają i całe jej ciało zaczyna się trząść, kiedy opiera się o szpitalne krzesło.

– Wybacz, Gigi, nie wiem... – zaczyna, a łzy spływają jej po twarzy, kiedy spogląda mi w oczy. Są w nich wyraźne przeprosiny. Jest zdruzgotana. – Nie chciałam tego powiedzieć. O Boże, co ja zrobiłam! – Głos jej się załamuje.

Podchodzę do niej i biorę ją w ramiona, ściskając tak, że niemal mogę zostawić jej siniaki. Bree wydaje się nie zwracać na to uwagi, szlocha w zgięciu mojej szyi, uwalniając z

siebie cały ból i poczucie straty, które wezbrały w niej przez trzy tygodnie. Obejmując ją, niemal namacalnie czuję jej udrękę.

– Nie jestem sza-szalona – jąka się Bree, ocierając łzy i zasmarkany nos o moje ramię.

Nie mam nic przeciwko temu. Przyjmę z radością wszystko, co da jej chwilę wytchnienia od strachu i niepewności, które nękają nas wszystkie. Zwłaszcza Bree, która prawdopodobnie nawet nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo jest zakochana w Phillipie. W tej chwili musi odnaleźć w sobie równowagę.

Gładzę ją po włosach i przytulam.

– Nie jesteś szalona ani obłąkana, kochanie – mówię uspokajającym tonem.

Bree zachłystuje się łzami, które znów spływają jej po twarzy.

– Nie, nie jestem... Jestem w ciąży – oświadcza.

W pokoju zapada cisza. Odsuwam ją od siebie i przyglądam się jej zapłakanej, udręczonej twarzy. Trzy pary oczu skupiają się wyłącznie na niej. Bree kiwa głową, a potem jej ciało kompletnie wiotczeje i muszę ją podtrzymać.

Zbieramy się wokół niej, wkładając w ten opiekuńczy krąg całą naszą miłość. Nasza trójka. Razem, obejmując się nawzajem, przestajemy o tym wszystkim myśleć.

X

A więc Joga Barbie jest w ciąży. Hura! Wspaniale. Sam nie mógłbym zaplanować tego lepiej. Właśnie przesunęła się na samą górę pieprzonej listy. Za jednym zamachem załatwić ją i jej bękarta? Jeśli to nie stanie się wielkim świecącym komunikatem dla mojej dziewczyny, nic innego nim nie będzie. Niemal kręci mi się w głowie, kiedy słucham tych nowin dzięki pluskwie, którą umieściłem pod szpitalnym łóżkiem. Ludzie Chase'a nadal mnie nie doceniają. Wydawałoby się, że po wybuchu w siłowni, po tym jak zostawiłem wizytówkę w postaci liściku na łóżku, potraktują mnie poważniej. Ich głupota, mój fart.

Wydaję zdjęcia Bree Simmons i jej studia I Am Yoga. Co za cholernie głupia nazwa. Ona jest jogą? A może lepiej „Jestem martwa”, bo właśnie taka będzie wcześniej, niż planowałem? Kiedy załatwię tę małą blondynkę, moja księżniczka i jej pozostałe dwie suki stracą panowanie nad sobą i zaczną popełniać błędy. Wykończyć ją i jej dzieciaka, a będą zbyt zajęte opłakiwaniem straty, by trzymać mnie z daleka. Właśnie wtedy uderzę. Pogrzeb będzie na to idealny. Wiem, do którego kościoła chodzi rodzina tej suki – do Świętego Patryka w dzielnicy Mission. Na pewno tam zechcą zorganizować nabożeństwo żałobne. Kościół jest ogromny i pretensjonalny, tak jak jej rodzina. Aż się zastanawiam, jak to się stało, że blondynka zajęła się jogą i została buddystką, kiedy jej rodzina to zagorzali katolicy. Nieważne.

Teraz muszę jedynie zawczasu się upewnić, że będę miał tam dostęp i drogę ucieczki. Pod tym kościołem jest stary, nieużywany system kanalizacyjny. Idealny, by wciągnąć nieprzytomną rudowłosą o wzroście około metra siedemdziesięciu. Wtedy wreszcie będę miał swoją dziewczynę dokładnie tam, gdzie chcę. Tam, gdzie nikt jej nigdy nie znajdzie.

Siadam wygodnie i wbijam błyszczące czubki swoich butów w ładną twarz Bree Simmons na czarno-białym zdjęciu. Będzie jeszcze ładniejsza, kiedy dodam jej nowy uśmiech... od ucha do ucha. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak się wykrwawia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Minął tydzień od dnia, w którym Bree się załamała i pokłóciłyśmy się w szpitalnym pokoju. Przez całe siedem dni całkowicie unikałam Marii, Bree i Kat. Z doktorem Madisonem spotykałam się dwa razy w tygodniu. Wielokrotnie mnie przestrzegał, żebym nie dystansowała się od tych, których kocham, ale go nie słuchałam. Wiedzieć, że Phillip stał się celem stalkera i został ranny przeze mnie, że jest w śpiączce i może już nigdy się nie obudzić? To zbyt wielki ciężar, który kompletnie mnie przygniata.

Lekarze mówią, że jest z nim coraz lepiej i kiedy wybudzi się ze śpiączki, będzie miał już za sobą najboleśniejszy etap dochodzenia do zdrowia poza fizykoterapią. Chase dopilnował, żeby Phillip miał całodobową opiekę, przekazując szpitalowi ogromną dotację w wysokości miliona dolarów. Nie powiedział mi o tym. Parę tygodni temu usłyszałam przypadkiem jego rozmowę z Daną. Nie poruszam z nim tego tematu. Chcę, żeby Phil miał jak najlepszą opiekę, i jeśli mój narzeczony może to sprawić, przełknę dumę i nie będę o tym myśleć. Zwłaszcza teraz.

– Dziecinko, ubierz się. – Chase wchodzi za mną do garderoby i bierze jedną z moich ulubionych, lekkich jak mgiełka sukienek maxi i miękki kardigan. Dana nienawidzi niektórych sukienek, których nie pozwalałam wyrzucić. Mówi, że moja szczupła sylwetka wygląda w nich zbyt kanciasto. Ja czuję się w nich cudownie, ale jest piątkowy poranek i muszę włożyć strój do pracy.

– Chase, jest piątek. – Sięgam po liliową ołówkową spódnicę i blad różową bluzkę bez rękawów.

Chase wyjmuje mi z rąk wieszaki i podaje mi długą sukienkę i kardigan.

– Bierzemy wolny dzień. Już to uzgodniłem. Hawthorne wie, jak ciężko pracowałaś, i się zgodził. Powiedział, żebyś potraktowała to jako wynagrodzenie za nadgodziny.

Porusza znacząco brwiami, obejmuje mnie mocno i całuje. Wdycham jego zapach cytrusów i drzewa sandałowego, który stał się najbardziej kojącym aromatem na świecie, i pocieram nosem o jego pierś.

– Zabieram cię na randkę – oświadczam.

Na mojej twarzy musi być widoczne zaskoczenie, bo Chase obejmuje ją dłońmi i trąca nosem mój nos.

– Złe zrobiłem, że się do ciebie nie zalecałem. Dziś jest dzień dla nas i na to, by cieszyć się miastem. Powinnaś oderwać się na chwilę od wszystkiego, a ja muszę spędzić trochę czasu tylko z tobą. – Całuje kącik moich ust i nieogolonym policzkiem ociera mi się o szyję. Przebiega mnie dreszcz. Po szybkim liźnięciu, ugryzieniu, czułym pocałunku w miejsce, które uwielbia – połączenie szyi z ramieniem, odsuwa się. – Włóż wygodną sukienkę. Wiem, że ją kochasz, a ja kocham ciebie. Dzisiaj mamy po prostu być razem.

Po prostu być razem.

Sześć miesięcy temu nawet nie przyszłoby mi do głowy, że będę tu stała w koszulce do spania i majtkach, a najatrakcyjniejszy mężczyzna na świecie, mój narzeczony, oznajmi, że zabiera mnie na randkę, żebyśmy po prostu byli razem. Co w ogóle znaczy „my”? Ostatnie kilka miesięcy było piękne i druzgocące, pełne szczęścia, rozkoszy, bólu, poczucia winy, traumy i wszystkiego pomiędzy. Mam poczucie, że przez te pół roku przeżyliśmy więcej niż większość par przez całe swoje małżeńskie życie.

Uśmiecham się lekko, trzymając w rękach sukienkę.

– Dokąd mnie zabierasz? – pytam, kiedy Chase zdejmuję z wieszaka jasnożółtą koszulkę polo z krótkim rękawem.

Przyglądam się, jak z równo ułożonej sterty wyjmuję chinosy w kolorze khaki. Zdejmuję bluzkę i wkładam nową parę majtek i biustonosz, a potem długą, luźną, bawełnianą sukienkę. Jest w purpurowo-niebieskie esy-floresy i ma cienkie ramiączka. Biorę sweter i wchodzę do łazienki.

– Zostaw włosy rozpuszczone. Lubię patrzeć, jak wiatr je rozwiewa – szepce za mną Chase.

– Okej. – Uśmiecham się do niego kokieteryjnie, a Chase wsuwa dłoń w moje włosy i kładzie mi ją na karku. Jego palce kolistym ruchem pocierają miejsce pod moim uchem. Naciska je leciutko, a potem przechodzi na swoją stronę łazienki, by dokończyć poranne zabiegi.

Po lekkim śniadaniu złożonym z połowy bajgla, serka śmietankowego i owoców wychodzimy z domu. Kiedy zjeżdżamy do garażu, jestem przekonana, że Chase każe mi wsiąść do któregoś ze swoich luksusowych aut. Nie znam się zbyt dobrze na samochodach, ale maleńkie skrzydełka na jednym i emblemat z dzikim kotem na drugim mówią mi, że kosztują więcej niż wszystko, co moje trzy dziewczyny mają razem. Zamiast aut widzę sześciu mężczyzn w czarnych garniturach. Nowa ochrona.

– Okej, panowie. Jeśli stalker nas obserwuje, pomyśli, że pan Davis i panna Callahan są ze mną albo z panem Campbellem. Będziemy jechali jako przynęta. Wy dwaj – Jack wskazuje palcem mężczyzn potężnych jak futboliści z ligi NFL, których wcześniej nie widziałam – zabierzcie ich, gdziekolwiek pan Davis wskaże. Co dwadzieścia minut oczekuję szczegółowych raportów. Jeśli ich nie dostanę, uznam, że coś jest nie w porządku. Niezależnie od tego będę śledził oboje naszych podopiecznych za pomocą GPS-ów w ich telefonach i w samochodzie.

Po lewej stronie widzę trzy identyczne czarne SUV-y z przyciemnionymi szybami.

– Czy to konieczne? – szepce Chase'owi do ucha, trącając go w ramię.

Chase patrzy na mnie. Spojrzenie ma twarde, niewzruszone. Tak samo patrzy na swoich oponentów w sali posiedzeń zarządu. Jest poważny i w pełni opanowany.

– Robię, co trzeba, żeby chronić to, co moje. Twoje bezpieczeństwo nie podlega negocjacji.

Znów te same słowa. Powinnam wymyślić grę w to, ile razy mówi „nie podlega negocjacji”. Przewracam oczami, a Chase obejmuje mnie za ramię i delikatnie całuje w skroń.

– Po prostu udawaj, że ci to nie przeszkadza, kochanie – mówi i to mi przypomina, że to nadal mój Chase. Mężczyzna, który mnie kocha, który potrafi być wesoły, miły i wzruszająco szczery za zamkniętymi drzwiami. Mój narzeczony. Mężczyzna, który się ze mną zestarzeje i który zawsze stawiał mnie na pierwszym miejscu.

– Ty też jesteś mój, wiesz o tym. – Zbliżam twarz do jego szyi i leciutko przygryzam jej delikatną skórę.

Chase przytula mnie mocno. Jego uściski mogłyby ukoić cały świat, ale nie oferuje ich każdemu. Widziałam jedynie, jak obejmuje osoby z rodziny, a i to nie całym ciałem, jak mnie. Nie, takie uściski są zarezerwowane tylko dla mnie.

Tymczasem Jack kończy wydawać rozkazy. Chase przytula mnie jeszcze mocniej.

– Na zawsze, dziecinko – mówi, a potem odrywa się i bierze mnie za rękę. – Wystarczy. Czas ucieka – warczy i kieruje mnie do czarnego SUV-a. Siadamy z tyłu, podczas gdy nasi nowi ochroniarze zajmują miejsca z przodu.

* * * *

Najpierw zatrzymujemy się na Szesnastej Ulicy. Chase bierze oddech i wysiada z samochodu. Podaje mi rękę i pomaga wyjść z wielkiego pojazdu. Nasi ochroniarze stoją blisko, ale na uboczu.

– Gdzie jesteśmy? – pytam, rozglądając się po ruchliwej ulicy.

San Francisco jest cudownie zróżnicowane. Przedstawiciele różnych środowisk, wszystkich grup etnicznych schodzą się w tym miejskim tyglu. Ludzie w surowych garniturach pochłonięci myślami o tym, dokąd się udają, nie widzą niczego wokół. Hipsterzy zapełniają kafejki i księgarnie, a rodzice przeganiają dzieciaki z miejsca na miejsce.

Chase chwyta moją dłoń i prowadzi mnie po ulicy.

– Zobaczysz. – Uśmiecha się, a ja mam ochotę przystanąć i kontemplować szczęście, którym obdarza mnie Chase i świat wokół nas.

Idziemy dalej, aż docieramy między ulice Moraga i Noriega. Chase się zatrzymuje i ponad moim ramieniem wskazuje miejsce u stóp schodów.

– Popatrz.

Podążam wzrokiem za jego palcem. Powoli tam podchodzę i wita mnie najbardziej oszałamiający widok. Tęczowe schody. Ale to nie jest dokładnie tęcza. Drobne płytki mozaiki tworzą niezliczone obrazy. Przeskakuję spojrzeniem z punktu do punktu, nie jestem w stanie zatrzymać go na jednym fragmencie. To zapierająca dech, wyjątkowa i prawdopodobnie jedna z najpiękniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek widziałam.

– Jak? – szepczę, próbując pojąć ten cud.

– Zbudowano je w dwa tysiące piątym roku. To projekt dwóch artystek, Aileen Barr i Colette Crutcher. Został zrealizowany dzięki pracy ponad trzystu ochotników, miejscowym firmom i indywidualnym darczyńcom.

Robię kilka kroków po stopniach i przyglądam się kolorowym obrazom utworzonym wyłącznie z ceramicznych płytek.

– W sumie są sto sześćdziesiąt trzy stopnie. Uwielbiam księżyc pośrodku. W bezchmurną noc wydaje się odbijać promienie prawdziwego księżyca i wygląda niezmiernie – mówi Chase.

Przebiegam wzrokiem schody coraz wyżej, aż odnajduję wielki księżyc otoczony ciemnymi płytkami mozaiki.

W końcu mogę odetchnąć głęboko i naprawdę zachwycić się widokiem. Dół schodów zdobią motywy oceaniczne, od małych rybek po kłębowisko fal, a wszystko to wykonane z drobnych plam koloru. Fale wydają się docierać do połowy schodów, gdzie utrzymany w bogatych brązach i pomarańczach fragment mozaiki wypełniają obrazy kwiatów i leśnych zwierząt. Wyżej widzę niebo z ptakami i owadami na niebieskim i jasnoniebieskim tle. Dalej jest księżyc, który tak podoba się Chase'owi. Wielki jasny sierp z lśniących białych i szarych płytek w otoczeniu ciemnego indygo i granatu. Na samym szczycie schodów płonie ogromne słońce. Kiedy napawam wzrok tym dziełem sztuki, jestem przekonana, że nigdy nie patrzyłam na nic równie chwytającego za serce, poza mężczyzną, który mnie obejmuje.

– Przejdziemy się nimi? – Chase bierze mnie za rękę. Kiwam głową, wciąż niezdolna powiedzieć słowa.

Pokonujemy stopień za stopniem i co chwila pochylam się, by przeciągnąć palcem po którejś z płytek mozaiki. Chase nie puszcza mojej dłoni, jedynie przykuca obok mnie, by zobaczyć, co przyciągnęło moją uwagę. Kiedy w końcu docieramy między księżyc a słońce, mówi, żebym usiadła. Schodzi niżej i wyjmuje telefon.

– Uśmiechnij się do mnie, moja śliczna.

Nawet nie muszę się starać. Siedząc tu, w miejscu, w którym jestem pierwszy raz, z mężczyzną, który pragnie dzielić ze mną takie piękno, nie mogę powstrzymać szerokiego

uśmiechu. Chase robi kilka zdjęć. Wyjmuję własny telefon i daję mu znak, by usiadł przy mnie. Jakiś chłopak w skórzanej kurtce i z irokezem ufarbowanym na jasny róż zbliża się, chcąc przejść obok nas.

– Przepraszam pana – mówię, a Chase burczy pod nosem i obejmuje mnie mocniej. – Czy będzie pan tak miły i zrobi nam zdjęcie?

Irokez kiwa głową i szczyrzy zęby, poprawiając torbę przewieszoną przez pierś. Podaję mu telefon. Kiedy się uśmiecha, błyskają mu liczne drobne kolczyki w górnej i dolnej wardze.

– Wygląda pani jak moja siostra – oznajmia Irokez.

Jego oczy mają zadziwiający odcień zieleni, podobny do mojego. Gdyby nie miał na twarzy tyle metalu, który go szpeci, byłby całkiem niezły.

– Mam nadzieję, że to komplement – odpowiadam najgrzeczniej, jak potrafię.

– Tak. Ludzie ciągle mi mówią, że jest seksowna. No, ale to, kurde, moja siostra. – Wzrusza ramionami i schodzi kilka stopni niżej, wcelowując w nas aparat. Chase i ja śmiejemy się do tego kompletnie nieznanego, który podzielił się z nami okruchem swojego życia. W pewien sposób dzięki temu ta chwila staje się jeszcze cudowniejsza. Irokez musiał nam zrobić kilka zdjęć, kiedy tego nie zauważyliśmy albo nie pozwaliśmy, bo słyszę klikanie wskaźnika w telefonie. Podchodzi bliżej i mówi:

– A teraz udawajcie, że się kochacie.

Chase odwraca do mnie głowę i ujmuję w dłonie moją twarz. Jego zachwycające oczy są błękitne jak ocean i, jak wiele razy przedtem, tonę w nich.

– Nie muszę udawać – szepce.

– Ani ja – odpowiadam, zanim jego wargi dotkną moich. Otwiera usta, a ja się w nich zagłębiam, dając mu to, co uważam za pierwszy prawdziwy pocałunek tego dnia. Właśnie tu, na najpiękniejszych schodach na świecie. Chase smakuje miętą i męczyzną. Moim mężczyzną.

Całujemy się na tych schodach, jakbyśmy byli nastolatkami, dopiero się poznali i to był nasz pierwszy pocałunek. Wkładamy w to tyle obietnicy i miłości, że zapominam, gdzie jesteśmy, dopóki nie słyszę z tyłu chichotu i cichego odgłosu przypominającego kłaśnięcie. Odrywam się od Chase'a i spoglądam za siebie. Mała dziewczynka o ciemnych włosach i zapewne jej brat zeskakują po schodach, trzymając się za ręce. Obracam się z powrotem i widzę, że Irokeza nie ma, ale położył telefon na stopniu przy mojej stopie. Nigdy nie należy sądzić po pozorach. Chłopak mógł zwać z wypasionym telefonem, który dostałam od Chase'a, ale tego nie zrobił.

Podnoszę aparat i odnajduję zdjęcia. Jest ich przynajmniej siedem, a może więcej. Na jednym śmiejemy się do siebie serdecznie, na drugim jesteśmy upozowani i wreszcie to ostatnie, zrobione z bliska. Chase trzyma w dłoniach moją twarz i mówi, że mnie kocha. Zostanie wydrukowane i umieszczone w naszym domu.

– Spójrz. – Pokazuję mu zdjęcie.

Chase wskazuje to, które najbardziej mi się podoba.

– Prześlij mi je wszystkie, ale to jest... szczególne.

Kiwam głową szczęśliwa, że jesteśmy ze sobą absolutnie zestrojeni. Nie mogę się doczekać, by zrobić Chase'owi niespodziankę i powiększoną fotografię postawić w naszej sypialni albo w salonie.

– Chodź, cukiereczku – mówi.

O nie, jeszcze jedno zdrobienie. Cukiereczka nie będę tolerowała. Wzdrygam się, a Chase się śmieje.

– Nie dla cukiereczka? Dobrze, zostaną przy dziecince. – Uśmiecha się szeroko i pociera nosem mój policzek.

Chwyta mnie za rękę i wchodzimy dalej po schodach.

– Teraz kolejne miejsce. – Obejmuje mnie ramieniem. – Dasz radę dojść?

Spoglądamy na moje delikatne błyszczące sandaalki, a potem na jego wygodne mokasyny. Z uśmiechem podnoszę na Chase'a wzrok i przytulam się do jego boku. Patrząc mu w oczy, mówię:

– Pójdę z tobą wszędzie.

* * * *

Idziemy jeszcze jakieś półtora kilometra i Chase zatrzymuje się przed wejściem do Japońskiego Ogrodu Herbacianego. Ogromna brama wygląda jak pagoda. Obok wisi napis: „Zamknięte z powodu konserwacji”, ale Chase i tak wchodzi do środka.

– Nie możemy tu wejść. Jest zamknięte – ostrzegam go po cichu, mając nadzieję, że nie zwracamy uwagi przechodniów. Chase ogląda się za siebie i gestem wskazuje naszym ochroniarzom, żeby usiedli na ławce przy wejściu.

Nagle jakby znikąd pojawia się ubrany na biało mężczyzna azjatyckiego pochodzenia.

– Panie Davis. – Wyciąga rękę, podchodząc do nas. Chase ściska mu dłoń. – Mam nadzieję, że wszystko jest przygotowane wedle pana upodobań. Ma pan dla siebie ogród przez trzy godziny, zgodnie z życzeniem. I jeszcze raz dziękuję za bardzo szczerą darowiznę. Przeznaczmy ją na utrzymanie terenu.

– Możemy? – Chase uśmiecha się i wskazuje ręką kilka ścieżek.

Kręcę głową z uśmiechem. Gdyby mógł, ten człowiek próbowałby kupić sobie wejście do bram niebios.

Najpierw zatrzymujemy się przed czerwoną pięciopiętrową pagodą. Przypomina mi moje ulubione petardy wystrzeliwane w Dzień Niepodległości. Kiedy się podpali lont, ośmiokątne pudełko wybucha, otwierając się w kształcie azjatyckiego domku. Prawdziwa pagoda jest jeszcze fajniejsza.

– Została zbudowana w tysiąc dziewięćset piętnastym roku na Międzynarodową Wystawę Panamsko-Pacyficzną. Przeniesiono ją tu po zakończeniu wystawy jako pamiątkę historyczną. Pagody są zwykle związane z miejscami, w których odbywają się obrządki religijne, zwłaszcza buddyjskie. Wielopoziomowe wieże są charakterystyczne dla buddyjskiej architektury sakralnej. Przechowuje się w nich relikwie.

Chase spogląda na czworoboczną wieżę, a ja przyglądam się jemu.

– Naprawdę ciekawi cię architektura i historia. – Opieram się o jego ramię, czekając, co odpowie.

Wzdycha i rozgląda się wokół.

– To rzeczywiście moja pasja – przyznaje.

To mi się w nim podoba. Coś interesującego i zupełnie innego. W jakiś sposób dzięki temu staje się prawdziwszy, bardziej ludzki.

Idziemy dalej ścieżką aż do ogrodu zen. Chase prowadzi mnie do ławki, na której siadamy. Przyglądamy się roślinności i gązdom perfekcyjnie ułożonym w uspokajający umysł wzór na żwirze imitującym rzekę.

– Znasz się też na ogrodach zen? – pytam.

Chase kiwa głową, a w jego oczach pojawia się błysk.

– Opowiedz mi, co znaczą.

Obejmuje moje ramię i spogląda na ogród.

– Ogrody zen też mają znaczenie religijne i symboliczne. Mają pomóc w poszukiwaniu oświecenia.

Hm, nie jestem pewna, co znaczą te religijne i symboliczne aspekty. Ogród jest piękny i z pewnością skłania człowieka do przemyśleń.

– A tobie pomógł osiągnąć oświecenie? – pytam Chase’a z ironią w głosie.

– Tak – odpowiada śmiertelnie poważnie.

Jestem zawiedziona, że żart mi nie wyszedł.

Ramiona zaczynają mu się trząść i Chase odchyła głowę w tył, wybuchając śmiechem. Uderzam go w pierś i pociągam nosem.

– Dałaś się nabrać! Czy ja wyglądam na faceta, który doznał oświecenia dzięki kupce kamieni i krzewów? – pyta, nie przestając się śmiać.

Przewracam oczami.

– Niech ci będzie! – Prycham i wstaję, chcąc stworzyć odrobinę dystansu między nami.

– O nie! – woła, kiedy uciekam krętą ścieżką.

Biegając, czuję się wolna jak ptak. Otacza mnie gęsta zieleń i zapach kwiatów. Powietrze jest lepkie od wilgoci, która osiada mi na skórze, kiedy docieram w nowe miejsce. Przed moimi oczami pojawia się ogromny półokrągły most nad strumieniem. Promienie słońca iskrzą się na nim i na wodzie, w której się odbija, tworząc pełny okrąg.

Chase obejmuje mnie od tyłu, przytulając się do moich pleców. Oboje oddychamy ciężko.

– Cudowny, prawda? – szepce Chase. Jego oddech łaskocze mnie w ucho i szyję.

– Tak. – Przyciskam mocniej jego ręce.

– Przejdźmy nim – mówi, trzymając mnie w talii i chwytając moją dłoń.

Ruszam za nim wzdłuż brzegu strumienia i zbliżam się do poręczy mostu. Jest drewniany i ma głębokie wąskie stopnie. Chase mnie podtrzymuje, kiedy idąc w górę, szukam oparcia dla stóp. Na szczycie mostu przystaję i spoglądam na ogród. Jest cicho, tak cicho, że słychać jedynie śpiew ptaków i brzęczenie pszczoł w pobliżu. Kilka niewidocznych stworzeń porusza się z szelestem, zdradzając swoją obecność.

Chase odwraca mnie od poręczy i zamyka w objęciach. Jego oczy prześlizgują się po mojej twarzy. Wydaje się bez słowa rozumieć wszystko, o czym teraz myślę. Zbliża usta do moich i całuje mnie. Nie tak, jak mężczyzna, który pożąda swojej kobiety. Nie, to jest pocałunek, żeby pamiętać. Związać go z tym dniem i pamiętać za dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści lat, kiedy będziemy starzy i posiwiali, i wrócimy w to miejsce. To będzie nasze. Chwila, kiedy okazaliśmy sobie miłość na moście w kształcie okręgu, nieskończonego cyklu. Takiego jak nasz związek. Trwałego wiecznie.

Kiedy schodzimy po stromych schodach, Chase chwytam mnie w talii i przytulając, ściąga na ziemię.

– Chodź. Jesteś głodna? – pyta.

Już z przyzwyczajenia kręcę głową. Kto by miał apetyt, kiedy wszystko wokół się rozpada? Przynajmniej tak było w ostatnim miesiącu.

– Nie? No cóż, jednak coś zjesz. Dziecinko, jesteś za chuda.

Nie sprzeciwiam się. Ma rację i oboje o tym wiemy. Zostawiamy za sobą most i Chase prowadzi mnie na otwartą przestrzeń otoczoną wierzbami płaczącymi. Ich gałęzie zwisają ku ziemi. Pod nimi rozłożono wielki biały koc i kilka poduszek. Obok nich stoją kubek z szampanem i kosze piknikowe.

Kiedy siadamy, zrzucam sandały, chwytam Chase’a za kostki i zdejmuję mu buty, zachwycając się jego bosymi stopami. Są tak bardzo męskie, z krótkimi szerokimi palcami o idealnie zaokrąglonych paznokciach. A jednocześnie przedziwnie delikatne i tylko drobne włoski rosną od kostek do górnej części stóp. To irytujące. Mężczyźni powinni mieć brzydkie wielkie stopy w sam raz do buciorów. Ale nie mój Chase.

Chase otwiera butelkę i napełnia mój kieliszek. Szampan jest zimny i orzeźwiający, a bąbelki łaskoczą mi język. Teraz Chase wyjmuję deskę do krojenia, rozpakowuje i rozkłada różne mięsa i sery. Z małego szklanego słoiczka nabiera czerwonawą pastę i nakłada kilka łyżek między mięso a ser.

– Bentley mówi, że to likier malinowy z dodatkiem musztardy, doskonały do zimnej karkówki, salami i prosciutto. – Wskazuje różne rodzaje wędlin leżące na desce. – Również do brie, hiszpańskiego manchego i irlandzkiego cheddaru. – Przesuwa palcem pomiędzy serami.

– Wszystko wygląda fantastycznie.

Twarz rozjaśnia mu się w uśmiechu. Wykłada kolejne składniki naszej uczy: korniszony, gruszki i truskawki.

Przez godzinę jemy, karmiąc się nawzajem przekąskami. Potem kładziemy się obok siebie na kocu z głowami na miękkich poduszkach. Chase wodzi palcem od mojego nadgarstka przez przedramię aż do ramienia i z powrotem. Wszędzie, gdzie mnie dotyka, wywołuje dreszcz rozkoszy i zwiększa pożądanie, które zawsze w nas wrze.

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, że miałbym nie patrzeć codziennie na twoje piękno. – Jego słowa brzmią jak modlitwa.

– Na szczęście nie musisz sobie tego wyobrażać – odpowiadam najszczerzej, jak potrafię.

Nie zamierzam żyć bez niego. Nie jestem pewna, czy mogłabym. Teraz, kiedy znam prawdziwego Chase'a, mężczyznę, nie apodyktycznego potentata zarządzającego biznesowym imperium czy smutnego chłopca, który patrzył, jak jego matkę latami krzywdzono. Widzę mężczyznę, który kocha architekturę i historię, a także ciasteczka na śniadanie. Który lubi proste jedzenie tak samo jak wyszukane. Mężczyznę, który nosi spodnie od piżamy pasujące do tego, w czym ja śpiam, albo garnitur dobrany do mojej sukienki, tak że stanowimy jedność pod każdym względem. Najbardziej szczerego człowieka, jakiego miałam przywilej kochać.

Chase siada i przesuwając dłoń z mojej kostki pod długą sukienkę. Podciąga mi jej dół aż do piersi i zmusza mnie, żebym się uniosła. Zdejmuje ze mnie ubranie, pozostawiając jedynie lawendową bieliznę.

– Jesteś bardziej oszałamiająca niż cokolwiek na całych dwóch hektarach tego ogrodu – mówi cicho, przesuwając palcem wzdłuż mojego ciała od mostka do kolana.

Kłęka i zdejmuję przez głowę koszulkę polo, ukazując mi cudowny widok górnej połowy swojego ciała. Boską złocistą pierś. Chase bezwzględnie dba o utrzymanie formy i zdrowie. Dzięki temu ma perfekcyjnie umięśnioną pierś i pięknie wymodelowany brzuch. Rozpina i zdejmuję chinosy. Ze złością obejmuje moje kolana i rozchyła je, tak by się między nimi zmieścić.

Zanim zdążyłam się zorientować, nie mam już na sobie biustonosza, a usta Chase'a obejmują moją brodawkę. Drażni wrażliwy czubek, aż staje się tak czerwony jak truskawki, które przed chwilą jedliśmy. Chase podnosi głowę i patrzy na moją pierś z zachwytem i podziwem, a potem wsuwa w usta drugą brodawkę. Sięga do moich majtek i wsuwa pod nie dłonie. Wiercę się, żeby pomóc mu je zdjąć, aż zostaję naga pod ciepłym ciałem Chase'a. Unoszę mu podbródek i moja pierś z mlaśnięciem wypada z jego ust.

– Kocham twoje piersi, dziecinko. Mógłbym je ssać godzinami. – Pociera je nosem i znów obejmuje dłońmi, liżąc obie brodawki.

Jęczę i unoszę biodra.

– W sobie. Chcę cię mieć w sobie. – Trącam biodrem jego twardą jak stal erekcję.

Chase mruczy i zsuwa się niżej.

– Jeszcze nie. Chcę poczuć twój śluz na języku – mówi, rozsuwając mi szerzej nogi.

Zaprawiona dzikością szczerą jego słów przeszywa mnie dreszczem pożądania, który sprawia, że robię się jeszcze wilgotniejsza. Jesteśmy na otwartej przestrzeni, słońce prześwieca

przez gałęzie drzew, a Chase ma mnie, rozciągniętą na kocu naga, podczas gdy on wpatruje się w żar między moimi nogami.

– Uwielbiam to, że nie muszę nawet dotykać twojej słodkiej szparki, a ona aż krzyczy o mój dotyk, mój język, mojego fiuta. – Pochyla się i wciąga powietrze. – Ten zapach, twoje podniecenie, jest dla mnie. Czy wiesz, co to ze mną robi, Gillian?

Wstaje, by zdjąć bokserki. Poruszam się, by złączyć nogi.

– Zostań tak. Chcę patrzeć, jak twoja cipka krzyczy, błagając, by ją wypełnić.

Przez dłuższy czas nie odrywa wzroku, kompletnie urzeczony, od mojego wejścia, centrum mojej istoty. Obejmuje dłonią swój twardy członek i kilkoma ruchami przygotowuje go do wtargnięcia i zdobycia tego, co niezaprzeczalnie do niego należy.

Po kilku chwilach nie mogę tego dłużej znieść. Poruszam biodrami w górę i w dół, i na boki, z nogami rozwartymi przed jego wzrokiem. Chase masuje penisa tak mocno, że muszę uchwycić się koca, by wytrwać w miejscu i pozwolić mu patrzeć. Zamykam oczy, z całej siły pragnąc wziąć w rękę jego aksamitną męskość. W końcu Chase chwytą moje biodra i wstrzymuje niecierpliwe ruchy, a ja czuję wilgotne ciepło jego języka, który zanurza się we mnie.

– Och, o mój... – mówię i gubię resztę słów, kiedy Chase chwytą moje pośladki i wciska we mnie język na całą długość, sięgając tak głęboko, że jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie smakował mnie w ten sposób.

Chase przytrzymuje mnie, kiedy zaczynam się rzucać na kocu. Obejmując moje wejście wargami, ssie mnie mocno. Tak mocno, że czuję w brzuchu bolesny ucisk i rozlewające się w nim ciepło. Chase odsuwa się i dotyka ustami pulsującego kłębuszka czystej żądz, który błaga o jego uwagę. Bierze w usta twardą grudkę, przygryza ją i kilka razy trąca językiem. Kiedy bliska orgazmu ciągnę go za włosy tak mocno, że niemal je wrywam, lituje się nade mną. Na przemian ssie łechtaczkę i liże, jakby chciał ją wyssać z mojego ciała.

Cichy krzyk wrywa się z moich ust, kiedy od stóp po czubek głowy wstrząsają mną fale drgawek. Chase zostaje ze mną, liżąc wciąż twardą wiązkę nerwów, wpychając mi język głęboko w cipkę, warcząc i jęcząc z zadowolenia jak dzikie zwierzę.

Kiedy wreszcie opadam z sił, ustawia się między moimi udami i pochyla, czekając, aż spojrzę mu w oczy. Jego wargi, podbródek i nos są pokryte moimi sokami. Unosi się na kolana i rozkłada mi nogi jeszcze szerzej, a potem nadziewa mnie na penisa. Krzyczę i zawodzę w ekstazie.

– Właśnie tak, dziecinko, weź mojego fiuta. – Wciska się głęboko. – Weź. Go. W całości – mruczy, dopóki nie zanurzy się aż po nasadę. Jego ciężkie jądra uderzają mnie między pośladki. – Poczuj mnie, Gillian. Poczuj mnie w sobie. Zawsze tam będę. Biorąc cię, biorąc to, co moje, dając ci to, co jest twoje. – Oddycha ciężko, gdy jego penis porusza się we mnie. – Chcesz tego? Całego mnie. Każdy – pchnięcie – centymetr – pchnięcie – mnie – pchnięcie – jest twój – wyrzuca z siebie słowa gorączkowo.

Trzyma mocno moje biodra, wbijając mnie na swojego grubego penisa, wargi mojej cipki protestują przy każdym potężnym pchnięciu. To jest boskie. Sposób, w jaki Chase mnie bierze. Dowodząc, że nic nie utrzyma go z dala ode mnie.

– Co czujesz? – Dołącza swój niegodziwy kciuk, obracając nim wokół łechtaczki i przyprowadzając mnie o zawrót głowy, kiedy gwałtowny prąd przebiega moją cipką.

– Czuję... – Próbuję złapać oddech, kiedy orgazm narasta, kipiąc jak w kotle. Wyprężam się, ręce i nogi protestują, gdy przez moje ciało przepływa pierwsza fala ulgi. – Czuję nas.

Chase się uśmiecha. Pochyla się i wchodzi we mnie.

– Co jeszcze? – pyta przez zaciśnięte zęby. Jego skóra lśni od potu, gdy z wysiłkiem stara się powstrzymać, a nie po prostu wbijać się i wytrysnąć. Nie, on chce, żeby było mi dobrze, tak

jak zawsze.

– Skarbie, to jest wszystko – szepczę, przywierając do niego całym ciałem, a potem odrzucając głowę w tył, krzycząc chrapliwie, gdy ogarnia mnie orgazm.

Trzymam Chase’a tak mocno, że dokładnie czuję, kiedy kręgosłup mu sztywnieje, kręgiem, w najwyższej rozkoszy. A potem wytryska we mnie. Nasz orgazm trwa długie minuty, kiedy oboje płyniemy na jego fali.

Powoli powracam ze stanu nirwany, nadal kurczowo przywarta do Chase’a, tylko teraz leżę naga na jego piersi. Oboje dyszymy, jakbyśmy przebiegli maraton. Chase wyciąga rękę i szpera w spodniach. Wyjmuje telefon i fotografuje nas.

– Tym razem spójrz dla mnie w aparat. Chcę zachować sobie ten moment na zawsze – prosi.

Nie trzeba mnie do tego zmuszać. Pewna, że mój biust jest przyklejony do piersi Chase’a, zerkam w górę poprzez zasłaniające mi twarz włosy. Jedną rękę opieram na jego gwałtownie bijącym sercu. Spoglądamy razem w aparat, a ja uśmiecham się tajemniczym uśmiechem, który jest przeznaczony jedynie dla niego. Chase robi zdjęcie i odwraca telefon w moją stronę, by mi je pokazać. Jest tak piękne, że zapiera mi dech. W oddali wyraźnie widzę okrągły most, ale przede wszystkim Chase’a, zaspokojenie w jego oczach o spojrzeniu niezmaconym przez przeszłość i naszą obecną sytuację. Moje oczy są łagodne i błyszczące. To po prostu jeszcze jeden obraz naszej miłości.

– Prześlij mi je... Jest szczególnie – powtarzam jego słowa wypowiedziane, kiedy mówił o poprzednim zdjęciu.

Chase kiwa głową i odrzuca telefon na bok, koło swoich spodni. Długo leżymy razem.

– Myślisz, że zawsze będzie między nami tak dobrze? – pytam w końcu.

Ramię Chase’a sztywnieje na moich nagich plecach i talii. Unoszę się lekko i opieram podbródek na jego piersi, tak jak zawsze to robię po seksie z nim.

– Nie wiem, dlaczego miałoby być inaczej. Jestem przekonany, że nie ma dla mnie innej kobiety. Żadna inna nie potrafiłaby znosić mnie tak jak ty. – Porusza brwiami żartobliwie, ale wiem, że w tym stwierdzeniu jest trochę prawdy.

Całuję go delikatnie i się odsuwam.

– Masz rację. Żadna zdrowa na umyśle kobieta nie mogłaby cię znosić. – Chase obrusza się, ale mówię dalej. – Specjalne randki i prywatne zwiedzanie ogrodu, późne śniadania na dachu, nieustanne uprawianie miłości, kiedy rozkosz kobiety jest najważniejsza... Masz rację. Jesteś zabawny! – Chichoczę, a Chase pociera mój nos swoim nosem.

– Jesteś słodka.

– Czy już o tym nie rozmawialiśmy? Słodkie są małe pieski i nowo narodzone dzieci, a nie nagie ponaddwudziestoletnie kobiety, które pozwalają ci się niewolić w publicznych ogrodach.

Chase się śmieje, a ja z przyjemnością czuję, że jego penis porusza się we mnie. Lubi tak zostać jak najdłużej, ale wiem, że nasz prywatny czas już się kończy.

– Nie musimy wracać?

Chase całuje mnie i siada. Zsuwam się z niego i wstaję. Nasze soki pokrywają moje uda i zaczynają spływać mi po nodze. Chase się temu przygląda z drapieżnym błyskiem w oczach i zmysłowym uśmiechem. Przewracam oczami, wyciągam miękką serwetkę z kosza piknikowego i wycieram się. Potem wkładam majtki, biustonosz i sukienkę.

Chase się ubiera, a ja zaczynam sprzątać po naszym lunchu.

– Zostaw to. Zapłaciłem komuś, żeby się tym za nas zajął.

Oczywiście, że to zrobił. Kręcę głową, a Chase zarzuca mi kardigan na ramiona. Późnym

popołudniem w San Francisco robi się chłodno.

– A teraz... deser – oznajmia Chase, kiedy wychodzimy przez bramę ogrodu.

Zamykam oczy i próbuję utrwalić w pamięci dzisiejsze doznania, abym mogła często do nich wracać. Kiedy tylko będę miała trudny dzień, przypomnę sobie te tęczowe schody, które opowiadają tak piękną historię, że trzeba je zobaczyć na własne oczy, i magiczny ogród, w którym Chase uprawiał ze mną dziką i szaloną miłość pod chłodnym cieniem wierzby płaczącej.

– Sądziłam, że właśnie mamy go za sobą – mówię z wyraźną aluzją w głosie.

– Ty zuchwała mała lisico, chodź. Znam miejsce, gdzie podają najlepsze karmelowe babeczki, codziennie świeżo upieczone.

– Przekonałeś mnie tą „zuchwałą małą lisicą” – odpowiadam z uśmiechem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Hollow to urocza kawiarenka niedaleko ogrodu japońskiego. Kiedy tam dochodzimy, zapada już zmierzch. Chase otwiera przede mną drzwi. We wnętrzu unosi się aromat cynamonu i kawy, rozkosznie pobudzający zmysły. Zamykam oczy i głęboko wdycham ten zapach. Chase ściska moją dłoń i kieruje mnie w stronę lady. Składa zamówienie, tymczasem ja oglądam wypieki. Na długim, najwyraźniej starym bufecie leżą rozmaite używane w kuchni przyrządy do przygotowywania kawy i pieczenia ciast. Moją uwagę przyciąga maleńkie metalowe sitko do parzenia herbaty w kształcie robota. Jest tak niespotykane, że natychmiast wiem, że muszę kupić dwa, dla siebie i dla Chase'a. To będzie miła pamiątka dzisiejszego dnia. Biorę po cichu dwa roboty i ukrywam je za plecami, akurat w chwili kiedy Chase się odwraca.

– Usiądziemy w głębi?

Kiwam głową i pozwalam mu pójść do stolika z kutego metalu. Błyskawicznie podchodzę do kasjera, kładę przed nim na ladzie roboty i wciskam mu w rękę dwie dwudziestki.

– Zapakuj to szybko! – mówię do chłopaka, dając mu do zrozumienia, że się spieszę.

Rzucam okiem na Chase'a, który siedzi z rękami skrzyżowanymi na piersi i nogą założoną na nogę. Kręci głową z lekkim uśmiechem. Wzruszam ramionami, odbieram resztę i maleńki pakunek.

Kiedy podchodzę do stolika, Chase puka palcem w blat i się uśmiecha.

– A więc co jest w tej paczuszce, słodziaku?

No jasne. Musi użyć wszystkich czułych słówek, jakie tylko istnieją. Powinam zacząć mu się rewanzować.

– Pamiątki dzisiejszego dnia.

Wyjmuję dwa sitka do herbaty w kształcie robotów. Chase uśmiecha się szeroko i bierze ode mnie jedno z nich. Zupełnie niknie w jego dużej dłoni.

Chase ściąga brwi, obracając gadżet w ręce.

– Co to jest?

Teraz ja zaczynam się śmiać.

– Zaparzacz do herbaty. Widzisz? Otwierasz tutaj. – Poruszam zatrzask przy głowie robota, która otwiera się teraz na dwie równe części. – Potem napełniasz to herbatą, zamykasz, wkładasz do kubka i zalewasz gorącą wodą.

Chase podnosi małe metalowe ramiona zakończone haczykami, które kształtem przypominają zgięte dłonie.

– A to?

Chichocząc, chwytam ramiona robota i pocieram kciukiem miniaturowe haczyki.

– To się zaczepia na brzegu kubka, żeby sitko się trzymało wewnątrz. A kiedy herbata jest gotowa, możesz je wyciągnąć za te rączki.

– Ha, genialne – mówi, jakby pierwszy raz w życiu widział zaparzac do herbaty.

– Pomyślałam, że byłoby miło mieć w kuchni coś na pamiątkę dzisiejszego dnia. Wiesz, ja i ty, i nasz czas razem... – Czuję, że policzki płoną mi z zakłopotania.

Chase kładzie mi rękę na dłoni.

– To jest doskonałe – mówi. Podnosi moją dłoń i całuje jej wnętrze.

Kelnerka przynosi dwie parujące filiżanki kawy i stawia je przed nami. Wyglądają jak

latte, ale na ich piankach są wzory. Ja mam serce, a Chase liść.

– To dopiero świetne! – mówię i pochylam się, żeby powąchać napój. – Czy to...? – Wdycham wspaniały zapach wanilii i kawy.

– Twoja ukochana waniliowa latte? Oczywiście. – Uśmiecha się zadowolony z siebie, unosząc filiżankę. Ja unoszę swoją i stukamy się nimi.

– Za naszą przyszłość. Żeby zawsze było tak cudownie jak dzisiaj.

Chase się uśmiecha.

– Za to zdecydowanie wypiję.

Latte jest jedną z najlepszych, jakich kiedykolwiek próbowałam. Mieszanka espresso, wanilii i śmietanki jest niewiarygodna. Wzdycham z rozkoszy, obiema dłońmi obejmując filiżankę niebiańskiego naparupu, i czuję, jak ogarnia mnie błogość. Kiedy podnoszę wzrok, Chase się we mnie wpatruje. Jego pociemniałe oczy są pełne pożądania.

– Dzięki tobie jestem szalenie szczęśliwy, Gillian.

Mam wrażenie, że jego słowa przenikają mnie, docierając wprost do mojego serca.

Uśmiecham się na widok dwóch wielkich babeczek, które przynosi nam kelnerka. Ich wierzch zdobi wzór w kształcie kwiatka z brązowej polewy.

– Czy to są najlepsze babeczki w San Francisco? – pytam Chase'a, kiedy podnosi swoją i bierze monstrualny kęs. W publicznych miejscach zwykle zachowuje się bardzo poprawnie, ale nie teraz, kiedy znalazły się przed nim te słodkości. Chase szybko kiwa głową.

Odwijam babeczkę z papierowej foremki i kosztuję. O mój Boże! Mogłabym doznać orgazmu na podniebieniu. Jasny gwint! Chase nie żartował. Karmel jest miękki i gładki, ale nie dominujący, a ciasto puszyste, białe i wilgotne.

– Niesamowite – mówię z ustami pełnymi słodkiej wspaniałości.

– Mówiłem ci. Najlepsze!

– Musimy je zamówić na wesele! – Uśmiecham się i biorę kolejny duży kęs.

Chase odkłada swoje ciastko. Z łokciem na stoliku opiera podbródek na zwiniętej dłoni i przytrzymuje mój wzrok. Twarz mojego mężczyzny jest cudownie pogodna.

– Co? – pytam, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu, kiedy Chase patrzy na mnie, jakby w całym świecie kochał tylko mnie.

– Ty.

Przechylam głowę w bok zaciekawiona.

– Pierwszy raz wspomniałaś o ślubie z uśmiechem na twarzy – mówi.

Nagle babeczka wydaje mi się twarda, sucha i pokryta tynkiem, kiedy próbuję przełknąć kęs.

– Naprawdę? – Biorę łyk mojej ukochanej kawy, starając się splukać nią przykre uczucie, które wywołały jego słowa. Wiem, że nie powinny. Nie miały mi dociąć, ale były brutalne w swojej szczerości.

– Chodzi o to, że chciałbym, żebyś się cieszyła, że zostajesz panią Davis. A teraz po raz pierwszy masz w oczach radość dlatego, że wychodzisz za mąż. Miło było to widzieć. – Chase opiera się na krześle i mam wrażenie, że chce przez to wprowadzić trochę dystansu między nami.

Nie chcąc żadnego dystansu, pochylam się ku niemu i przykrywam jego ręce swoimi dłońmi.

– Chcę się cieszyć. Ale wiesz, że w tej chwili to trudne. – Chase zaciska usta. – Chciałabym, żebyśmy mogli teraz zajmować się tylko ślubem. To byłaby radość, a ja czułabym się najszczęśliwszą dziewczyną na świecie, wychodząc za mąż za mężczyznę, którego kocham. Tak właśnie będzie. Kiedy z Philem będzie lepiej i nasz problem zniknie. – Robię aluzję do swojego stalkera, nazywając go problemem. W jakiś sposób umniejsza to jego znaczenie.

– Dziecinko, wiem. Nie złoścę się. No więc nie, to nieprawda. Jestem wściekły na to, z czym musisz się mierzyć, ale również wiem, że to będzie tylko krótki okres w naszym życiu. Plamka na całości, którą stanie się nasza wspólna przyszłość – kończy z przekonaniem.

Ma rację. Ma absolutną rację. Kiedy za dwadzieścia lat spojrzemy wstecz, z machnięciem ręką powiemy: „A pamiętasz tego wariata, który nas prześladował? Co za frajer. Przypomnij mi, jak on się nazywał?”. Przynajmniej tak zamierzam myśleć.

Kończymy naszą randkę, szepcząc sobie piękne słowa o tym, jak będzie wyglądało nasze życie za pięć, dziesięć, dwadzieścia lat. Po powrocie do domu kochamy się pod gwiazdami w naszym własnym ogrodzie na dachu.

* * * *

Sobotni ranek przynosi samą radość. Dosłownie. Anabelle zjawia się jak tornado. Gania po penthousie niczym dzika gazela.

– Ciociu Gigi, to twój dom! – piszczy, przebiegając z pokoju do pokoju. – Mieszkasz w takim wielkim, ogromnym miejscu zupełnie sama! – Z podziwem przygląda się obrazom na ścianach. Nawet wazon, przy którym stoi, jest wyższy od tej czterolatki.

– Nie, ciocia mieszka z wujkiem Chase'em, pamiętaj. – Chase wychodzi z windy w stroju do golfa, z kijami w ręce.

Na jego widok buzia Anabelle się rozjaśnia.

– No właśnie. Pocałujesz go i wyjdiesz za niego za męża i dasz mi siostrzyczkę, żebym mogła się z nią bawić! – woła, klaszcząc.

– Ehm... czy ja o czymś nie wiem? – Chase patrzy na Anabelle, a potem na mnie i na mój brzuch. – Jesteś...? – Głos mu zamiera.

Gwałtownie kręcę głową.

– Nie! Nie, coś jej się pomieszało. – Wyciągam do niego rękę i Chase wyraźnie się uspokaja.

Przykucam, by móc spojrzeć prosto w oczy córeczce Phillipa.

– Belle, ciocia Gigi wychodzi za męża za Chase'a. Wtedy on zostanie twoim wujkiem, a nasze dzieci będą twoimi kuzynami. A ciocia w tej chwili nie spodziewa się dziecka.

Anabelle wydyma małe usta.

– Ale ja myślałam, że kiedy się wychodzi za męża, to ma się dzieci. – Przerzywa i krzyżuje rączki na piersi.

Wzdycham głęboko.

– Tak, to prawda. Można mieć dziecko, kiedy wychodzi się za męża, i kiedy wujek Chase i ciocia Gigi zdecydują się na to, będziesz jedną z pierwszych osób, które się o tym dowiedzą, okej? – Dotykam lekko jej noska. Anabelle chichocze i pociera nos o rękaw.

– Okej. – Odwraca się i biegnie do Chase'a.

Chase ją chwytając i bez wysiłku podnosi, biorąc w ramiona. Od kiedy Phillip trzy tygodnie temu trafił do szpitala, mieliśmy u siebie Anabelle tylko przez kilka nocy i pilnowaliśmy jej w domu Phillipa, ale przez ten czas stała się małą kumpelką Chase'a. Tym razem będzie u nas do poniedziałku, kiedy odwieziemy ją do przedszkola.

– Dobrze, panno Anabelle, jeśli miałabyś dzisiaj coś zrobić, coś jedyne na całym świecie, to co by to było? Wujek Chase sprawi, że to się stanie – mówi z wielką pewnością siebie.

Anabelle wydyma dolną wargę. O rany, wytacza ciężkie działo. Żaden mężczyzna ani żadna kobieta nie potrafiliby odmówić czegokolwiek na widok tej drżącej wargi.

– Chcę zobaczyć tatusia – odpowiada i ukrywa twarz w zgięciu szyi Chase'a.

Podbiegam i głaszczę ją po plecach.

– Och, aniołku, wiesz, że on za tobą tęskni. Po prostu dochodzi do zdrowia po wypadku i wróci do domu bardzo, bardzo szybko. – Mój głos brzmi nisko i szorstko, ale robię wszystko, by przedstawić jej pozytywny obraz.

Anabelle podnosi głowę i patrzy na mnie wielkimi błękitnymi oczami pełnymi łez.

– Ale dlaczego nie mogę go zobaczyć? Dużo ludzi chodzi do doktora i inni przynoszą im kwiaty i baloniki, i kredki, a nawet laleczki. Chcę zanieść tatusiowi moją laleczkę, a wtedy może wyzdrowiałby bardzo, bardzo szybko! – krzyczy, a mnie pęka serce.

Wszyscy chcielibyśmy móc sprawić, by Phil wybudził się ze śpiączki. Lekarze nie wiedzą, dlaczego jeszcze tak się nie stało. Obrzęk mózgu już całkowicie ustąpił, płuca pracują, oddycha samodzielnie i dobrze znosi podawane leki. Narządy wewnętrzne są zupełnie w porządku, ale wciąż jeszcze nie otworzył oczu.

– Maleństwo, jak tylko tatuś powie, że możesz go odwiedzić, zabierzemy cię do niego. Obiecuję. – Ramiona mi opadają pod ciężarem słów, które ustaliłam z rodzicami Phila. Phil nie chciałby, żeby córka oglądała go w takim stanie i się martwiła.

Chase najpierw ma smutek w oczach, ale nagle prostuje się i przybiera nieco pewniejszą postawę. Weźmie to na swoje barki.

– Co powiesz na deser lodowy ze wszystkimi dodatkami? Wydaje mi się, że Bentley przygotował dla ciebie magiczną ucztę lodową!

Oczy Anabelle otwierają się szeroko i macha nogami, dając znać, by ją postawić na podłodze.

– Naprawdę? Muszę go znaleźć! Nie pokazuj mi, gdzie jest! – woła, bawiąc się we własną wersję chowanego, która znaczy „szukam i znajduję”, zamiast „chowamy się i szukamy”.

Chase obejmuje mnie i przytula.

– Będzie dobrze – uspokaja mnie.

– Wiem, tylko że... to boli. Phil musi się wybudzić. Anabelle potrzebuje ojca, a ja mojego przyjaciela. Bree potrzebuje swojego faceta, i to bardziej niż dotąd – mówię z ustami przy swoim ulubionym ciepłym miejscu, gdzie jego ramię łączy się z szyją. Chase pachnie bosko swoją drzewno-cytrusową wodą. Teraz jego zapach jest ostrzejszy, bo z dodatkiem potu po zaliczeniu rano dziewięciu szybkich dołków na polu golfowym.

– Dlaczego teraz bardziej niż dotąd? – Chase odchyła się i patrzy mi w oczy.

Przymykam powieki i wzdycham.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że ci o tym nie powiedziałam. Bree jest w ciąży. – Chase otwiera usta w zdumieniu. – To dopiero początek. Nie więcej niż miesiąc.

Chase mocno mnie obejmuje.

– Ten skurwysyński stalker trafi do piekła, i to ja go tam pošlę.

Jego ciało sztywnieje i czuję, jak gwałtownie narasta w nim napięcie.

Powolnymi ruchami głaszczę plecy Chase'a, potem ramiona, by w końcu ująć jego dłoń.

– Nie, nie dzisiaj. Masz wywołać zachwyt u swojej wkrótce siostrzenicy gigantyczną porcją lodów.

Chase uśmiecha się, a potem całuje mnie leciutko raz, dwa, trzy razy i prowadzi korytarzem do kuchni. Zbliżając się tam, słyszymy ciche wybuchy śmiechu. To najcudowniejszy dźwięk. Jestem przekonana, że śmiech dziecka potrafiłby uleczyć wszelkie rany.

Anabelle i Bentley przygotowują nie jeden, ale dwa różne lodowe puchary. Bentley zrobił jej niespodziankę w postaci wielobarwnej bitej śmietany. Anabelle dodaje właśnie porcję niebieskiej do jednego z pucharów, przygryzając wargę w głębokiej koncentracji.

– To wygląda naprawdę wspaniale. Czy jeden jest dla mnie? – pytam, wiedząc, że nie był. Anabelle z zastanowieniem przygląda się obu deserom.

– Mogę dostać więcej, kiedy skończę swój? – zwraca się do Chase’a. Nie do mnie. Wie, że moja odpowiedź brzmiałaby zdecydowane „nie”.

– Oczywiście – odpowiada Chase swobodnym tonem.

Przewracam oczami, zastanawiając się, czy tak właśnie ma to wyglądać, kiedy będziemy mieli dzieci. Poproszą o coś, a on im wszystko poda na srebrnej tacy.

Anabelle przysuwa w moją stronę puchar, który sprawia wrażenie, jakby wybuchła na nim tęczą.

– Możesz wziąć ten. Bente – zwraca się do Bentleya, którego nazywa w ten sposób. – Czy mogę dostać jeszcze jeden puchar dla wujka Chase’a?

– Och, skarbie, już nie mam ochoty na lody – odpowiada Chase, klepiąc się po doskonale wyrzeźbionych mięśniach brzucha.

Wiem, że ciężko pracuje na ich wygląd, i bardzo je sobie cenię. Jednak Chase zjadł już dziś rano do kawy cztery domowej roboty ciasteczka. Anabelle przygląda mu się z wyrazem twarzy, który mówi: „Dorośli po prostu nie rozumieją, co jest w życiu ważne”.

– Każdy ma ochotę na lody. To najlepsza rzecz na świecie. – Kręci głową i zaczyna napelniać pusty puchar. Co chwila oblizuje palce z posypki i bitej śmietany, radośnie dodając do deseru ich podwójne porcje.

Śmieję się i jem swoje lody. Dodatkowe kalorie nie tylko mi nie zaszkodzą, ale sprawią, że zacznę wyglądać normalnie.

– Proszę, wujku Chase, są doskonałe. Zobacz, użyłam niebieskiej posypki i śmietany, bo jesteś chłopcem. Chłopcy lubią niebieski kolor – dodaje ze stanowczym kiwnięciem głową.

– No cóż, nie mogę odmówić poczęstunku od pięknej dziewczynki, prawda? Dziękuję, panno Anabelle.

Siadam i szczęśliwa przyglądam się, jak Chase i Anabelle rozmawiają z ożywieniem. Niezła z nich para. Muszę przyznać, że jestem zaskoczona tym, jak spokojnie i z jaką łatwością Chase sobie radzi z małą. W naturalny i niewymuszony sposób. Nawet kiedy ona papla nieprzerwanie, jest cierpliwy i słucha jej uważnie. Za każdym razem, kiedy Anabelle jest u nas, Chase wydaje się beztroski, częściej się śmieje, stale się uśmiecha i robi wrażenie przeszczęśliwego. Czy tak właśnie ma wyglądać nasze życie, kiedy będziemy mieli dziecko? Nie potrafię przestać marzyć o naszym własnym malutkim Davisie. Mam nadzieję, że pierwszy będzie chłopiec z ciemnymi włosami w kolorze espresso, jak jego tato, i z tymi błękitnymi jak ocean oczami.

– Ziemia do Gillian. – Chase obejmuje moją szyję i wsuwa mi palce we włosy. – Milion za twoje myśli – mówi z uśmiechem.

Klepiąc go w pierś, porzucam te myśli i wracam do teraźniejszości.

– Zawsze wpadasz w przesadę. Mówiłam ci już. Dla ciebie moje myśli są za darmo, kochanie. – Całuję go w usta.

– Uuuu, to jest okropnie obrzydliwe, ciociu Gigi. Od chłopca możesz złapać wszy, zachorować i umrzeć! – mówi Anabelle z powagą i zdecydowaniem. Z trudem powstrzymujemy się, by nie wybuchnąć śmiechem. – Tatusi mi powiedział, żebym nigdy nie całowała chłopców, z wyjątkiem jego, bo tatusiowie mają specjalne lekarstwo, które sprawia, że nie mają wszy.

Chase reaguje po mistrzowsku. Odwraca się do naszego aniołka i patrzy mu w oczy.

– Ja też biorę to lekarstwo. Twój tatuś dał mi go trochę, ale działa tylko na ciocię Gillian. Mogę całować już tylko ją. Dlatego musimy wziąć ślub – mówi dobitnie.

Nawet ja niemal uwierzyłam w tę bujdę. Ale ona jest już zupełnie przekonana. Wszelkie

argumenty są zbędne.

Anabelle wzdycha głęboko i przykładła do czoła pulchną rączkę.

– Uff. Myślałam, że już przepadliście i że umrzecie.

W tym momencie już nie wytrzymujemy i wybuchamy gromkim śmiechem. Chase podnosi małą i sadza sobie na ramionach.

– Chcesz zobaczyć dach świata? – pyta.

Anabelle otwiera szeroko oczy i kiwa głową.

– Tak, to by było superfajowskie!

– Chase, zadzwonię do Bree i powiem jej, że ten weekend Anabelle spędza z nami i zapytam o Phila.

Chase kiwa głową i podchodzi do spiralnych schodów. Zdejmuje z ramion Anabelle i ostrożnie prowadzi ją na górę.

– Zaraz do was dołączę – wołam za nimi.

– Zajmę się nią, kochanie! – odkrzykuje Chase z góry.

I wiecie co? Zajmie się. Fantastycznie radzi sobie z nią, z moimi przyjaciółmi, cholera, z całym moim życiem. Przyjął to wszystko ze spokojem i bez narzekania. Mógłby mieć problem z tym, że nasz weekend poświęcamy na zajmowanie się dzieckiem mojego przyjaciela, a tymczasem zrobił z tego przygodę, w pełni się w to angażuje i zdaje się to lubić. Udowadnia, że pod szorstką, apodyktyczną, kontrolującą powłoką jest miły, łagodny i troskliwy mężczyzna. Mój mężczyzna, który wkrótce będzie moim mężem.

Mój mąż.

Te słowa tak wiele znaczą. Wiem, że Chase jest przygnębiony tym, że jeszcze się nie pobraliśmy. Gdyby sprawy się tak nie popieprzyły, a ten psychol zostałby złapany, w następnym weekend bralibyśmy ślub. Trudno uwierzyć, że ktokolwiek to jest, aż do tej pory potrafi wymykać się policji i ludziom Chase'a. Oprócz Justina nie przychodzi mi do głowy nikt, kto chciałby skrzywdzić mnie albo ludzi z mojego otoczenia. To się po prostu kupy nie trzyma. To musi być prosta sprawa, coś lub ktoś, kogo zupełnie pomijam.

Pocieram skronie, żeby usunąć ból głowy, który zawsze powstaje z napięcia, kiedy próbuję się domyślić, kto jest stalkerem. Co gorsza, prawdopodobnie odpowiedź na to jest tuż przed moim nosem, a ja zwyczajnie tego nie zauważam.

Z westchnieniem biorę telefon i wybieram numer studia Bree.

– I Am Yoga, mówi Charity – odpowiada nieznany mi głos.

– Hmm, czy jest Bree?

– Zaraz rozpoczyna zajęcia. Czy mogę zapytać, kto dzwoni? – świergocze radośnie dziewczyna.

– Proszę jej powiedzieć, że Gigi. Na pewno zechce ze mną rozmawiać – mówię.

Słyszę stuk odkładanej słuchawki, potem szuranie i na końcu głos, który według mnie potrafi uleczyć złamane serce.

– Hej – odzywa się Bree.

Brzmi, jakby była trochę spięta. To moja wina. Przez cały tydzień unikałam rozmów z dziewczynami. Potrzebowałam czasu, by spojrzeć na sprawy z szerszej perspektywy, spotkać się z terapeutą i zbliżyć się do Chase'a.

– Przepraszam, że zniknęłam – mówię.

– Nie, nic nie szkodzi. Po tym, co ci powiedziałam... Chryste, Gigi, chyba nigdy sobie nie wybaczę. – Pociąga nosem i słyszę, że lży tamują jej głos.

– No co ty, przestań. W stresującej sytuacji padają różne słowa. Zapominamy o tym i nie pozwalamy, żeby ten drań stanął na drodze naszej przyjaźni. Okej? Nie pozwolę na to. – Staram

się, by mój głos brzmiał przez telefon z jak największym przekonaniem.

Kolejne pociągnięcie nosem i coś, co brzmi jak odchrząknięcie.

– Tak, okej. Jak wiesz, nie byłam wtedy przy zdrowych zmysłach. Dopiero co dowiedziałam się o dziecku – szepce, wypowiadając ostatnie zdanie. – I tak bardzo mi go brakuje, Gigi. Nie zamierzałam się na tobie wyładowywać. – Słyszę, że łyzy wróciły.

Kiedy ta sytuacja się zmieni?

– Skarbie, wszystko jest w porządku. Z nami jest w porządku. I z Philem wszystko będzie dobrze. To dziecko będzie doskonałe.

– Tak, doskonałe.

Wiem, że ta sarkastyczna odpowiedź, po której następuje zachłyśnięcie się, zmieni się w wybuch płaczu. Niedobrze.

– Bree, czy ty... – Z trudem znajduję słowa. – Czy ty rozważasz aborcję?

Po drugiej stronie zapada cisza.

– Bree...

– Jestem. Hm, posłuchaj, naprawdę muszę już zaczynać zajęcia. Dlaczego do mnie zadzwoniłaś?

Boże, nie. Phillip nigdy jej nie wybaczy, jeśli usunie ciążę. Jest największym znanym mi przeciwnikiem aborcji. Nie chodzi o religię ani poglądy polityczne. Po prostu wierzy, że należy utrzymać dziecko pomimo wszystkich przeszkód. Przez lata odbyliśmy na ten temat wiele rozmów.

– Bree... – zaczynam znów, tym razem w moim głosie brzmi przerażenie.

– Nie teraz – odpowiada chłodno Bree, nie pozwalając mi poznać, co myśli. – Dlaczego dzwonisz?

– W ten weekend Anabelle jest u nas. Chciałam cię tylko uprzedzić, na wypadek, no wiesz, gdyby Phil... – chcę dokończyć zdanie, ale Bree wchodzi mi w słowo.

– Tak, okej. Porozmawiamy później. Kocham cię. *Besos* – mówi i rozłącza się, zanim zdążyłam jej odpowiedzieć.

– A więc wszystko diabli biorą – mówię do siebie w pustym pokoju i padam na łóżko.

Czas na burzę mózgow.

– Zaczynamy operację inwazja siostr. Trzy, dwa, jeden... – Naciskam klawisz szybkiego wybierania numeru.

– *Hola?* – odzywa się Maria.

– Cześć, Ria. Mamy problem. Musimy zabrać Kat i spotkać się wszystkie w studiu Bree. Poniedziałek rano?

– Co jest z moją *hermana?* – Maria z miejsca przechodzi do sedna.

Wzdychając, spoglądam na lakier na swoich paznokciach. Muszę jutro zrobić manikiur i pedikiur. Może zabiorę ze sobą Anabelle.

– Nie przyjmuje wiadomości o dziecku jako czegoś pozytywnego. Martwię się o nią, o to, co może zrobić, jeśli Phil szybko nie wyjdzie ze śpiączki.

– Myślisz, że chce zrobić coś sobie albo *niño*?

Potrząsam głową, mimo że Ria nie może tego widzieć.

– Nie wiem, co zamierza zrobić. Chodzi o to, jak brzmiał jej głos przed chwilą przez telefon. Ona nas potrzebuje. Może mogłybyśmy pomóc jej przepracować trochę negatywnych uczuć związanych z ciążą. Najwyraźniej nie była planowana. Słyszałaś, żeby kiedykolwiek choćby wspominała o posiadaniu dzieci?

Po drugiej stronie linii słyszę cmoknięcie.

– Nie, ale wspaniale zajmuje się Belle – mówi Ria.

– To prawda. Jestem pewna, że to ma po prostu związek ze wszystkim, co się teraz dzieje. Więc pogadasz z Kat i wszystkie pójdziemy w poniedziałek na zajęcia jogi?

– *Si, cara bonita*. Powiedz Chase'owi *hola* ode mnie. *Besos mi amiga!*

Czując się już lepiej, rzucam telefon na łóżko i idę na dach świata, gdzie czekają na mnie mój mężczyzna i mój aniołek.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Popatrzcie na tę śliczną blondynkę, która układa swoje rzeczy. W sali nadal jest ciemno, ale widzę ją wyraźnie zza przesuwnego przepierzenia, za którym się ukrywam. Nie ma pojęcia, co ją czeka w ten piękny poniedziałkowy rano w San Francisco. Złote włosy ma ciasno związane w koński ogon nad karkiem. Szybkim ruchem nadgarstka rozwija zieloną matę do jogi na drewnianym podeście. To wygląda jak ołtarz. Padające z góry światło lampy tworzy wokół niego poświatę. Kiedy blondynka się odwraca, przechodzę boso i staję za szkaradzieństwem, które ten bogaty skurwiel i moja księżniczka kupili jej w prezencie urodzinowym. Budda. Nie mogę pojąć, że ludzie wierzą w te orientalne bzdury. Co to mi ktoś kiedyś powiedział? Ach, tak, buddyzm to introspekcja ludzkiego życia. Więc zasadniczo, jeśli przez pewien czas myślisz o życiu, to jesteś buddystą? Nieważne.

Joga Barbie włącza jakąś muzykę. To brzmi jak Enya. Chryste, nienawidzę tej skrzeczącej dziwki. Skradając się wokół posągu, widzę, jak blondynka zapala świece i włącza kominiek zapachowy z jakimś śmierdzącym płynem. Kiedy już ma wszystko przygotowane, zaczyna medytację. Właśnie na ten moment czekałem.

Nie ruszam się z miejsca jeszcze kilka minut, dopóki blondynka nie jest głęboko zrelaksowana. Kiedy widzę, że jej oddech stał się płytki i regularny, po cichu przesuвам się wzdłuż ściany. Nawet jeśli otworzy oczy, nie zauważy mnie od razu. Element zaskoczenia jest decydujący. Powoli, cichutko jak mysz, idę po wykładzinie. Im bliżej jestem, tym bardziej mi twardnieje. Świadomość, że będę usuwał jedną z osób, które trzymają mnie z dala od mojej kobiety, jest cholernie słodka. Ślinka mi cieknie na samą myśl o krwi, którą rozleję. Mój fiut jest twardy jak skała, kiedy się do niej podkradam coraz bliżej. Blond seksbomba, maleństwo z perfekcyjnym ciałem i pyską buzią. No więc ta buzia zaraz straci zdolność pyskowania.

Mogę smakować swoją zemstę. Kiedy tu skończę, urządzę sobie prywatną sesję z rzeczami Gillian. To, co zabrałem z jej mieszkania, zanim ten skurwiel kompletnie je opróżnił, całkiem wystarczy, zanim będę miał ją prawdziwą. O tak, wyjmę swojego twardego fiuta i zabawię się, myśląc o tym wszystkim, co zrobię Gillian, kiedy ją odzyskam. Kiedy odkryje, co stało się z jej duchową siostrą Bree i jej nienarodzonym dzieckiem, oni wszyscy zaczną traktować mnie poważniej. A może moja księżniczka się opamięta i rzuci tego bogatego gnojka dla prawdziwego mężczyzny. Kogoś, kto może się nią zaopiekować, chronić ją. Chase Davis nie potrafi nawet zapewnić bezpieczeństwa przyjaciółom. To tylko kwestia czasu, kiedy znów dorwę się do swojej dziewczyny.

Muzyka zmienia się w coś bardziej plemiennego, dudniącego. Serce zaczyna mi bić do rytmu z ciężkimi basami. Wspaniały dźwięk. Skupiając się na swoim celu, wchodzę na podest. Blondynka gardłowym głosem nuci coś monotonicznie, wydechając powietrze w stronę brzucha. Potem robi głęboki wdech, wciągając brzuch tak głęboko, jak jeszcze nigdy nie widziałem. Pieprzona dziwaczka. Świat będzie lepszy bez jeszcze jednej wariatki, która obejmuje drzewa i wciska kity o zdrowej żywności, miłości do planety Ziemi i wszystkich boskich stworzeń.

Wślizguję się tuż za nią i jestem już tak blisko, że czuję zapach jej włosów. Kokos. Przypomina mi plażę, tak jak jej jasne włosy i opalona skóra. Prawdopodobnie chodzi do solarium, absorbując te wszystkie szkodliwe promienie UV. Ale nie moja doskonale porcelanowo biała dziewczyna. Jej skóra jest świetlista jak perła. Nie ma nic piękniejszego.

Sięgam za plecy i wyciągam nóż. Ten sam, którego używam do oprawiania ryb. Twarde piętnastocentymetrowe ostrze z solidną drewnianą rękojeścią. Ciekawe, skurwysyn, który mnie spłodził, zrobił go ponad czterdzieści lat temu. To jedna z nielicznych rzeczy, które zabrałem, zanim zabiłem rodziców i doszczętnie spaliłem dom. Nóż okazał się bardziej przydatny, niż kiedykolwiek było tych dwoje zwyrodnialców. Padające z góry światło odbija się w ostrzu srebrzystymi błyskami, jakby wysyłając mi sygnały, żebym dalej uwalniał świat od głupich ludzi.

Zanim zdążyła krzyknąć, przykucam i chwytając od tyłu, unieruchamiam jej ramiona. Zwinnym ruchem obejmuję nogami dolną część jej ciała. Jedno długie, zdecydowane cięcie i jest po wszystkim. Krew jak czerwony wodospad spływa jej na koszulkę, barwiąc szkarłatem różową tkaninę. Ciałem blondynki wstrząsają drgawki, a powietrze z odrażającym odgłosem próbuje wessać się w krtań, z której płynie krew. Trzymam kobietę, dopóki nie przestaje się poruszać. Odkładam nóż, chwytam jej rękę swoją dłonią w rękawiczce i sprawdzam puls.

Nic.

Prostuję nogi, odsuwając je od jej ciała i pozwalam, żeby swobodnie opadło. Jej brązowe oczy są otwarte, ale nie ma w nich światła. Przynajmniej wykończyłem ją, kiedy medytowała. Ponieważ wierzy w to gówno, jestem pewien, że była to dla niej cudowna śmierć. Kiedy patrzę, jak kałuża krwi zbiera się na lśniącej drewnianej podłodze, rosnąc niczym ogromna róża rozkwitająca przed moimi oczami, czuję łaskotanie włosków z tyłu na szyi. Przez kilka chwil przyglądam się ciału, nie wiedząc, dlaczego coś wydaje mi się nie w porządku. Zamiast się tym martwić, rozbieram się do naga i przemykam do mojej kryjówki. Prędko wkładam ciemnoszare dresy i czapkę bejsbolową, którą nasuwam nisko na czoło. Biorę worek na śmieci, który wcześniej włożyłem do sportowego buta, i pakuję do niego brudne ubranie. Nie chciałbym zostawić dowodu w postaci swojego DNA.

Zarzucam sobie torbę na ramię jak Święty Mikołaj worek z prezentami i spoglądam na dzieło swoich rąk. Doskonale. Cięcie jest czyste, bez poszarpanych brzegów, jak chirurgiczne. Powinienem podziękować staremu poczciwemu tacie, że nauczył mnie sztuki oprawiania ryb. Przydała się. Najwyraźniej to jedyna przydatna umiejętność przekazana mi przez tego chorego skurwiela. Przebiegając wzrokiem po sali, jeszcze raz czuję dziwny niepokój. Coś jest nie tak.

Ach, rzeczywiście. Wyjmuję schowaną już rękawiczkę i wkładam ją ponownie. Zanurzam palec w kałuży zastygającej krwi. Jeszcze parę razy, jeszcze kilka okrągłych liter i pozostawiłem swój znak. Uśmiechając się od ucha do ucha, utrwalam tę chwilę w pamięci.

Rozglądam się ostatni raz, by mieć pewność, że nie zostawiłem potencjalnego dowodu, którego ta świnia Thomas Redding mógłby użyć przeciwko mnie. Nie ma nic. Nagle z zamyślenia wyrwywają mnie głosy dochodzące od strony schodów. W mgnieniu oka wyslizguję się przez tylne drzwi i niezauważony przemykam na schody przeciwpożarowe.

Przyjaciele Gillian przegrywają tę bitwę. Można pomarzyć o tym, że Gillian zrezygnuje z walki i się podda. W tym momencie jest dwa do zera dla mnie.

Gillian

– Halo, twoja najlepsza na świecie przyjaciółka tu czeka! – wołam przez okno limuzyny.

Kat stoi przed swoim budynkiem przyssana do twarzy Carsona i ociera się o niego całym ciałem. On zachowuje się nie lepiej. Trzyma ją mocno za pośladki i całuje do utraty tchu.

– Poważnie, kochani! Nie możemy się spóźnić, jeśli chcemy ją dopaść przed zajęciami! – krzyczę do nich.

Kiedy otwieram drzwi, żeby wysiąść, silne ręce chwytają mnie za ramiona i wciągają z powrotem do środka.

– Z przyjemnością doprowadzę tu pannę Bennett za panią – mówi Austin ostrzegawczym tonem.

Robię gniewną minę, przewracam oczami i chrząkam ze złością na tyle głośno, by to usłyszał.

Austin uśmiecha się i wysiada z limuzyny. Podchodzi do Kat i klepie ją w ramię. Ta odrywa się od Carsona ze szklanym spojrzeniem, jakby nie wiedziała, gdzie jest.

– Panna Callahan panią prosi – mówi Austin.

– Halo! – Wskazuję jej samochód i chichoczę. Kat ma na tyle przyzwoitości, żeby wyglądać na speszoną.

– Przepraszam, wybacz. Poniosło mnie. Ten mężczyzna... mhm... – Oblizuje usta i wachluje się dłonią, kiedy ochroniarz wsiada do limuzyny.

Kiedy nie ma przy mnie Chase'a, Austin siedzi ze mną z tyłu. Uważają, że tak jest bezpieczniej. Ja uważam, że to duszące.

Uśmiecham się do Kat.

– Wygląda na to, że się znakomicie dogadujecie!

Kat wzrusza ramionami i odwraca głowę. Nie tak zachowuje się szczęśliwie zakochana kobieta, rozmawiając z najlepszą przyjaciółką.

– O co chodzi?

Kat znów się odwraca. Przechyliłam głowę w bok i czekam z założonymi rękami. Od pewnego czasu staram się udoskonalać ten gest, ale wydaje się, że robi wrażenie tylko na niej. Pozostałe dziewczyny uważają, że jest komiczny, więc działa tylko wtedy, gdy zamierzam je rozśmieszyć. Kat wzdycha głośno, a potem opiera się na siedzeniu.

– Nie wiem. Wszystko jest wspaniałe, on jest wspaniały, seks jest...

– Wspaniały? – podpowiadam.

– Nie, jest fenomenalny, ale on nie powiedział „tego”. No wiesz... – Macha ręką.

Kręcę głową, nie mając pojęcia, o czym ona mówi.

– Och, Gigi, nigdy nie chwytasz moich podpowiedzi – żali się.

– To nie moja wina, że jesteś do niczego w szaradach. Teraz po prostu mi powiedz... po angielsku, proszę. Co jest nie tak?

Kat zdmuchuje włosy z oczu.

– Nie powiedział, że mnie kocha, a ja mówiłam to jemu... milion razy! – Wydyma usta.

– Och, kochanie, to nic nie znaczy. Pytałaś go o to?

Jej oczy się rozjaśniają.

– Tak, właśnie o to chodzi. Pytałam. Mówi, że powie to, kiedy będzie gotowy. I chociaż minęły już miesiące, nadal tego nie powiedział. Nie uważasz, że to dziwne?

Znam Kat i wiem, że jest typem kobiety, która dzieli włos na czworo i analizuje wszystko do znudzenia. Bardzo możliwe, że źle zrozumiała, co Carson miał na myśli, chociaż coś takiego jest oczywiste. Albo ją kocha, albo nie. Zastanawiam się, co go powstrzymuje przed tym wyznaniem.

– Tak, zgadzam się z tobą, że to dziwne, ale może on czeka na jakiś specjalny dzień czy coś – mówię, kiedy akurat podjeżdżamy pod budynek, w którym mieści się studio Bree. Maria czeka na nas na zewnątrz, z lekkim uśmiechem spoglądając na limuzynę.

Austin wysiada pierwszy i wyprowadza Kat, a potem idzie przy mnie w stronę wejścia do budynku. Prowadzi nas po schodach na drugie piętro.

– Austin, jesteśmy na miejscu, dziękuję – mówię i kieruję się w stronę drzwi.

– Proszę wybaczyć, ale pani wie, że najpierw muszę sprawdzić to miejsce. Potem usiądę w głębi i poczekam do końca zajęć. Pan Davis wydał mi bardzo dokładne instrukcje. Ochrona

została wzmocniona, od kiedy panna Simmons znalazła w szpitalu ten ostatni list.

Jęczę, a Austin wydaje się zakłopotany. Maria chwyta za klamkę, ale drzwi są zaryglowane. Zaglądam przez szybę w drzwiach, starając się coś dojrzeć przez mrożone szkło. Podchodząc bliżej, słyszę muzykę. Bree gdzieś tam jest. Pewnie zapomniała otworzyć drzwi i poszła do łazienki.

Maria puka i woła.

– Bree, otwórz!

Kiedy czekamy, odwracam się do Kat i mówię cicho:

– Naprawdę będzie dobrze. Jestem pewna, że Carson ma jakiś powód, żeby nie powiedzieć tych dwóch słów. To może być cokolwiek. Może jest przesadnie ostrożny, może ktoś go zdradzał, może jeszcze nigdy nikomu tego nie powiedział, może nawet nie wie, czym jest miłość?

– Chyba tak, ale po prostu... to jest beznadziejne. Czuję się tak, jakbym tylko ja była w pełni zaangażowana, wiesz?

– Tak, rozumiem. Ale nie byłby nadal z tobą, gdyby nic do ciebie nie czuł, okej?

Kat kiwa głową i spogląda na Marię, która za nami niecierpliwie wali w drzwi.

– *Perra*, lepiej otwórz te drzwi albo *hombre grande* zrobi to za nas! – ostrzega.

Odwracam się do Marii i grzebię w torebce w poszukiwaniu klucza. Wyławiam ten, który ma symbol „Om” wypisany czarnym cienkopisem.

– Możemy po prostu użyć naszego klucza – mówię, śmiejąc się.

– Och, tak, zupełnie zapomniałam, że nam je dała. – Maria uderza się w czoło, a ja otwieram drzwi.

– Bree, kochanie, gdzie jesteś? – wołam.

Sala jest ciemniejsza niż zwykle, kiedy Bree przygotowuje się do zajęć. Może jeszcze medytuje. Zawsze robi to tuż przed lekcją, ale walenie w drzwi powinno wyrwać ją ze skupienia. Wychodzę zza rogu do głównej sali i staję jak wryta. Światło nad podestem pada na ciało leżące twarzą do podłogi w morzu czerwieni. Ostrożnie podchodzę bliżej.

– B-bree... – szepczę, czując, że mam gęsią skórę.

Bree się nie rusza, a właściwie jest kompletnie nieruchoma, bez życia.

Słyszę, w którym momencie wchodzi Kat i Maria, bo ich radosna paplanina zamiera, kiedy najwyraźniej dostrzegają to, co ja widzę.

Jeden krok, dwa, trzy i patrzę na jasne włosy. Twarz jest odwrócona, ale włosy wyglądają dokładnie tak jak u Bree, tylko że są pokryte ciemnoczerwoną substancją.

Nie... nie... nie... Nie jestem pewna, czy coś mówiłam, bo całe powietrze zniknęło z sali. Zamiast niego jest głuchy ryk. Odgłos przejeżdżającego w oddali pociągu, którego gwizd brzmi jak krzyk. Pociąg zbliża się, rozdzierający krzyk staje się głośniejszy, kiedy widzę przed sobą olbrzymią ziejącą dziurę u podstawy łabędziej szyi. Słyszę przeszywający zgrzyt metalu i ciężkiej maszynarii, kiedy pociąg przejeżdża centymetr od mojej głowy. Niemal czuję gwałtowny podmuch, kiedy mija mnie z prędkością światła.

To nie jest pociąg. To mrozący krew w żyłach krzyk, który wyrywa się ze mnie, z samej głębi mojej duszy.

Czuję, że ktoś mnie podnosi i niesie, ciało Bree oddala się jak w tunelu. Mój koszmar ożywa przede mną i dopiero teraz dostrzegam wiadomość, która mogła być pozostawiona jedynie dla mnie.

Słowa są rozmazane i okrągłymi literami wypisane krwią mojej przyjaciółki.

Dwoje załatwieni. Zostały dwie.

* * * *

– Gdzie ona jest?! – ryczy ktoś. Ledwie słyszę. Ten odgłos, ten pociąg wciąż rozbrzmiewa w mojej głowie. – Moja narzeczona! Gdzie ona jest, do kurwy nędzy?! Gillian Callahan. Wysoka, piękna, rudowłosa. Nie mogliście jej nie zauważyć!

Ach, to mój ukochany. To jest głos mężczyzny, który kocha swoją kobietę. Tylko że ta kobieta nie zasługuje na to, żeby ją kochać. Ona jest zabójczynią. Nie, może nie trzymałam noża, ale równie dobrze mogłam podpisać na nią wyrok śmierci. I na dziecko. O mój Boże.

Dziecko. Dziecko Phillipa.

Siedzę skulona przed budynkiem pomiędzy dwoma ciepłymi ciałami i pod opieką ratowników medycznych. Obie kobiety obok mnie oddychają tak gwałtownie i szybko, jakbyśmy właśnie przebiegły maraton. Nasze głowy się stykają, ręce mamy złączone. Czyjeś ramiona obejmują mnie od tyłu, ale nie puszczam rąk. Nie mogę. Jeśli to zrobię, on zabierze również te dwie.

– Nie dotykaj ich, kurwa! – krzyczę. – Weź mnie... weź tylko mnie! – wyję w przerażeniu i rozpacz.

– Dziecinko, to ja, to Chase. – Jego głos jest jak zimna woda polewająca poparzone miejsce.

Odwracam się i kurczowo wczepiam w jego ramiona. Zamykają się wokół mnie i natychmiast czuję ulgę. Chłodny balsam na słoneczne oparzenie. Kiedy ten mężczyzna trzyma mnie w ramionach, nic innego nie istnieje. Nie może. Jego obecność jest zbyt potężna, by ją przeniknąć. Jak Fort Knox. Jedyne miejsce, w którym czuję się bezpieczna.

Widzę za sobą, jak Carson bierze Kat w ramiona. Nie wiem, jak się tu znalazł i dlaczego, ale to dobrze. Brakuje jedynie...

– Maria! – Z boku słyszę grzmiący głos Tommy'ego i pojawia się jego ogromna sylwetka.

Maria podskakuje i rzuca mu się w objęcia.

– Dzięki Bogu, że nic ci się nie stało – szeptem Tommy, całując ją.

Chase kciukiem unosi mi głowę, aż nasze oczy się spotykają.

– Powiedz coś do mnie – szeptem, a potem całuje mnie lekko w usta.

Łzy strumieniem płyną mi po twarzy.

– Ona nie żyje. B-bree. Zabił ją. – Słowa wychodzą z moich ust, ale brzmią źle, są wynaturzone, zatrute.

Spojrzenie Chase'a staje się twarde i lodowate. Nozdrza mu się rozszerzają i zaciska pięści.

– Thomas. Chodź na słowo – mówi.

Chłopak Marii całuje ją szybko i ściska jej rękę, po czym odrywa się od niej.

– Gdzie jest ciało? – pyta Chase.

Poruszam głową w przód i w tył.

– Nie, nie, nie, nie możesz tego oglądać. Nie chcę, żeby ten widok pozostał ci w głowie! – krzyczę i podnoszę się na kolana.

Maria i Kat siadają na ziemi i znów pochylają się nade mną, pogrążone we własnym żalu.

– Dziecinko, musisz zobaczyć, co się stało. Przepraszam. Zaraz wrócę. Thomas, pozwól mi tam wejść – mówi przez zaciśnięte zęby. – Carson, Austin, pilnujcie dziewczyn. Jack, idziesz ze mną – mówi do swojego ochroniarza. Nawet nie zauważyłam, że ci mężczyźni tu są.

Thomas kiwa głową.

– Właściwie jeszcze tam nie byłem. Dostałem telefon od Austina zaraz po tobie.

Mija wieczność, ale nie obchodzi mnie to. Mimo że siedząc długo w tej samej pozycji, straciłam czucie w nogach i mam wrażenie, że powieki mi się sklepiły od płaczu tak długiego, że zabrakło mi łez. Każda moja łza była poświęcona Bree. Mojej duchowej siostrze. Kwaśny smak w ustach nasila się i wzbiera jak wulkan przed erupcją. Podrywam się, biegnę do stojącego w pobliżu kubła na śmieci i zwracam zawartość żołądka. Wymiotuję tak długo, aż nie pozostaje nic oprócz wstrętnego smaku żółci na języku.

Carson podaje mi butelkę wody i klepie mnie po ramieniu. Nic nie mówi. Nie oczekuję tego od niego. Co możesz powiedzieć komuś, kto właśnie znalazł swoją najbliższą przyjaciółkę zamordowaną. Nabieram wody w usta, a potem ją też wypluwam do kubła. Kiedy mdłości mijają, wracam pod ścianę, o którą opierają się Kat i Maria. Obie wyglądają na równie rozbite jak ja.

Nie ma nic, co mogłabym im powiedzieć, więc po prostu opieram się o ścianę i czekam. Chase i Tommy podchodzą do nas szybkim krokiem. Twarze mają ponuro ściągnięte. A Tommy wyciąga telefon.

– Maria, spójrz na to – mówi, podając jej aparat.

Wszystkie trzy przyglądamy się zdjęciu. Są na nim dwie sfotografowane z góry nagie stopy. Tyle że nie mogę skupić wzroku na stopach, widząc jedynie krew zbierającą się wokół nich. Pokrywa bok jednej z nich i zastygając, ciemnieje na brąz. Wstrząsa mną dreszcz i wracają mdłości.

– Czego brakuje na jej stopie? – pyta Thomas, kiedy Maria zakrywając dłonią usta, pochyla się nad zdjęciem.

– *Dios mio!* To nie ona.

Na te słowa czuję nagły chłód na skórze.

Kat sięga po telefon i przygląda się uważnie.

– Nie ma tatuażu... naszej triquetry. Nie ma go tu. – Głos jej się łamie pod wpływem emocji, ciche łzy spływają po twarzy.

Chase bierze mnie w ramiona.

– Gillian, to nie Bree. Nie wiem, kim jest ta biedna kobieta, ale to nie ona – szepce.

Kolana mi się uginają i przywieram do jego silnych ramion. Czuję głęboką ulgę. Powoli przychodzi mi do głowy pewien pomysł. Odchylam się, sięgam do kieszeni Chase'a i wydaję jego telefon. Jest zablokowany, ale przesuwam kciukiem kursor i otwieram klawiaturę.

Wpisuję słowo, które tak wiele znaczy dla mojego faceta.

N-I-E-S-K-O-N-C-Z-O-N-O-Ś-Ć

Ekran ożywa, a ja zamieram, kiedy pojawia się moje zdjęcie. Jestem w łóżku, moje rude włosy są rozsypane na białej poduszce. Plecy mam nagie, kołdra jest zsunięta aż do pośladków. Śpię. Nie widać nic intymnego, ale spoglądam w górę, a Chase po prostu odpowiada mi jednym ze swoich krzywych uśmieszeków. Później. Rozprawię się z nim później. W tej chwili potrzebuję potwierdzenia.

Wybieram numer i czekam. Sygnał odzywa się dwa razy, po czym słyszę najpiękniejszy na świecie dźwięk.

Bree. Żywa.

– Halo? To ty, Chase? – pyta radośnie Bree. – Natychmiast muszę porozmawiać z Gigi! – mówi podniecona.

– O Boże, to ty. Żyjesz! – odpowiadam.

Łzy, które, jak sądziłam, wyschły, popłynęły niczym gwałtowna ulewa. To jest huragan Gillian i burza nieprędko się uspokoi. Maria wyjmuję mi z ręki telefon.

– Bree, dziewczyno. – Jej oczy napełniają się łzami, kiedy zwraca się do Bree. Naszej

bardzo żywej siostry, która w jakiś sposób uniknęła śmierci i nawet o tym nie wie. – Co? Phillip się wybudził? – pyta z zachwytem.

– Phillip się wybudził. – Te trzy słowa przepływają przeze mnie i zapadają mi w serce, które rośnie i topnieje, kiedy je szepczę.

– *Gracias, Jesús*, Phillip się wybudził! – Maria śmieje się, a ja mocniej przytulam się do Chase'a. – Okej, okej, *hermana*, poczekaj. Musimy z tobą porozmawiać. Kto dziś rano prowadził u ciebie zajęcia? – Twarz Marii się zapada. – Tommy, dziewczyna nazywa się Charity Kerns – mówi.

Tommy kiwa głową i przekazuje informację policjantom.

Kiedy Kat wzięła telefon, wszystkie trzy zgodziłyśmy się, że musimy jechać do szpitala spotkać się z Bree osobiście. Musimy jej powiedzieć, co stało się z Charity, jej podopieczną mentorki, ale chcemy również zobaczyć Phila.

Życie i śmierć. Yin i yang.

Proszę, Boże, pomóż nam przez to przejść.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kiedy stajesz w obliczu śmierci i bardzo realnej możliwości, że stracisz kogoś kochanego, to cię zmienia. Dla mnie to poczucie siebie samej, może nawet jedność z Bogiem i całym wszechświatem. Patrzenie, jak Phillip walczy, by powrócić z nieprzeniknionej głębi śpiączki, ujrzenie Bree żywej, kiedy myślałam, że straciłam ją na zawsze... to więcej niż doświadczenie. To zmienia ciebie i resztę twojego życia w sposób, którego nie da się wytłumaczyć. Jestem inna. Nie mam cienia wątpliwości, że na zawsze pozostanie we mnie to doświadczenie, ten strach, to przytłaczające poczucie straty.

Wchodząc do pokoju Phillipa, widzę Bree zdrową, a przede wszystkim żywą. Wzdycham, kiedy odwraca się do mnie z niewiarygodnie pięknym uśmiechem. To jedna z tych chwil, w której ogarnia mnie tak głęboka wdzięczność, że niemal powala na kolana. I rzeczywiście, muszę chwycić się szpitalnego łóżka i zaczerpnąć kilka oddechów, aby się uspokoić. Potem spoglądam w łagodne brązowe oczy Phillipa i tracę panowanie nad sobą. Phil robi tę zatroskaną minę, która zawsze mi pomaga, kiedy to ja powinnam się o niego martwić. To on był w śpiączce przez ostatni miesiąc, on niemal stracił życie, przez jakiegoś świra z obsesją na punkcie rudej dziewczyny, która jest teraz tak blada, że mogłaby świecić w ciemności.

– Phil, Bree – chrypię.

Bree podchodzi i bierze mnie w objęcia. Jest doskonale. Wszystko w tym momencie jest doskonale. Gładzę ją po plecach i wsuwam palce w długie jedwabiste jasne włosy, które nie są sklezione zakrzepłą krwią.

– Skarbie, ty drżysz. – Bree mnie ściska, a ja przytulam się mocniej do jej drobnego ciała.

– Żyjesz. – Odsuwam się od niej i patrzę na jej twarz. W oczach ma łzy wzruszenia, chociaż nie wie, dlaczego szaleję z ulgi.

Powoli kładę dłoń na jej brzuchu i szloch wrywa mi się z krtani. Dziecko jest bezpieczne w łonie Bree. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robię lub czego dotykam, Bree chwyta moją rękę, spogląda mi przez ramię i całuje moje palce.

– Ze mną wszystko w porządku – obiecuje i rzuca mi twarde spojrzenie, przenosząc wzrok ze mnie na Phillipa, by dać mi do zrozumienia coś, czego kompletnie nie rozumiem.

– Jesteś! – Maria wpada do pokoju i ściska Bree.

Zostawiam je i podchodzę do łóżka. Phil przygląda nam się zdezorientowany, ale czujny.

– Hej, ty! – mówię przez ściśnięte gardło.

– Hej, chodź tutaj – odpowiada w charakterystyczny apodyktyczny sposób.

Coś w tych słowach, może ich znajome brzmienie, sprawia, że znów zaczynam płakać. Podchodzę bliżej i Phil bierze moją rękę w swoją ciepłą dłoń. Pochylam się i całuję jego suche wargi tak delikatnie, jakby nie był rzeczywisty, a potem pocieram nosem jego czoło.

– Wyglądasz fatalnie – stwierdza z naganą i niepokojem w oczach. – Nie dbałaś o siebie. Została z ciebie skóra i kości. – Jego uważny wzrok wędruje po mojej twarzy i szyi, jakby katalogował każdy centymetr.

– No tak, ty też nie wyglądasz aż tak super, przystojniaku – przekomarzam się z nim po staremu, jak siostra z bratem.

Phil zamyka oczy i wzdychając, opuszcza głowę na poduszkę.

– Wyszłaś za mąż beze mnie?

Potrząsam głową i uśmiecham się do niego.

– Nie mogłam. Kto by mnie poprowadził do ołtarza?

Phillip przełyka ślinę i kręci głową.

– Tęskniłam za tobą... bardzo – mówię i całuję go w czoło.

Delikatnie odsuwam mu niesforny kosmyk włosów, tak jak robiłam to tysiące razy, ale teraz mam wrażenie, że jestem bardziej świadoma tego gestu. Wszystko wydaje się intensywniejsze, kiedy wiesz, że przyjaciele pozostaną w twoim życiu.

Phil ze ściągniętymi brwiami przygląda się, jak Maria i Kat obejmują Bree, tak jakby nigdy nie zamierzały jej puścić. Całkiem możliwe, że tego nie zrobią. Mamy za sobą druzgocący poranek. Nie sędzę, aby którakolwiek z nas zamierzała choć na chwilę rozstać się z pozostałymi. Zerkam za dziewczyny i widzę, że Chase i Carson stoją oparci o ścianę. Wzrok Chase'a jest pełen rezerwy. Przeskakuje z mojej twarzy na ręce i całe ciało, kiedy dotykam swojego przyjaciela. Jego ciężki oddech słyszę aż tutaj. Twarz ma nieruchomą, zęby zaciśnięte. Ze wszystkich sił stara się opanować zazdrość. Nawet jeśli przez ostatnie kilka miesięcy doszli z Philem do porozumienia, Chase nie chce, aby jakikolwiek mężczyzna mnie dotykał. Zwłaszcza ten, który przyciąga mnie do piersi. Delikatnie dotykam uchem bawełnianej koszuli Phila, tuż na sercu. Zamykam oczy i po prostu słucham jego bicia. Piękne.

– Będzie dobrze. Wiem, że długo mnie nie było, ale wróciłem.

Kiwam głową i moje łzy zwilżają jego szpitalną koszulę. Po chwili czuję na ramieniu czyjąś dłoń. Spodziewałam się, że to Chase, ale nie, to Maria.

– *Cara bonita*, moja kolej – mówi stłumionym od emocji głosem.

Odsuwam się i pozostawiam ich.

Chase otwiera ramiona. Przyciągają mnie jak magnes żelazo.

– Wszystko będzie dobrze – mówię, wtulając się w jego pierś. Drzewno-sandałowy zapach natychmiast napelnia mnie spokojem.

– Tak, będzie, mam zamiar to zapewnić – odpowiada zaskakująco obojętnie. Odchylam się i ujmuję w dłonie jego twarz. Ma twarde wyraz, oczy Chase'a są zimne. Porusza szczęką, jakby gryzł kamienie. Wygląda wręcz odpychająco, a jednak obejmuje mnie z czułością przeznaczoną tylko dla mnie i tego, co nas łączy. Po jeszcze jednym uścisku Chase odsuwa mnie lekko.

– Phillip, Bree, musimy wam powiedzieć, co wydarzyło się dziś rano.

Bree mruży oczy i przygląda się nam podejrzliwie.

– Wydarzyło się coś naprawdę złego. To dlatego wszyscy krążycie tu nade mną i zachowujecie się, jakbyście od lat mnie nie widzieli.

Maria i Kat wymieniają spojrzenia. Ja stoję z pochyloną głową. Znów ogarnia mnie poczucie winy.

– O co chodzi? Mówcie natychmiast – żąda. W jej głosie słychać napięcie.

Phil wyciąga rękę i kładzie dłoń na jej ramieniu.

Zerkam na pozostałych. Kat w objęciach Carsona, Maria oparta o ścianę przy szpitalnym łóżku, tak jak obaj ochroniarze, Chase i ja. Wszyscy patrzymy na Bree z głębokim smutkiem. Chase już otwiera usta, ale Maria powstrzymuje go ruchem ręki, więc tylko kiwa głową, pozwalając jej przedstawić sytuację w najdelikatniejszy w tych okolicznościach sposób. Ja nie mogłabym się odezwać, nawet gdybym spróbowała. Gardło mam wyschnięte i ściśnięte żalem.

Maria podchodzi do Bree i bierze ją za rękę.

– Bree, Charity została zaatakowana w twoim studiu.

Bree otwiera szeroko oczy i cofa się o krok.

– *Cariño*, Charity się nie obroniła.

Bree kiwa głową w przód i w tył.

– Nie, nie, co to, u diabła, znaczy, że się nie obroniła? Chcesz powiedzieć, że została zabita? – Podnosi głos. Bierze głęboki wdech i szepce: – Co się stało?

Phil pociąga ją na łóżko i gdy Bree siada przy jego boku, obejmuje ją w talii. Dłoń Phila spoczywa dokładnie na jej brzuchu, chroniąc jego nienarodzone jeszcze dziecko. Ojcowski instynkt już u niego działa, mimo że on sam nie zdaje sobie z tego sprawy.

– Ten... hm... stalker poderżnął jej gardło, kochanie.

Bree zakrywa usta drobną dłonią, a jej oczy robią się okrągłe z przerażenia.

– *Hermana*, to cięcie było przeznaczone dla ciebie. On zostawił dru-drugą wiadomość. – Zająknąwszy się pod wpływem emocji, Maria milknie. Po chwili odchrząkuje.

Chase wykorzystuje to, by się odezwać.

– Stalker podjął kroki, żeby zabić oboje, Phillipa, a teraz Bree. – Spogląda na Bree ze współczuciem. – To przybrało takie rozmiary, że śledztwo przekracza możliwości mojego zespołu. Prowadzi je teraz departament policji San Francisco. Thomas nadal nim kieruje i będzie nas informował o wszystkim, czego się dowie. Do tego czasu mam plan, który zapewni wam wszystkim bezpieczeństwo.

Maria odwraca się do niego tak szybko, jakby ją zniecka uderzono w głowę.

– Och, doprawdy? Masz plan? Z pewnością mi się nie spodoba. – Opiera ręce na biodrach, przekrzywia głowę i spogląda na niego. Jej włoska krew daje o sobie znać.

Chase ponuro zaciska usta.

– Tak, żadnemu z was. Wszyscy przeprowadzicie się w inne miejsce.

Natychmiast rozlegają się westchnienia i pomruki. Milczę, pozwalając, by Chase się tym zajął. Nic, co dotąd zrobiliśmy, nie zapewniło moim przyjaciółom bezpieczeństwa. Zrobię wszystko, by to się zmieniło.

– Chcę was prosić, żebyście wszyscy przeprowadzili się do posiadłości Davisów za miastem. Jest otoczona wysokim kamiennym murem z bramą i będzie monitorowana i patrolowana dzień i noc przez uzbrojonych strażników. Dodatkowa ochrona zostanie umieszczona przy wszystkich wejściach.

– Nie mówisz poważnie – odzywa się Phillip.

– Śmiertelnie poważnie, tak jak twoja dziewczyna i nienarodzone dziecko – Chase spogląda na dłoń, którą Phil trzyma na brzuchu Bree i ta ręka instynktownie sztywnieje – byłiby już martwi, gdyby sprawy rozegrały się inaczej.

Och, na miłość boską! Mogłabym go własnoręcznie zamordować za to, że się wygadał. Wszystkie szepty natychmiast ustają. Phillip mruży oczy i odwraca Bree ku sobie.

– Nienarodzone dziecko? O czym on mówi?

Łzy napływają do oczu Bree i delikatnie toczą jej się po policzkach.

– Miałam zamiar ci powiedzieć...

– Jesteś w ciąży? – szepce Phil.

Czuję się okropnie skrępowana, kiedy wszyscy wokół jesteśmy świadkami tej sceny. To powinna być ich prywatna chwila.

– Jak? Kiedy? – pyta Phil, wyraźnie zbity z tropu, podobnie jak reszta z nas, kiedy Bree nam o tym powiedziała w zeszłym tygodniu.

– Za pierwszym razem – mówi Bree przez zaciśnięte gardło, kiedy Phil przytula ją do piersi i gładzi po włosach.

– Mój Boże, i musiałaś sama dawać sobie z tym radę. Przepraszam, kochanie, tak mi przykro. – Obejmuje płaczącą Bree. W jego oczach pojawiają się łzy, ale odchyła głowę do tyłu i mruga kilka razy.

Odwracam się do Chase'a i z całej siły uderzam go pięścią w ramię.

– To była ich prywatna sprawa! Chciała mu o tym powiedzieć sama! – upominam go szeptem.

Chase obejmuje dłońmi moją twarz.

– Przepraszam, dziecinko, po prostu mi się wymknęło, ale wszyscy twoi przyjaciele muszą potraktować sytuację poważnie. – Całuje mnie i mocno przytula. – Każde z was dostanie ochroniarza i kierowcę. Będzie was zawoził, dokądkolwiek będziecie potrzebowali, i z powrotem do rezydencji. To nasz jedyny sposób ochrony przeciwko temu socjopacie, dopóki nie zostanie złapany. W domu jest mnóstwo pokoi, każdy z prywatną łazienką. Służący zadbają o wszystkie wasze potrzeby, posiłki, pranie i tak dalej.

Carson obejmuje Kat.

– Wprowadzimy się natychmiast, słodki pućku – mówi i całuje ją w szyję.

– Tak, zrobimy wszystko, co trzeba – odpowiada Kat. Chase wyraźnie się rozluźnia, słysząc jej zgodę.

– I wy dwoje. – Wskazuje Bree i Phillipa.

Phillip trzyma dłoń na policzku Bree. Czołem dotyka jej czoła, a potem jego dłoń przesuwa się na jej ramię, a potem na brzuch.

– Kochanie, musicie być bezpieczni, ty i dziecko. – Otacza ją ramionami.

Bree unosi kolana do piersi i płacze w objęciach Phila.

– Zrobimy tak, jak mówisz. Nie wiem, kiedy wyjdę ze szpitala, ale bezpieczeństwo Bree i mojego dziecka jest najważniejsze. Kurwa! – krzyczy i wszyscy się odwracamy. – Gdzie jest Anabelle? – Cały sztywnieje i widzę, że jest zbyt mocno poruszony.

– Spokojnie, uspokój się – mówi Chase. – Ochrona obserwuje twój dom, szkołę Anabelle i pilnuje twoich rodziców. Kiedy dochodziłeś do siebie, twoja córka była po kolei z każdym z nas. Twoi rodzice i dziecko niezwłocznie zostaną przeniesieni do rezydencji.

Phillip kiwa głową i się odpręża.

– Dziękuję, stary. Chcę powiedzieć, że to, co robisz... – mówi chrapliwie, jego głos przepelnia wzruszenie.

– Chronimy naszą rodzinę. – Chase stwierdza fakt.

Ich spojrzenia się spotykają i wymieniają pewien rodzaj cichej komunikacji, która dla kobiet, zwłaszcza dla mnie, jest irytująca.

Na koniec wszyscy patrzymy na Marię. Stoi sztywno i wyraźnie ma pretensje do całego świata.

– Ria, nie mogę pozwolić, żeby ten potwór cię skrzywdził – mówię bez tchu. Czuję, jak strach i panika narastają we mnie, wyciskając mi całe powietrze z płuc. – Proszę... zrób to dla mnie.

Maria przewraca oczami, a potem ramiona jej opadają.

– *Cara bonita*, wiesz, że dla ciebie zrobię wszystko. – Obejmuje mnie mocno.

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję – szepczę w jej gęste włosy.

X

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś piękniejsza niż na zdjęciu. – Wstaję, wyciągając obie ręce.

Kobiety lubią być obejmowane bez cienia seksualnej aluzji. To im daje fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Duży zły wilk nie będzie chyba udawał, że zabierze je do domku babci i nie pożre żywcem. Na nieszczęście dla niej ja jestem wilkiem.

Jej twarz rozjaśnia szeroki uśmiech. Rzeczywiście jest bardzo ładna i podobałaby mi się,

gdybym gustował w blondynkach. Ale nie gustuję. Wolę rude, ale ta konkretna blondynka jest mi potrzebna.

– Dziękuję, jesteś bardzo miły.

– Usiądź, mam nadzieję, że lubisz włoską kuchnię?

W myślach przewracam oczami, kiedy sadowi swoje szczupłe ciało na drewnianym krześle naprzeciwko mnie. Wybrałem to miejsce, bo kobiety uważają, że jest urocze. Gillian tak uważała. Sama obecność tutaj budzi tęsknotę za moją dziewczyną, ale to niezbędny krok, tak jak relacja, którą muszę podtrzymywać, by przejść do następnej fazy swojego planu.

Dziewczyna opiera się na krześle, podnosi szklankę z wodą i powoli sączy łyk. To imponujące, jaka opanowana się wydaje, chociaż jest bardzo zdenerwowana. Jedną jej dłoń zaciska się na serwetce na kolanach, drugą trzyma szklankę.

– Jest w porządku. Uwielbiam makaron. Myślę, że to najbardziej uniwersalna potrawa.

Śmieję się, by zrobić jej przyjemność, chociaż to, co powiedziała, nie jest zabawne, ale kiedy one się z kimś śmieją, czują się bardziej komfortowo i są mniej spięte. Kiedy dziewczyna się lekko czerwieni, wiem, że już ją mam.

– A zatem opowiedz mi o sobie.

Celem tej randki jest zdobycie jak najwięcej informacji i nawiązanie kontaktu, który pozwoli mi zbliżyć się do najwyższej nagrody.

– Co chcesz wiedzieć? – pyta nieśmiało i oblizuje wargi. Ach, więc to tak ma być. Hmm, może pieprząc, wydobędę z niej informacje. Sposób, w jaki taksuje moje ciało ponad szklanką, z której sączy wodę, mówi bardzo wiele. Od czasu Gillian pieprzyłem wiele kobiet, ale tylko dla zaspokojenia fizycznej potrzeby. Jeśli ona pozwala, żeby ten bogaty skurwiol wkładał w nią swego mizernego fiuta, ja również mogę mieć swoją laskę. Bądźmy sprawiedliwi.

– Wszystko, oczywiście. Rodzina?

– Mam siostrę, która mieszka w Nowym Jorku. Odwiedzam ją, kiedy jeżdżę do naszego nowojorskiego biura. Rodzice mieszkają na Florydzie. Typowi emeryci, którzy zimy wolą spędzać w ciepłym klimacie. – Uśmiecha się, a ja kiwam głową, usiłując powstrzymać ziewanie.

Podchodzi kelner i dziewczyna unosi się, by sięgnąć po menu. Bardzo szybko przebiega je wzrokiem.

– Chcesz, żebym mówiła dalej? – Nerwowo spogląda na mnie znad menu.

– A co powiesz na butelkę czerwonego wina?

Blondynka kiwa głową, a ja zwracam się do kelnera.

– Proszę nam przynieść coś w tych granicach, co jest najczęściej zamawiane. – Wskazuję mu w menu wina w cenie od trzydziestu do czterdziestu dolarów.

Kiedy podnoszę na nią wzrok, wpatruje się we mnie z rozmarzeniem.

– Lubię być zaskakiwany – mówię, wzruszając ramionami.

– To bardzo interesujące. Możesz dostać okropne wino. – Jej ton zawiera ostrzeżenie, jednak jest zmysłowy.

– Albo okaże się, że siedzę naprzeciw czegoś najpiękniejszego, najbardziej fascynującego... – sięgam do jej ręki leżącej na stoliku i przesuwam palcem po przedramieniu, potem po dłoni i po środkowym palcu – i zachwycającego, co kiedykolwiek przeżyję – kończę, a ona wzdycha.

Ta kobieta połknęła już mój haczyk i wyłowię ją teraz bez najmniejszego wysiłku. Bułka z masłem.

– Opowiedz mi o swojej rodzinie – prosi.

– No cóż, byłem adoptowany. Rodzice mnie wychowali, a potem zajęli się kolejną gromadą dzieci, które postanowili uratować.

Co wcale nie jest dalekie od prawdy. Rodzina, do której trafiłem, była wspaniała, jeśli wciąć pod uwagę, z jakiego piekła wyszedłem, ale byli święci, a święci nie są szczęśliwi, zbawiając jednego. Nie, muszą nadal zbawiać albo umierają, próbując to zrobić.

Błękitne oczy tej kobiety łagodnieją i stają się trochę smutne. O Chryste, nie chcę mieć do czynienia z ekliwą dziwką. Muszę ją upić, i to szybko, żeby zaczęła mówić albo się zamknęła, kiedy wcisnę jej fiuta w gardło.

Kelner przynosi nam wino. Podaje mi je do spróbowania. Mówię mu, że jest w porządku, a on napełnia nam pękate kieliszki. Oboje upijamy po łyku. Jest całkiem dobre. Zwykle kiedy powie się, żeby przyniesiono wino, które jest popularne, podają coś, co jest smaczne.

– Mmm... – mruczy i znów oblizuje usta.

– Dobre? – pytam.

Szybkim ruchem nadgarstka odrzuca w tył długie jasne włosy.

– Tak. Dziękuję.

Oboje zamawiamy makaron i potrawkę z kurczaka. Kiedy dania się pojawiają, ona już kończy drugi kieliszek wina i zaczyna to odczuwać.

– Teraz, kiedy już pozostawiliśmy sprawy rodzinne, może mi powiesz, co lubisz robić, żeby się zabawić? – Uśmiecham się i pochylam ku niej bliżej, obejmując jej delikatną dłoń swoją znacznie większą i stwardniałą.

Zerka na moją rękę, kiedy łaskoczę i drażnię skórę na grzbiecie jej dłoni.

– N-niewiele, obawiam się. Bardzo dużo pracuję, zbyt wiele, przez większość czasu.

Czyż mogłoby być łatwiej? Od razu ma zamiar rozmawiać dokładnie o tym, co chcę wiedzieć.

– Czy to w porządku? Co to za praca?

– Firma, w której pracuję, zajmuje się wszystkim po trochu. Spółki akcyjne, kupno, inwestycje, przejęcia, restauracje, nocne kluby, hotele... Cokolwiek wymienisz, mamy w tym udział.

Teraz, kiedy wino zaczęło na nią działać, zaczyna chichotać i kładzie dłoń na mojej. Jest ciepła i wyobrażam sobie, że ma to wiele wspólnego z ochotą na seks i alkoholem płynącym w jej żyłach.

– A więc powiedz mi, co ty robisz w tym „wszystkim po trochu”?

Wykonuję dłonią gest, który mówi „opowiadaj dalej”, chociaż dobrze wiem, czym ona się zajmuje. Obserwowałem ją nieprzerwanie od miesiący, mając nadzieję, że Chase używa sobie trochę na boku, ale na razie ten sukinsyn był wierny. Może nie każę mu zjeść własnych jaj, kiedy mu je utnę i będę patrzył, jak się wykrwawia. Nie... oczywiście, że to zrobię.

Oczy jej błyszczą.

– Jestem osobistą asystentką prezesa – mówi z dumą.

– W tej nazwie jest jednocześnie władza i seksapil – staram się, by ton mojego głosu był odrobinę zmysłowy.

– Jak to?

– Jesteś asystentką prezesa, co znaczy, że masz kierownicze stanowisko lub pracujesz dla kogoś, kto takie ma. – Unoszę brwi znacząco i kobieta się śmieje. – Zatem oczywiście masz trochę władzy. – Uśmiecha się lekko, zastanawiając się nad tym, co mówię. – Znaczenie słowa „osobista” jest oczywiste. Kojarzy mi się ze słowem „intymność”, a zatem z seksem, jeśli się na to spojrzy w odpowiedni sposób.

Puszczam do niej oko i dziewczyna się czerwieni. Tym razem aż po szyję i obfity biust. Jestem trochę zaskoczony, że Chase jej nie puka. Tę kobietę bardzo łatwo wciągnąć do łóżka. Wiem, że jeszcze dziś będę między jej nogami, a jesteśmy na randce w ciemno. Kutas z taką

kupą kasy nie miałyby z tym problemu.

Chyba od dawna nikt nie pieprzył tej kobiety, bo jej ciało jest zbyt napięte. Na ustach ma jasnoczerwoną szminkę, a ślady wina pogłębiają ich kolor. Co chwila oddycha głęboko, jakby próbowała się rozluźnić. Wierci się na krześle, co również wskazuje na podniecenie. Łatwo będzie ją przekonać.

– To powiedz mi, czyją jesteś osobistą asystentką? – pytam z seksualnym podtekstem, kładąc nacisk na słowo „osobistą”.

Blondynka wzdycha i wsparta łokciem na stoliku opiera podbródek na dłoni. Powoli przechodzę na miejsce obok niej i kiedy opieram własną rękę na blacie, nasze twarze są naprawdę blisko siebie. Kiedy jej oczy wpatrują się w moje rysy, ich błękit ciemnieje pod wpływem pożądania. Kwiatowy zapach jej perfum przywodzi na myśl wiośnię i róże. Lubię róże. Bardzo.

– Dlaczego cię to interesuje? – pyta, starając się być trochę tajemnicza.

Żałosna idiotka. Myśli, że może grać ze mną w kotka i myszkę? Nie jestem twoim domowym kotem, który się zadowala miseczką śmietanki. Jestem cholernym jaguarem, który rozrywa surowe mięso i wgryza się w kości.

Pochylając się ku niej jeszcze bardziej, kładę jej rękę na kolanie. Skóra jest naga, bez pończoch. Kobieta gwałtownie chwyta powietrze, kiedy mój kciuk dotyka miejsca tuż nad kolaniem. Drobnymi ruchami unoszę materiał i przesuвам kciukiem po wewnętrznej stronie uda. Zwiera nogi, ale ich nie zaciska, kiedy docieram kilka centymetrów od żaru bijącego spod sukienki.

– Chcesz utrzymać sprawę pracy w sekrecie – mruczę i pochylam się, żeby potrzeć nosem o jej szyję, aby myślała, że umieram z pożądania.

– Ee, nie...

– Więc dlaczego się wahasz? Ja jestem zdecydowany. – Przesuвам dłoń do samego końca i chwytam ją.

– O mój Boże – szepce, kiedy pocieram ręką wilgotną tkaninę.

Wiem, kiedy dosięgnąłem właściwego punktu, bo dziewczyna zaciska nogi na mojej dłoni. Wpycham ją mocniej w jej miękkie ciało. Pasek koronki między udami nie stanowi dla mnie żadnej przeszkody. Odsuвам go i wciskam palec w jej wilgotny żar.

– A, sprawiedliwość musi być. Przez cały wieczór doprowadzałaś mnie do szału z pożądania – kłamię. – Wyglądasz seksownie jak sam grzech w tej sukience i tych szpilkach. Chcesz, żeby cię dziś pieprzyć, prawda?

Naciskam mocniej i dziewczyna mruczy z rozkoszy. Już po chwili zaczyna się lekko poruszać, wypycha biodra, zmuszając mnie, bym wciskał palec jeszcze dalej.

– Nie mogę uwierzyć, że robisz t-to t-tutaj.

– Och, skarbie, nie masz pojęcia, co jestem gotów zrobić, by dostać to, czego pragnę. – Wbijam w nią drugi palec. – Chcę cię poznać. Chcę wiedzieć o tobie wszystko. Zaczynając od tego, z kim pracujesz. – Przygryzam jej ucho i dziewczyna porusza biodrami. – To nie może być aż taki sekret... prawda?

Zaginam palce na ściance jej pochwy i drażnię załamanie wewnątrz. Jęk wyrywa jej się z ust i staje się coraz głośniejszy. Niemal tak głośny, że gdyby było tu więcej ludzi, zostalibyśmy przyłapani.

O tej porze restauracja zwykle pustoszeje i właśnie na to liczę.

– Powiedz mi to, co chcę wiedzieć. Dla kogo pracujesz?

Łaskoczę jej wnętrze i mocno pociągam w dół oba palce. Cała sztywnieje, gdy ogarnia ją orgazm. Dyszy gwałtownie z głową opuszczoną na pierś. Wysuвам dłoń lepką od jej soków i

wycieram w swoją serwetkę.

– A więc...

Czekam jeszcze chwilę, aby powiedziała nazwisko, które chcę usłyszeć, potwierdzenie, że właśnie zrobiłem wielki krok naprzód, by odzyskać moją dziewczynę.

– Miliarder Chase Davis. – Podnosi głowę i uśmiecha się.

Nie wie, że to moja gra i że właśnie wygrałem kolejną rundę.

Bingo.

Gillian

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gillian, wstawaj. – Głos Chase’a rozlega się w cichym pokoju i jak maleńki nóż wbija mi się w podświadomość.

Naciągam mocniej kołdrę i kulę się pod nią. Na łóżku utworzyło się pode mną wgłębienie. Chase odsuwa kołdrę. Chociaż staram się trzymać ją z całej siły, tak bardzo brakuje mi energii, że przychodzi mu to bez trudu. Zasłaniam oczy przedramieniem i wzdycham głośno, aby mu pokazać, jak bardzo jestem sfrustrowana.

– Chodź, wstań z łóżka. Weź prysznic, włóż coś wygodnego i dołącz do wszystkich przy kolacji.

Potrząsam głową, wciąż zasłaniając oczy.

– Jestem zmęczona, Chase – mówię i zaciskam zęby.

– Spałaś przez cały dzień. Do diabła, spałaś cały tydzień. Dziewczyny się martwią. – Przesuwa palcami po mojej skroni. – Ja się martwię. Ukrywasz się w łóżku przez cały tydzień. Dość tego, co za dużo, to niezdrowo. Wstawaj. – Ciągnąc za ramię, zmusza mnie, żebym usiadła.

Światło jest zbyt jasne, ucisk w głowie przemożny i dławi mnie poczucie winy.

– Dlaczego nie możesz pozwolić mi spać?

Odsuwam jego ręce, ale nie ustępuje i pociąga mnie w górę, aż wstaję, i prowadzi mnie, a raczej popycha, do łazienki.

– Rozmawiałem z doktorem Madisonem. Wyjaśniłem mu, jaka byłaś załamana. – Jego błękitne oczy patrzą na mnie łagodnie. Na blacie szafki pod umywalkę stawia buteleczkę z czymś wydanym na receptę. – To jest antydepresant. Doktor powiedział, żebyś brała jedną tabletkę dziennie i za tydzień porozmawiacie o tym, jak się czujesz.

Z gniewu aż mrowi mnie skóra i czuję się jak jeżozwierz gotowy odpowiedzieć na atak. Rozmawiał z moim terapeutą za moimi plecami? Machnięciem ręki strącam buteleczkę, która wpada do umywalki. W zmrużonych oczach Chase’a pojawia się płomień.

– Potrzebujesz. Tych. Tabletek – mówi powoli. Zbyt powoli.

– Nie jestem chora, Chase. Jestem, cholera, smutna, okej? To wielka różnica!

Mój głos brzmi szorstko i jest pełen pogardy. Tym samym tonem rozmawiałam z doktorem Madisonem, kiedy dał mi pierwszą receptę. Na jego oczach podarłam ją na drobne kawałeczki, które rozsypały się jak konfetti. Był równie zadowolony z mojego pokazu jak teraz Chase.

Chase podchodzi do mnie z otwartymi ramionami. Cofam się dwa kroki i krzyżuję ręce na piersi.

– To dla twojego własnego dobra. Zupełnie wyłączyłaś się z życia, Gillian. Ono się toczy bez ciebie. To niedobrze. Nie widzisz, co robisz, dystansując się?

Potrząsam głową w przód i w tył. Panika i gniew rozpalają mi końcówki nerwów, aż moja skóra staje się tak gorąca, że mam wrażenie, jakbym płonęła.

– Jakie życie! – krzyczę wściekle. – Myślisz, że lubię mieć ochroniarza, który chodzi za mną wszędzie? Każdego dnia co minutę oglądać się przez ramię? Przez cały czas czuję się, jakbym była śledzona! – Pochylam się, opierając ręce na blacie przy umywalce.

– To dla twojego bezpieczeństwa... – zaczyna Chase.

– Nie! Nawet tego, kurwa, nie mów! Nikt nie jest bezpieczny. Moi przyjaciele stali się

celem ataku i omal nie zostali zabici. Wielu ludzi w siłowni zginęło przeze mnie! – Uderzam się palcem w pierś aż do bólu. – A Bree... Ona byłaby już martwa, ale nie, dwudziestoletnia dziewczyna, która miała przed sobą całe życie, została zamordowana... przeze mnie! – krzyczę, a łzy spływają mi po twarzy. – Więc nie mów mi, że tracę coś w życiu. Ja nie zasługuję, kurwa, na to, żeby żyć!

Znów ogarnia mnie bezwład i osuwam się po ścianie na wyłożoną terakotą podłogę. Mocno obejmuję rękoma kolana i opieram na nich czoło, pozwalając, by zalały mnie te wszystkie uczucia. Niepokój, strach, nieustanny lęk. Współczucie w oczach moich przyjaciół. To za dużo. Nie mogę już tego znieść.

Chase przykuca przede mną.

– Gillian, nic z tego nie jest twoją winą. Musisz to wiedzieć.

– Naprawdę, Chase? Czy ja to wiem? Nie. Wiem, że to się może stać, kiedykolwiek i gdziekolwiek pójdę. Że ten chory skurwiel mnie dopadnie. A jeśli dostanie to, czego chce, przynajmniej nie skrzywdzi nikogo, kogo kocham. Chodzi o mnie! – Wargi zaczynają mi drżeć, a potem drżenie ogarnia całe moje ciało.

Chase marszczy gniewnie brwi.

– Posłuchaj mnie. Trzeba winić tego, kto to robi. Nie ciebie. Dziecinko, spójrz na mnie. – Sięga dłonią do mojego policzka. Kciukiem unosi mi głowę, zmuszając, żebym podniosła na niego wzrok. – Dopadniemy tego faceta. To tylko kwestia czasu.

Jego słowa bardzo wiele znaczą, ale nie wystarczą, by usunąć zimny ból, który mnie przepełnia.

– Ale jakim kosztem? Tak, jak napisał: kto będzie następny? Ty?

Przy ostatnim słowie zachłystuję się łkaniem. Chase zdecydowanie jest na liście stalkera. Jeśli ten szaleje za mną, musi gardzić mężczyzną, którego zamierzam poślubić. Mężczyzną, któremu otwarcie oddałam serce. Na samą myśl, że coś mogłoby spotkać Chase'a, żołądek mi się kurczy i czuję, że za chwilę zaczęłam wymiotować. Znów ogarnia mnie paraliżujący strach.

– Nie zniosłabym tego.

Chase bierze mnie na kolana, a ja przywieram do niego, obejmując go w pasie nogami.

– Nie będziesz musiała. Ale to jest niezdrowe. Chowasz się w naszym pokoju...

– To nie jest nasz pokój – wyduszam z siebie jeszcze bardziej nieszczęśliwa.

To jest przesadnie wystylizowany, mocno pretensjonalny, niewygodny apartament gościnny, który udaje starofrancuski salon. Wszystko tu jest utrzymane w krzykliwym różu w połączeniu ze złotem i wzorami w kwiaty i pasy. Ten wszechogarniający odcień różu przypomina mi próbę patrzenia na życie przez różowe okulary. Najwyraźniej mama Chase'a urządziła swoje gościnne pokoje w takim stylu jak Chase swoje restauracje. Gdyby ten pokój był restauracją, nazywałaby się Różowa. Maria i Tommy są w niebieskim pokoju, Bree w białym, chociaż nie wydaje mi się, żeby przespała w nim choć jedną noc, a Kat i Carson w szarym.

Mój facet wzdycha głośno.

– Nie, to nie jest nasz pokój. Wiem, że właśnie zaczynałaś się przyzwyczajać do naszego penthousu. – Gładzi mnie po plecach, żeby zmniejszyć mój niepokój.

Kiedy mnie obejmuje, oddycham tak, jak nauczyła mnie Bree. To czyni cuda, kiedy mam załamanie nerwowe.

– Dziecinko, mamy mnóstwo czasu, żeby uczynić nasz dom naprawdę naszym. Poza tym mówiłem ci, że po ślubie poszukamy domu, prawdopodobnie gdzieś niedaleko stąd. To znakomita lokalizacja, a domy są najwyższej klasy.

Wydaję z siebie głośny jęk. Ostatnie, czego bym chciała, to zamieszkać bliżej Colleen Davis. Wujek Chase'a, Charles, jest świetny. Jestem tu od tygodnia i na razie uniknęłam

jakichkolwiek kontaktów ze swoją już wkrótce teściową potworem.

Chase unosi mi głowę i dotyka czołem mojego czoła.

– Nie podoba ci się pomysł, żeby zamieszkać bliżej matki, prawda?

Nie muszę patrzeć na tę przystojną twarz, by słyszeć uśmiech w tonie jego głosu. Kręcę głową. Nie minął nawet rok, a on już zna mnie tak dobrze.

– Nieważne. Kiedy przyjdzie czas, znajdziemy dom dla siebie i naszych dzieci. Jeśli nie uda nam się znaleźć, zbuduję go. Powiedziałem ci, Gillian, zamierzam dać ci cały świat.

Pociera nosem mój policzek i całuje mnie delikatnie.

– Chcę tylko ciebie – mówię.

Chase się uśmiecha i łód otaczający moje serce znów pęka i topnieje pod urokiem tego mężczyzny.

– To się nie mieści w głowie. – Chase potrząsa głową, a potem nieruchomieje i wciąga powietrze. – Przykro mi to mówić, kochanie, ale nieładnie pachniesz.

Wzdryga się, a ja wybucham śmiechem. Po raz pierwszy od ponad tygodnia, może nawet dwóch. Chase szybko podnosi mnie z podłogi, rozbiera mnie i odkręca wodę.

– Marsz pod prysznic! – Popycha mnie do wielkiej kabiny wyłożonej różowymi kafelkami. Uwaga: nigdy nie dekoruj niczego na różowo... nigdy.

Wchodzę pod prysznic i to jest czyste niebo. Gorący strumień uderza moją obolałą szyję i skołataną duszę. Kiedy otwieram oczy, Chase wpatruje się we mnie. Jego wzrok przesuwają się po każdej krągłości, dłużej zatrzymując się na piersiach, nogach, zwłaszcza u zbiegu ud.

– Dlaczego do mnie nie dołączasz, wielkoludzie? – proponuję.

Chase kręci głową.

– Bardzo bym chciał, ale wtedy nigdy nie zdążylibyśmy na kolację, a tam są trzy kobiety, które dosłownie utną mi jaja i fiuta, jeśli cię nie przyprowadzę. Zaczynają podejrzewać, że trzymam cię w niewoli. – Parska śmiechem. – Co nie znaczy, że bym tego chętnie nie zrobił – dodaje, znacząco unosząc brwi.

Przewracam oczami i się odwracam. Chase wstrzymuje oddech.

– Do diabła, masz świetny tyłek. Sprawia, że chcę...

Odwracam się w jego stronę i widzę, że przypatruje mi się z zaciśniętymi pięściami. W spodniach tworzy się potężne wybrzuszenie.

– Co chcesz zrobić? – Uwodzicielsko przesuwał dłońmi po piersiach, starając się, by były dokładnie namydlone, i pobudzam ich czubki, aż stają się twarde. Odchylam głowę i otwieram usta, chwytając w nie odrobinę wody i pozwalając, by gorący strumień oblewał bolesne brodawki.

– Niżej – mruczy Chase przez zęby.

Spełniam jego prośbę, nie tylko po to, by oszalał z żądz, ale Chase sprawia, że czuję się lubieżna, pożądana. Przez cały tydzień czułam się jak pusta skorupa kobiety, którą znałam i szanowałam. Czas wyjść z mojej skorupy.

– Podoba ci się? – Wsuwam dłoń między uda, drażnię śliską szczelinę i jęczę.

– Tak, właśnie tak – mówi głosem nabrzmiałym pożądaniem.

Otwieram oczy i mam przed sobą najpiękniejszy widok. Mój mężczyzna, nadal w trzyczęściowym garniturze, stoi ze wzrokiem utkwionym we mnie, ale rozpiął spodnie i wyjął wielki członek. Jego erekcja jest olbrzymia, gruba i lśni na czubku, kiedy stymuluje ją jedną ręką. Śliska nabiega mi do ust, kiedy patrzę, jak gwałtownymi ruchami masuje penisa, znacznie silniej, niż ja bym to zrobiła.

– Teraz włóż palec w tę śliczną cipkę, udawaj, że to mój palec – mówi, stękając.

– Nie mogę, skarbie. – Zamykam oczy i próbuję robić to, o co prosi. – Jest za mały, ty

zawsze jesteś we mnie taki duży – kwilę.

– Wciśnij dwa palce, o tak, rozstaw szerzej nogi. Rozsuń wargi i wypchnij biodra, żebym widział, jak się dotykasz. Chryste, jesteś tak cholernie seksowna. – Z wysiłkiem wydobywa z siebie słowa, które brzmią jak ostre staccato, kiedy porusza dłonią i jęczy z rozkoszy.

Chase uważa, że jestem seksowna, kiedy się zaspokajam, ale on sam jest piękny w sposób, który trudno określić. Jest niczym dzieło sztuki w ruchu. Ciało ma wygięte w łuk w moją stronę, tak jakby pragnął mnie dosięgnąć. Pasma ciemnych włosów ma zmięzwione, gdy wyrzuca biodra w przód, z wygiętą w tył szyją, której ścięgna napinają się przy każdym ruchu. Kiedy białymi zębami przygryza miękką dolną wargę, jęczę, niczego więcej nie pragnąc, jak tylko gryźć ją sama. Nagle Chase otwiera oczy i fale podniecenia zalewają moje ciało. Jest tak intensywne, że czuję się jak zbyt mocno nadmuchany balon, który za chwilę pęknie pod ciśnieniem powietrza.

– Pociągnij tę słodką łechtaczkę, dziecinko. Chcę patrzeć, jak dochodzisz. Dojdz dla mnie, tylko dla mnie – mówi, jakby trzeba mi to przypominać. Cała moja rozkosz jest dla niego, dzięki niemu i ochoczo podarowana mu za zawsze.

Cichy skowyt narasta mi w krtani i zmienia się w przenikliwy lament, gdy jak szalona trę łechtaczkę jedną ręką, wciskając i wyjmując palce drugiej dłoni.

– Właśnie tak, a teraz daj mi to, dojdz razem ze mną – mówi Chase z głębokim pomrukiem, który zawsze i wszędzie rozpoznam.

Właśnie ten ton, kiedy Chase jest na granicy orgazmu, sprawia, że balon pęka. Widzę wokół rozbłyskujące gwiazdy, gdy rozkosz wzbija się spomiędzy moich nóg w górę kręgosłupa i rozlewa na wszystkie członki. Piękne, słodkie zaspokojenie.

Chase natychmiast jest przy mnie, oczy ma na wpół przymknięte, usta wykrzywione w grymasie jakby bólu. To uczucie, którego doznajesz, kiedy rozkosz jest tak wielka, że niemal bolesna. Drżenie przeszywa moje ciało, kiedy patrzę, jak wytrysk za wytryskiem trafia pod prysznic, miesza się z wodą i znika w odpływie.

Chase ściąga ręcznik z drążka, a ja oddychając ciężko, opieram się rękami o ściany prysznica, próbując odzyskać równowagę.

– Lepiej się czujesz? – pyta Chase, zdejmując zmoczone ubranie i wchodząc pod prysznic.

Tkwię nieruchomo jak ogłupiała, kiedy mój osobisty Superman porzuca swój supergarnitur i obejmuje mnie, stojąc z gołym tyłkiem. A jaki ma świetny tyłek, myślę, powtarzając jego wcześniejsze słowa.

– O wiele lepiej, ale dlaczego wcześniej do mnie nie dołączyłeś?

Mogłabym użyć tego twardego penisa.

Odgarnia włosy w tył, kiedy woda liże mu skórę, sprawiając, że lśni jak wodny bóg. Chase uśmiecha się i całuje mnie. Ten głęboki wilgotny pocałunek przydałby mi się wcześniej, kiedy miałam ręce między nogami.

– Przecież ci mówiłem, nie chciałem, żebyśmy spóźnili się na kolację ze wszystkimi. Znasz mnie, Gillian. Kiedy mam cię naga, rozwartą dla mnie, potrzebuję godzin, by nasycić się twoim pięknym ciałem. W tej samej chwili, kiedy mój wacek jest w tobie, czas staje i zaczyna się inna zabawa.

Kręcę głową i kończę się splukiwać, a potem prędko wychodzę spod prysznica, żeby nie przyszło mi do głowy, by wykorzystać mojego mokrego nagiego mężczyznę.

* * * *

– Ona żyje! – piszczy radośnie Kat i podbiega, żeby mnie objąć.

Zostawiłam mokre włosy, jedynie odgarnęłam je w tył i zapięłam dużą spinką. Przynajmniej mój strój pasuje do pozostałych. Włożyłam jedną z koszul Chase'a i spodnie do jogi. Kiedy mój ukochany wyszedł spod prysznic i zobaczył, co mam na sobie, ujrzałam wzruszenie w jego oczach. Jeśli jest jakiś sposób, by sprawić, aby mój opanowany, kontrolujący i zbyt pewny siebie mężczyzna się roztkliwił, to pokazać mu, że najlepiej się czuję otoczona jego zapachem.

– Witaj w świecie żywych, *puta!* Przestałaś w końcu unikać swoich *hermanas*? – mówi Maria obcesowo, ale wstaje z krzesła i przytula mnie. Opiera czoło na moim czole. Fascynujące niebieskie oczy wpatrują się we mnie. Mam wrażenie, że prześwietlają mnie na wylot.

– Wszystko dobrze?

– Będzie dobrze. – Obejmuję ją, starając się targaną poczuciem winy duszę napęłnić miłością i łagodnością moich przyjaciółek.

Bree wstaje i odrywam się od Marii, by wpaść w jej ramiona.

– Tak mi przykro – mówię, drżąc, kiedy mnie obejmuje.

– Och, Gigi, nie ma powodu. – Ścisła mnie mocniej. – Złapią tego świra. Tak, wiele złego się wydarzyło, ale nadal mamy siebie. – Głos jej się załamuje i Bree musi odchrząknąć.

Odchyłam się i opieram dłoń na jej brzuchu. Nadal jest płaski, ale wyobrażam sobie, że czuję w nim dziecko, któremu jest tam ciepło i bezpiecznie.

– I mamy to dziecko, którego nie możemy się doczekać, prawda? – Spoglądam w jej błękitne oczy.

Bree żarliwie potakuje, wreszcie się uśmiechając.

– Nie mogę uwierzyć, że będę czyjaś matką! Mój Boże!

Dziewczyny podrywają się z miejsca, Maria wykonuje ręką zwycięski gest i podskakuje, poruszając biodrami w radosnym tańcu.

– Tytuł Najlepszej Cioci należy do mnie! – woła.

Kat odwraca się, wygina w bok i przechyla głowę.

– Nie sędzę. To niemożliwe. Wszyscy wiedzą, że jestem najlepsza. Poza tym mam zamiar szyć dla niej stroje jak dla księżniczki i pozwolić jej przebierać się w suknie z mojej szafy...

Przewracam oczami, ale Bree z uśmiechem obserwuje ich żartobliwy spór.

– Hej, wydaje mi się, że zapomnieliście o pewnej ważnej sprawie – mówię. Kat i Maria milkną i odwracają się w naszą stronę. – To może być chłopiec.

Obie patrzą na mnie, jakby nagle wyrosły mi dodatkowe członki. Maria podchodzi do nas i kładzie rękę na brzuchu Bree.

– Nie, *chica*. Jeszcze nigdy się nie pomyliłam. – Wzrusza ramionami i odwraca się do Kat. – Nauczę ją tańczyć jak balerina. Wszystkie *niñas* kochają baleriny. – Unosi brwi z wyrazem zadowolenia z siebie.

Muszę się w to włączyć. Nie ma mowy, żeby te dwie mnie zawstydziły.

– Wybaczcie, drogie panie, ale mam zamiar podzielić się z nią swoją miłością do butów. Widziałyście, jak Anabelle mnie kocha? Wiecie, że jej kolekcja butów jest super. Jak myślicie, kto jej kupił? Hmmm?

Bree zaczyna chichotać i kręcić głową. Dwoje ramion obejmuje mnie od tyłu i przyciąga do ciepłego ciała. Najwyraźniej Chase już się ubrał.

– Dobrze się bawicie? – pyta, kiedy Maria podaje mi kieliszek wina.

Przyjmuję go od niej z uśmiechem i stukając się kieliszkami, wznosimy toast:

– *Salud!*

Chwytam dłonie Chase'a i odpowiadam:

– Bardzo. – Upijam łyk wina i wtulam się w niego jeszcze mocniej. – Dziękuję, że

wydobyłeś mnie z pokoju i z chandry. To jest właśnie to, czego potrzebowałam.

– Zawsze cię do siebie sprowadzę. Wiesz o tym. – Całuje mnie w szyję i odwraca się, żeby porozmawiać z Carsonem.

Chase dostaje kieliszek wina i obaj z Carsonem odchodzą w stronę stołu bilardowego, podczas gdy nasza czwórka dziewczyn wraca do rozmowy.

– Więc co Phil powiedział, kiedy zostaliście sami? O dziecku? – pyta Kat. Ja też umieram z ciekawości.

Bree bierze truskawkę z talerza przekąsek, które podał kucharz.

– O dziwo, przyjął to bardzo dobrze. Potem kazał mi zrobić kolejny test ciążowy i czekał trzy minuty, żeby zobaczyć znak plusa. A wtedy podał mi kolejny test i uśmiechając się, powiedział: „Jeszcze raz” – mówi grubym męskim głosem.

Wybuchamy śmiechem.

– Cały Phil. Nigdy nie chce być w niczym pominięty. – Potrząsam głową, myśląc z czułością o swoim przyjacielu. Zasługuje na to szczęście i widząc, jak promienna jest teraz Bree, wiem, że im dwojgu się ułoży.

– Chce, żebym jak najszybciej się do niego wprowadziła. Żeby Anabelle się do mnie przyzwyczaiła, zanim jej powiemy, że zostanie starszą siostrą. Co o tym myślicie? Jeszcze mu nie odpowiedziałam, co zdecydowałam. Za tydzień wychodzi ze szpitala i wtedy on i Anabelle będą tu z nami wszystkimi, dopóki ta sytuacja się nie wyjaśni. Ale co wtedy? – Marszczy nos i podciąga kolano do piersi, opierając na nim podbródek. – Tak naprawdę spotykaliśmy się dość krótko. Co będzie, jeśli się okaże, że do siebie nie pasujemy?

– Na jakiej podstawie tak myślisz? Kochasz go, czyż nie? – pyta Maria.

Bree prycha, chwytając swoje długie złote włosy, skręca je i zawiązuje w węzeł na czubku głowy. To magiczna sztuczka, włosy trzymają się tam same, bez spinki. Prosiłam ją, żeby mnie jej nauczyła, ale na moich włosach to nigdy nie wychodzi.

– Kocham go, bardzo, ale to wszystko dzieje się zbyt szybko. Nie chcę, żeby później tego żałował. Nie powinniśmy zamieszkać razem tylko dlatego, że przypadkiem zaszłam w ciążę. Wiecie, o co mi chodzi, prawda?

Kat kiwa głową w zamyśleniu i zaciska usta.

– A co jeśli to najlepsza rzecz, jaką byś zrobiła, kochanie? Spójrz na Gigi. Ona i Chase byli ze sobą zaledwie parę miesięcy i zamieszkali razem, a teraz się pobierają. Miłość przychodzi, kiedy przychodzi. Nie ma znaczenia, co kiedy zrobicie.

Kiwamy głowami, podczas gdy Kat nadal występuje jako głos rozsądku.

– Nie przegap tego, co może okazać się wszystkim, czego pragniesz, tylko dlatego, że się boisz.

Bree zastanawia się chwilę w milczeniu, przygryzając wargę.

– Tak, pomyślę o tym.

– I pamiętaj – dodaję – że masz trochę czasu, żeby z nim pomieszkać, zanim zdecydujesz się na wielką zmianę. Przez chwilę będziecie tutaj razem jako rodzina. To może być sprawdzian.

Oczy Bree się rozjaśniają.

– Masz rację. Będziemy mieli czas, żeby się przekonać, czy potrafimy być ze sobą dzień w dzień. Jesteś genialna, Gigi!

Bree nuci radośnie pod nosem, kiwając się na krześle, jakby wszystkie problemy świata zostały rozwiązane. O rany, chciałabym, żeby to było takie proste.

Maria puszcza do mnie oko i przechyla w powietrzu kieliszek. Uśmiecham się do niej.

– Toast! – woła Maria. Wszystkie trzy unosimy kieliszki. – O nie. Teraz, kiedy Bree jest w ciąży, nie pozwolę jej pić alkoholu.

Bree marszczy brwi i posyła jej krzywe spojrzenie.

– Chciałabym wznieść toast – mówię, odchrząknawszy. Maria kiwa głową. – Za zmiany, które dzieją się w naszym życiu. Niech nas wprowadzą w jego nowy etap i cieszymy się, wiedząc, że mamy szczęście nadal być razem i wspólnie to przeżywać.

Oczy trzech kobiet kierują się na Bree. Wszystkie jesteśmy głęboko wdzięczne, że nasza siostra żyje, że nosi w sobie kolejnego członka naszej rodziny i że, na Boga, wszystkie zamierzamy przyjaźnić się przez następne lata. Obraz tej biednej dziewczyny, która była tak podobna do Bree, wraca do mnie w myślach. Posyłam cichą modlitwę za nią i jej rodzinę.

W tym momencie podejmuję ważną decyzję. Żadnego więcej biadolenia, żadnego użalania się nad sobą. Te kobiety, Phil, Thomas, Carson i przede wszystkim Chase zasługują na mnie całą. Zamiast płakać i ukrywać się w pokoju, otwarcie stawię czoło tej trudnej sytuacji. Cokolwiek miałyby to znaczyć. Ten skurwiel nie odbierze mi woli życia ani wielkiej miłości tych, których mam wokół siebie.

– Wyluzujmy się! – woła Maria i napełnia nam kieliszki po brzegi znakomitym cabernetem z Napa Valley.

Bree spogląda tęsknie na kieliszki, a potem głaszcze brzuch. W tym momencie do pokoju wchodzi kucharz.

– Kolacja podana, panie Davis. – Kłania się Chase'owi.

„Umieram z głosu”, „Jestem taki głodny”, dobiegają mnie głosy mężczyzn, kiedy kierujemy się do jadalni. Kucharz przygotował steki z ziemniakami i warzywami. Domowa kuchnia dla smakoszy. Śmieję się, kiedy Chase prowadzi mnie w stronę szczytu stołu i wskazuje miejsce po swojej prawej stronie. Jego matka siedzi po lewej.

– Mamo – mówi Chase miękko, pochyla się i całuje ją w policzek.

Colleen się nam przygląda. Z wyjątkiem Bree wszystkie jesteśmy na lekkim rauszu, mówiąc najdelikatniej.

– Wygląda na to, że ubrałyście się elegancko do kolacji – mówi wyniośle, zerkając na każdą z nas z twarzą ściągniętą grymasem.

Wszystkie cztery mamy na sobie różnego rodzaju spodnie do jogi i koszulki. W oczach Marii pojawia się błysk. Opiera się o krzesło i posyła Colleen mordercze spojrzenie.

– Słucham? Ma pani problem z moim strojem? – mówi, a potem powoli wyciąga w bok prawą nogę. Chwyta się za łydkę i podnosi nogę w górę, z obciążniętymi palcami, robiąc szpagat na stojąco.

Maria zamyka oczy i powoli wydycha powietrze.

– Przepraszam, miałam skurcz w nodze – wyjaśnia słodkim głosem, wiedząc, że kobieta patrzy na nią ze zgrozą.

Taneczne akrobacje przy stole nakrytym jak dla królewskiej rodziny i przy snobistycznej wiedźmie, która próbuje onieśmielić ją wzrokiem... Nigdy jeszcze nie kochałam Marii tak bardzo.

– Cholera, Tommy to ma szczęście – burczy Carson i Kat uderza go w ramię. – Wybacz, słodki pućku, ale to jest imponujące. Wyobrażam sobie, co mógłbym ci robić, gdybyś potrafiła...

– Uśmiecha się, wpatrzony w jej twarz.

Kat czerwieni się i trąca go łokciem.

Chase powstrzymuje uśmiech.

– Tak, mamo, normalni ludzie ubierają się wygodnie, kiedy u kogoś nocują. Ty też powinnaś spróbować – proponuje, patrząc na jej jedwabną bluzkę i elegancką spódnicę. Zawsze mnie zaskakuje, z jaką łatwością Chase przeciwstawia się matce, a jednak okazuje jej przy tym szacunek. – Zaczniemy już jeść. Nie pozwólmy, żeby wszystko wystygło.

Przyglądam mu się, kiedy je. Z uśmiechem zerka na wszystkich. Nigdy nie był szczęśliwszy. Nasi przyjaciele naprawdę stali się częścią jego życia i kiedy widzi ich wszystkich tutaj, przy kolacji w domu, w którym dorastał, musi to w nim budzić nostalgię. Na koniec jego wzrok spoczywa na mnie. Przechyla głowę w bok, wkłada do ust kawałek ziemniaka i posyła mi zniewalający, cudowny uśmiech, który sprawia, że rumienię się z podniecenia. Puszczą do mnie oko i ślinka mi cieknie.

– Jedz, dziecko. Musisz nabrać sił ze względu na to, co dla ciebie przygotowałem na dzisiejszy wieczór – szeptem.

Odkrawam kawałek mięsa, biorę do ust i posyłam mu własne spojrzenie, zmysłowe i znaczące. Wydaje mu się, że dziś w nocy będzie przewodził, ale czeka go coś innego. Dawno tak dobrze się nie czułam. Moi przyjaciele są zdrowi, szczęśliwi, a Phil obudził się ze śpiączki i dochodzi do zdrowia. Będziemy świętować nowe życie i wkrótce wyjdę za mąż za mężczyznę moich marzeń. Tak, dostanie dziś trochę mnie. O wiele więcej, niż się spodziewa. Mam zamiar ujeżdżać mojego mężczyznę tak długo, że pójdę jutro do pracy na pałakowatych nogach.

Chase widzi we mnie zmianę, zawsze dostrzega takie subtelności, albo może to po prostu feromony go wzywają.

– Co? – pyta słodko.

– Jesteś mój – odpowiadam cicho i chwytam go pod stołem za kolano.

– Potwierdzasz swoje prawo własności? – szeptem, pochylając się ku mnie, kiedy pozostali są pogrążeni w głośnej rozmowie, jedni próbując przegadać drugich.

– Masz z tym problem? – pytam prowokująco.

– Ani odrobinę. – Sięga w dół i poprawia spodnie.

Uśmiecham się, wiedząc, że już staje się twardy, i wyobrażam sobie, co niedługo będziemy robić sobie nawzajem.

Oblizuję usta, upijam łyk wina i wzdycham. Sama myśl o intymnym kontakcie z Chase'em sprawia, że serce mi mocno bije, majtki wilgotnieją i pożądanie płonie w żyłach.

Oczy Chase'a ciemnieją, są pełne namiętności.

– Dostaniesz go, i to jak! – mruczy, zanurzając usta w kieliszku i upijając duży łyk wspaniałego aromatycznego wina.

– Masz zamiar mi go dać? – odpowiadam.

– Wiele razy. Będę cię wypychał moim wackiem aż do bólu – mówi przez zęby.

Spoglądam mu prosto w oczy. Wpatrujemy się w siebie nawzajem. Oczy Chase'a są pełne żądz, zapewne odbija się w nich moja własna. Nie słyszę już rozmów toczących się wokół nas. Nie ma nic oprócz jego oczu, ust i pięknej twarzy, i pożądania, które w nas pulsuje.

Pragnę go bardziej niż czegokolwiek w życiu.

Potrzebuję go bardziej niż powietrza.

– Daj mi go! – rzucam mu wyzwanie, biorąc do ust kolejny kęs.

Bez zbędnych wstępów Chase wstaje, chwytam mnie za rękę i podnosi z krzesła, pochyla się, podkłada ramię pod mój brzuch i unosi mnie.

– Chase! Co ty wyprawiasz? – wykrzykuje jego matka.

– Postaw mnie! – Z całej siły uderzam go w pośladki, a potem pieszczę je kilka razy, czując, jak napinają się ich mięśnie. Wspaniały tyłek.

Chase jedną ręką podtrzymuje moje nogi, a drugą mocno ściska mi pupę.

– Wybaczcie wszyscy. To był długi dzień i moja narzeczona i ja musimy was już opuścić. Częstujcie się, proszę, jedzeniem, winem i deserem, który przygotował kucharz.

– Chase, siadaj. Robisz z siebie przedstawienie – karcą go matka.

Parskam śmiechem, spoglądając na pozostałych zza pleców Chase'a i starając się

utrzymać równowagę.

– *Buenas noches*. – Maria macha do nas, pokazując mi uniesiony kciuk.

– Bawcie się dobrze. – Kat się śmieje i zakręca lok na palcu. Widząc, jak Carson pożera ją wzrokiem, nie sędzę, żeby długo czekała, by wziąć swojego mężczyznę.

– Do zobaczenia jutro. – Bree macha do nas ręką.

Macham do nich palcami na pożegnanie, kiedy Chase wynosi mnie z jadalni. Ostatnie, co widzę, to czerwona twarz Colleen.

Kiedy jesteśmy już w naszym pokoju, Chase rzuca mnie na łóżko. Nie mogę się powstrzymać, chichoczę i piszczę z uciechy. Chase wskakuje na łóżko i unieruchamia mnie między swoimi silnymi udami. Kuszaco przeciągam po nich paznokciami.

– Co mam z tobą zrobić? – Patrzy na mnie, oblizuje usta i zaczyna odpinać guziki mojej, no cóż, jego własnej, koszuli.

– Wszystko! – szepczę, kiedy całuje mnie w szyję, a potem coraz niżej, między piersiami.

– Jak sobie życzysz.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nie mogę uwierzyć, że ten pieprzony drań przeżył wybuch bomby i zasypanie gruzem. Jego wola życia widać jest o wiele silniejsza od mojego pragnienia, żeby go zabić. Przynajmniej będzie cierpiał przez kilka miesięcy w czasie fizykoterapii. Kto wie, może którejś nocy poderżnę skurwielowi gardło we śnie. Raz na zawsze zrobię z tego dzieciaka sierotę. Już się zająłem jego drugim pomiotem, pozbawiając życia tę wygimnastykowaną blondynkę. Jedna dziewczyna załatwiona, zostały dwie. Na wspomnienie chwili, kiedy nóż przeciął jej żyłę szyjną, mój fiut drga z podniecenia. Ale nie czas na to. Teraz, kiedy ten skurwiol wyszedł ze szpitala, potrzebuję nowego źródła informacji.

Wychodzę z windy i rozglądam się. Na ścianie naprzeciwko wyrazisty napis na wielkiej chromowanej tablicy głosi „Davis Industries, Spółka akcyjna”. Ruszam powoli, z teczką w ręce i komórką w drugiej, udając, że przez nią cicho rozmawiam. Ludzie, których mijam, nie zwracają na mnie uwagi. Nie ma na co patrzeć. Po prostu jakiś facet idzie korytarzami na kolejne spotkanie. Tyle że niezupełnie przyszedłem tu na spotkanie, zjawiłem się po informację, żeby zbadać to miejsce. Wyczuwam tu obecność mojej dziewczyny, chociaż wiem, że teraz jej tu nie ma. Widziałem, jak wychodzi z tą kanałą i ich dwoma ochroniarzami. Teraz muszę jedynie znaleźć jej gabinet. Jestem pewien, że mieści się obok biura tego bogatego skurwiela. Posiadanie takiej kobiety sprawia, że mężczyzna chce mieć ją blisko przy sobie. Jednym z moich największych błędów było to, że pozwoliłem jej odejść. Nigdy więcej. Nie spieszy mi się. Muszę być mądry, jeśli chcę ją odzyskać.

Jest wcześniej, ale ponieważ wyszła, mam doskonałą okazję, by użyć podstępu. Kiedy się zbliżam, szeroki uśmiech rozjaśnia jej ładną twarz. Tę samą, którą pieprzę co noc, od kiedy się spotkaliśmy. Muszę przyznać, że byłem zaskoczony odkryciem, że Dana Shephard jest dziką kocicą w łóżku. Bierze mojego fiuta w każdy sposób, w jaki jej go daje. Nieczęsto się zdarza, żeby poznać dziewczynę i pieprzyć ją w tyłek zaledwie po tygodniu. To jedynie dowodzi, jaka z niej kurwa pod tymi eleganckimi biznesowymi garsonkami.

– Hej, ty – mówi, kiedy do niej podchodzę. Wcześniej widzę podwójne drzwi, najpewniej do gabinetu Chase’a. A po lewej ciemny gabinet. Właśnie tam, obok drzwi, jest tabliczka, której szukałem: z nazwiskiem Gillian Callahan dumnie wypisanym złotymi literami. Robi mi się ciepło na sercu, kiedy widzę, że moja dziewczyna stała się tak ważną osobą. Tyle że to nie potrwa długo. Ma być ważna dla mnie i tylko dla mnie. Kiedy stoję przy biurku Dany, pochylam się i dotykam jej ust wilgotnym pocałunkiem. Przyjmuje go z jękiem rozkoszy. Kolejna wskazówka, że jest łatwa, wsysa się w usta swojemu nowemu chłopakowi w miejscu pracy. Głupia dziwka.

Podnoszę białą torebkę, stawiam na jej biurku i wyjmuję z niej latte. Celowo poluzowałem wieczko, więc kiedy popycham kubek w jej stronę, brązowy płyn obficie się rozpryskuje na jej białej bluzce.

– O, cholera, nie! – mówię, odgrywając przedstawienie godne Oscara. Sięgam do torebki po serwetki. Wiele nie pomogą na kawę na jedwabiu.

– Skarbie – mówi, odsuwając od ciała mokrą bluzkę.

– Kochanie, tak mi przykro. Chciałem jedynie przynieść ci lunch i coś na ożywienie po południu. – Chwytam ją za nadgarstek i przyciągam do swojego boku. – Wiesz, po tym, jak całą wczorajszą noc gimnastykowałeś to fantastyczne ciało – szepczę jej do ucha, a ona chichocze jak

gimnazjalistka – przydałoby ci się splukać to zimną wodą.

– Nic się nie stało, mam zapasowe bluzki – mówi, odwracając się do ściany, przy której stoją szafki, i otwiera jedną z nich. Kilka damskich bluzek i spódnic wisi w niej równym rzędem.
– Kiedy się pracuje w takich godzinach jak ja, zawsze trzeba mieć dużo ubrań w zapasie. – Zdejmuje z wieszaka nową, niemal identyczną białą bluzkę.

Spoglądam na zegarek i podrywam się.

– Naprawdę mi przykro, skarbie, ale muszę wracać do pracy. Tak jak powiedziałem, chciałem tylko cię zobaczyć i przynieść ci poczęstunek.

Dana podchodzi do mnie, ujmując dłońmi moje policzki i całuje mnie długo i mocno. Fiut zaczyna mi stawać na myśl, żeby ją odwrócić i wziąć na biurku jak kurwę, którą jest.

– Zobaczymy się wieczorem? – pyta z nadzieją.

Kręcąc głową, odwracam się w stronę korytarza, z którego przyszedłem, żeby myślała, że się spieszę.

– Obawiam się, że nie. Muszę pracować do późna, potem idę do siłowni, ale jutro jestem cały twój – mówię, uśmiechając się.

Rumieniec okrywa jej twarz.

– Okej, więc do jutra. Nie mogę się doczekać. – Macha do mnie na pożegnanie i rusza korytarzem, jak przypuszczam, do łazienki. Kiedy znika mi z oczu, wchodzę do ciemnego gabinetu. Natychmiast otacza mnie cudowny zapach wanilii. Jest wszędzie. Pamiętam, że zawsze używała waniliowego żelu pod prysznic. Ten zapach przenosi mnie do czasu, kiedy byliśmy szczęśliwi, cieszyliśmy się każdą wspólną chwilą i życie wydawało się lepsze.

Nie myśląc już o przeszłości, klękam na podłodze, wydaję z kieszeni czip i przyklejam go dokładnie pod szafką na dokumenty przy jej wielkim biurku. Dzięki temu ku swojej uciesze będę wiedział, co moja dziewczyna planuje i robi. Mam nadzieję, że dowiem się też, gdzie jest. Wiem, że na razie przebywa z tym skurwielem, ale nie mieszka w penthousie. Dzisiaj po raz pierwszy zjawiała się w pracy. Nie używała kart kredytowych i nie mieszka z żadną z przyjaciółek. Prawdę mówiąc, one wszystkie zniknęły. Chyba wystraszyłem resztę tych skurwieli, kiedy zabiłem blond dziwkę.

Jej pogrzeb na pewno odbędzie się niedługo. Już ponad tydzień, odkąd poderżnąłem jej gardło. Miło będzie oglądać to wydarzenie. Patrząc, jak ludzie oplakują taką głupią cipę jak Bree Simmons. Może nawet będzie śmiesznie. Im częściej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonany, że wyświadczyłem światu przysługę, zabijając ją. Gdyby zeszła mi z drogi, trzymała się bardziej z dala od mojej dziewczyny, być może nadal by żyła. Każdy człowiek rodzi się z wolną wolą, a ja ich wszystkich ostrzegłem, że nic mnie nie powstrzyma przed dotarciem do Gillian. Może teraz posłuchają. Pozostałe dwie powinny być poinformowane o mojej wiadomości. Będą następne, jeśli się nie ogarną i nie znikną. Na razie jest dobrze. Od przeszło tygodnia nikt z jej bandy nie dał znaku życia.

Potem zobaczyłem, jak Gillian opuszcza budynek tuż przed moim wejściem. Cieszę się, że mnie nie widziała. Dobrze było pozostawać niezauważonym, kiedy Gillian nie miała pojęcia, że mam z tym coś wspólnego. A jednak to dziwne. Kochałem ją jak nikt inny, opiekowałem się nią, pomogłem rozwiązać wszystkie problemy. Nie rozumiem, dlaczego automatycznie nie przyjęła, że to ja. Prawdopodobnie głupiej przy tym złotym kutasie. Ale ja to u niej naprawię. Kiedy ją odzyskam i ukryję w swoim specjalnym miejscu, nie będzie miała innego wyboru, jak przypomnieć sobie naszą miłość. Jak piękna i wyjątkowa była wtedy i może być teraz.

Nadal niezauważony wychodzę z biura i pod papiery w skrytce na pocztę Dany wkładam kopertę z nazwiskiem Gillian. Dana znajdzie ją pewnie jutro i przekaże mojej dziewczynie, a ja będę mógł słuchać, jak ją otwiera. Marzę o tym, jak Gillian znajduje prezent, który jej

zostawiłem, i nagle zostaję przywrócony do rzeczywistości, gdy otwierają się przede mną szklane drzwi. Podnoszę wzrok i spoglądam prosto w twarz swojego wroga. Chase'a Pieprzonego Davisa.

– Bardzo proszę. – Trzyma przede mną drzwi, jego ochroniarz stoi za nim. Jack Porter przygląda mi się, przez krótki moment w jego oczach pojawia się błysk rozpoznania, ale znika, kiedy opuszczam i odwracam głowę. Nudny garnitur, teczka, nie ma na co patrzeć.

– Przepraszam, proszę wybaczyć – mamroczę, na wszelki wypadek zmieniając głos.

– Nie ma za co – odpowiada Chase, kiedy go mijam.

Wchodzi i rusza szybko po schodach. Odwracam się, żeby się upewnić, czy wszystko jest w porządku, i widzę, że Jack Porter nadal stoi w drzwiach i mi się przygląda. Jego zimne ciemne oczy badają uważnie każdy szczegół.

Niech to diabli! Niedobrze. Ostatnie, czego potrzebuję, to podejrzliwy były wojskowy siedzący mi na ogonie. Będę musiał nadstawić uszu i poczekać jeszcze tydzień, zanim uderzę. Niech myślą, że wszystko wróciło do normy. Oczywiście wszystko szlag trafi, kiedy znajdą kopertę.

W porządku. Przyczaję się i tymczasem dla zabawy będę podsłuchiwał moją dziewczynę i pieprzoną sekretarkę Chase'a Davisa. Może zrobię zdjęcia i wyślę je Gillian. W końcu, tak, pokażę jej zdjęcia. Wtedy wyjdzie z siebie. Widząc mnie, jak biorę coś, co należy do Chase'a. Pozwalam dotykać się innej kobiecie. Jestem pewien, że oszaleje z zazdrości.

Gillian

– I jak wam się mieszka w nowym miejscu? – pytam Phila przez telefon.

Słyszę jego długie westchnienie.

– Tak, jak można się było spodziewać. Gigi, to nie jest mój dom, ale miło mieć przy sobie Anabelle i Bree. Anabelle jest taka podniecona pobytam tutaj. Myśli, że jesteśmy na wakacjach.

Śmiejąc się, przyciskam słuchawkę do ramienia i przeglądam e-maile.

– Propozycja Chase'a dotycząca korepetycji jest ciągle aktualna. Jeśli chcesz, żeby Anabelle brała dodatkowe lekcje, które miałyby w przedszkolu, załatwimy, żeby nauczycielka do niej przychodziła – przypominam mu.

– Nie trzeba, jest w porządku. To nie potrwa długo. Bree bierze wolne na miesiąc. Nie może znieść myśli o powrocie do studia po tym, co się stało. Myślę, że je zamknie i rozejrzy się za innym zajęciem.

Nagle czuję w sercu głęboki ból.

– Nie może tego zrobić – szepczę. – Otwarcie I Am Yoga było jej marzeniem. Tylko to zawsze chciała robić.

– Ależ, słonko, ta dziewczyna została tam zamordowana i to zamiast niej. Chciałabyś wrócić i prowadzić lekcje na tym podeście, wiedząc, że ktoś została na nim zabita, że ty miałaś tam być zabita?

Oddech mi drży, kiedy wciągam powietrze.

– Nie, nie chciałabym. Wymyślę coś. Tak czy inaczej, przekonałeś ją, żeby poszła do terapeuty? W każdej chwili mogę skontaktować się z doktorem Madisonem i jestem pewna, że ją przyjmie. Na nasz koszt, oczywiście – dodaję.

– Porozmawiam z nią o tym. Dzięki, Gigi. I podziękuj Chase'owi za gościnność. Ja już podziękowałem Charlesowi i Colleen. – Przez telefon słyszę jakieś szuranie w tle. – Hej, pielęgniarka tu jest i prowadzi ze mną rehabilitację w domowej sali gimnastycznej. Najwyraźniej Chase przysłał tu dodatkowy sprzęt, żebym nie musiał stąd wychodzić. Przebiegły facet z niego.

Śmieję się.

– To prawda, taki właśnie jest. Cieszę się, że wracasz do zdrowia i jestem taka wdzięczna, że ty i twoja rodzina jesteście teraz bezpieczni. Dziękuję, że zgodziłeś się tam zostać, dopóki ta sytuacja się nie rozwiąże. Ze względu na nas wszystkich mam nadzieję, że to nie potrwa zbyt długo.

– Będzie dobrze. Ponieważ Chase jest właścicielem firmy architektonicznej, w której pracuję, załatwił, że nie tracę wynagrodzenia, nadal dostaję pełną pensję. Bree i Anabelle, i dziecko są zdrowe i bezpieczne. Nie mógłbym pragnąć niczego więcej.

– Cieszę się, Phil – mówię, kiedy drzwi się otwierają i wchodzi Chase.

Jego wysoka sylwetka wygląda władczo i imponująco w ciemnogrnatowym garniturze. Ma jasnoniebieską koszulę i żółty krawat. Ta błękitna koszula podkreśla kolor jego oczu, które sprawiają, że miękne. Ciemne włosy w odcieniu kawy cappuccino opadają seksownymi kosmykami, które mam ochotę przeczesać palcami. Opiera się o drzwi, zamknawszy je wcześniej na klucz, i opuszcza żaluzje na szybie.

– Okej, muszę kończyć. Kocham cię, Gigi – mówi Phil, kiedy oblizuję usta, ciesząc się widokiem mężczyzny, który stoi z ramionami swobodnie skrzyżowanymi na piersi i spojrzeniem mówiącym: „Chodź i weź mnie”.

– Tak, ja też cię kocham – odpowiadam chrapliwie.

Chase ściąga brwi. Nie znosi, kiedy mówię to do jakiegokolwiek mężczyzny poza nim.

– Aa... dobrze się czujesz, Gigi? Twój głos dziwnie brzmi – pyta Phil, gdy już mam odłożyć słuchawkę.

Nie spuszczam wzroku z Chase'a, który odpycha się od drzwi i podchodzi do biurka. Ciepłą dłonią chwyta mnie za nadgarstek i ciągnie w górę, aż nasze ciała przywierają do siebie. Jest rozkosznie twardy. Płomień przepływa przez moje ciało i cienka koronka między nogami staje się wilgotna.

– Doskonale. I zaraz pocuję się jeszcze lepiej. Wkrótce pogadamy. Pa, Phil – chrypię do słuchawki, a potem po omacku próbuję ją odłożyć.

Chase wyjmuję mi słuchawkę z ręki i kładzie na widelki, a potem namiętnie mnie całuje. Wsuwa mi palce we włosy, jednocześnie zagłębiając język w moje usta. Rozkosz. Zręcznymi dłońmi Chase podwija mi bluzkę i rozpina guziki. Czerwony biustonosz push-up bardzo niewiele pozostawia wyobraźni.

– Te majtki pasują do biustonosza – zauważa głosem nabrzmiałym żądzą na myśl o nieprzyzwoitym biurowym seksie.

– Wiesz, że tak. – Przygryzam jego dolną wargę.

– Kocham cię jak cholera. – Zdejmuje mi bluzkę.

– Mhm, ja cię kocham cholernie więcej. – Jęczę cicho, kiedy poprzez biustonosz chwyta brodawkę i liże ją tak mocno, że szorstka koronka rozkosznie drażni mi skórę.

– O co chodzi, Chase? – pytam, kiedy rozpięłam mu koszulę i odsłoniłam opaloną pierś.

Odchyła się w tył na tyle głęboko, że mogę dosięgnąć językiem jego brodawki. Oblizuję ją i przygryzam.

Niski pomruk wrywa mu się z gardła.

– Muszę być w tobie. Natychmiast. Wezmę cię mocno na tym biurku, dziecinko.

Gryzie mnie w szyję, a potem przesuwa po niej zębami. Jedną ręką rozpina mi suwak spódnicy, która opada na podłogę. W sekundę leżę na plecach na biurku, mając między nogami swojego mężczyznę, który pociera męskością moje całkiem mokre majtki. Jęczę.

– Co się stało? Dlaczego teraz? Nie powiem, żebym narzekała...

Wyrzucam biodra w przód, kiedy słyszę trzask rozrywanej z boku koronki.

– Kolejna para majtek? Poważnie, Chase!

Jak tak dalej pójdzie, będzie musiał kupić sklep z damską bielizną.

– Naprawdę muszę natychmiast wejść w twoją cipkę, więc tak, majtki przepadły. Byłoby łatwiej, gdybyś po prostu przestała je nosić – burczy, rozkładając mi nogi szeroko i wpatrując się we mnie. Fascynuje go, kiedy jestem przed nim rozwarta i kompletnie bezbronna. Robi się wtedy twardy jak skała. – Cholernie doskonała i cała moja.

Pochyla się i liże moje mokre wejście od dołu do góry, obracając językiem wokół kłębka nerwów, który boleśnie pragnie jego uwagi.

– Tak dobrze smakujesz. Mógłbym cię zjadać godzinami.

Oddychając ciężko, nie przestaję się z nim bawić. Staram się zrozumieć jego natychmiastową potrzebę pieprzenia mnie tu, w pracy, gdzie każdy może nam przeszkodzić.

– Gdybym nie nosiła majtek... – Przerывam i wciągam powietrze, kiedy Chase głęboko wsuwa we mnie i wysuwa język.

Rozkosz przepływa przeze mnie falami. Chwytam go za włosy i wciskam w siebie mocniej. Chase wydaje pomruk, ssie mocno moją cipkę, a potem w odwecie przygryza łechtaczkę. Trzymam go tam, dysząc, drżenie przebiega mi całe ciało.

– Gdybym nie nosiła majtek, każdy mógłby się tego domyślić. Uważałby, że w każdej chwili jestem gotowa, by mnie pieprzyć...

Chase się odsuwa z niemal gniewnym wyrazem twarzy. Najwyraźniej rozdrażniłam niedźwiedzia.

– Za cholerę nie jesteś. Jesteś gotowa dla mojego fiuta. Widzisz to, Gillian? – Rozpina suwak w spodniach i wyjmuję ogromnego penisa. Jego wacek jest tak twardy i nabrzmiaty, że niemal czuję ból z pragnienia, by go dotknąć, mieć go blisko, głęboko w sobie, wokół siebie. – Widzisz, jak pragnę być z tobą? Pieprzyć cię. Spółkować z tobą. Moją narzeczoną.

Nakierowuje penisa na moje wejście i wbija się we mnie. Zakrywa mi dłonią usta, tłumiąc nią mój krzyk.

– Mój fiut wie, gdzie jest mu dobrze, a to znaczy w tobie. Tylko w tobie, dziecinko.

Chase cofa się i znów we mnie zagłębia. Gryzę jego dłoń w gwałtownym przypięciu rozkoszy zmieszanej z bólem. Po twarzy przebiega mu grymas, kiedy cipka zaciska mi się w pierwszym spazmie. Nie przerywa, jedynie się uśmiecha.

– Zaraz dojdę, Chase.

Ciało wygina mi się w łuk, brodawki sterczą w górę, włosy zwisają z krawędzi biurka. Chase chwyta moje biodra, unosi wysoko nogi i rozwiera je, niemal miażdżąc mi łechtaczkę. Uśmiecha się zmysłowo, kiedy ogarnia mnie orgazm. I nie przerywa, jeszcze nie skończył.

– Jeszcze daleko do końca pieprzenia. Chcę, żeby twoja cipka była tak obolała, żebyś miała jutro problem z siadaniem. – Uderza mocniej, znów zakrywając mi dłonią usta, kiedy drugi orgazm wyrывa ze mnie krzyk.

Zbliża kciuk do mojej łechtaczki i zaczyna obracać ją mocno.

– Nie, skarbie, nie mogę, już więcej nie – proszę, kiedy rozkosz we mnie narasta. Jestem wyczerpana po dwóch wspaniałych orgazmach.

Chase pochyla się i pieprzy mnie pod nowym kątem, wpychając penisa głębiej w mój zaciskający się kanał i pocierając nim ten szczególny punkt. Natychmiast wzbijam się na wyżyny błogości, a wielki penis Chase'a wbija się we mnie bez końca. Jest tak, jakby nie mógł przestać mnie pieprzyć.

– Do kogo należysz? – pyta Chase, kiedy jestem na granicy czwartego orgazmu.

Twarz ma ściągniętą i oddycha nierówno, pot perli mu czoło, kiedy we mnie uderza z całą mocą.

Spadam w otchłań rozkoszy, ale wciąż się we mnie wtłacza. Na oślep, niezbornie i przez to gdzieś gubię mojego faceta. Teraz stał się maszyną, a ja nie wiem, gdzie jest wyłącznik.

– Chase, więcej nie, przestań! – krzyczę, rzucając się w przód.

Chase szybko mnie chwyta, nie wysuwając się ze mnie, ale szklane, puste spojrzenie znika z jego oczu wobec mojego ostrego tonu i fizycznej reakcji. Nagle błękitne oczy wracają i wodzą po całym moim ciele. Penis tkwi we mnie, pulsujący i nabrzmiały. Przy tym wszystkim, po moich czterech orgazmach, mój facet nie doznał własnego zaspokojenia.

– Mów do mnie – błagam go.

Pozwala mi się podnieść i objąć go za szyję. Nogi zakładam mu na plecy. Chase siada w fotelu, który stoi za nim, nie pozwalając nam się rozłączyć. Opuszczam nogi po obu stronach fotela i ciężko siadam Chase'owi na kolanach. Cipka mi pulsuje i mrowi i z trudem chwytam powietrze. Siedzimy tak w milczeniu, kiedy powoli odpływają ze mnie wtórne fale orgazmu.

W końcu Chase się odzywa.

– Dostaliśmy kolejny list.

Zamykam oczy i przywieram do niego. Teraz wiem, skąd wzięła się ta potrzeba, żeby mnie wziąć. Zaciekłość, z jaką chciał potwierdzić swoją własność, to, że jestem jego kobietą i że może zadowalać mnie bez końca, ma teraz o wiele większy sens. Kiedy Chase czuje się zagrożony, reaguje jak człowiek jaskiniowy.

– W porządku, kochanie, jestem tu, jestem bezpieczna. Ty mi zapewniasz bezpieczeństwo.

Obejmuje moje plecy i mocno przytula mnie do piersi.

– Nie mogę cię stracić, Gillian. Nie przeżyłbym tego. Jesteś moim światem. Życie by dla mnie nie istniało, jeśli nie mógłbym go z tobą dzielić – szepce z ustami przy mojej szyi.

Ciarki przebiegają mi po plecach i obejmują go mocniej. Kocham tego mężczyznę.

– Nie stracisz mnie.

Moje nogi zwisają luźno po obu stronach fotela, czubkami palców ledwie dotykam podłogi, ale to wystarcza. Powoli podnoszę się i znów siadam na kolanach Chase'a, dając mu odrobinę odpocząć. Jęknąwszy cicho, całuje mnie w szyję. Opieram ręce na jego ramionach i wstaję. Mam w sobie zaledwie czubek jego członka. Chase otwiera oczy i bierze w usta moją różową brodawkę, ciągnąc ją delikatnie. Pożądanie znów rozlewa mi się między udami.

Chase odchyła głowę w tył i z młasniciem wypuszcza z ust moją brodawkę. Całuję jego wilgotne wargi, siłą grawitacji osuwając się na jego męskość. Chase mruczy i zamyka oczy. Mocno zaciskam na nim swoje wewnętrzne mięśnie, unoszę się i znów opadam.

– Poczuj mnie, Chase, jestem tutaj. Tam, gdzie pragnę być. – Jeszcze raz w górę, a potem mocno w dół, przez cały czas zaciskając mięśnie. – Kochając się z tobą – mówię, wwiercając się w jego krocze.

Po kilkunastu ruchach w górę i w dół, kiedy powoli kocham się ze swoim mężczyzną, Chase napręża się i mocniej ściska moje biodra. Niemal czuję, jak jego członek we mnie nabrzmiwa.

– Dziecinko, zbliżam się. – Oblizuje wargi, a ja wyślizguję się lekko w górę i dotykam ustami jego ust, a potem opadam, ściskając go w sobie najmocniej, jak potrafię, i Chase'a ogarnia rozkosz.

Zaciska dłonie na moich biodrach i trzyma mnie mocno. Pochyla się i wbijając się głębiej, zalewa moje wnętrze gorącym nasieniem w ostatnich spazmach rozkoszy.

Leżymy tak długą chwilę, po prostu będąc ze sobą. Chase nadal jest prawie całkowicie ubrany, podczas gdy ja mam na sobie czerwony biustonosz push-up z opuszczonymi miseczkami. Chase jedynie wyjął penisa. Zdołałam tylko rozpiąć mu koszulę. Krawat mu się przekręcił, ale

nadal jest mocno zawiązany pod szyją. To wygląda zbyt zabawnie. Nie wytrzymuję i wybucham śmiechem. Wielkim i głośnym. Dusząc się ze śmiechu, wycieram z oczu łzy radości.

– Co cię tak śmieszy?

– Spójrz na nas. Wyglądamy tragicznie.

Pokazuję mu palcem swoje nagie ciało i jego ubranie. Spogląda w dół na siebie, a potem na mnie.

– Powiedziałbym, że wyglądamy cholernie dobrze. Biurowy seks ci służy. – Pociera nosem moją szyję, chwytając ustami skórę i ssie.

– No nie, mowy nie ma! Nie wytrzymam fizycznie kolejnego orgazmu. Czy nikt ci nigdy nie mówił, że wielokrotne orgazmy należy zachować dla sypialni? Mój dzień pracy jeszcze się nie skończył! – strofuję go i podnoszę się z jego kolan.

Zanim udaje mi się wstać, Chase mnie powstrzymuje. Tak jak się spodziewałam, nasienie zaczyna powoli ściekać mi po udzie. Chase przygląda się temu ze sprośnym uśmiechem. Uderzam go dłonią w pierś.

– Jesteś chory, wiesz? – Sięgam na biurko po chusteczki i wycieram się.

– Nic na to nie poradzę, że podnieca mnie widok mojego śladu na tobie. Popatrz. – Wstaje i widzę, że jego penis jest znów twardy.

– Nie! – Wysuwam palec w jego stronę i prawie naga uciekam za biurko.

– Dokąd się wybierasz? – Przygryza dolną wargę, pochyla się i podnosi moje ubranie. – Tego szukasz, sexy? – pyta.

– Chase, przysięgam na Boga, nie dam rady. – Wskazuję na jego wyposażenie. – Innym razem, jutro. Przez ciebie vagina mi pękła, okej?

Chase śmieje się i rzuca się naprzód.

– Więc chyba będę musiał ją pocałować.

Prowadzi mnie w stronę sofy stojącej w głębi gabinetu i układa mnie na niej. Zanim zdążył uklęknąć i zrobić to, co obiecuje, rzucam mu wyzwanie.

– A może mogłabym cię possać? – proponuję.

Chase mruczy i odchyła głowę w tył, jakby patrzył w niebo.

– Dziękuję, że dałeś mi kobietę doskonałą – zwraca się do nikogo konkretnego, ale przypuszczam, że mówi do Boga.

Nie mija minuta, a mówienie nie wchodzi już w rachubę.

X

Ten skurwysyński gnój już nie żyje! Znajdę go i utnę mu wszystkie narządy, zaczynając od jego cennego pieprzonego kutasa!

Słucham, jak Chase jęczy, kiedy moja dziewczyna bierze jego nędznego wacka w swoje doskonałe usta!

– Wrrrr, on już jest, kurwa, MARTWY! – ryczę i rzucam słuchawki.

Potem wyjmuję swojego fiuta i wciskam guzik głośników. W żyłach gwałtownie rozpala mi się wściekły gniew.

– Uwielbiam cię ssać – mówi Gillian, a głos ma szorstki i chrapliwy. Wyobrażam sobie, że to mnie obejmuje różowymi ustami. – Chcę, żeby ci było dobrze – dodaje, a ja mocno się masturbuję.

Z głośników rozlega się niski pomruk, a potem on otwiera tę swoją głupią gębę.

– Weź go głęboko w gardło, tak, całego, tak jak teraz. Boże, Gillian, tak głęboko, masz mnie całego, dziecinko. Jesteś taka piękna – mówi.

Podnoszę dłoń i oblizuję ją od wnętrza po czubki palców, aż staje się mokra, a potem obejmuję nią fiuta i poruszam nim w rytm jęków tej pary.

– Dojdź na mnie, między piersi, na twarz, gdzie tylko zechcesz – mówi jak ostatnia kurwa.

To nie jej wina. Wiem, że to jego wpływ, bo to właśnie lubi słyszeć.

Jęczą dalej.

– Nigdy na twoją śliczną twarz. Za bardzo cię kocham, połknij mnie. To wszystko jest dla ciebie – mówi, a potem słyszę wilgotne odgłosy ssania, zakończone ewidentnym męskim orgazmem.

Kończę razem z nią, wytryskując sobie w rękę gorącą spermę. Wszystko dla mojej dziewczyny, dla mojej Gillian.

– Właśnie tak, Gillian. Jesteś moja – mówi skurwysyn i słyszę pocałunki. Fuj. Tak mnie zemdliło, kiedy słuchałem, jak mu obciąga, że zaraz zwymiotuję, ale jestem podniecony bardziej niż kiedykolwiek w życiu. Łatwo było zapamiętać te doskonałe wargi i wyobrażać sobie, jak obejmują mojego fiuta. Muszę ją odzyskać.

– Jest twoja, Chase. O tak, rzeczywiście, po twoim trupie! – rzucam obietnicę do pustego pokoju, patrząc na wszystkie zdjęcia mojej dziewczyny, która wpatruje się z nich we mnie. Jej obraz mnie uspokaja, a mam ich teraz tysiące, przyklejonych do ścian jak tapeta. Mój własny pokój Gillian.

– Nie mogę się doczekać, żeby cię tu sprowadzić, kochanie. Wkrótce. Wkrótce znów będziemy razem. Przysięgam.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

On mnie doprowadza do szaleństwa! – jęczy Bree dramatycznie i ciężko opada na krzesło.

Siedzimy przy stole w naszym ulubionym irlandzkim pubie. Z czułością wodzę palcem po trzech zapętlonych półkolach na blacie, myśląc o tym, jak wiele w naszym życiu znaczy symbol triquetry i okrąg, który ją chroni.

Maria przesuwając w stronę Bree półmisek z topionym cheddarem.

– Jedz. Zrobiłaś się marudna, a jesteś w ciąży dopiero ile? Wszystkiego trzy miesiące?

Bree się obrusza.

– Chodzi o to, że on teraz domaga się tego cały czas, a ja nie chcę go zranić. – Z irytacją wysuwa dolną wargę.

– A co powiedział doktor? – pytam, szczerze zainteresowana detalami dotyczącymi seksu w ciąży.

Bree odrywa kawałek chrupiącej skórki chleba, bierze do ust i obraca go w nich.

– Powiedział, że ze mną wszystko jest absolutnie w porządku. Dziecko jest zdrowe, serce bije tak jak trzeba. To było takie wspaniałe, kiedy Phil słuchał bicia serca i zobaczył obraz USG. – Oczy jej błyszczą i obejmuje się rękoma. – Patrzył jak zahipnotyzowany na nasze dziecko. Naprawdę będzie wspaniałym ojcem. Mam nadzieję, że nauczy mnie paru rzeczy.

– Więc w czym problem? W jego *pene roto*? – pyta Maria.

Trącam ją łokciem.

– Przestań! Zawsze myślisz, że mężczyźni mają złamane penisy – mówię, śmiejąc się.

Maria wzrusza ramionami i bierze łyk ciemnego piwa o nazwie Biedak, które zwykle pijemy, kiedy jesteśmy w tym pubie.

Bree wzdycha głośno.

– Chodzi o to, że w końcu zaczyna się czuć lepiej i jest strasznie napalony, co mnie szalenie podnieca. Nie wiem, to dziecko sprawia, że po prostu mam ochotę na wacka. No wiecie... – Spogląda na nas.

Jak na komendę obie z Marią kręcimy przecząco głowami i wybuchamy śmiechem.

– Co mnie ominęło? – Kat podbiega, siada obok Bree i ją obejmuje. Potem pochyła się i leciutko klepie ją po brzuchu. – Jak się miewa nasza dziewczynka? – pyta.

– Która? – Maria i ja odzywamy się jednocześnie, znów wybuchając śmiechem. Jesteśmy takie szczęśliwe!

Maria pierwsza się opanowuje.

– Bree nam opowiada, jaka jest napalona, ale za bardzo się boi złamać *pene* swojemu mężczyźnie – mówi, odłamując kawałek chrupiącej bagietki oblanej stopionym serem.

Bree szeroko otwiera usta.

– To nieprawda! Po prostu boję się o Phila. Jeszcze nie jest zupełnie zdrowy, ale oboje bardzo się pragniemy i chcemy pobyć ze sobą sam na sam.

Kiedy już opanowałam chichot, włączam się do rozmowy.

– Jestem pewna, że nic się nie stanie, jeśli oboje nie będziecie się zanadto spieszyć. Po prostu porozmawiaj z nim o swoich obawach. Chase i ja zabierzemy Anabelle do pokoju kinowego i puścimy jej jeden z filmów Disneya, które tak lubi. Poudajemy, że jesteśmy w kinie.

Będzie zachwycona. Co powiesz na taki plan?

Bree kładzie rękę na mojej.

– Brzmi cudownie. Dzięki, dziewczyno.

– Nie ma sprawy. Chociaż tyle możemy zrobić. Wiem, że to niełatwe, kiedy wszyscy mieszkamy pod jednym dachem.

Kat macha do kelnera, a potem mówi:

– To naprawdę żadna sprawa. Dom jest wielki, a pokoje oddalone od siebie. Widuję was właściwie tylko na dole przy kolacji. Przez resztę czasu pracuję albo jestem sama z Carsonem. Co, nawiasem mówiąc, nadal jest problemem! – dodaje, wydymając usta.

– Jaki to problem? – pyta Maria. – Nie jest dla ciebie dobry? Mam *hablar con él*, porozmawiać z nim? Niech lepiej dobrze traktuje moją *Hermana!*

Och, widzę, jak Maria się prostuje i najeża, gotowa do walki.

– Spokojnie, Ria. Jeśli Kat zechce, żebyśmy się wtrąciły, to się wtrącimy. Ale jestem pewna, że nie chce. Prawda?

– Prawda!

Kelner ją zauważa, kiedy macha do niego ręką, wskazuje mu szklankę Marii i podnosi jeden palec. Kelner kiwa głową.

– Właśnie, Gigi. Chodzi o to... Pamiętacie, jak wam wspomniałam, że Carson nie mówi, że mnie kocha? No więc nadal tego nie powiedział. To mnie wkurza. Dlatego przestałam mu to mówić i wiecie, co jest przedziwne?

Bree prostuje się i przysuwa do Kat.

– Co? – pyta.

– Próbuje mnie zmusić, żebym to powiedziała. Na przykład wygłupiamy się albo właśnie przestaliśmy się kochać i wtedy mówi: „Kochasz mnie, co? Słodki pućku?” – naśladuje męski głos. – I zamiast powiedzieć: „Tak, kocham”, po prostu kiwam głową. To go doprowadza do szaleństwa. – Parska śmiechem.

Kelner przynosi jej piwo.

– Dzięki – mówi z uśmiechem i upija łyk. Odrobina pianki zostaje jej na ustach.

– Masz tu coś. – Wskazuję na swoją górną wargę. – Biedaka – żartuję.

Kat zlizuje piankę i się uśmiecha.

– Nie, mam bogatego faceta, który nie chce mi powiedzieć, że mnie kocha! Więc co o tym myślicie?

Potrząsam głową, bo nie jestem pewna, na jakim etapie jest Carson w ich związku. Znam go, ale nie na tyle dobrze, aby wyrobić sobie opinię o tym, co dzieje się w jego umyśle.

Bree przekrzywia głowę i wygląda, jakby się zastanawiała, nawijając na palec pasmo włosów.

– A co jeśli on po prostu boi się to powiedzieć? Może to jest fobia, jakby cierpiał na lęk przed zaangażowaniem się? – sugeruje.

Kat opiera łokcie na stole i wzdycha.

– Nie wiem, co robić. Rzecz w tym, że jeśli nie pokochał mnie po tak długim czasie, już nigdy tak się nie stanie. Ale ja kocham go tak bardzo, że w ogóle sobie nie wyobrażam, że mogłabym nie chcieć z nim być...

Maria wyciąga do niej rękę.

– Będziesz musiała z nim porozmawiać. Wiem, że nie lubisz konfrontacji, ale sądzę, że czas postawić sprawę otwarcie. Zapytaj go wprost, dlaczego cię nie kocha.

Kat wzdryga się na te słowa. Serce mi pęka, kiedy patrzę, jak cierpi. Widuję ich oboje razem i wiem, że doskonale do siebie pasują. To oczywiste, że ich związek jest głęboki, a to, co

widzę, to z pewnością prawdziwa miłość. Nie jestem tylko pewna, co za problem ma Carson. Ale żadna z nas naprawdę nie powinna się w to mieszać. To coś, co Kat musi zrobić sama i w przez siebie wybranym momencie. Mam tylko nadzieję, dla dobra Carsona, że kiedy Kat poruszy tę sprawę, nie będzie za późno. Nie chciałabym, żeby zrobiła to podczas kłótni albo w jakiejś nieodpowiedniej sytuacji. Łatwo mogłoby to doprowadzić do ich rozstania.

– Jestem pewna, że rozwiążesz ten problem. Przemyśl to, a jeśli zechcesz opracować strategię z którąś z nas, wiesz, gdzie mieszkamy.

Bree chichocze, a Maria bezgłośnie wymawia słowo „frajer”.

– Kiepski dowcip. Musisz nad tym popracować – karci ją Kat.

– Skoro mowa o pracy! – rozlega się głos Dany, asystentki Chase’a.

Maria z niechęcią spogląda na wysoką jasnowłosą korporacyjną boginię.

– Czy ona kiedykolwiek odpoczywa? – pyta szeptem, a ja uderzam ją w łokieć. – Auuu – jęczy i rozciera go.

– Cześć, Dana, co mogę dla ciebie zrobić? – pytam tak uprzejmie, jak tylko potrafię po tygodniu intensywnej pracy i ukrywania się przed moim zaginionym w akcji stalkerem. Nie słyszałam o nim, odkąd przysłał zdjęcia dziewczyny, którą ponad miesiąc temu zamordował, myśląc, że to Bree. Na każdym z nich wypisał jedno słowo.

Pamiętaj.

Chase nie pokazał mi tych zdjęć i jestem mu za to wdzięczna. Nie trzeba mi przypominać, co ten psychol zrobił z dziewczyną. Te obrazy nieustannie pojawiają się w moich koszmarach i za każdym razem, kiedy myślę, co mogło się stać z naszą Bree.

– Chase powiedział mi, że tu będziesz z druhnami, więc pomyślałam, że to doskonała okazja, żeby omówić ostatnie szczegóły dotyczące ślubu. Jest jeszcze kilka spraw do rozwiązania, a został tylko miesiąc!

Dana kładzie na stół zmorę mojego życia. Cholerny ślubny segregator. Teraz już jest trzy razy grubszy i ma mnóstwo zakładek z perfekcyjnie wypisanymi tytułami.

– Nie widzi pani, że próbujemy się tu odprężyć? – wtrąca Maria, nie mogąc się powstrzymać.

– Proszę posłuchać, panno De La Torre. – Oczy Marii robią się okrągłe w reakcji na ten formalny zwrot. – Chase powierzył mi dopilnowanie, żeby to był najlepszy dzień ich życia, i zamierzam to zrobić. Jest pani ze mną albo przeciwko mnie. Wolałabym nie musieć mówić Chase’owi, że stoi mu pani na drodze do poślubienia Gigi. Obie wiemy, że to się nie skończy dobrze ani dla pani, ani dla mnie. Prawda?

Maria patrzy na nią, patrzy na mnie, potem na obie nasze przyjaciółki, a na koniec znów na Danę.

– Jednym tchem pokazałaś mi, gdzie jest moje miejsce, groziłaś mi, zapowiedziałaś, że dla mojej przyjaciółki nie będą to szczęśliwe chwile i wzbudziłaś we mnie poczucie winy. – Dana kiwa głową. – Masz pewność, że nie jesteśmy spokrewnione? – Maria wybucha śmiechem i uderza dłonią segregator. – Już dobrze, w porządku, możesz zadawać te swoje pytania, ale jeśli chcesz, żebyśmy pracowały, będziemy to robić, upijając się – ogłasza.

Dana przygryza wargę.

– Zgoda.

Wzrusza ramionami i otwiera segregator na pierwszej zakładce z wystającą karteczką samoprzylepną. Maria przywołuje kelnera i zamawia jeszcze jedną kolejkę dla każdej z nas, a dla Bree porcję ciasta, kawę bezkofeinową ze śmietanką Irish Cream. Jest w stu procentach bezalkoholowa, ale oszukuje zmysły tak, że wydaje się likierem Bailey’s. Kobięcie w ciąży pozwala nie czuć się wykluczoną.

– Uwielbiam cię. – Bree uśmiecha się i wierci na swoim miejscu, kończąc przystawkę z topionego sera.

– Pierwsza sprawa to miejsce. Zarezerwowałam połowę ośrodka hotelowego w Cancún. Jednego z należących do Chase’a.

– Połowę? Dlaczego tak dużo? To miała być naprawdę skromna uroczystość. Tylko dla rodziny i kilkorga przyjaciół. – Natychmiast spina mi się kark.

Dana bierze łyk Biedaka.

– Wow, to jest naprawdę dobre! – Oblizuje usta, a potem odpowiada na moje pytanie: – Będzie skromna. Najwyżej czterdzieści osób. Chase po prostu chciał mieć pewność, że wszystko będzie miało bardzo prywatny charakter, dlatego odgradziliśmy się od tych pokoi, z których byłby widok na miejsce uroczystości.

– Och, okej. – Kiwam głową, nieco uspokojona.

– Pamiętam, że sprawa kwiatów jest problematyczna, ale czy możemy teraz ją omówić? Muszę je zamówić do altany, którą budujemy, na przejście do ołtarza, na stoły i tak dalej.

Wzdycham, kiedy Dana robi notatki. Nie mając pewności, co będzie najbardziej pasowało, powoli wydecham powietrze z płuc.

– Nie chcę, żebyś samolotem sprowadzała kwiaty czy cokolwiek innego.

– Gigi, lubisz białe kwiaty. Wszystkie rodzaje. Tak, lubisz margerytki, ale to nie sezon na nie, więc czemu by nie wziąć różnych miejscowych białych kwiatów, które nie pachną zbyt intensywnie? – Dana patrzy na mnie, czekając na potwierdzenie.

– To wyglądałoby naprawdę ładnie. Uwielbiam białe kwiaty.

– Doskonale. Wybiorę je i zaplanuję to tak, że będą wyglądały uroczo. Dobrze, a teraz twoja suknia ślubna. Przygotuję ją i dostarczę.

Kolejną godzinę omawialiśmy ostatnie szczegóły związane ze ślubem. Kiedy kończymy, jestem już po trzech piwach i dojadam cheeseburgera z cheddarem.

– Okej, drogie panie, ostatni, ale nie mniej ważny szczegół, wieczór panieński. Ze względu na okoliczności – patrzy na mnie ze smutkiem – Chase nie zgadza się, żebyście gdzieś szły i były same, nawet z ochroniarzami. Chce, żeby wieczór panieński i kawalerski odbyły się razem.

Bree, Kat i Maria natychmiast zaczynają utyskiwać i narzekać. Pada mnóstwo „niefajnie”, „nie w porządku” razem z paroma obraźliwymi „kontrolujący” i „sztywniak”. Weźcie trzy kobiety, które kochają się bawić, i powiedzcie im, że nie mogą mieć tego, co chcą, a będziecie mieli trzy wkurzone laski. W końcu nie mogę już wytrzymać tego psioczenia.

– Drogie panie, dość tego! – W pół słowa przestają biadolić. – Znalazłyśmy się w niebezpieczeństwie. Nie chcę, żeby którakolwiek z was ryzykowała. Nie chcę też narażać siebie tuż przed ślubem. Jestem pewna, że wymyślimy coś zabawnego, co będzie trochę skromniejsze. – Zaczynam pytać, czy mają jakieś pomysły, kiedy Dana wchodzi mi w słowo.

– Och, nie mówiłam o czymś skromnym, tylko prywatnym. Mam plan, a Chase ma mnóstwo pieniędzy, żeby go zrealizować. – Uśmiecha się.

Dziewczyny pochylają się ku niej, jakby Dana miała zdradzić nam jakiś sekret.

– Przedstaw nam go, dziewczyno! – woła Ria.

Dana rozgląda się, potęgując nastrój tajemniczości.

– Prywatny jacht. Na kilka dni przed ślubem. Będziecie wy wszystkie i wasi faceci. Och, i może będę mogła zaprosić swojego nowego chłopaka! – mówi podniecona, a potem szeroko otwiera oczy i zakrywa usta dłonią, jakby chciała z powrotem włożyć w nie słowa, które jej się wymknęły.

– Dana! Masz chłopaka? – pytam, szczęśliwsza, niż można by się spodziewać. Chociaż

wiem, że Chase jest mój, na wiadomość, że jego bardzo atrakcyjna wieloletnia przyjaciółka i koleżanka ma własnego faceta, nie posiadam się z radości.

– Dziewczyno, opowiadaj! – Maria głośno odstawia na stół pustą szklankę.

Dana oblewa się rumieńcem.

– Właściwie spotykamy się dopiero od paru tygodni. On jest... – Wzdycha, patrząc gdzieś przed siebie. – Jest cudowny. Przystojny, dobrze zbudowany. – Wyciąga ręce w bok, pokazując, jak szeroki w ramionach jest jej amant. – I jest naprawdę dobry w łóżku. – Słowa padają jej z ust jak lawina.

– Huraaa! – Bree przybija jej piątkę. – Dzięki Bogu ktoś coś dostaje. Cholera, ja też chcę coś dostać. – Wydyma usta i na ten widok wszystkie wybuchamy śmiechem.

– Powariowałyście, drogie panie. – Trącam łokciem Marię. – Muszę iść zrobić siusiu, pozwól mi wstać.

Austin wstaje z boksu naprzeciwko nas i idzie w moją stronę.

– Proszę pani, wygląda pani, jakby zbyt dobrze się bawiła. Myśli pani, że pan Davis to pochwali? – pyta z figlarnym uśmiechem, wiedząc równie dobrze jak ja, że faktycznie by nie pochwalił.

Wzruszam ramionami i się uśmiecham.

– Czy wyglądam, jakbym się tym przejmowała? – pytam przekornie.

Austin się śmieje. Kiedy dochodzimy do łazienki, odwraca się i czeka, aż tam wejdem.

– Nie musisz czekać pod drzwiami, Austin. To koszarne. Odejdź i stań tam. – Wskazuję mu stanowisko hostessy. – Idź poderwać tę ładną dziewczynę, umów się z nią. – Patrzy na mnie, jakbym mówiła po grecku. – Naprawdę powinienes się wyluzować. Kiedy ostatni raz byłeś na randce?

– No cóż, podejrzewam, że to było, zanim zacząłem pracować dla pana Davisa – odpowiada.

Otwieram usta, ale brak mi słów.

– No nieee! Nie spałeś z nikim już chyba pół roku! – Jestem zdruzgotana z powodu mojego wielkiego uroczego ochroniarza.

Austin uśmiecha się szelmowsko.

– No cóż, proszę pani, nie powiedziałem, że od tego czasu nie byłem w żadnym związku. Po prostu od dawna nie spotykałem się z nikim oficjalnie, nie umawiałem się na kolacje ani do kina. – Porusza brwiami znacząco.

Uderzam go w gruby biceps.

– Och, ty cwaniaku! – Śmieję się i chwytam jego ramię. Musi nieźle pakować, żeby mieć mięśnie twarde jak melony. – Idź i pokaż bicepsy tej ślicznej brunetce, a potem daj jej swoje namiary! – radzę mu.

– Proszę pani, jest pani pod gazem, prawie pijana. Co pani na to, żeby pójść do łazienki, a ja sam się będę martwił o swoje randki, okej?

Przewracam oczami.

– Dobra, ale moja rada... jest na wagę złota. Kobiety nie mogą się oprzeć seksownym potężnym bicepsom. Dla nich to jak krytonit. Przysięgam. – Krzyżuję palce na sercu.

Austin chwyta mnie za ramiona, obraca i lekko popycha w plecy pomiędzy łopatkami.

– Proszę iść! – przywołuje mnie do porządku.

Teraz już naprawdę muszę iść. Szybko korzystam z łazienki, myję ręce i poprawiam przed lustrem makijaż i fryzurę. Kiedy wszystko jest już jak trzeba, otwieram drzwi łazienki. Męska jest dokładnie naprzeciwko, drzwi do niej otwierają się w tym samym momencie i staje w nich ostatni na świecie człowiek, którego chciałabym znów zobaczyć.

– O Boże. Justin.

– Księżniczko, cóż ja mam za szczęście. Miałem nadzieję, że kiedyś na ciebie wpadnę – mówi.

Odwracam się w stronę stanowiska hostessy. Tak jak się spodziewałam, jest tam Austin, ale nie patrzy tutaj. Justin podąża wzrokiem za moim spojrzeniem. Z szybkością błyskawicy chwyta mnie za nadgarstek i wciąga do męskiej łazienki. Zanim udaje mi się krzyknąć, mam na ustach jego dłoń, a drzwi są zamknięte na zasuwę.

– Szukałem cię, kobieto. Od chwili, kiedy nasz wspólny przyjaciel przysłał mi gazetę z zapowiedzią w kronice towarzyskiej, że wychodzisz za mąż za tego bogatego faceta, wiedziałem, że muszę cię znaleźć i przystąpić do współzawodnictwa. – Justin pochyla się nade mną i wciąga powietrze. – Chryste, cholernie dobrze pachniesz. Tak jak zawsze. To jest, kurwa, jak powrót do domu. – Pieści nosem moją szyję i skowyt wyrywa mi się z ust. – A teraz ani słowa albo będziemy mieli problem. Rozumiesz? – pyta.

Kiwam głową.

Powoli odsuwa dłoń z mojej twarzy. Odpycham go z całej siły, odwracam się i próbuję otworzyć zasuwę. Zaczynam krzyczeć i znów przyciska mi rękę do twarzy. Wgryzam mu się w nią, aż podnosi drugą rękę i z boku uderza mnie pięścią w głowę tak mocno, że widzę gwiazdy. Zanim zdołałam się zorientować w sytuacji, trzyma mnie za włosy.

– Więc znów to samo, co? Znów stawiasz opór? Och, pamiętasz, jak lubiłem, kiedy się broniłaś? Między nami zawsze była wielka napiętość, prawda, Gil?

Przyciska mnie do wyłożonej kafelkami ściany, chwyta zwitek papierowych ręczników i wciska mi je do ust. Szorstki papier sięga głęboko i mnie dławi. Czuję narastające mdłości i staram się je powstrzymać.

– Posłuchaj, Gil. Chciałem tylko porozmawiać, a zobacz, do czego mnie zmusiłaś. Chcę, żebyś do mnie wróciła. – Napiera na mnie ciałem. – Chryste, zawsze miałaś ciało, któremu nie można się oprzeć, ale teraz, jeszcze bardziej rozwinięte, jest, kurwa, niesamowite.

Opiera ręce na moich biodrach i pociera wzwiedzionym członkiem o mój brzuch. Odwracam głowę i usiłuję krzyczeć przez papier, ale nie mogę wydobyć głosu.

Ktoś puka do drzwi i naciska klamkę. Kiedy znów próbuję krzyknąć, Justin chwyta moją głowę i wali nią o ścianę.

– Zaraz wychodzę! – woła do tego kogoś po drugiej stronie.

Kiedy otwieram oczy, stoi tam dwóch Justinów. Siła uderzenia sprawiła, że widzę podwójnie. Nagle czuję na swojej talii jego ręce sięgające mi pod bluzkę. Podnosi ją.

– O tak, myślę, że znów się zaznajomię z tymi prowokującymi cyckami. – Justin obejmuje je brutalnie i łyzy napływają mi do oczu. – Dorosłaś. – Ściąga w dół miseczki biustonosza i piersi mi z nich wypadają, a brodawki natychmiast twardnieją z zimna.

Justin szczypie mocno każdą z nich i znów zaczynam się dławić, usiłując powstrzymać wymioty. Oddycham, pokonując pragnienie, by zwrócić całą zawartość żołądka. Ostatnia rzecz, jakiej bym chciała, to udusić się własnymi wymiocinami.

– Och, nie broń się. Wiesz, że to lubisz, dziecinko. – Używa czułego słowa, którym zawsze nazywa mnie Chase, i serce zaczyna mi walić. Jestem pewna, że zwymiotuję. – Pamiętasz, jak dobrze się bawiliśmy, jak mocno cię pieprzyłem? Wezmę cię teraz tutaj, ze względu na dawne czasy. Potem możemy wrócić do mojej chaty i zrobić to wolniej. Tym razem będę pieprzył każdy centymetr twojego ciała i nie będę taki miły. Nie powinnaś była ode mnie uciekać – upomina mnie, całując w szyję.

Ktoś mocno dobija się do drzwi i spoglądam na nie z nadzieją.

– Ani się waż, jeśli choćby piśniesz, będzie jeszcze gorzej.

Chwyta mnie przez majtki za krocze i mocno wciska w nie palec.

– O tak, lubisz to, ha!

Walenie do drzwi staje się gwałtowniejsze i mam nadzieję, że to Austin. Jeśli to on, pomoże mi.

– Opanuj się! Jestem tu zajęty ze swoją dziewczyną! – krzyczy, a potem mocno wsysa mi się w szyję. Czuję jak jego usta naciągają moją skórę. Zawsze lubił mnie naznaczać, i to jak najczęściej. W każdy możliwy sposób. Niezależnie od tego, czy używał pięści, fiuta czy ust, zawsze pozostawiał widoczne ślady swojej władzy nade mną.

– Całowałbym cię w usta, ale nie mogę pozwolić, żebyś krzyczała.

– Otwieraj te pieprzone drzwi! – słyszę głos Austina i na moment serce wypełnia mi wdzięczność.

– Czekaj na swoją kolej! – wrzeszczy Justin i odwraca się do mnie. Podnoszę kolano i z całej siły uderzam go nim w jądra. Justin wyje, bierze zamach i zdrzela mnie pięścią w twarz. Krew płynie mi z nosa i robi mi się ciemno przed oczami.

– O nie, nie, poczujesz to wszystko znacznie lepiej, suko! – Podtrzymuje mnie. Nie jestem w stanie się poruszyć. Po alkoholu i uderzeniach w głowę tracę przytomność. W chwili gdy czuję coś ciepłego i wilgotnego na prawej piersi, słyszę przeraźliwy trzask pękającego drewna i wyrywanych metalowych zawiasów, a wtedy gwałtowny ból przeszywa mi całą pierś. Tak jakby nagle wbiła się we mnie naraz setka igieł. Nagle ręce, które przytrzymały mi ramiona nad głową, zniknęły. Bezwładnie osuwam się na podłogę. Nie mogę się poruszyć.

Poprzez zacierającą się świadomość słyszę stękanie i charczenie z bólu, niepowstrzymane jęki i krzyk. A potem mam wrażenie, że jestem w stanie nieważkości. Coś zostaje mi zarzucone na pierś i jestem niesiona. Ostatnie, co do mnie dociera, to płacz moich dziewczyn, obecność tłoczących się wokół ludzi i czuję, że jestem umieszczana w samochodzie.

– Już dobrze, Gigi. Zabieram cię do szpitala.

Kręcę głową. Wreszcie orientuję się, że nie mam już zakneblowanych ust.

– Zabierz mnie do domu. Do Chase’a – błagam.

– Potrzebujesz lekarza. – Austin głaszcze mnie po włosach i obejmuje mocniej.

Gdzieś z bliska dochodzi głos Jacka.

– Austin, doktor jest już w rezydencji Davisów. Chase na nas czeka i ostrzegam cię. Jest wściekły.

Mogę teraz myśleć jedynie o tym, że cierpię ból i potrzebuję swojego bezpiecznego miejsca. Tylko przy Chasie czuję się bezpieczna.

* * * *

Kiedy się budzę, jestem w łóżku. Czuję, że twarz mam poobijaną, ale to drobiazg w porównaniu z tym, czego doświadczałam dawniej. Ból jest do zniesienia. Rozglądam się i widzę, że Chase siedzi ze spuszczoną głową i łokciami opartymi na kolanach. To pozycja, którą przybiera, kiedy jest zatroskany. Do pokoju wchodzi kobieta, którą już gdzieś spotkałam. Wydaje mi się, że to lekarka, którą Chase zatrudnił do opieki nad Phillipem.

– O, już się pani obudziła, myślałam, że środek, który pani podałam, będzie działał trochę dłużej – mówi łagodnie.

Chase podnosi głowę i nasze oczy się spotykają. Wygląda równie okropnie, jak ja się czuję. Tak jakby w jedną noc postarzał się o dziesięć lat.

– Gillian, jak się czujesz?

Powoli zsumowuję miejsca, w których czuję mniejszy i większy ból. Zamiast robić ich przegląd, zwłaszcza kiedy Chase patrzy na mnie, jakbym była jakimś rzadkim i cennym

klejnotem, odpowiadam:

– Przeżyję.

Chase wstaje i zaczyna krążyć po pokoju. Co chwila wsuwa palce we włosy, przeczesuje je i ciągnie za końce.

– Przeżyłaś dziś bardzo silną traumę. Możesz się przyznać, że cierpisz ból.

Przyglądam mu się, kiedy tak chodzi. Co chwila spogląda na mnie z pragnieniem w oczach, a potem gniewny skurcz przemyka mu po twarzy. Nie jestem do końca pewna, z którym Chase'em mamy do czynienia. Sklasyfikowałam wszystkie jego wcielenia, które się pojawiały, ale to jest więcej niż Rozgniewany Chase. Prawdopodobnie kilka stopni więcej niż Rozjuszony Chase.

– No więc mam watę w mózgu i nie pamiętam, co się działo po tym, jak zostałam uderzona trzeci czy czwarty raz.

Chase przystaje i widzę, że jest wściekły. Dłonie zacisnął w pięści. Ma usta wygięte w grymasie i dzikie spojrzenie.

– Nic mi nie jest, skarbie, przysięgam. – Próbuję załagodzić jego gniew, ale to nie działa. Chase potrząsa głową i znów zaczyna chodzić.

Zaskakuje mnie nagłe pukanie do drzwi sypialni i wzdrygam się, gdy ból spływa mi z głowy po kręgosłupie. Na progu staje kobieta z przypiętą odznaką, a obok niej Tommy.

– Musimy porozmawiać z ofiarą napadu – oświadcza kobieta.

Tommy kładzie jej dłoń na ramieniu. Chase wciąga powietrze i zaciska zęby.

– Ma na myśli Gillian. Musimy się dowiedzieć, co się wydarzyło, Chase. Twój chłopak, Austin, jest na dole w kajdankach.

Zaszokowana otwieram usta i chcę powiedzieć cokolwiek, ale nie mogę wydobyć z siebie głosu.

– Niewiele brakowało, a zabiłby dziś tego człowieka. Pobił go tak, że ma krwotok wewnętrzny i próbują poskładać mu pogruchotaną twarz.

Gwałtownie chwytam powietrze i łzy napływają mi do oczu. Biedny Austin. Narażał się dla mnie.

– Szkoda, że go nie zabił – mówi Chase z twarzą pozbawioną wszelkich emocji poza zimną wściekłością.

Tommy otwiera drzwi i wchodzi do sypialni. Odwracam się od niego. Jest mi wystarczająco wstyd, że nie zdołałam uciec, ale nie chcę, by Tommy zobaczył, co Justin mi zrobił. W pewien sposób bardziej boli, kiedy coś takiego widzi ktoś, kogo znasz i kto cię obchodzi.

Kobieta siada w fotelu, z którego Chase wstał kilka minut wcześniej.

– Cześć, Gillian. Mam na imię Athena, jestem detektywem z jednostki specjalnej. Zajmujemy się przestępstwami na tle seksualnym. Muszę cię prosić, żebyś opowiedziała, co się wydarzyło.

Spoglądam na Chase'a, który stoi z boku razem z lekarką i Tommym. – A może czułabyś się mniej skrępowana, gdybyśmy porozmawiały na osobności?

Na myśl, że Chase miałby opuścić pokój, natychmiast ogarnia mnie panika i serce zaczyna mi bić tak głośno, że jest to niemal ogłuszający dźwięk.

– Chase... – szepczę. W sekundę staję przy mnie,

– Dziecinko, nie wychodź. Nigdy – mówi cicho i chwytam go za rękę.

– Czy Tommy mógłby wyjść? – pytam szeptem i Chase kiwa głową.

– Thomas, pani detektyw przekaże ci wszystkie informacje, kiedy skończymy. Proszę, potrzebujemy trochę prywatności.

Thomas się zgadza i wychodzi.

– Okej, więc opowiedz nam, co się wydarzyło – prosi łagodnie kobieta.

Ma krótkie włosy w odcieniu popielatego blondu, ale oczy ma zachwycające. Tęcza kolorów. Coś między zielonym, niebieskim i brązowym. W tych oczach jest uczciwość. Są szczerze. Wiem, że mogę jej zaufać.

– Poszłam do łazienki. Austin na mnie czekał niecałe sześć metrów dalej.

– Austin to ochroniarz?

Kiwam głową.

– Kiedy potem otworzyłam drzwi, żeby wyjść, drzwi naprzeciwko też się otworzyły i zobaczyłam, że stoi w nich Justin. Chwycił mnie, wciągnął do męskiej łazienki i zaryglował drzwi. Próbowалаm krzyczeć, ale zakrył mi usta dłonią. Więc go ugryzłam.

– Świetnie, dziecinko! – chwali mnie Chase i uśmiecham się lekko. Policjantka rzuca mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Wtedy zaczął mówić różne rzeczy, że chce, żebym wróciła, że słyszał, że wychodzę za mąż i on chce przystąpić do współzawodnictwa. – Przełykam gulę, która staje mi w gardle.

Chase ścisną mi rękę dla dodania mi otuchy. Oczywiście nie zdaje sobie sprawy, jak źle będzie dalej.

– Potem zaciągnął mnie na drugą stronę łazienki, uderzył moją głowę o ścianę i wcisnął mi w usta papierowe ręczniki. Nie mogłam krzyczeć ani oddychać ustami. I wtedy zaczął mnie dotykać. Mówił, jakie mam ładne ciało i jak bardzo się zmieniłam przez te lata.

Łzy, które powstrzymywałam, popłynęły mi strumieniem po policzkach. Otarłam je ze złością, nie chcąc więcej dać Justinowi choćby odrobiny siebie.

– Potrzebujesz chwili przerwy? – pyta pani detektyw.

Potrząsam głową. Chcę mieć to już za sobą.

– Wtedy podciągnął mi bluzkę i obmacywał mi piersi. – Dłoń Chase’a zaciska się na mojej tak mocno, że ją cofam. – Uderzył mnie pięścią kilka razy, przycisnął do podłogi, mówiąc, że przeleci mnie szybko tam w łazience, a potem zabierze mnie do swojego domu i będzie mnie pieprzył powoli, jak za dawnych czasów. Powiedział, że mu się podoba, że nadal mu się opieram. Kiedy uderzył mnie po raz ostatni, wszystko mi się pozacierało. Pamiętam trzask pękających drzwi i ból na klatce piersiowej.

Podnoszę rękę do piersi i przeszywa mnie rozchodzący się promieniście ból. Wsysam powietrze przez zęby, ostrożnie próbując oddychać mimo pulsującego rwania w piersi.

– Czy napastnik dotykał cię w innych miejscach? – pyta kobieta, zapisując coś w notesie.

Nagle przed oczami pojawia mi się obraz Justina pocierającego mnie ręką między nogami. Rzucam na Chase’a okiem spod rzęs i odwracam się do policjantki, by nie patrzeć na jego twarz.

– Tak, on... przyciskał mnie do ściany, kiedy obmacywał moje piersi, a potem chwycił mnie brutalnie za krocze, próbując mnie podniecić i przypomnieć, jak kiedyś było.

Na odgłos uderzenia w ścianę obie gwałtownie się odwracamy.

– Skurwysyn! – ryczy Chase.

Wyciąga rękę z dziury w ścianie, która ma kształt jego pięści. Lekarka podbiega do niego. Opadam bezwładnie na łóżko wyczerpana i zrozpaczona. To się nigdy nie skończy. Nigdy nie uciekniemy od naszej przeszłości. To piekło na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Lekarka opatruje Chase'a, kiedy ja kończę rozmawiać z panią detektyw. Kiedy myślę, że jest już po wszystkim i wreszcie będę mogła odpocząć i zająć się swoim mężczyzną, tym, który kocha mnie niewyobrażalnie, do tego stopnia, że sam siebie zranił, ona zadaje ostatni cios.

– Gillian, muszę zrobić zdjęcia twoich obrażeń.

Lekarka pytała mnie, czy chcę, żeby to zrobiła w trakcie badania, ale się nie zgodziłam. Źle zrobiłam.

Chase rozsierdzony odwraca się do policjantki.

– Nie sądzę, kurwa! – piekli się.

Jego gniew jest niemal namacalny, kiedy stoi przy mnie, oddychając ciężko. To mężczyzna, który ma przed sobą zadanie, a tym zadaniem jest chronić to, co dla niego najdroższe. Niestety, nic nie może mnie ochronić. Jestem jak magnes dla złych mężczyzn.

– Proszę posłuchać, panie Davis. Wiem, że pańska narzeczona wiele dzisiaj przeszła, ale żeby uzyskać orzeczenie w sprawie pana Campbella, musimy mieć dokumentację obrażeń panny Callahan na dowód, że dokonano ataku na jej życie i próby gwałtu.

Na słowo „gwałt” Chase kompletnie się załamuje.

– Nie mogę w to, kurwa, uwierzyć. Mamy chronić prawa przeklętego napastnika? Ten człowiek – wskazuje palcem drzwi sypialni, chociaż Austin był przesłuchiwany na komisariacie – uratował dziś jej życie. Jest bohaterem i tak właśnie powinien być traktowany!

Kładę mu rękę na plecach. Czuję, jak mięśnie napinają się pod cienką koszulą. Jest tak rozpalony, że tą energią można by zasilić całe miasto.

Policjantka wyjmuję z torby aparat.

– Przykro mi, panie Davis. Obrażenia pana Durhama zagrażają jego życiu. Musimy mieć dowód na to, że człowiek, o którym pan mówi, że jest bohaterem, rzeczywiście nim jest. W przeciwnym razie napastnik powie w sądzie, że Gillian nie jest jedyną osobą, która mogła zostać pozbawiona życia. Jest nią również on – dodaje na koniec.

– Dobrze – mówi Chase przez zaciśnięte zęby. Mięsień w szczęce kurczy mu się nieustannie, przypominając mi ruch, jakim zapala się zapalniczkę. – Miejmy to za sobą, żeby Gillian mogła odpocząć.

– Światło. – Policjantka kiwa do niego głową.

Chase podchodzi do ściany i włącza wszystkie światła. Są tak jasne, że mnie oślepiają. Czuję się, jakbym była na środku sceny i wielki reflektor był skierowany prosto na mnie. Pewnie tak właśnie czuje się Maria, kiedy tańczy, tyle że ona rozkwita w świetle. W tej chwili chciałabym się skulić i ukryć, chronić swoje ciało przed współczującymi spojrzeniami.

Athena patrzy na mnie. Jej oczy lśnią ciepłym i szczerym blaskiem, który daje mi siłę do zrobienia tego, o co prosi.

– Odsuń włosy z twarzy – mówi.

Aparat błyska, kiedy robi zdjęcia sińców na mojej twarzy i na ramionach, tam, gdzie Justin mnie chwycił i trzymał. Potem w zbliżeniu fotografuje ślad ugryzienia i malinkę na szyi. Chase warczy wściekle, widząc ten znak. Przestrzeń w załamaniu mojej szyi jest jego ulubionym miejscem. Teraz jakiś inny mężczyzna je zbrukał, nam obojgu. Powstrzymuję łzy. Będzie mi trudniej przez to przejść, jeśli stanę się szlochającą ofiarą.

– Okej, teraz koszula – mówi Athena.

Zamykam oczy, wiedząc, że to będzie druzgocące. Dla dobra Chase'a w swoich zeznaniach zbagatelizowałam to, jak Justin obchodził się z moimi piersiami. Kiedy zdejmuję koszulę, sine ślady jego palców widać wszędzie. Chase odchyła głowę w tył i chwytą się za włosy. Dławię walczące we mnie emocje, gorąco pragnąc go pocieszyć.

– Gigi, przykro mi, ale będziesz musiała zdjąć biustonosz. Obiecuję, że twoja twarz nie znajdzie się na zdjęciu, ale musimy być dokładni.

Wiedziałam, że mnie to czeka, co nie zmienia faktu, że strach ściska mi żołądek na myśl, że znów mam to zrobić. Po raz pierwszy od lat moje nagie zmalretowane ciało ma być fotografowane.

Sięgam do tyłu i rozpinam miękki biustonosz, który włożyłam po badaniu przez lekarkę. Biorę głęboki wdech i opuszczam ręce przed sobą. Policjantka otwiera usta zaszokowana i zamyka oczy. Zaciska palce na aparacie i podnosi go, by zrobić zdjęcia. Chase patrzy na moją pierś, a potem pada na kolana ze spuszczoną głową, pokonany, z trudem opierając się na zaciśniętych pięściach. Kiedy widzę, jak jest załamany, czuję się, jakby ktoś wbijał mi w serce nóż.

Sińce pokrywają mi obie piersi, ale nie to go dobija. Nie, chodzi o głęboki ślad zębów wokół mojej prawej brodawki. Pamiętam ból w tym miejscu pod koniec ataku, tuż przed tym, jak Justin został ode mnie odciągnięty. Nie miałam pojęcia, jak źle to wygląda. Spoglądam teraz w dół i widzę wyraźne krwawe bruzdy w kształcie dwóch równych półksiężyców, które pozostawiły jego górne i dolne zęby. Nabiegła krwią brodawka jest obrzydliwie czarna z odcieniem fioletu. Musiał zacisnąć na niej zęby, zanim go ode mnie oderwano.

Aparat błyska, w chwili kiedy podnoszę wzrok. Natychmiast zostaje sprowadzona do innego czasu i innego pokoju. Kobieta, która stoi naprzeciwko mnie, jest oficerem śledczym.

– *Panno Callahan, muszę prosić, żeby zdjęła pani koszulę i bieliznę, żebyśmy mogła sfotografować obrażenia.*

Policjantka jest silnej budowy. Robi wrażenie babochłopa. Ma bardzo krótko ostrzyżone włosy i ani odrobiny makijażu, który mógłby zmiękczyć jej rysy. Widać, że jest bezwzględna i ostra. Wydaje się niemal zirytowana, że musi robić zdjęcia moich śladów pobicia.

– *Hm, czy możemy to pominąć? Nie zamierzam wnieść oskarżenia – szepczę przez rozbitą, krwawiącą wargę. Wciąż czuję w ustach smak krwi.*

Kobieta patrzy na mnie, jakbym postradała zmysły.

– *Żartuje pani? Chce pani pozwolić, żeby jakiś facet walił w panią jak w worek treningowy i uszło mu to na sucho? To dla pani dobra. – Unosi aparat i robi zdjęcie. – Proszę zdjąć koszulę – mówi i ton jej głosu tak bardzo przypomina mi Justina, że automatycznie robię, co mi każe, w obawie, że mogłaby wpaść w szal.*

Łzy spływają mi po twarzy, kiedy śledcza robi zdjęcie za zdjęciem mojego nagiego ciała. Potem przykuca przede mną i z bardzo bliska przygląda się moim udom. Cofam się na równi ze strachu i wstydu.

– *Proszę się nie ruszać, muszę sfotografować sińce na pani udach, w miejscu, gdzie je rozwarł siłą i panią zgwałcił.*

Zgwałcił mnie. Czy mnie zgwałcił? Nie, Justin mnie kocha. Po prostu czasami traci nad sobą kontrolę, bo tak bardzo mnie kocha. Nieustannie mi powtarza, jak wiele dla niego znaczę. Jaka jestem piękna, jak lubi widzieć na mnie swoje ślady. Robi to z miłości. Nie zdaje sobie sprawy, ile siły używa.

Odkakuję w tył i narzucam na siebie szpitalny koc.

– Nie zostałam zgwałcona. Sprawy... on... poniosło go. Chciałam tego. Jego. On mnie kocha, a ja kocham jego. Nie wnoszę oskarżenia. To był wypadek. – Kiwam głową kilka razy i szczerze owinąwszy się kocem, siadam na łóżku.

Śledcza podchodzi bliżej. Czuję zapach papierosów. To mi przypomina Justina. Prawdopodobnie palą ten sam gatunek. Kobieta kładzie mi rękę na ramieniu, ale cofa ją, kiedy się wzdrygam.

– To, co ten człowiek pani zrobił, nie ma nic wspólnego z miłością – zaczyna.

Potrząsam głową.

– Nie obchodzi mnie, co pani mówi, nie wniosę oskarżenia. Chcę, żeby pani wyszła.

Policjantka wzdycha głośno, jakby była zde gustowana. Chciałabym, żeby po prostu wyszła. Uratowała kogoś innego. Kogoś, kto naprawdę jest ofiarą, a mnie zostawiła, do cholery, w spokoju.

– Gillian, ten mężczyzna podniósł na ciebie rękę w gniewie. Uderzył cię tyle razy, że masz sine żebra, dwa z nich pęknięte – mówi.

– Spadłam ze schodów po tym, jak skończyliśmy się kochać – bronię się. Tak nie było, ale ona nie musi tego wiedzieć.

– Nie, nie spadłaś. On. Cię. Pobił. Nie rozumiesz? Czy można być aż tak tępą?

Strach się we mnie wdziera i zaczynam się trząść.

– Będzie cię bił, dopóki cię, cholera, nie zabije. Słyszysz? Zabije. On cię nie kocha, on kocha cię krzywdzić.

Jeśli to ma być sposób przekonania mnie, żebym posłuchała głosu rozsądku, to nie działa. W tej chwili chcę jedynie Justina. Uważam, że nie powinna tak do mnie mówić. Mam tylko dziewiętnaście lat, jestem przerażona i chcę swojego chłopaka.

– Gdzie jest Justin? Potrzebuję Justina – szepczę.

– W areszcie, dopóki nie dostanę twojego zeznania. Bez tego zostanie zwolniony.

– Niczego ode mnie nie dostaniesz. Mój chłopak i ja uprawialiśmy seks. Nie zgwałcił mnie ani nie pobił. Zrobiło się gorąco, a potem spadłam ze schodów. A teraz wynoś się stąd! – krzyczę. Do pokoju wpada lekarz.

– Myślę, że ona ma już dość. Gillian, wracaj do łóżka. Musimy zabandażować ci żebra i opatrzyć rany. Pani detektyw, czy ma pani to, czego potrzebowała...? – pyta lekarz, ale nie dostaje odpowiedzi.

Wszystko staje się niewyraźne, zniekształcone i mgliste. Małeńki punkcik światła powoli pojawia mi się w polu widzenia i stopniowo rozrasta, sprowadzając mnie z powrotem do innego pokoju – tu i teraz. Obejmują mnie ramiona, koc okrywa moje nagie ciało.

– Pani detektyw, czy ma pani to, czego potrzebowała? – Głos Chase'a rozwiewa pajęczyny przeszłości. – Dziecinko, ty drżysz. Czy to była kolejna retrospekcja? – pyta, a ja kiwam głową. – Okej, skończyliśmy już – zwraca się do policjantki.

– Mam wszystko, czego potrzebuję. Gillian, nagrałam twoje zeznanie. Zostanie spisane. Będziesz musiała je przejrzeć i podpisać. Powinno być gotowe za kilka dni.

Kiwam głową i odwracam się do piersi Chase'a. Nareszcie mogę oddychać.

Śledcza wychodzi i Chase kładzie mnie do łóżka.

– Chcę jechać do domu – mówię mu. – Zabierz mnie do domu.

Chase kiwa głową i pomaga mi usiąść na łóżku. Z ogromnym wysiłkiem i najwyższą ostrożnością wkłada na mnie jeden ze swoich podkoszulków. Wstaję i wciąga mi na nogi swoje bokserki. Potem przynosi z garderoby gruby puszysty szlafrok i owija mnie nim. Wraca do garderoby i wychodzi z niej w spodniach od piżamy i bluzie z kapturem, niosąc moje wygodne

kapcie, które Maria kupiła mi na gwiazdkę. Pochyliła się i podsuwa mi je pod stopy, żebym mogła je włożyć.

Splata nasze palce, dłoń przy dłoni, i ogarnia mnie spokój. Chase wyprowadza mnie z sypialni.

Jack nas dostrzega i sięga po kluczyki od samochodu.

– Dokąd, sir? – pyta.

– Do penthousu. Moja narzeczona chce jechać do domu.

Jack przyjmuje polecenie lekkim skinieniem głowy. Jestem pewna, że ten plan mu się nie podoba, bo ochrona w rezydencji jest o wiele lepsza, ale Chase nie należy do ludzi, którym można się sprzeciwić, kiedy podjął decyzję.

Jack pstryka palcami na dwóch facetów. Poznają, że to ochroniarze Marii i Kat.

– Wy dwaj jedziecie dzisiaj ze mną. W ciągu godziny przyślę tu dodatkowe wsparcie.

Kiedy czekamy przy drzwiach, Jack podchodzi do ochroniarza Bree.

– Nie pozwól żadnemu z nich wyjść, dopóki nie zjawi się zastępstwo. Rozumiesz? – mówi do wysokiego krzepkiego mężczyzny. Uświadamiam sobie, że nawet nie pamiętam jego imienia. Zbyt wiele razy dostałam w głowę dzisiejszego wieczoru.

Wielki facet kiwa głową, ale odpowiada:

– Dlaczego tak się niepokoisz? Dopadliśmy dziś tego gościa, nie? Jest w areszcie?

Wtedy Jack mówi coś, co budzi we mnie dreszcz i pokrywam się gęsią skórą.

– Nie wiemy, czy Justin Durham to stalker. Po tym, jak zobaczyłem tego faceta, nie sądzę, żeby nim był. Rano Redding będzie miał pewność w tej sprawie.

Chase pociera moje ramię. Krzywię się z bólu, ale nie proszę go, by przestał. Ten ból przynosi mi ulgę. Jedyne jego ręce mogą usunąć ze mnie plugawy dotyk Justina.

– Chodźmy – mówi Chase, kiedy tamci dwaj nadal spierają się na temat stalkera. Przystaję zwracać na nich uwagę. Niczego nie pragnę bardziej niż znaleźć się w domu z Chase'em.

Jazda wydaje mi się dłuższa niż zwykle. Kiedy wchodzimy do penthousu, łyż szczypią mnie w oczy. To jest dom. Nie jakiś różowy pokój z nieskazitelnymi ustawionymi paskudnymi dekoracjami. Chase prowadzi mnie do sypialni. Chociaż długo niewietrzony pokój jest nieco zatęchły, od bardzo dawna nie widziałam nic piękniejszego.

– Co ci pomoże poczuć się lepiej, Gillian? – pyta łagodnie Chase, kiedy spoglądam na nasze łóżko i wysokie, od podłogi do sufitu, okna, dekoracje, których nie miałam jeszcze szansy zmienić. A jednak bardziej jest to dom niż jakiegokolwiek inne miejsce. To tu spędziłam pierwszą noc z Chase'em i tu chcę dziś spać w jego ramionach.

Spoglądam tęsknie na łóżko, ale skóra swędzi mnie od brudu, który pozostawił na niej Justin.

– Jestem brudna. Muszę znów być czysta – mamroczę.

Chase prowadzi mnie do łazienki. Przygasza światła, więc ohydne ślady na moim ciele nie są tak bardzo widoczne. Powoli rozbiera mnie ze szlafroka, a potem z koszuli. Zasłaniam ramieniem zmaltretowane piersi i pochylam głowę. Chase ostrożnie zdejmuję ze mnie bokserki i majtki. Potem odwraca się i odkręca prysznic, cały czas bez słowa. Nie wiem, co myśli ani co czuje, i robi mi się niedobrze ze zdenerwowania.

Kiedy woda ma odpowiednią temperaturę, Chase otwiera kabinę prysznicową i wprowadza mnie do środka. Wchodzę pod ciepły strumień, chroniąc klatkę piersiową i otarcia na skórze. Przeszywa mnie dreszcz, kiedy kojące ramiona obejmują mnie od tyłu. Opieram się o nagą pierś swojego mężczyzny i zamykam oczy, czerpiąc otuchę z samego faktu, że mnie obejmuje.

Stoimy tak długie minuty. Chase trzyma mnie, dopóki się nie obracam przodem do niego. Czuję rwący ból, kiedy ocieram się piersią o jego pierś, ale się tym nie przejmuję. Nic nie może mnie powstrzymać – muszę być w jego ramionach, słyszeć bicie jego serca, czuć jego dłonie pieszczące mi plecy.

– Teraz cię umyję. – Odsuwa się i bierze mój żel pod prysznic.

– Nie, weź swój – mówię, szcękając zębami. Pragnę, by otaczało mnie wszystko, co jest Chase'em. Jego zapach sprawia, że czuję się jeszcze bliżej niego. Chcę, by ta woń zalała moje zmysły. Drzę, nie przestając szcękać zębami. Tak jakbym nie mogła się rozgrzać. Podkręcam temperaturę wody, a kiedy się odwracam, Chase polewa żelem myjkę.

– Ręce – mówię, kiedy na mnie spogląda.

Kiwa sztywno głową. Wyciągam rękę, żeby wycisnął mi na dłoń trochę żelu. Chase patrzy na mnie oczyma pełnymi bólu, gniewu i smutku. Kręci głową przecząco.

– Dbam o to, co moje – mówi.

Szybko potrząsam głową, ale chwytam mnie za rękę.

– Dziecinko, muszę. – Jego głos jest drżący i chrapliwy, pełen czystego pożądania. Zamykam oczy i czekam.

Chase unosi mi rękę i pokrywa ją całą żelem, szybko myjąc posiniaczone ramię i nadgarstek. Drugim ramieniem osłania ranę na piersi. Jego dłonie przesuwają się po moich obojczykach, torując sobie drogę do drugiego ramienia. Prędko zamieniam ręce, tak by nie musiał patrzeć na najgorszy ze skutków ataku Justina. Chase unosi mi ramię i uspokajającymi ruchami namydla je, zmywając wspomnienie dotyku tego straszego człowieka... przynajmniej na razie.

Teraz obraca mnie, skręca moje mokre włosy i przerzuca mi je przez ramię. Wyciska na dłonie więcej żelu i myje mi plecy, potem pośladki i obie nogi z tyłu. Wzdycham, czując tak dobrze sobie znaną pieszczotę i wiedząc, że to Chase, mężczyzna, który mnie kocha i nigdy nie dotknąłby mnie w gniewie. Kiedy kończy myć mnie z tyłu, kieruje mnie pod strumień wody, ścierając dłońmi mydliny, które spływają po mojej skórze na posadzkę prysznica. Pochyla się nade mną od tyłu i dotyka ustami śladu, który Justin zostawił mi na szyi. Pieści językiem obolałe ciało i ze dwadzieścia razy obsypuje je delikatnymi pocałunkami.

– To nadal jest moje miejsce – szepce, a ja powstrzymuję szloch, wyciągając rękę, by oprzeć się o chłodne kafelki, i kiwam głową. Wie, że potwierdzam to z całą mocą.

Chase łagodnie obraca mnie ku sobie. Bierze męski żel pod prysznic, wyciska go i rozsmarowuje na dłoniach, a potem zniża się do przysiadu. Bierze moją stopę i gładzi jedną nogę, upewniając się, że umył ją dokładnie, i powtarza to z drugą nogą. Wszystkie mięśnie w końcu się rozluźniają i stają się bezwładne pod jego uspokajającymi zabiegami. Chase zawsze dokładnie wiedział, jak mnie dotykać. Od pierwszej chwili, kiedy się spotkaliśmy, aż do teraz instynktownie wie, co jest dla mnie najlepsze.

Wstaje i wyciska na dłonie kolejną porcję żelu, a potem spogląda na mnie stanowczo.

– Zabierz rękę, dziecinko.

– Nie, nie chcę, żebyś znów widział, co on zrobił. – Mój głos jest pełen emocji, wstydu i obrzydzenia.

– Każdy fragment twojego ciała jest piękny, każdy centymetr jest doskonały i cały mój. Odbieram teraz to, czego on dotykał. – Chase nie dopuszcza sprzeciwu. – To nie podlega negocjacji. – Używa słów, które nigdy nie przestają mnie śmieszyć. Jest taki troskliwy i czuły, a zarazem rzeczowy i kocham go całego.

– Tylko wtedy, jeśli i ja będę mogła cię dotknąć – mówię.

– Zawsze, przecież jestem twój. Każda cząsteczka, każdy mięsień, każda odrobina skóry i

kości jest dla ciebie do wzięcia.

Łzy płyną mi po policzkach, mieszając się z wodą, która nas oblewa. Biorę głęboki oddech i odsłaniam klatkę piersiową, kładąc dłonie na brzuchu Chase'a. Jego mocne mięśnie napinają się pod moim dotykiem. Nie patrzę w dół na jego męskość, bo nie chcę się dowiedzieć, że wywołuję w nim wstręt, że moje nagie ciało teraz nie budzi w nim pożądania. Nigdy się nie zdarzyło, żebym będąc przed nim naga, nie widziała jego męskiej potężnej reakcji na mnie „tam”, między udami.

Chase się nie odzywa. Jego oczy pochłaniają każdy centymetr moich poranionych piersi. Powoli obejmuje je z boku. Kciukami rozprowadza żel na brodawkach. Wsysam powietrze przez zęby, kiedy mydło pokrywa drobne otwarte ranki pozostawione przez zęby Justina.

– Oddychaj, dziecinko – mówi Chase kojącym tonem, przybliżając się do mnie. Wtedy to czuję, jego twarde ciało dźgające mnie w brzuch. Chwytam go za ramiona i opieram czoło na jego czole. Zalewa mnie fala ulgi.

– Tak bardzo się bałam. – Głos mi się załamuje.

– Wiem, ale jestem tu. On już cię nigdy więcej nie dotknie, przysięgam.

I wierzę mu, ale nie to mnie martwi. Kręcę głową.

– Nie rozumiesz...

– Czego nie rozumiem? – pyta, myjąc mi piersi, potem boki i brzuch.

– Myślałam, że nie będziesz mnie teraz chciał, kiedy mnie taką zobaczyłeś.

Przytulam się do niego mocno, a Chase obejmuje mnie ramionami. Strumień wody z prysznica rozpryskuje się na moich obolałych plecach między łopatkami.

Chase całuje mnie w skroń.

– Gillian, zawsze cię pragnę, kiedy jesteś naga. Posiniaczona czy nie, nadal jesteś czymś najpiękniejszym, czego kiedykolwiek dotykałem. I kiedykolwiek dotknę – obiecuje.

– Więc kochaj mnie. Teraz – proszę.

Potrząsa głową przecząco.

– Czy nie widzisz, że kiedy cię dotykam... – jabłko Adama porusza mu się, kiedy przełyka ślinę – to właśnie cię kocham?

I ma rację. Każdy dotyk jego skóry usuwa z mojej świadomości kolejną warstwę wspomnienia napadu. Przesuwam rękę niżej i chwytam jego penisa.

– Więc kochaj się ze mną – błagam.

Odsuwa moją dłoń, podnosi ją do ust i całuje po kolei wszystkie palce.

– Będę, dziecinko, kiedy poczujesz się lepiej. – Używa tonu „to nie podlega negocjacji”, który zwykle tak mi się podoba. W tej chwili nie cierpię jego brzmienia.

Opuszczam głowę i wzdycham. Nie dotknie mnie, dopóki się nie wyleczę. Teraz nienawidzę Justina jeszcze bardziej. Chase zakręca wodę, owija mnie grubym ręcznikiem i nie spiesząc się, wyciera. Sięga po drugi ręcznik i owija się nim w pasie, ukrywając swoje pożądanie przed moim wzrokiem. Powoli całuje po kolei każdy siniec na moim ciele, aż zaczynam pragnąć go aż do bólu. Dociera do górnej części ud i wciąga powietrze nosem. Podnosi głowę i patrzy mi w oczy.

– Chryste, Gillian, czuję twój zapach – mruczy, a ja rozszerzam nogi, cała mu się oferując. Chase mamrocze coś niezrozumiałego, przysuwa się bliżej i pociera mnie nosem, wdychając zapach.

– To dla mnie? – pyta, oblizując wargi.

– Zawsze – szepczę.

Chase zamyka oczy, jakby walczył ze sobą. Widzę, w którym momencie wygrałam, bo podnosi mnie i sadza na toalecie. Odwija ze mnie ręcznik i wypowiada słowa, które natychmiast

przenoszą mnie w przeszły, lepszy czas.

– Ulżę ci trochę, ale nie będę się z tobą kochał, dopóki nie wyzdrowiejesz – mówi, a ja radośnie kiwam głową.

Tak dobrze znam swojego mężczyznę. Nie może potraktować obojętnie wilgotnej cipki, zwłaszcza kiedy uważa, że ona należy do niego.

Chase unosi moje biodra, upewnia się, że jestem wygodnie oparta o ścianę, i rozchyła mi nogi. Przygryza swoją pełną dolną wargę i przygląda się mojemu pobudzeniu. Jest pokręcony w najbardziej seksowny sposób. Wsuwa mi ręce pod pośladki, otwierając mnie szerzej. Klęczy przede mną i jest to dla mnie najbardziej zmysłowy widok. Właśnie tego potrzebowałam, aby usunąć z pamięci horror, który przeszłam. Chase pochyla się i liże moje śliskie zagłębienie, wsuwając w nie język. Jedną ręką ciągnę go za włosy. Mruczy i ssie mnie mocniej, obracając językiem wokół lechtaczki. Wkrótce zaczynam dyszeć, głowa pęka mi z bólu, ale nie chcę przestać napierać na jego twarz. Chase wprowadza mnie na szczyty rozkoszy i spycha z nich w bezmiar oszalałającego orgazmu, liżąc mnie przy tym i całując.

Gdy przestaję drżeć i jestem całkiem bezwładna, całuje mnie w usta. Czuję na nim swój smak i to jest o wiele lepsze niż kwaśno-metaliczny smak mojej rozbitej wargi. Chase jest ostrożny, kiedy mnie całuje, niespiesznie przesuwając wargi na moją szyję. Dociera do klatki piersiowej i całuje każdy siniec pozostawiony przez palce Justina. A potem jego wzrok pada na poczerńiałą brodawkę i ślady zębów. Biorę w dłoń jego policzki, Chase patrzy mi w oczy, a potem pochyla się nad zmaltretowanym fragmentem ciała i koniuszkiem języka oblizuje go dookoła, każdą rankę oznaczając jako swoją własność w taki sposób, jak tylko on potrafi. Z nieprawdopodobną delikatnością bierze w usta bolącą poranioną brodawkę, obwodzi ją językiem i odsuwa się, całując leciutko. Nie panuję nad łzami, które kapią mi na pierś. Chase je zlizuje i znów mnie całuje, uważając, by nie robić tego zbyt mocno. To jedyny mężczyzna, który mnie wielbił.

Kiedy Chase sprawdził, czy każdy fragment mojego ciała jest dokładnie wytarty z wody, dopieszczony i zaspokojony, ubiera mnie w swoją czystą koszulkę. Nic poza tym. Mam nadzieję, że rano będzie oznaczało to dla mnie coś miłego. Sam wkłada bokserki i widzę, że jego penis nadal jest twardy i uniesiony. Spoglądam tęsknie na jego męskość, ale Chase kręci głową przecząco i rozkłada kołdrę na łóżku. Wślizgujemy się pod nią oboje, Chase przywiera do moich pleców na łyżeczkę, tak że czuję go całego. Po chwili jego palce prześlizgują się delikatnie po moim biodrze i sięgają pod koszulkę, docierając do piersi, która nie jest zraniona. Przynajmniej tak bardzo, jak jej bliźniaczka. Z głębokim westchnieniem Chase mówi:

– Kocham cię, Gillian.

Przełykam gulę, która utkwiała mi w gardle, wtulam się głębiej w niego i przytrzymuję jego dłoń.

– Kocham cię, Chase. Dziękuję. Sprawiliś, że to minęło.

– Zawsze sprowadzę cię z powrotem do siebie – przypomina swoją stałą obietnicę.

I tak właśnie jest. Za każdym razem.

X

– Co za wspaniała wiadomość! – woła przez telefon. – Nareszcie. – Wzdycha. – Tak, okej, dopilnuję, by nie miał nic zaplanowane na następny tydzień. Dziękuję, że mnie zawiadomiłeś, Jack – mówi radośnie i odkłada słuchawkę.

Jej małe nagie piersi podskakują, kiedy opada na łóżko. Nie są tak duże, jak lubię. Piersi Gillian są przynajmniej o jeden rozmiar większe, ale te na razie mi wystarczą.

– Co się dzieje? – pytam, domyślając się, że chodzi o bogatego skurwiela.
Dana uśmiecha się promiennie w przyćmionym świetle. Naprawdę nieźle wygląda. Gdyby miała rude włosy i oczy zielone jak koniczyna, mogłaby mi się podobać.

– Złapali go! – Ścisła dłonie przed sobą i siada ze skrzyżowanymi nogami, tak że mam pełny widok na jej piczkę.
Jej słowa sprawiają, że się unoszę, opierając na ręce.

– Kogo złapali?
– Pamiętasz, jak ci mówiłam, że mój szef i jego narzeczona mają jakiegoś szalonego stalkera, który ich śledzi i krzywdzi ich przyjaciół? – Jej oczy jaśnieją radością. To mi nie wróży nic dobrego.
Udając, że coś sobie niewyraźnie przypominam, ściągam brwi i dotykam ręką włosów.

– Tak, wspominałaś coś o tym. Ale niewiele.
– No więc dziś, kiedy byłam w pubie z narzeczoną szefa i jej trzema przyjaciółkami, on też tam był!
Trzema przyjaciółkami. Powinny być dwie. Zająłem się Joga Barbie.

– Słyszałem, że jedna z jej przyjaciółek umarła? Nie mówiłaś tego? – Ściskam dłońią koc, kiedy ona mruży oczy i kręci przecząco głową.

– Widzisz, wszyscy tak właśnie myśleli, ale w rzeczywistości to była dziewczyna o imieniu Charity. To takie smutne. Miała tylko dwadzieścia lat, ale bardzo przypominała wyglądem Bree, więc z początku wszyscy pomyśleli, że to jest Bree. Ale to nie była ona. Bree się ukrywa. Dziś wieczorem wyszła z domu po raz pierwszy od wielu tygodni. I jest taka słodka ze swoim małym ciężowym brzuszkiem. – Dana się uśmiecha.

Pieprzona dziwka żyje? Z trudem się powstrzymuję, żeby nie walnąć pięścią tej głupiej cipy siedzącej przede mną, ale jest mi potrzebna. Robię kilka głębokich wdechów i wydechów.

Po chwili kręcę głową.
– Zatem przeżyła. Ale mówiłaś, że stalker był na kolacji z Gillian? – pytam.
Dana przerywa opowiadanie i przygląda mi się spod zmrużonych powiek.

– Skąd znasz jej imię?
Pokryłem to uśmiechem.

– Skarbie, wiem, kim jest twój szef. Wszyscy wiedzą, z kim się żeni. Piszą o tym we wszystkich śmieciowych magazynach.
Dana kiwa głową i zakłada włosy za uszy.

– Stalker był tam i zaatakował ją w męskiej łazience.
– Co takiego!?! – wybucham, a potem staram się szybko ukryć emocje. Jeśli ona natychmiast nie zacznie mówić, będę musiał ją pociąć. – To szaleństwo! – mówię zaskoczony, bo naprawdę taki jestem. Kto, do kurwy nędzy, zaatakował moją kobietę i udawał, że jest mną?! Przypisuje sobie zasługi za całą moją ciężką pracę! Kurwa, nie!

– Widzisz, okazało się, że to jej były chłopak.
Ten brudny kutas. Ostrzegałem go, żeby trzymał się od niej z daleka.

– Chyba ma na imię Justin.
Tak, Justin Durham. Dobrze wiem, kim jest. Ostatnio słyszałem, że opuścił miasto i zniknął, kiedy się dowiedział, że Chase Davis i jego goryle go szukają.

– W każdym razie... – Klepie mnie w udo.
Spoglądam na jej dłoń i się wzdrygam. Jeszcze raz to zrobi i będziemy mieli poważny problem. Może już nie mieć tej ręki.

Jest ci potrzebna, żeby dotrzeć do Gillian. Weź się, kurwa, uspokój.
– ...teraz go operują. Podobno jej ochroniarz tak mocno go pobił, że ma krwotok

wewnętrzny. Czyż to nie szaleństwo? – dodaje, prychnąwszy. – Straszne jest to, że mocno poturbował Gillian. Pobił ją i próbował zgwałcić. – Głos jej mięknie przy ostatnich słowach.

Zgwałcić ją? Próbował zgwałcić moją kobietę! Już nie żyje.

Spoglądam na nagie ciało Dany i myślę, jak stąd wyjść i jej nie wkurzyć. Będę musiał poczekać.

– I co dalej? Ona chyba wniesie oskarżenie? – pytam, wiedząc, że już dawno temu wiele razy mogła posłać go za kraty, ale tego nie zrobiła.

– Tak, Chase się postara, żeby miała najlepszych adwokatów. On absolutnie pójdzie siedzieć. Prawnicy Chase’a są bezwzględni. Nie przegrali ani jednej sprawy – mówi z dumą.

Znów mam ochotę zedrzyć ten wyraz z jej twarzy. Za każdym razem, kiedy opowiada o Chasie, jakby był jakimś świętym, mam ochotę zaszyć jej usta i zrobić z jej warg chory patchwork, jak u stracha na wróble. Wtedy nie byłaby taka rozmowna.

Kładę się z powrotem i myślę o tym, co zrobię ze starym dobrym Justinem.

– Więc mówisz, że on jest teraz w szpitalu? W którym?

– A co? – Odwraca głowę i patrzy na mnie zdezorientowana.

– Jestem ciekaw, to wszystko. – Przyciągam ją bliżej i szczypię jej brodawkę. Słyszę jęk rozkoszy. Boże, jaka ta cipa jest łatwa.

– W szpitalu ogólnym – odpowiada, wstrzymując oddech, kiedy pociągam za twardniejący czubek.

Dobra dziewczynka. Chyba będę ją pieprzył, zmuszając do uległości, a potem pojedę sprawdzić, co z Justinem. Upewnić się, że nigdy nie wyjdzie ze szpitala.

Nikt poza mną nie może tknąć palcem mojej dziewczyny. A gwałt? Och, zapłaci za to. Życiem.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Zamknij oczy.

Zakrywam Chase'owi oczy palcami, ostrożnie wyprowadzam go z samochodu i kieruję przez nabrzeże do jego jachtu. Gdyby nie Dana, nawet nie wiedziałabym, że ma łódź. Co prawda łódź to niewłaściwe słowo. To coś jest zdecydowanie jednostką pływająca, ale dziesięć razy większą od mojego starego mieszkania. Jest biała i nosi stosowną nazwę Anioł, wypisaną złotą kursywą pod miejscem, w którym stoi Dana. Wszyscy nasi przyjaciele zjawili się już przynajmniej przed godziną. Chciałam, żeby to był specjalny moment. Chase nawet nie wie, że to nasz mieszany panięsko-kawalerski wieczór. Powoli wprowadzam go na trap.

Chase się śmieje i mocno chwyta mnie za rękę, kiedy potykam się o szczebel.

– Ostrożnie – ostrzega, uśmiechając się, wciąż z zamkniętymi oczami.

Nawet kiedy mnie nie widzi, jest zawsze przy mnie, gotów wyciągnąć rękę i mnie podtrzymać. Nie przestaję się dziwić, jak to się stało, że znalazłam kogoś, z kim tak doskonale się dobraliśmy, mężczyznę, z którym będę się starzeć, i że za trzy dni zostanę panią Davis. Jak powtarza Chase: to się nie mieści w głowie.

Kiedy wchodzimy na pokład, prowadzę go do relingu i opieram na nim jego rękę.

– Okej, wiesz, gdzie jesteś? – pytam, nie potrafiąc ukryć podniecenia w głosie.

– No cóż. – Chase się uśmiecha i przekrzywia głowę. – Słyszę wodę i czuję zapach morskiego powietrza. Powiedziałbym, że jesteśmy w zatoce na łodzi. – Zadowolony z siebie drań. Zawsze zgaduje.

Staję bliżej i obejmuję go. Ma na sobie garnitur, bo porwałam go bezpośrednio z pracy, nie dając mu czasu na przebranie się.

– Tak i nie. Otwórz oczy.

Wykonuje polecenie i wszyscy nasi przyjaciele i jego kuzynostwo z wyjątkiem Coopera krzyczą:

– Niespodzianka!

Oczy Chase'a błyszczą rozbawieniem i czymś podobnym do radości. To nie jest spojrzenie, które widuję u niego bardzo często, ale w tej chwili jest ono bezcenne.

– Co to znaczy, dziecinko? – Otacza mnie ramieniem i przyciąga do siebie bliżej. – Coś zrobiłaś, moja piękna? – Całuje mnie w skroń.

Niemal poskakuję z uciechy.

– To jest nasz wspólny kawalerski i panięski wieczór! Zaplanowałyśmy go z Daną. – Uśmiecham się. Dana podchodzi i przybijamy sobie piątkę. – Dzięki, dziewczyno!

– Wszystko dla szefa i jego panny młodej! – Dana przykłada do serca złożone dłonie. To niesamowite, jak cieszy się szczęściem Chase'a, zwłaszcza że cały czas byłam zazdrosna o ich bliską relację. Teraz widzę, że są dla siebie o wiele bardziej jak brat i siostra, w taki sam sposób jak Phil i ja. Poza tym Dana ma chłopaka. A skoro o tym mowa...

– Hej, a gdzie twój chłopak? – pytam.

Dana wydyma usta.

– Musiał pracować. Pojawi się, kiedy będziemy w Cancún. Niewolnik pracy, wiesz, jak to jest. – Zerka na Chase'a, a ja chichoczę.

Rany, dobrze to wiem. Chase jest zawsze mocno zaangażowany w pracę, ale ostatnio, od

czasu napadu, trzyma się blisko domu. Zgodził się, żeby wszyscy wrócili już do siebie, ale jego ochroniarze nadal ich pilnują. Austin nie stracił pracy, oczywiście Jack cały czas jest z Chase'em i nie sądzę, żebyśmy kiedykolwiek zrezygnowali z ochrony. Tak długo, jak Chase będzie zarabiał szalone pieniądze i jego firmy pozostaną dochodowe, nie przestanie istnieć ryzyko. I on nie chce go podejmować, zwłaszcza jeśli chodzi o moje bezpieczeństwo.

– Jesteś zaskoczony? – pytam, obejmując ukochanego za szyję.

Chase przesuwając rękę w dół i ściska mnie mocno w talii. Potrząsa głową.

– Wiesz, nigdy nie robiono mi niespodzianek ani niczego dla mnie nie planowano. Jestem oszołomiony. – Wzdycha i uśmiecha się do naszych przyjaciół i rodziny. – Stale mnie zadziwiasz swoją dobrocią.

W jego głosie słyszę zdumienie i zachwyt i robi mi się ciepło na sercu. Smuci mnie jednak, że jego matka nie szykowała mu miłych niespodzianek, kiedy już doszła do zdrowia. Przynajmniej razem ze swoim bratem Charlesem będzie czekała na nas w Cancún. Nie mam nic przeciwko obecności wuja Chase'a, ale dwie pełne noce na łodzi z Colleen Davis... Ten jacht jest duży, ale jak na to niewystarczająco wielki.

Uśmiecham się i Chase delikatnie mnie całuje.

– Zapamiętam, że lubisz niespodzianki... jak ta, którą być może mam dla ciebie pod obcisłą sukienką. – Kołysząc biodrami, odsuwam się nieco i ukradkiem przeciągam dłonią od biustu po biodra. Chase wsysa powietrze przez zęby i śledzi mój ruch jak jastrząb swoją zdobycz.

– Chyba nie może tam być zbyt wiele, dziecinko.

Jego palce wpijają mi się w biodro. Pochyliła się i pociera mi nosem szyję i ucho.

– Nic tu nie czuję. – Jego dłoń prześlizguje się po mojej pupie i ściska pośladek.

– To dlatego, że nie mam majtek. – Liżę go z boku po szyi, wiedząc, że moje luźno spuszczone rude loki zasłonią ten śmiały gest. Chase mruczy i obejmuje mnie mocniej.

Kiedy się od niego odsuwam i spoglądam mu w oczy, są ciemne i pełne pożądania.

– Ty kusicielko – strofuję mnie.

To słowo akurat lubię. Uśmiecham się szelmowsko.

– Jak mam się bawić na tym przyjęciu, wiedząc, że w każdej chwili mogę unieść tę sukienkę i wślizgnąć się we właściwe miejsce? – Chase gwałtownie przyciąga mnie do siebie, trafiając mnie w brzuch swoją nader imponującą erekcją. Śmieję się i całuję go kilka razy z rzędu.

– Halo, tu wasi *amigos!* *Conseguir una habitación!* – woła Maria.

Chase chichocze.

– Co powiedziała? – pytam.

Uśmiecha się szeroko i lekko przygryza mi wargi.

– Żebyśmy nie robili tego przy ludziach.

Odwracam się i posyłam Marii mordercze spojrzenie. Po tych wszystkich latach chyba czas, żebym ściągnęła sobie aplikację Rosetta Stone i nauczyła się hiszpańskiego. Niemądrze jest pozwalać, by ci dwoje mogli się sekretnie porozumiewać.

– No dawaj! – Maria zgina palce prowokującym gestem.

– Pod warunkiem że przyniesiesz drinka! – krzyczę za nią, kiedy idzie do baru.

Chase mnie puszcza i przechodzę kilka kroków dalej, żeby się rozejrzeć. Ponieważ pojawiliśmy się ostatni, załoga przygotowuje jacht do wypłynięcia. Kiedy wyruszamy, kierując się w stronę horyzontu, wreszcie się rozluźniam. To były straszliwe miesiące, ale teraz mamy przed sobą niczym niezmacony bezmiar błękitnych wód i jedynie szczęśliwe dni. Czas, by zwolnić, być sobą, cieszyć się swoim towarzystwem i życiem.

Czyjaś dłoń ciepłym gestem opiera się na moim ramieniu. Odwracam się i widzę Phila.

Wiatr rozwiewa mu ciemne włosy, a na nosie ma podróbkę ray banów. Świetnie wygląda. Trzy miesiące leczenia uczyniły cuda. Może już chodzić, chociaż lekko kuleje. Złamane kości w większości się zrosły i fizykoterapia przynosi rezultaty. Phillip obejmuje mnie ramieniem i oboje patrzymy na ocean.

– A więc w końcu to się dzieje. – Jego głos dociera do mnie poprzez dudnienie silników jachtu. Do Cancún dopłyniemy dopiero za kilka dni, ale nikomu to nie przeszkadza.

– Co takiego? – Mam wrażenie, że wiem, o co mu chodzi.

– Nieuchwytna ruda wychodzi za mąż. Na szczęście za faceta, którego z całego serca aprobuję – mówi z uśmiechem.

Odwracam się ze śmiechem i napotykam wzrok Chase'a po drugiej stronie pokładu. Rozmawia z Marią, Kat i Carsonem. Jego niebieskie oczy błyszczą w słońcu, które dotyka linii horyzontu. Dmuchięciem posyłam mu pocałunek, a on udaje, że chwyta go w zęby w powietrzu. Phil śmieje się obok mnie.

– Wiesz, kiedy pierwszy raz powiedziałam ci, że się spotykamy, nie uważałeś tego za dobry pomysł. – Ściągam brwi dla podkreślenia swoich słów.

Phil wzdycha głośno, a potem kącik jego ust się unosi.

– No cóż, na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć, że spotykałaś się ze swoim, a także moim szefem!

Patrzę na niego z tą samą surową miną.

– Okej, okej, myliłem się, a ty miałaś rację. Jestem ci winien lunch albo coś innego. Dasz już temu spokój, kiedy przyznałem się do błędu? – Phil się śmieje.

– Hmm... – Podnoszę palec i wydymam usta, udając, że się namyślam.

– Daj spokój!

– No dobrze, wybaczam ci, że jesteś nadopiekuńczym przyjacielem. W porządku. I ty, i dziewczyny otaczaliście mnie nieustannie swoją opieką. Jednak Chase... jego opiekuńczość graniczy z obłudą. Smutne jest to, że w związku z całym tym gównem, które się wydarzyło, nie mogę mu udowodnić, że nie ma racji. – Opieram przedramiona na relingu i spoglądam w dół na wodę. – Mam nadzieję, że to wszystko jest już za nami.

Phil głaszcze mnie po plecach.

– Czy jest jakiś powód, żeby myśleć inaczej? No wiesz, przecież złapali Justina, będzie sądzony za napad i próbę gwałtu. To tylko kwestia czasu, żeby znaleźli powiązanie między tym a eksplozją w siłowni i zamordowaniem pracownicy Bree.

Nagle ogarnia mnie przygnębienie.

– Mam nadzieję. Teraz jest unieszkodliwiony, ale ludzie Tommy'ego i Chase'a na wszelki wypadek mają na niego oko. Nawet nie wiem, gdzie jest. Ostatnio Maria mówiła mi, że został zwolniony za kaucją i do czasu rozprawy zamieszkał u matki.

– Na szczęście za trzy dni wyjdiesz za mąż i znikniesz na miodowy miesiąc. Przez jakiś czas nie będziesz musiała o tym wszystkim myśleć. Chyba że na miodowy miesiąc zostajecie w Cancún.

Kręcę głową przecząco.

– Nie, zatrzymamy się w Cancún na ceremonię i trzy dni po niej, żeby spędzić trochę czasu w hotelu i z wami wszystkimi, ale potem na całe dwa tygodnie lecimy do Irlandii. Już nie mogę się doczekać!

Wiatr się wzmaga i zaczynam mieć gęsią skórę. Rozcieram ramiona, żeby się rozgrzać, ale bez powodzenia. Wtedy dwie o wiele cieplejsze dłonie dotykają mojej nagiej skóry i rozgrzewają ją energicznymi ruchami.

– Zmarzłaś, dziecinko? Zobaczyłem cię z daleka i pomyślałem, że może ci być zimno.

Zawsze troszczy się o mnie. Wyraźnie dał mi do zrozumienia, że zamierza być oddanym mężem pod każdym względem. Także jeśli chodzi o temperaturę mojego ciała.

– Proszę. – Chase zdejmuje marynarkę i zakłada mi ją na ramiona. Otacza mnie zapach drzewa sandałowego i cytrusów, który stał się dla mnie synonimem bezpieczeństwa. Gorące ciało i marynarka Chase’a rozgrzewają mnie. To ciepło przenika do samej mojej duszy.

– Mmm, od razu lepiej. Co powiesz na drinka? – Obracam się do Phila, który podaje mi rękę.

– Prowadź, moja pani. – Wskazuje bar.

Chase trąca go w ramię.

– Chyba miałeś na myśli moją panią, Phillipie – mówi z surową miną, udając, że nie żartuje.

– Miałaś rację, Gigi. Bardzo zaborczy. – Phil kręci głową i obejmuje ramieniem Bree, która właśnie przechodzi obok nas.

Bree piszczy z radości, kiedy Phil obraca ją wokół. Włożyła dziś dopasowaną turkusową sukienkę, która podkreśla jej idealnie okrągły brzuch i pełny biust. Powiększone piersi to efekt uboczny ciąży, który Bree bardzo sobie ceni. Chociaż to dopiero czwarty miesiąc, brzuch jest już spory i przyciąga uwagę. Maria stale dokucza Bree, mówiąc, że to pewnie bliźnięta i jedno dziecko ukrywa się za drugim. Jestem taka podekscytowana, widząc przyjaciółkę zdrową, szczęśliwą i promienną w ciąży z dzieckiem Phila.

Chase przygląda się Phillipowi i Bree.

– Trafił swój na swego, kolego – mówi z uśmiechem.

– Och, tu cię ma, Phil!

Wybuchamy śmiechem i Chase prowadzi mnie do baru. Zamawiam szampana i od razu opróżniam kieliszek, prosząc o następny. Chase wychyla się zza moich pleców.

– Nie tak szybko. Nie chciałbym, żebyś wieczorem była bez sił. – Używa tego gardłowego głosu, który rozpala mnie szybciej niż letni dzień w Dolinie Kalifornijskiej przy trzydziestu ośmiu stopniach upału.

Wychyliwszy jeszcze jeden kieliszek szampana, kołyszę zmysłowo biodrami.

– Spalę to na parkiecie – oznajmiam, uśmiechając się seksownie, i ruszam w stronę najcudowniejszych na świecie kobiet.

– Hej, drogie panie! – wołam z powagą w głosie.

Wszystkie trzy natychmiast się odwracają.

– Zabawmy się! – krzyczą.

Maria podnosi ręce, pstrykając palcami.

– Dana, powiedz didżejowi, żeby coś zagrał. Czas *sacudir el culo!* – zachęca, kręcąc pupą.

Przyglądam się mężczyznom, którzy nas otaczają. Oczy wszystkich są skierowane na jej naprężone pośladki, kiedy po mistrzowsku porusza biodrami.

Nagle rozbrzmiewa mieszanka rytmów techno, pop i funky w wykonaniu ni mniej, ni więcej, tylko Beastie Boys. Dana jest naprawdę niezła. Wcześniej nie zauważyłam didżeja, a teraz nagle dostrzegam stół mikserski, przy którym puszcza nagrania. Uderzenie w perkusję jest dla nas sygnałem. Gdyby to był konkurs pod hasłem „Taniec o życie”, nasza czwórka by wygrała. W chwili gdy wchodzi gitara, zaczynamy tańczyć bez zahamowań, poruszając się płynnie, jakbyśmy próbowały zrzucić z siebie sukienki. Dana dołącza do nas w swoim eleganckim kostiumie. Chloe, kuzynka Chase’a, w obcisłym topie bez ramiączek i blezerze, podskakuje, potrząsając biustem, który wygląda jak dwie wspaniałe dojrzałe brzoskwinie. Nie mam pojęcia, jak to się stało, że żaden facet jeszcze jej nie zdobył, ale kiedy tylko wszystkie

moje sprawy się ułożą, wspólnie z przyjaciółkami znajdę dla niej kogoś seksownego.

Przez kolejne godziny dziewczyny tańczą, a mężczyźni albo przyglądają im się pożądliwie, albo dołączają do nich. Kręcąc biodrami, słyszę wymianę zdań Chase'a z Carsonem. Zamiast dać im do zrozumienia, że dobiega do mnie, co mówią, tańczę dalej do piosenki Taylor Swift, która śpiewa *Shake, shake, shake...*

– Popatrz na to. – Chase zwraca się do kuzyna. – Czuję się, jakbym wygrał na loterii. Jestem... Cholera, widziałeś kiedyś tyle świetnych kobiet, które potrafią tak tańczyć!? – cmoka.

Zerkając przez ramię, widzę, że Chase nie patrzy na nikogo poza mną. Wbił wzrok w moją pupę, jakby to było urządzenie naprowadzające. Przeciąga dłonią po szczęce, a ja sobie wyobrażam, jak jego nieogolony zarost rozkosznie drapie moją skórę.

– Szczęśliwi z nas dranie, nie ma co – mówi.

Po dwóch kolejnych piosenkach wygląda na to, że mój facet ma dość przyglądania się, jak tańczę dla wszystkich. Zanim się zorientowałam, zderzyłam się z jego ciałem i wciskam się w nie. Chase jest bardzo dobrym tancerzem. Podnoszę ręce i kołyszę się, a jego dłonie, sięgające z tyłu, wędrują po moich krągłościach. Z rękoma złączonymi za jego karkiem ocieram się o jego erekcję. Chase mruczy mi do ucha i gryzie mnie w szyję. Jest pokryta śliską warstewką potu, ale to wydaje się podniecać go jeszcze bardziej. Przesuwa po niej językiem coraz wyżej, aż do ucha i przygryza je. Cudowna tortura ucha i oddech Chase'a na moim karku sprawiają, że jęczę z rozkoszy i napieram na niego mocniej.

– Ostrożnie, chyba nie chcesz pozbawić mnie męskości na parkiecie. – Obejmuje mnie w talii i trzyma mocno.

Didżej puszcza *Dirrty* Christiny Aguilery, co prowokuje wszystkich wokół do ostrego tańca. Faceci naśladują dziewczyny, które zmysłowo kołyszą biodrami. Każdy z nich przytula swoją kobietę. Nigdzie nie widzę Dany. Pewnie tęskni za swoim chłopakiem. Za to Chloe ociera się o jednego z biznesowych partnerów Chase'a.

– Z kim tańczy Chloe? – mamrocę, wsłuchana w muzykę i drżąca z podniecenia, gdy męskość Chase'a napiera na wgłębienie między moimi pośladkami.

Chase przesuwa dłońmi od moich nadgarstków na swojej szyi, przez ramiona i w dół, z boku piersi, by chwycić biodra i ocierać się o mnie jeszcze mocniej. Mruczę, kiedy całuje mnie w szyję.

– Mmm... – Powoli wypuszcza powietrze. W końcu odpowiada. – Z jednym z moich prawników. To przyjaciel, ale zajmuje się również naszymi dokumentami związanymi ze ślubem. – Gryzie mnie w ścięgno na szyi i omdleвам z rozkoszy.

Chase wyczuwa, że jestem już zmęczona, i obraca mnie twarzą do siebie. Jego oczy są niemal czarne jak nocne niebo nad oceanem.

– Jestem gotów na swoją niespodziankę pod tą sukienką. Powiedz dobranoc, Gillian.

– Dobranoc, Gillian – mówię, kompletnie w nim zatracona. I w pożądaniu. Boję się, że eksploduję, jeśli zaraz mnie nie dotknie.

Chase śmieje się cicho i bierze mnie na ręce. Naprawdę jest moim rycerzem w lśniącym Armanim, który ratuje damę w tarapatkach i sprawia, że ona ma ochotę śpiewać.

Bez słowa kieruje się przez tłum w stronę drzwi prowadzących do kajut na dole. Towarzyszą nam głośny śmiech i seksualne aluzje. Na samym końcu długiego korytarza są dwuskrzydłowe drzwi. Chase otwiera je jedną ręką, a drugą mnie podtrzymuje.

Kiedy jesteśmy w kajucie, stawia mnie na podłodze i opiera o drzwi, zachłannie wpijając mi się w usta. Przed oczami przepływają mi obrazy naszego pierwszego seksualnego kontaktu. W jednej chwili ręce Chase'a są wszędzie, znacząc palący szlak na mojej spragnionej nagiej skórze.

– Chase, pragnę... – Mój zdyszany szept urywa się, gdy jego dłonie podciągają moją

obcisłą sukienkę, by odnaleźć brzeg pończoch na udach i nic poza tym.

– Chryste Panie, wykończysz mnie – mówi, zaciskając zęby. Zawsze stara się nad sobą panować, ale kiedy chodzi o mnie, niczego takiego nie chce. Jest jedynym mężczyzną, któremu zawsze mogę zaufać, wiedząc, że jeśli straci nad sobą kontrolę, nie nadużyje tego.

Żar jego ciała mógłby podpalić nieduże miasto. Chase ma rozszerzone nozdrza i obnażone zęby. Ściąga w dół przód sukienki i wciska nos między moje piersi, a potem gryzie i ssie odsłoniętą skórę prawej z nich. Odrywa usta i pieści językiem wielki purpurowy ślad. Od kiedy Justin mnie zaatakował, Chase stara się zostawiać na mnie ślady własnej namiętności. Chce, by tylko jego miłosne ugryzienia znaczyły moją skórę. Teraz, kiedy tamte obrażenia całkowicie zniknęły, jestem gotowa potwierdzić, że Chase jest moim mężczyzną.

Chcę wiedzieć, jak Chase traci przeze mnie rozum, właśnie tego teraz potrzebuję. To budzi niegrzeczną część mojej natury i pragnę trochę się zabawić. Odpycham Chase'a i prowadzę go tyłem w stronę łóżka, aż jego nogi natrafiają na brzeg i opada do pozycji siedzącej. Cofam się nieco i kołysząc powoli biodrami, kusząco przesuwam dłońmi wzdłuż całego ciała, dając mu prywatny pokaz tańca. Oczy mojego faceta są pociemniałe i wpatrzone w każdy mój ruch, kiedy obracam się do niego plecami. Wyginając biodra, unoszę sukienkę, odsłaniając przed nim nagą pupę. W chwili gdy ją widzi, atmosfera staje się gorąca. Trzymając sukienkę na wysokości talii, odwracam głowę przez ramię.

– Podoba ci się ten widok, żeglarzu? – pytam z uśmiechem.

– O tak, cholera. I to jest tylko moje. Chodź do mnie – mruczy.

Zrobiłabym to, ale jeszcze nie skończyłam go drażnić, więc potrząsam głową przecząco i puszczam do niego oko. Chase szarpnięciem rozwiązuje krawat, zdejmuje go przez głowę i odrzuca na bok. Centymetr po centymetrze ściągam z siebie sukienkę, poruszając biodrami w rytm muzyki, którą tylko ja słyszę. Ubranie opada na podłogę.

– No już, Gillian, nie będę prosił drugi raz.

Uwielbiam każdą sekundę, kiedy Chase traci dla mnie rozum. Napętnia mnie duma i uda mam śliskie za sprawą pobudzenia, które przygotowuje mnie na to, co Chase z pewnością uczyni, by ta noc była pamiętna.

– Jeszcze chwilę, skarbie – grucham i wciąż mając na sobie jedynie pończochy, pochylam się, by zdjąć buty na wysokich obcasach.

– Ja pierdołę! – warczy Chase, klęcząc na dywanie, chwytając i rozsuwa mi pośladki, językiem penetrując małą ciemną dziurkę, której nie dotknął żaden mężczyzna oprócz niego. Opieram dłonie na łydkach, by utrzymać równowagę, kiedy zlizuje soki z moich ud, zagłębiając język tam, gdzie pragnę najbardziej, a potem wraca nim do miejsca, które jest jego najnowszą obsesją.

– Dziś wezmę twoją pupę, dziecinko. To jedyne miejsce, w którym mój fiut jeszcze nie był, więc już najwyższy czas.

Czuję, jakbym przełknęła łyk starej mocnej whisky, kiedy nerwowy strach ogarnia mnie na równi z podnieceniem. Zasycha mi w gardle, ale tylko tam nie jestem mokra z rozkoszy.

– Chase... – ostrzegam go, niepewna tego kroku.

Chase jeszcze mocniej rozchyła półkule moich pośladków, wsuwając język głęboko w ciasną rozetkę. To doznanie jest niezwykle, inne, ale mroczne i fascynujące. Oddając mu ostatnią część siebie, czuję, że dzięki temu nasz związek staje się głębszy, bardziej tajemniczy w niesamowicie zmysłowy sposób.

– Dasz mi to, czego chcę, dziecinko? Pozwól mi wziąć twoją małą dziurkę, wypełnić ją całą moim fiutem – rozpoczyna sprośną mowę, która sprawia, że natychmiast tracę zmysły ogarnięta nieposkromioną żądzą. Te słowa i jego poszukujący język wywołują we mnie głęboką

uległość. Staję się niewolnicą pożądania Chase'a i nigdy nie chcę być wolna.

– Weź mnie całą. Wszystko moje jest twoje. Po prostu dotknij mnie, Chase.

Wzdycham z rozkoszy. Na moje słowa Chase'a ogarnia szaleństwo. Wstaje i podnosi mnie, wsuwając mi język w usta. Ssę jego język i daję mu wszystko. Wszystko, czym jestem, i jeszcze więcej. Chase kładzie mnie na łóżku, powoli obsypując pocałunkami, przygryza mnie i liże, aż jestem tak nieprzytomna z pragnienia, by dojść, że nie potrafię jasno myśleć.

Chase zdejmuje ubranie, a ja się przyglądam każdemu centymetrowi opalanej skóry i ciężko wypracowanym mięśniom, które się odsłaniają przed moimi oczami. Jest najwspanialszym mężczyzną, jakiego w życiu poznałam na wylot, a w dodatku za trzy dni na zawsze będzie mój. Szybkim ruchem Chase sięga do stolika przy łóżku i bierze buteleczkę z lubrykantem. Nie jestem pewna po co, bo jestem wręcz mokra.

Z odwagą, jakiej jeszcze nie miałam, rozwieram nogi, pokazując mu, jak bardzo go pragnę.

– Nie potrzebujemy niczego, skarbie. – Oblizuję usta i wsuwam dłoń między uda. Okrężnym ruchem z jękiem przesuwam dwoma palcami po twardym kłębuszku nerwów, a potem niżej, pokrywając je dowodem mojego pożądania.

Wyciągam do niego dłoń i pokazuję lśniące czubki palców.

– Zobacz – mówię.

Chase chwyta je i wkłada sobie do ust, obracając wokół nich językiem. Cipka mi się zaciska na ten widok z podniecenia, boleśnie pragnąca, by ją wypełnić.

Ze wzrokiem utkwionym między moimi udami Chase zdejmuje resztę ubrania. Uwielbia, kiedy jestem tak otwarta, a ja się go nie wstydzę. Wręcz przeciwnie, czuję się seksowna, piękna i całkowicie swobodna.

Chase pochyla się i całuje mnie długo i mocno. W tym pocałunku jest coś nowego, być może trochę bardziej uwodzicielskiego. To działa, bo zwijam się pod nim z pożądania.

– To nie jest dla twojej cipki, dziecinko – przypomina mi.

Całuje moje ciało coraz niżej i zatrzymuje się między nogami. Już po chwili krzyczę jego imię, obejmuję w dłoniach jego twarz i dziko napieram na liżący mnie język. Po dwóch następujących po sobie orgazmach – rzadko pozwala na tylko jeden – wreszcie przerywa. Kiedy Chase Davis uprawia seks oralny ze swoją kobietą, to jest uczta, nie przekąska. Jestem pewna, że gdybym mu pozwoliła, liżałby mnie bez końca, doprowadzając do niekończących się orgazmów, dopóki bym nie zemdlała.

Ciągnę go za włosy.

– Masz dość? – Uśmiecha się ze śladem mojego pobudzenia na ustach i podbródku.

To jest cholernie seksowne i mam ochotę go ujeżdżać. Podnoszę nogę i próbuję go obrócić. Chase kręci głową i bierze do ust moją sterczącą brodawkę, ciągnąc ją i przygryzając.

– Mmm – mruczę i przytulam go, kiedy wprowadza mnie na nowy seksualny szczyt. Uwaga, którą poświęca moim piersiom, sprawia, że wyrzucam biodra w górę, pragnąc, by we mnie wszedł. Zamiast tego odsuwa się, przewraca mnie na brzuch i silnym ramieniem podnosi mnie, żebym uklękała.

– Muszę mieć twój tyłeczek, dziecinko. Każdy centymetr ciebie muszę uczynić swoim – szepce mi do ucha.

Czuję, jak przesuwa zębami w dół mojego kręgosłupa, zatrzymując się co chwila, by mnie całować i pieścić. Kiedy dociera do pupy, przygryza miejsce, gdzie pośladek łączy się z udem. To mnie łaskocze i zaczynam się śmiać.

– Hmm, interesujące – mówi, gryząc ponownie, co wywołuje mój chichot.

Opadam na przedramiona, kiedy wsuwa mi palce w cipkę, pokrywając je moimi sokami,

a potem obwodzi nimi odbyt. Wciska w niego głęboko jeden palec rozciągając niewielki mięsień, który protestuje przeciw temu wtargnięciu. Wsuwa we mnie palec, jednocześnie liżąc mi cipkę. Po chwili zaczynam napierać na niego. Chase dodaje drugi palec i mięsień z piekącym bólem zaciska się wokół dwóch penetrujących palców.

Chase liże i trąca językiem moją łechtaczkę i pieczenie w odbycie zupełnie znika, kiedy go rozciąga, robiąc, jak podejrzewam, miejsce dla penisa. Jęczę i błagam, by mnie zaspokoił, a wtedy wysuwa palce. Ogarnięta żądzą, jak przez mgłę słyszę otwieranie i zamykanie butelki z lubrykaniem i nagle zamiast palców czuję z tyłu zimny żel. Chase pochyla się nade mną i jedną ręką sięga w przód, muskając unerwiony kłębuszek, a moje ciało przypomina sobie, że parę chwil wcześniej pozostawił je na granicy orgazmu.

Kiedy jęczę nieprzytomna z rozkoszy, czubkiem penisa dotyka maleńkiego zmarszczonego otworu.

– Będzie trochę piekło, ale obiecuję, że to minie i poczujesz się cudownie. Ufasz mi? – pyta.

Na to wypinam pośladki, główkę penisa wciskając sobie prosto w odbyt.

– Cholera! – krzyczy Chase i chwyta mnie mocno za biodra.

To wtargnięcie piecze jak rozpalone żelazo przytknięte w miejscu, gdzie zagłębił się zaledwie na nieco ponad dwa centymetry.

– Oddychaj, dziecinko – szepce, trzema palcami przesuwając po łechtaczce i zanurzając je płytko w wilgotny żar pomiędzy moimi udami.

Wciska się we mnie głębiej, centymetr za centymetrem, aż dreszcz rozkoszy przebiega mi po plecach. Jęczę.

– Właśnie tak – mówi.

Jeszcze trzy centymetry i wydycham powietrze, rozpierana jego objętością. Palce Chase ślizgają się w górę i w dół, i wokół łechtaczki, kiedy wchodzi we mnie odrobinę głębiej.

Wypełniona, tak mocno wypełniona.

Mam wrażenie, że we wszystkich członkach czuję najmniejszy nerw.

– Już prawie, jeszcze kilka centymetrów i cały będę w tobie... – mruczy i szczypie mi łechtaczkę.

Ciarki mnie przechodzą, jakby krople deszczu spadały nagle na moje nagie ciało, gdy wpycha we mnie resztę swojego grubego członka. Wciąż drażni łechtaczkę, zmuszając ścianki pochwy do zaciśnięcia się.

– Jezu, jaka ciasna. Boże, kocham być w twoim tyłeczku.

Powoli się wysuwa i czuję, jak każdy centymetr jego wielkiego, sztywnego członka prześlizguje się po nabrzmiałej, pulsującej tkance.

Zamykam oczy i nabieram powietrza, kiedy wbija się całą długością. Nie ma bólu, jest tylko poczucie pełności, nacisk i niebywała rozkosz. Chase wsuwa się we mnie i wysuwa miękkimi, delikatnymi ruchami. Nie wytrzymam tego. Chcę, by się poruszał! By zabrał mnie na szczyt. Przebiegają mnie drzenie i ciarki nadchodzącego gigantycznego orgazmu.

– Pieprz mnie! – krzyczę, szalejąc z namiętności.

Chase odpowiada z trudem, ledwie panuje nad sobą.

– Nie chcę... zrobić... ci... krzywdy – mówi przez zaciśnięte zęby, wsuwając i wysuwając penisa na ledwie dwa albo trzy centymetry.

Zręcznymi palcami wciąż przebiega po łechtaczce i zagłębia je w cipce, powtarzając ten ruch, aż łechtaczka pulsuje i boli. Zaciskam zwieracz najsilniej, jak potrafię.

– Pieprz mnie! – błagam. – Mocno. Potrzebuję tego – skomlę, wyginając plecy i napierając na jego penisa.

Kiedy powolnymi pchnięciami pieprzy mój tyłek, mam wrażenie, że jest jak metalowa rurka, twarda i nie do złamania.

W końcu moje słowa do niego docierają. Palce Chase'a skręcają i szczypią twardą łechtaczkę.

– Tak! – krzyczę.

A wtedy już go nie ma. Jest dzikim zwierzęciem ryjącym w moim ciele w poszukiwaniu spełnienia. Kiedy jego penis wbija się w ciasne wnętrze mojego odbytu, mam wrażenie, że dosięga brzucha. Chase wystrzeliwuje mnie na orbitę. Nie ma mnie. Wszystkie mięśnie napinają się i zaciskają, twarde niczym zbroja.

Kiedy szybuję w przestrzeni, Chase unosi mnie i opiera plecami o swoją pierś. Dla utrzymania równowagi jedną ręką otacza moją pierś, a drugą biodro i wbija się we mnie mocno raz za razem. Pod tym kątem jestem zawieszona na jego penisie, który zagłębia się we mnie tak mocno, że widzę gwiazdy. Podrzuca mnie na swoim członku, wykorzystując siłę ciężenia, by sięgnąć głębiej. Kiedy myślę, że już nie zniosę więcej, że oszaleję, pociąga i ściska mi brodawkę, wywołując falę podniecenia między moimi udami. Rozkosz nie ma końca, a wtedy Chase udowadnia, że jest bogiem, gdy wkłada mi rękę między nogi, ściska nabrzmiałą łechtaczkę i wbija swojego ogromnego penisa głęboko w ciasną ciemną dziurkę, a ja rozpadam się wstrząsana brutalnym orgazmem. Błyski światła migoczą mi wewnątrz gałek ocznych, ciało drży jak galareta, ale trzymam się mocno, pragnąc, nie – potrzebując, by Chase doszedł.

Wreszcie traci nad sobą kontrolę.

– Uwielbiam cię pieprzyć! – krzyczy, przyciskając moje biodra do swoich i przechyla mnie z powrotem na łóżko.

Ledwie udaje mi się oprzeć na rękach, kiedy czuję, jak jego jądra uderzają w moją cipkę. Uścisk jego dłoni na moich biodrach jest bolesny, ciało ma napięte i wygięte w łuk, kiedy raz po raz tryska gorącym nasieniem w moją pupę. Drżącą ręką unosi mnie ku sobie i oboje przewracamy się na bok. Oddychamy gwałtownie, jakbyśmy właśnie przebiegli maraton.

– A to właśnie dowód.

Z trudem otwieram oczy, z krainy czarów przenoszę się w ciemność.

– Czego? – mamroczę.

– Że z całą pewnością zapieprzymy się wzajemnie na śmierć.

Widzę jego szeroki uśmiech i obejmują mnie silne ramiona.

– To byłby dobry sposób, by odejść z tego świata – szepczę i zapadam w sen.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Stuk... stuk... stuk! – Przenikliwy dźwięk wdziera się w ciepłą przytulną przestrzeń, wrywając mnie z naprawdę pięknego snu, w którym brałam ślub z Chase'em. Ktoś uporczywie łomocze w drzwi. Siadam i spoglądam na dębowe drewno, pragnąc, by otworzyła się otchłań i je pochłonęła, pozwalając mi na pełne osiem godzin snu. Niech to diabli, zadowolilibym się nawet sześcioma godzinami. Chase wyskakuje nago z łóżka, a walenie w drzwi rozlega się na nowo.

– Davis? – Słyszę głos Tommy'ego. Z jękiem przewracam się na drugi bok i naciągam kołdrę na głowę, mając nadzieję, że to przeczekam.

– Moment! – krzyczy Chase, wkładając coś na siebie. Tyle zostało z leniwego piątkowego poranka w łóżku z moim facetem.

Drzwi się otwierają ze zgrzytem zawiasów.

– O co chodzi? – pyta Chase ostrym, niezadowolonym tonem.

– Mam problem – szeptem Tommy.

Ściągam kołdrę z twarzy i zasłaniam nią nagie piersi. Odchrząkuję i mężczyźni spoglądają na mnie. Chase ma na sobie luźne spodnie od piżamy, które dla niego zabrałam, i nic więcej. Jest cudowny. To ja powinnam używać tego słowa, którym tak często on mnie nazywa. Długie pasma włosów zmierzwiły mu się, nadając mu młodszy i mniej konserwatywny wygląd. Tommy ruchem głowy wskazuje korytarz i obaj wychodzą, zamykając za sobą drzwi. Dobra, nic mi nie mówcie.

Leżę dalej w łóżku i czekając na Chase'a, zastanawiam się, z jakiego powodu Tommy zapukał do naszych drzwi – tu podnoszę się i patrzę na zegarek – o siódmej rano. Jestem pewna, że poszliśmy spać dobrze po drugiej w nocy, kiedy skończyliśmy uprawiać najbardziej intensywny i perwersyjny seks w moim życiu. Myślę o tym, jak płynnie Chase wprowadził mnie na to nowe terytorium. Zastanawiam się, czy tak będzie wyglądało nasze małżeństwo. Chociaż jest ode mnie tylko o pięć lat starszy, ma o wiele większą wiedzę, lepiej zna reguły tego świata, z którymi ja nawet powierzchownie nie zetknęłam się w ciągu swoich dwudziestu czterech lat. Zdecydowanie dotyczy to biznesu oraz łóżka. W tych dwóch obszarach Chase ma nade mną całkowitą przewagę przy moim ograniczonym doświadczeniu.

Zapadam w lekki niespokojny sen, z którego budzę się, gdy łóżko się porusza i czuję drzewno-cytrusowy zapach Chase'a. Przyciągana ciepłem jego ciała, przysuwam się i go obejmuję. Śmieje się cicho z zadowolenia. Otulona nim jak pledem, unoszę powieki. Jednak jego oczy nie iskrzą się błękitem, jak zwykle o poranku. Nie, spojrzenie ma skupione i trochę twarde.

– Hej, co się stało? – Przygryzam wargę i przeczesuję mu palcami włosy tuż nad uszami, drapiąc go przy tym lekko po głowie, tak jak lubi.

Chase zamyka, a potem otwiera oczy i mnie całuje.

– Wiesz, że będę cię chronił, prawda? – pyta.

Takie słowa zwykle poprzedzają złe wiadomości albo informację, która mnie załamie. Podążam wzrokiem za jego spojrzeniem, które prześlizguje się po mojej twarzy.

– O co chodzi? – pytam.

– Justin nie żyje. Powiesił się – odpowiada Chase bez cienia emocji.

Obrazy czterech lat, które spędziłam z Justinem, migają mi przed oczami jak światła stroboskopowe, pokręcone domowe wideo naszego wspólnego życia. Niektóre chwile były

szczęśliwe, nawet piękne, ale to nie ma znaczenia wobec bicia, poniżania czy utraty dziecka, które nosiłam. Ale żeby ktoś taki jak Justin się powiesił? To się kupy nie trzyma. Kręcę głową.

– To nie ma sensu, był zbyt egocentryczny, żeby odebrać sobie życie. Jesteś pewien, że sam to zrobił?

Chase wzrusza ramionami.

– Nigdy nie wiadomo, co chodzi człowiekowi po głowie, kiedy grozi mu długoletnie więzienie.

Znałam Justina lepiej niż ktokolwiek. Absolutnie nie ma mowy, żeby popełnił samobójstwo.

– Czy znaleźli związek między stalkerem i Justinem?

Teraz widzę, że coś jest nie tak. Chase opuszcza głowę i wzdycha.

– Właśnie to niepokoi Jacka. Thomas i śledczy nie mogli znaleźć ani jednego powiązania z którymkolwiek z listów, z telefonami i eksplozją w siłowni i zabójstwem tej niewinnej dziewczyny. To musiał być on. Napadł na ciebie, próbował cię zgwałcić w tej łazience... – urywa z gniewem.

– Tak, ale chociaż bardzo nie chcesz tego słyszeć, Justin i tak by mi to zrobił. Zawsze widział we mnie zabawkę, z którą mógł robić, co tylko zapragnął. Bił mnie, pieprzył publicznie. Właśnie tak zwykle się zaspokajał.

Wiem, że Chase'owi trudno tego słuchać. Podnosi się z łóżka i widzę, że bije od niego niemal namacalna wściekłość.

– Wiem jedynie to, że ten skurwysyn nie żyje i wcale nie jest mi przykro z tego powodu!

Chwyta się za włosy obiema rękami, a potem rozsuwa zasłony i moim oczom ukazuje się najwspanialszy widok oceanu. Chase otwiera okno i słone powietrze wypełnia kajutę.

Nie zważając na swoją nagość, wstaję i obejmuję go od tyłu. Jest tak rozjuszony, że nabrzmiałe żyły i naprężone mięśnie są widoczne poprzez skórę. Opierając ręce na jego brzuchu, pocieram nosem miejsce między łopatkami.

– Współczuję jego rodzinie i tym, którym na nim zależało, ale cieszę się, że już nigdy nie będzie krzywdził żadnej kobiety. Był seryjnym przestępcą. Gdyby nie trafiło na mnie, byłaby to inna, niczego niepodejrzewająca kobieta. Jestem pewna, że policja znajdzie potrzebne powiązania.

Ramiona Chase'a unoszą się i opadają, kiedy bierze głęboki uspokajający oddech. Czuję, że napięcie powoli odpływa z jego rąk i piersi. Podnosi moje dłonie i całuje po kolei wszystkie palce, tak jak robił to już milion razy.

– Mam dla ciebie prezent. Zamierzałem zaczekać do dnia naszego ślubu, ale chcę, żebyś miała to już teraz. Nosila już teraz. Wtedy zrozumiesz, jak głęboko cię kocham – mówi, nie odwracając się, jakby przemawiał do otwartej przestrzeni oceanu.

Uśmiecham się i chichoczę przy jego plecach.

– Lubię prezenty – mówię i przygryzam twardy mięsień jego ramienia.

Chase śmieje się lekko i obraca, chwytając mnie. Wodzi wzrokiem po moim nagim ciele od polakierowanych na czerwono paznokci u stóp po ogniście rude loki.

– Nie ma na świecie kobiety piękniejszej od ciebie. Nigdy cię nie opuszczę ani nie wykorzystam daru, który wnosisz w moje życie. Ty, Gillian, robisz ze mnie lepszego człowieka. Szczęśliwszego, silniejszego i cieszącego się życiem. Chcę być tym samym dla ciebie.

Pochyliłam się i wtulałam w jego ciepłą szyję.

– Ależ jesteś, Chase. Jesteś tym wszystkim i jeszcze czymś więcej.

Całuję pulsujący punkt na jego szyi, z radością czując pod swoimi wargami, jak bije jego serce.

– Pamiętaj o tym.

Puszczam mnie i odnajduje swoją marynarkę, którą miałam na sobie wczoraj wieczorem. Wyjmuję z kieszeni długie cienkie pudełko. Sięgam po jedwabny kremowy szlafrok leżący na łóżku i okrywam się nim. Delikatny materiał pieści moją nagą skórę. To zmysłowe doznanie i idealnie odpowiada tej chwili. Chase prowadzi mnie do wielkiego fotela do czytania zwróconego w stronę oceanu. Słona bryza kusząco rozwiewa mu włosy.

– Otwórz – mówi cicho, kiedy siadam mu na kolanach, wsuwając stopy między poduszkę a oparcie fotela.

Zdejmuję białą wstążkę z pudełka od Tiffany’ego w kolorze morskiej zieleni i podnoszę wzrok na Chase’a.

– Rozrzutnik – karcę go.

– Kto? Ja? Nigdy. – Śmieje się, udając, że jest obrażony.

Przewracam oczami i otwieram pudełko. W środku leży cienki łańcuszek. Na jego końcu jest platynowa przywieszka w kształcie symbolu nieskończoności splecionego z pochyłymi literami tworzącymi słowo „miłość”. Naszyjnik zapiera dech i tak wspaniale oddaje charakter Chase’a, że nie mam słów, by opisać, jak wiele ten prezent dla mnie znaczy.

– Podoba ci się? – pyta, kreśląc symbol nieskończoności na moim okrytym jedwabiem kolanie. Myślę, że robi to podświadomie, co czyni prezent jeszcze bardziej wyjątkowym.

– Więcej, niż mi się podoba. Uwielbiam go i to, co oznacza... – Emocje na chwilę odbierają mi głos. – Chase, jest doskonały.

Uśmiecha się do mnie chłopięco, niepewnie, jak młody mężczyzna, który nie wie, czy zadowoli swoją dziewczynę. To jeden z niewielu momentów, kiedy zobaczyłam go niepewnego siebie i kompletnie bezbronnego.

Całuje mnie delikatnie.

– A więc włożysz go w dniu ślubu? – pyta niemal nieśmiało. Nieśmiały Chase. Tę całkowicie nową, a jednak cudowną jego stronę widzę dopiero pierwszy raz.

– Będę go nosić codziennie, jeśli oznacza, że jesteś mój – szepczę, dotykając ustami jego ust.

Chase uśmiecha się szeroko.

– Będziemy bardzo szczęśliwi – mówi, zapinając mi łańcuszek na szyi. Przywieszka zwisa tuż nad biustem.

Chase obraca mnie, rozchyła mi szlafrok i syci wzrok widokiem moich nagich piersi z ofiarowanym mi symbolem lśniącym w słońcu. Pochyla się i całuje miejsce ponad nim.

– W nieskończoność, moja miłości – odpowiadam, pieczętując te słowa swoim pocałunkiem, ale teraz pozwalam, by szlafrok ze mnie opadł i odpowiednio dziękuję swojemu już wkrótce mężowi za jego ślubny prezent.

* * * *

Brunch odbywa się na pokładzie słonecznym, gdzie wszystkie dziewczyny już na mnie czekają. Kiedy wychodzę spod prysznic, na drzwiach wisi białe bikini. Prosty kostium z trójkątną górą i stringami wiązany na biodrach. Uwagę zwraca słowo „Panna młoda” na pupie wyszyte kryształkami i drobnymi sześciobocznymi cyrkoniami. Na toalecie leży liścik podpisany ręką Marii, z krótką notką: „Włóż to i spotkaj się z nami na pokładzie słonecznym na brunch”.

Nie chcąc popsuć im planów, wkładam kostium, który idealnie na mnie leży. Tak doskonale, że trójkąty ukazują chyba trochę zbyt wiele, ale w końcu to prywatne przyjęcie. A w duchu cieszy mnie myśl, że Chase się wkurzy. Kiedy zobaczy, jak wiele odkrywa to skąpe bikini, straci nad sobą panowanie. Mam nadzieję, że w sposób najlepszy z możliwych, czyli że

skończymy jako płatanina rąk i nóg, tak jak wcześniej tego ranka. Parskam śmiechem, upinając włosy w luźny kok na czubku głowy. Jeszcze odrobina nawilżającego kremu z filtrem, błyszczyc na usta, warstwa tuszu na rzęsy i jestem gotowa. Wychodząc, zabieram jeszcze błyszczącą tunikę. Jest prawie przezroczyta, ale zakrywa to, co najważniejsze, dzięki czemu czuję się trochę mniej ekshibicjonistką.

Wchodząc na pokład, słyszę uspokajającą muzykę, puszczaną zawsze w spa. Maria i Kat leżą w słońcu niemal całkiem nagie, z pupami przykrytymi ręcznikami, i biorą masaż. Dana podrywa się i mnie obejmuje.

– Dziś jest nasza prywatna dziewczynska część wieczoru panieńskiego! Mężczyźni są na innym pokładzie, piją tam piwo, palą cygara i grają w karty. Kazałam szefowi kuchni zadbać o to, żeby dostali typowo męskie jedzenie i żeby ten wielki telewizor był nastawiony na relacje sportowe na żywo. Więc jesteśmy tu same. – Dana niemal piszczy z radości.

To zupełnie inna kobieta niż ta, którą znałam przez większą część roku. Widać regularny seks czyni cuda, bo teraz ta dama jest słodka, zabawna i ekscytująca. Dawna Dana była uprzejma, powściągliwa i bardzo profesjonalna. Stwierdzam, że obecną Danę lubię o wiele bardziej.

– Czy to normalne, żeby to robić, leżąc na słońcu? – pytam.

Dana kręci głową.

– Nie, ale chciały się opalać w trakcie masażu.

Maria podnosi głowę i odsuwa okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy.

– Dwa w jednym, *chica*. Wyglądasz na solidnie przelecianą, *cara bonita* – stwierdza z szerokim uśmiechem. – Muszę poklepać Chase’a po plecach za to, że dzięki niemu tak niesamowicie promieniejesz. – Rechocze i z powrotem kładzie głowę do otworu w łóżku do masażu.

– Jesteś po prostu zazdrosna. – Moja riposta nie jest zbyt błyskotliwa.

Głos Marii jest stłumiony, ale jej odpowiedź słyszalna.

– Będę brała swojego przez cały dzień, codziennie i na wszystkie sposoby.

Reszta z nas wybucha śmiechem, a na to pojawia się Bree w niesamowitym dwuczęściowym kostiumie. Na trójkątach okrywających jej powiększone piersi są dwie głowy Buddy. Dół to skąpe bikini ze słońcem na brzuchu. Materiał ma turecki wzór w odcieniach żółci, pomarańcza i sjeni. Brzuch Bree jest dumnie zaokrąglony. Pochylam się, by go pocałować i odbywam krótką pogawędkę z maleństwem. Bree stoi przy mnie i pozwala mi na to. Już wie, że gdy jej siostry chcą porozmawiać z dzieckiem, lepiej być im posłuszną.

Podchodzi kelnerka i podaje mi mimozę – szampana z sokiem pomarańczowym. Ta część pokładu wygląda jak komfortowe małe spa. Obecne są dwie masażystki, stoją ogromne pokładowe leżaki i oryginalne stoliki jak w bistrze. Przed sobą mamy ocean, a z tyłu bufet z jedzeniem na śniadanie i różnymi sokami. Kelnerka czeka, by napełnić nam szklanki, zabierać brudne talerze i podawać wszystko, czego zapagniemy. W rogu stoi dziewczyna z miską i torbą pełną różnych rzeczy. Wskazuję ją i pytam:

– Dana, kto to jest?

Siadam na wygodnym leżaku stojącym w cieniu. Pod wpływem nadmiaru słońca moja biała skóra zawsze czerwienieje jak rak. Zamierzam zachować mlecznobiałą cerę. Nie życzę sobie ozdoby w postaci nowych piegów. Nową i ulubioną jest teraz ten zachwycający naszyjnik od Chase’a.

– Jest tu po to, by zrobić nam manikiur i pedikiur. Co ty na to, żeby zacząć od ciebie? – proponuje.

– Może być. – Kiwam głową.

Dziewczyna jest bardzo młoda, prawdopodobnie dopiero ukończyła szkołę

kosmetologiczną, ale ma miłe brązowe oczy i jasne włosy.

Z wprawą rozkłada swoje narzędzia – miskę do pedikiuru i małą miseczkę do rąk – i każe mi zanurzyć stopy w wodzie. Bree siada obok mnie, a Dana staje z boku.

– Dana, ty też! – mówię zdecydowanie. – Nie możesz stać z boku. Zostałaś naszą przyjaciółką. Chloe również została zaproszona, prawda? – pytam.

Dana podchodzi i siada na leżaku.

– Tak, ale obawiam się, że do nas nie dołączy. Najwyraźniej musi odespać dzisiejszą noc.
– Dana odchrząkuje. – Maxwell, nasz prawnik, też nie może uczestniczyć w spotkaniu chłopaków. Woli odzyskać siły po wczorajszej imprezie.

– Och, mam nadzieję, że oboje czują się lepiej. – Sączę szampana, a Bree patrzy na mnie jak na idiotkę.

– Poważnie? Oboje odsypiają ostatnią noc? Dosłownie wisieli na sobie. Założę się z tobą o sto dolarów, że teraz są razem w łóżku.

Czuję, że się czerwienię, kiedy sobie uświadamiam, jaka jestem beznadziejna, nie umiejąc dodać dwa do dwóch.

– Nie przyjmuję tego zakładu. Masz absolutną rację. Obściskiwali się na całego! – Chichoczę, a Bree przytakuje mi z zapałem. – A skoro mowa o obściskiwaniu, chciałabym pogadać z wami o seksie – walę prosto z mostu. Muszę omówić ostatnią noc.

Maria natychmiast podrywa głowę. Kat po chwili podnosi okulary na czubek głowy.

– Mów. – Maria siada goła jak ją Pan Bóg stworzył, a ogromne piersi jej się kołyszają.

Nasza dziewczyna jest pod tym względem bardzo dobrze wyposażona. Przypomina Jessikę Rabbit, pełną żonę Królika Rogera, tyle że dzięki tańcowi jej ciało jest umięśnione do entej potęgi. Wstaje i wkłada szlafrok, zawiązuje go i bierze kieliszek szampana z sokiem pomarańczowym, który podaje jej kelnerka. Kat szybko idzie w jej ślady, ale zakrywa się z większą skromnością.

Dziewczyny siadają w kółku i Maria spogląda na mnie wyczekująco.

– Gadaj, *hermana*. Co masz na myśli?

Wychyłam resztę mimozy i gestem proszę o następny kieliszek. Kelnerka przynosi szampana.

– Tym razem sam szampan, dziękuję. – Uśmiecham się i odwracam do czterech kobiet, które czekają cierpliwie. Trochę to niezręczne rozmawiać o tym przy Danie, przecież Chase jest jej szefem. – Nie wolno ci zdradzić tego Chase'owi – mówię jej z powagą.

Dana kręci głową i przysięga z ręką na sercu.

– Obiecuję – szepce i rozgląda się wokół, jakby Chase stał za nią.

– Okej. A więc dzisiejszej nocy Chase i ja uprawialiśmy... hm... no wiecie. – Próbuję wydobyć z siebie słowa, ale utknęły mi w gardle.

– Seks? – podpowiada Maria.

Kiwam głową.

– No tak, ale inny rodzaj seksu. – Unoszę znacząco brwi. Wszystkie cztery patrzą na mnie zdezorientowane. Biorę głęboki wdech. – Pierwszy raz uprawialiśmy seks analny! – Wyrzucam z siebie.

– I co? – pyta Kat, kompletnie niespeszona.

Bree zakłada ręce na kark i kładzie się na leżaku z zamkniętymi oczami.

– Mmm, uwielbiam seks analny – mruczy radośnie, jakby właśnie przypominała sobie chwilę, kiedy go uprawiała.

Ku mojemu zaskoczeniu Maria nic nie mówi, ale ciągnę dalej.

– To znaczy, że wszystkie to robiłyście? – pytam osłupiała.

Trzy moje siostry kiwają głowami. Dana wygląda, jakby oniemiała, i kręci głową.

– Okej, Kat, czy wy to robicie przez cały czas? – pytam zaszokowana, że przez te wszystkie lata, odkąd jesteśmy najbliższymi przyjaciółkami, ani razu o tym nie rozmawialiśmy. Z tego powodu te zwierzenia wydają mi się naprawdę ważne. Może dlatego, że było to dla mnie nowe, czuję się jak dziewczica, która opowiada przyjaciółkom o swoim pierwszym razie z mężczyzną.

Na stoliku między nami stoją przekąski i przystawki. Kat odrywa winogrono i wkłada do ust.

– Nie, nie powiedziałabym, że robimy to regularnie. Dla mnie to trochę perwersyjne i ekscytujące. Poza tym musisz być naprawdę rozluźniona, żeby czuć się dobrze. Carson i ja robiliśmy to tylko parę razy.

– Robiłaś to z Carsonem? Dlaczego o tym nie wiedziałam? – Teraz czuję się jak frajerka w grupie świetnych dziewczyn.

Kat się śmieje.

– Czego się spodziewałaś? Miałam skakać z radości i opowiadać ci o tym za każdym razem, kiedy uprawiałam anal? – Parska śmiechem.

Kręcę głową nieco zirytowana.

– A ty, Bree? Jakie ty masz doświadczenia?

– No cóż, jeszcze nie robiłam tego z Phillipem. On się chyba obawia, że zrobi krzywdę dziecku. Założę się, że jeszcze nigdy tego nie robił i boi się spróbować czegoś nowego. Ale był żonaty. – Ślicznie ściąga brwi. Wszystko w Bree jest śliczne. – Czyż w małżeństwach ludzie nie robią ze sobą wszystkiego? – Wzrusza ramionami i wydyma usta. – Mój ostatni chłopak uwielbiał anal. Brał mój tyłek za każdym razem, kiedy mu go dawałam. Kiedy przestało to być nowością, stało się trochę nudne.

– Nie, myślę, że to twój były ci się znudził. Był głupi jak but, ale gorętszy niż piekło w środku lata – wtrąca Maria.

– To prawda! – mówię żartobliwie.

Bree uśmiecha się i radośnie kiwa głową.

Maria nadal nic nie mówi.

– Maria, a jakie ty masz doświadczenia?

Odchrząkuje i jednym łykiem opróżnia swój kieliszek szampana. Niedobry znak. Kelnerka natychmiast pojawia się jakby znikąd i napełnia jej kieliszek po brzegi.

– Moje doświadczenia nie są miłe – mówi beznamiętnie.

Znam ten ton. Słysząc w nim upiory ukryte pod łóżkiem.

W chwili gdy zamierzam zmienić temat, Bree pyta:

– To znaczy, że ci się nie podobało?

Maria potrząsa głową. Wyraz jej twarzy stał się twardy, a z oczu zniknęło ciepło.

– Nie, kochanie, to znaczy, że nie robiłam tego z własnej woli. Antonio brał to, co chciał, kiedy chciał i nie poświęcał czasu, by przygotowywać mnie na to wielkie wydarzenie.

Wstaje i się odwraca. Poły jej szlafroka powiewają na wietrze.

– Muszę zrobić siusiu – rzuca w przelocie i odchodzi.

– Kurwa, kurwa, kurwa! – Bree osuwa się na leżak, kiedy Maria jest już poza zasięgiem słuchu.

– Cholera, Bree, nawet ja widziałam oznaki! – mówi Kat i rzuca w nią winogronem.

– Nie wiedziałam. Nigdy nie mówi o Antoniu. Gigi wiele nam opowiedziała o tym, co Justin jej zrobił, ale Maria zawsze była bardzo skryta. – Bree podnosi ręce i masuje sobie skronie.

Dana przenosi wzrok od jednej do drugiej, słuchając tej wymiany zdań.

– Skarbie, będzie dobrze. Ria jest dużą dziewczynką i potrafi dać sobie z tym radę. Tylko nie mów już nic na ten temat, kiedy wróci, bo będzie zrzędliva i wkurzona. Kiedy zechce opowiedzieć o swoich doświadczeniach, zrobi to. Jednak jestem pewna, że nie tutaj, tuż przed moim ślubem. Dla Marii jest bardzo ważne, by nie popsuć tego złymi wspomnieniami.

Dziewczyny kiwiają głowami i zmieniają temat. Maria wraca i siada na swoim leżaku. Wygląda, jakby już się uspokoiła i czuła się dobrze.

Jednak beztrioski nastrój minął. Nagle Dana pyta:

– Gigi, ten naszyjnik jest piękny. Nowy?

Spoglądałam na nią spod zmrużonych powiek. Jeśli miała coś wspólnego z jego wyborem, będę w najwyższym stopniu rozczarowana.

– A co? Widziałaś go już? – W moim tonie brzmi niezamierzona nutka złośliwości.

Dana odrzuca głowę w tył i kładzie dłoń na piersi.

– Nie, po prostu pomyślałam, że jest śliczny.

– Czyli Chase nie prosił cię, żebyś go zamówiła?

Muszę wiedzieć, czy jest dla niego tak samo wyjątkowy jak dla mnie. Dana kręci głową przecząco. Frustracja natychmiast mnie opuszcza i uśmiechając się szeroko, podaję naszyjnik dziewczynom, żeby go obejrzały.

– To mój prezent ślubny. Kiedy Chase mnie dotyka, zawsze rysuje na mojej skórze symbole nieskończoności. Kazał to zrobić na ślubny prezent dla mnie. Chyba umrze, kiedy dostanie swój! – Wybucham śmiechem.

– Dlaczego? Co masz dla niego? – pyta Kat.

– Mam specjalnie dla niego wykonane spinki do mankietów z symbolem nieskończoności!

Dziewczyny chichoczą.

– Oboje żyjecie jak w romantycznej powieści – mówi tęsknie Bree.

Uśmiecham się szeroko.

– Wiem, prawda? – Zamykam oczy, opieram się na leżaku i pozwalam, by morska bryza pieściła mi skórę. Najzwyczajniej w świecie cieszę się chwilą. – Za dwa dni będę panią Davis.

Dana wstaje.

– Muszę sprawdzić, co u facetów, i upewnić się, że wszystko przebiega gładko.

Wszystkie cztery odpowiadamy jej buzieniem, ale Dana spieszy, by zrobić, co do niej należy. Doceniam to. Włożyła naprawdę wiele wysiłku, organizując ślub i dbając, by wszystko odbywało się perfekcyjnie. Ta podróż jest wisienką na torcie.

– Toast! – woła Maria, kiedy Dana odeszła. Wszystkie cztery stukamy się kieliszkami szampana. Bree ma w swoim musujący cydr, ale i tak jest zadowolona.

– Moja kolej na toast! – ogłasza Bree. Bierze głęboki wdech i patrzy w oczy po kolei każdej z nas. – Za to, by zawsze wiedzieć, co jest ważne. – Jej ręka wędruje do brzucha. – I pamiętać, że z każdym oddechem łączy nas miłość i nierozdzielna więź. Nasza czwórka, oto czym będziemy do końca życia.

– *Salud!*

– Na zdrowie!

– Amen, siostro!

X

Ciemności i czarne ubranie ukrywają mnie przed wzrokiem innych turystów, kiedy ukradkiem wślizguję się tam, gdzie moja dziewczyna ma wziąć ślub. Wyobraźcie sobie, jakie

miałem szczęście, kiedy zjawiłem się tu dwa dni wcześniej, niż planowałem, i nie zastałem absolutnie żadnej ochrony w miejscu, w którym ma się odbyć ceremonia. Łatwo było dowiedzieć się szczegółów z dokumentów, które Dana trzymała w biurze, włącznie z rozkładem pokoi dokładnie zaznaczonym na mapie. Każdy pokój ma hiszpańską nazwę, związaną z Meksykiem. Nigdy nie twierdziłem, że Chase jest głupi. Jest na tyle mądry, by chcieć najdoskonalszej kobiety na świecie. Ale na tyle głupi, że nie wie, jak ją zatrzymać. Przebiegam wzrokiem kartkę, którą skopiowałem w biurze Dany.

Ceremonia – na zewnątrz, na klifie z doskonałym, szerokim widokiem na ocean.

Przyjęcie – *Sala del Sol*, co po hiszpańsku znaczy „sala Słońca”.

Pokój pana młodego – *Sala de Luna*, czyli „sala Księżycy”.

Pokój panny młodej – *Sala de Diosa*, trafnie nazwany „salą Bogini”.

Pokój panny młodej jest otwarty, ma pokryte pluszem wygodne meble, dobre dla kobiety szykującej się do ślubu ze swoim mężczyzną. To idealne miejsce. Oglądam okna, drzwi i układam plan. Jedne drzwi prowadzą z tego pokoju na zewnątrz, na ścieżkę do miejsca, w którym czeka mój wózek z pralni. Kiedy tu skończę, zrzucę ubranie pracownika obsługi.

Najgorszy z możliwych scenariusz zakłada, że Chase ustawi pod drzwiami swojego goryla. Ale to nie będzie problem. Nic nie pomoże na odrobinę etorfiny. Po gruntownym przeszukaniu źródeł ten środek do znieczulania zwierząt okazał się idealny do moich celów i łatwy do zdobycia. Musiałem jedynie włamać się do kliniki weterynaryjnej dla koni. Środek jest przeznaczony do usypiania tych zwierząt. Trzymali go pod kluczem, ale szafka nie była na tyle solidna, by siekiera sobie z nią nie poradziła. Nawet zwinąłem antidotum, chociaż nie zamierzam użyć go na jego gorylach. Jeśli dostatecznie szybko zostanie im udzielona pomoc medyczna, może przeżyją. Chociaż tak naprawdę nic mnie to nie obchodzi.

W ciemnym pustym pokoju rozlega się mój śmiech, w ciszy odbijając się echem od ścian. Czuję cudowny spokój. To będzie zbyt łatwe.

Jeszcze dwa dni, moja słodka, i znów staniesz się moja.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Radość.

Patrzę na miejsce, w którym mam poślubić Chase'a, i czuję przede wszystkim radość, która sprawia, że serce mi bije, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Wieje lekka bryza, pieszczotliwie laskocząc moją skórę jak piórkiem. Przed sobą mam wyściełane ciemnobrązowe krzesła z białymi siedzeniami, ustawione w dwóch rzędach po cztery i przedzielone przejściami. Ono jest nie mniej wyjątkowe. Spirala białych kwiatów wijących się łagodnymi falami prowadzi ku altanie. Zbudowano ją specjalnie na dzisiejszą ceremonię i udekorowano prześwitującym białym muślinem, który miękko spływa ze wszystkich belek. Pęki goździków, lilii i innych kwiatów, których nie umiem nazwać, zdobią całą długość głównej belki, pod którą powiemy sobie „tak”.

– To jest niesamowite – szepczę do Dany, która bez słowa stoi obok mnie. – O czymś takim nawet nie marzyłam...

Dana uśmiecha się radośnie.

– Cieszę się. A wiesz, że dopóki cię nie spotkał, Chase rzadko się uśmiechał? Teraz uśmiecha się cały czas, ale głównie wtedy, kiedy jesteś blisko. Naprawdę myślę, że jesteś najlepszym, co pojawiło się w jego życiu.

Cieszę się, słysząc jej życzliwe słowa. Głęboko zapadają mi w serce. Teraz wydaje mi się całkowicie absurdalne, że mogłam być zazdrosna o ich relację.

– Dziękuję, Dana. Wiem, że jesteś bardzo ważna dla Chase'a. A więc twój chłopak będzie na ślubie, tak?

Dana kręci głową i radość, która z niej biła, kompletnie znika.

– Miał przyjechać na ślub. Pokazał się wczoraj, kiedy wszyscy byli zajęci swoimi sprawami, a ty i Chase byliście u siebie w pokoju. Spędziliśmy razem cudowny wieczór. – Uśmiecha się szeroko. – A rano obudził mnie i powiedział, że musi wracać do Stanów. W pracy znów pojawiło się coś pilnego. Teraz jest na lotnisku, wylatuje najbliższym samolotem. Chodzi o to, że on jest księgowym, ale co jest aż tak ważne, że nie może poczekać dzień czy dwa? – Dana wydyma usta.

Przyciągam ją do siebie i obejmuję.

– Przykro mi, dziewczyno. Może następnym razem – sugeruję.

Wzrusza ramionami, ale po chwili widzę, jak kawałek po kawałku znów zakłada swoją zbroję profesjonalizmu. Prostuje plecy, jej wzrok nabiera ostrości i Dana spogląda na mnie gotowa stawić czoło światu.

– Nie ma sprawy. Dziś ważni jesteście tylko ty i Chase i najszczęśliwszy dzień waszego życia! Chodźmy cię ubrać.

Idę za Daną do *Sala de Diosa*, czyli sali Bogini. Kiedy wchodzimy, czeka tam najmniej ulubiona przeze mnie osoba.

– Dzień dobry, panno Davis, jak się pani ma? – grucha Dana. – Jak zwykle ślicznie pani wygląda – komplementuje ją.

– No tak, niektórzy z nas wstają wcześniej. Jesteś doskonale zorganizowana, kochanie. – Cienkie wargi Colleen Davis wyginają się w coś, co wydaje mi się zbliżone do uśmiechu.

Dana podchodzi do niej i całuje ją w policzek. Najwyraźniej niechęć mojej przyszłej

teściowej dotyczy tylko kobiet, które kochają jej syna.

– Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego o już wkrótce żonie Chase’a – zauważa kąśliwie i zimno, mierząc mnie oceniającym spojrzeniem.

Kładąc swoje rzeczy na łóżku, zerkam na siebie. Jestem w białym welurowym dresie, który ma z tyłu napis „Panna młoda z seksowną pupą”. Chase powiedział, że to najśmieszniejsza rzecz, jaką widział, natychmiast zrobił zdjęcie mojego tyłka i wrzucił je jako tapetę do swojego iPhone’a.

– Zdaje pani sobie sprawę, że dziś wychodzę za mąż, prawda? Za pani syna – przypominam jej z najgłębszą pogardą, na jaką według mnie zasługuje za swój komentarz. Był kompletnie bez klasy, ale tylko tak reaguję.

– Oczywiście, moja droga. Nie bądź taka przewrażliwiona. To ja mam problem. Mój syn żeni się z lasą na pieniądze dziwka, a jakiś facet chce ją i wszystkich wokół niej pozabijać. – Jej ton jest jadowity jak żmija i równie złowrogi.

Zaszokowana Dana gwałtownie nabiera powietrza. W tym momencie pojawia się moje wybawienie. Maria, Bree i Kat wparowują do pokoju, śmiejąc się i wznosząc radosne okrzyki. Chórem śpiewają popularną piosenkę o pannie młodej, która jedzie na ślub w kaplicy miłości i wciągają mnie do tańca. Kiedy już odśpiewały całość, jestem utulona i otoczona miłością. Właśnie tego potrzebowałam po gorzkich słowach Colleen. Maria trzyma mnie na wyciągnięcie ręki, obraca i uśmiecha się.

– Wyglądasz świetnie, a twój *culo* z całą pewnością jest krągły i seksowny! – stwierdza z włosko-hiszpańskim temperamentem, wystarczającym, żebym mogła zapomnieć o osobie, która próbowała zepsuć mi nastrój.

– Mmm-hmm. – Bree zaciska usta i taksuje moją pupę. – To na pewno prywatne lekcje jogi. Do licha, jestem dobra w tym, co robię. – Odrzuca przez ramię pasmo złocistych włosów.

– Okej, drogie panie, fryzjerzy i makijażyści zajmą się wami w pokoju na końcu korytarza. Kiedy będziecie gotowe, fotograf zrobi wam kilka zdjęć – informuje Dana.

Kat podchodzi i bierze mnie za rękę, spoglądając przez moje ramię na skwaszoną kobietę siedzącą na wózku inwalidzkim.

– Wszystko w porządku? – szepce, ściągając brwi. Obejmuję ją mocno i kiwam głową.

Trzy kobiety wychodzą, śpiewając kolejną piosenkę o miłości. Ich nastrój jest zaraźliwy i znów czuję się szczęśliwa. Nie pozwolę tej okropnej smutnej kobiecie zepsuć najpiękniejszego dnia w moim życiu.

Ktoś puka do drzwi.

– Gigi, przyprowadziłam ci stylistę, który zajmie się twoimi włosami i makijażem – mówi Dana, otwierając drzwi. Człowiek z różowym pojemnikiem na kosmetyki i torbą z akcesoriami fryzjerskimi wchodzi do pokoju jak do siebie.

– Gdzie jest moja panna młoda? – pyta, mlaskając językiem i pstrykając palcami.

Widząc obcisłe czarne dżinsy i falbaniastą koszulę ściągniętą czarnym skórzanym paskiem, nabijanym ćwiekami, nie mam wątpliwości, że to mój stylistka. Lśniące jasne włosy ma krótko przycięte po bokach i na górze perfekcyjnie ułożone w „fałszywego irokeza”. Na pełnych jak u modela wargach lśni najmodniejszy błyszczek. Nie sądzę, aby twierdzenie, że jest gejem, było ryzykowne.

– Jestem Randi, to moje imię i ulubione uczucie^[2].

Podchodzi do mnie i przeczesuje palcami moje rude włosy.

– Błagam... o chol... o cholera, powiedz, że jesteś moją panną młodą?

Jego błękitne oczy błyszczą wesołością, przypominając mi dobre oczy Marii.

Kiwam głową, na co Randi pada na kolana, chwytając moje dłonie i całuje grzbiet każdej z

nich.

– Randi przez „i” na końcu, do usług, moja królowo – mówi, uśmiechając się szeroko, i podrywa się na nogi. Już go pokochałam.

Patrząc na Colleen, przekonuję się, że zdecydowanie nie podziela moich uczuć do Randiego, który lubi być namiętny.

– Wróć, kiedy sprawdzę jeszcze kilka rzeczy – mówi Dana. – Panno Davis, czy chce pani wybrać się ze mną i upewnić, czy wszystko jest tak, jak było zaplanowane? – proponuje.

– Dziękuję, kochanie. Pozwól, że to zrobię. Czy byłabyś tak miła... – Wskazuje oparcie swojego wózka.

Jestem stuprocentowo pewna, że ta kobieta nigdy sama go nie pcha. Ubrudzić sobie swoje złote ręce byłoby poniżej jej godności. Do licha, mogłaby nawet złamać paznokiec. Gdybyśmy się o tym dowiedzieli, byłby koniec świata.

Dana podchodzi i pcha wózek Colleen w stronę drzwi. Patrząc na nią, bezgłośnie wymawiam „Dziękuję”. Uśmiecha się, pozostawiając mnie z Randim z „i” na końcu, aby zajął się moją fryzurą i makijażem.

Randi jest mistrzem w swojej sztuce. Po dwóch godzinach moje włosy są perfekcyjnie wystylizowane i nigdy jeszcze nie miałam tak pięknego makijażu. Naprawdę czuję się piękna. Randi na odległość cmoka mnie w oba policzki i sięga po swoje akcesoria.

– Nie popsuj mojego dzieła przed ceremonią – ostrzega.

Przykładałam dłoń do czoła i salutuję mu.

– Tak jest, sir!

– Do zobaczenia w Stanach. Jestem twoim nowym stylistą, na wypadek gdybyś się zastanawiała – mówi, zgarniając swoje rzeczy.

– Tak? Nie wiedziałam, że Chase czy Dana kogoś zatrudnili.

Czuję się zakłopotana, że mi o tym nie powiedziano.

Randi uśmiecha się, otwiera drzwi i odwraca się do mnie.

– Nie zatrudnili. Ty to zrobisz. Ktoś musi utrzymywać w ryzach tę burzę rudych włosów i przygotowywać te różane policzki na wszystkie strojne przyjęcia. Tak jak powiedziałem, widzimy się w Stanach? – pyta i patrzy na mnie wyczekująco.

– Uważaj się za mojego stylistę, Randi – odpowiadam.

– Nie pozwól się dotknąć nikomu innemu, dopóki nie wrócimy do domu – mówi i odwracając się, wpada na wysokiego ciemnowłosego superbohatera. Mojego narzeczonego.

Chase chwytą mocno Randiego za szyję i wpycha go do pokoju, przypierając do ściany. Przerażony stylistą piszczy jak dziewczynka.

– Puść go! – wołam, by usłyszał mnie poprzez paniczne wrzaski stylisty, który wyrывa się i kopie.

Chase odwraca głowę.

– Znasz tego faceta? – pyta groźnie. Potem zbliża twarz do przerażonej twarzy Randiego.

– To jest moja kobieta i tylko ja będę jej dotykał! Kim ty, kurwa, jesteś? – grzmi.

– To pomyłka, pomyłka, pomyłka! – Oczy wychodzą Randiemu z orbit i Chase rozluźnia chwyt.

– Chase, to mój stylistą! Puść go! Mówił o mojej fryzurze! – krzyczę z całych sił.

Z ulgą wypuszczam powietrze z płuc, kiedy Chase pozwala Randiemu opaść na podłogę. Podbiegam do stylisty, który kaszle i krztusi się. Przynoszę mu szklankę wody.

Randi bierze łyk i spogląda na mnie z przerażeniem w oczach.

– Jezu Chryste, wychodzisz za Hulka!

Chase znów się do niego zbliża i Randi podrywa się z miejsca, chowając się za mną.

Podnoszę ręce, zatrzymując Chase'a. Oczy płoną mu dziko i nozdrza ma rozszerzone.

– Skarbie, on jest nieszkodliwy. Oddychaj – mówię, głaszcząc jego pierś.

W końcu Chase dostrzega mój wygląd. Mam uczesane włosy, perfekcyjny makijaż i stoję w kremowym szlafroku, który niedawno ze mnie zerwał. Pod spodem mam specjalną bieliznę. To seksowna niespodzianka na później.

– Dlaczego on tu jest z tobą sam na sam? Gdzie jest Austin!? – utyskuje.

Ochroniarz wsuwa głowę zza bocznych drzwi, skąd ma na wszystko oko.

– Sir, potrzebuje pan czegoś? – pyta.

– Kto tu wpuścił tego gościa? Mógł ją skrzywdzić! – burczy Chase.

Na twarzy Austina pojawia się uśmiech, ale natychmiast znika, kiedy Chase spogląda na niego spod przymrużonych powiek.

Randi parska śmiechem.

– Jak, pędzłem do pudru? Błaaagam! Opanuj się, stary, bo dostaniesz przepukliny – żartuje.

Chase zaciska szczęki. Randi znów czmycha za mnie.

– Chase, Dana zatrudniła go, żeby mnie uczesał i umalował. Spójrz. – Pokazuję mu fantastyczny efekt pracy stylisty.

Wzrok Chase'a łagodnieje, kiedy mi się przygląda, a na jego ustach pojawia się miły uśmiech. Błyskawicznie bierze mnie w ramiona.

– Wyglądasz wspaniale, dziecinko. – Bierze głęboki wdech. – Przepraszam, że przesadnie zareagowałem. – Pociera nosem mój nos, a potem powoli głęboko mnie całuje. Właśnie tak, jak lubię.

Randi podnosi ręce.

– Niech to diabli! Teraz muszę to zrobić od nowa. Czy aby jakiś przesąd nie mówi, że mężczyzna nie może oglądać panny młodej przed ślubem, bo to przynosi pecha? – złości się.

– Musiałem zobaczyć moją dziewczynę. – Chase spogląda na mnie. – Ożenię się z tobą za niecałą godzinę. Jesteś gotowa?

Uśmiecham się i obejmuję go w pasie ponad jędrnym tyłkiem.

– Mogę być gotowa za dwie minuty. Pieprzyć godzinę – odpowiadam.

– O nie, nie zrobisz tego! – Słyszę, że Dana wchodzi do pokoju. – Bierzesz ślub za godzinę. Chase, kiedy włożysz smoking, musisz iść, by zrobiono ci zdjęcia. Fotograf z magazynu „People” czeka, by sfotografować ciebie, przyjaciół pana młodego i przyjaciółki panny młodej.

Wzdrygam się.

– Myślałam, że ustaliliśmy, że nie będzie mediów? – Wiotczęję w ramionach Chase'a.

– Nie mogłem tego uniknąć. W ten sposób dostają ekskluzywną sesję i unikamy roju helikopterów nad ośrodkiem. Do tej pory wszystko jest trzymane w tajemnicy, ale nie chcę ryzykować, że kiedy wrócimy do domu, dopadną nas paparazzi.

Kiwam głową i wzdycham z twarzą wtuloną w jego ciepłą szyję, pozwalając, by zapach drzewa sandałowego i cytrusów zabrał mnie do krainy szczęścia.

Chase odsuwa się i patrzy mi w oczy.

– Jeszcze tylko godzina i będziesz moja na zawsze.

– Z chęcią przyjmę ten wyrok dożywocia i podwyższę go do nieskończoności, skarbie – szepczę.

Oczy Chase'a stają się ciemnoniebieskie i kolana zaczynają mi drżeć. Przesuwa palcem po symbolu wiszącym mi na szyi.

– Nieskończoność wystarczy – mówi, a ja kiwam głową.

Jeszcze jeden, ostatni pocałunek i mój mężczyzna znika za drzwiami tak szybko, jak się

pojawił. Randi odświeża mi makijaż i poprawia mi włosy, upewniając się, że wszystko wygląda doskonale.

Kiedy zostaję sama, wkładam suknię ślubną. Kathleen przeszła samą siebie. Patrę na swoje odbicie w sięgającym do podłogi lustrze. Suknia jest atlasowa z dodatkiem tiulu. Dół ma obszyty kryształkami Swarovskiego i koralikami. Wygląda to tak, jakby były rozsypane na spódnicy. Za każdym razem, kiedy poruszam biodrami, migoczą, tworząc tęczaową poświatę. Tył sukni ma głęboko wycięty dekolt, pozostawiający nagie plecy. Chase chyba padnie z wrażenia, kiedy to zobaczy. Na pewno przez cały wieczór będzie je pieścił. Nigdy nie może się powstrzymać, gdy mam z tyłu głęboki dekolt. Kat postarała się, żeby moja suknia była elegancka i taka, o jakiej marzyłam, odkąd byłam małą dziewczynką.

Ja, Gillian Callahan, w końcu wychodzę za mąż za swojego księcia.

Kiedy rozmyślam o tym, jak cudowne będzie moje życie, Colleen Davis wraca na wózek do pokoju.

X

Minęła godzina. Trzy dziwki flirtują z fotografem z „People”, a Chase się przed nim zgrywa. Jack obserwuje teren, a przy tylnych drzwiach ci durni skurwiele zostawili tylko Austina Campbella. Prześlizguję się wzdłuż muru, całkowicie ukryty za bujną tropikalną roślinnością. Głupi dupek stoi kilka kroków od drzwi i odwrócony od nich rozmawia przez komórkę. Po cichu zwinnym ruchem wyjmuję strzykawkę i trzymam ją mocno w prawej ręce. Lubię stosować element zaskoczenia. Szybki jak pantera, wbijam Campbellowi igłę w tętnicę szyjną z prawej strony. Obraca się i błyskawicznie zadaje mi cios pięścią w szczękę. Uderzam plecami o ścianę, ale widzę, że jego zwalista postać się chwieje. Wygląda jak mumia, wyrzucając przed siebie potężne ramiona i próbując mnie pochwyć. Zaledwie w parę sekund osuwa się bezwładnie na ziemię. Im są więksi, tym ciężiej padają. Chwytam go za ręce i odciągam w gęstwinę roślin pod murem. Przynajmniej nie od razu będzie go widać.

Doszedłszy do siebie, podchodzę i przykładam ucho do drewnianych drzwi. Słyszę, że moja dziewczyna z kimś rozmawia.

– Lepiej, żebyś okazała się tego warta i dała szczęście mojemu synowi – mówi jakiś głos.

– Panno Davis, przysięgam, że to zrobię. On jest dla mnie wszystkim. Uczynię wszystko, co w mojej mocy, żeby czuł się kochany, szczęśliwy i był zdrowy. To moje jedyne pragnienie – odpowiada Gillian.

Boże, nienawidzę tej starej wiedźmy. Sposób, w jaki zwraca się do mojej dziewczyny, budzi we mnie mdłości. Chwytam mocniej ostry nóż, wiedząc już, co muszę zrobić. Teraz albo nigdy. Nie pozwolę, by jakaś kaleka starucha zepsuła mi szansę odzyskania Gillian.

Otwieram drzwi i wpadam do pokoju, gdzie witają mnie dwie równie zaszokowane twarze.

– Danny? – szepce Gillian. – Co ty tu robisz?

Lustruje mnie wzrokiem i zdaje sobie sprawę, że jestem ubrany jak pracownik obsługi hotelu, a przede wszystkim zauważa ostrze w mojej ręce.

– Nie – mówi, a jej oczy stają się okrągłe, otwiera i zamyka usta. – To ty! – Zielone oczy napęlniają się łzami.

– Gillian – mówię cicho. W tej nieziemskiej sukni ślubnej wygląda tak, że pożeram ją wzrokiem.

Nagle ogarnia mnie taka wściekłość, jakbym dostał tysiąc ciosów w żołądek. Ta suknia nie jest dla mnie. Jej doskonale piękno, lśniąca poświata jest dla niego. Tego bogatego skurwiela!

– Młody człowieku, musisz wyjść, inaczej zadzwonię po pomoc – skrzeczy ta wychudła baba.

Potrząsając głową, podchodzę do kobiety, chwytam ją za głowę i patrzę na Gillian.

– Puść mnie, ty łajzo! Czy wiesz, kim jest mój syn? – Ten zjadliwy ton to zbyt wiele.

– Wiesz, kim jest twój syn? – Trzymając za podbródek, odchylam jej głowę mocno w tył.

– Danielu, nie, możemy o tym porozmawiać. Porozmawiajmy. Zostaw ją. – Gillian robi krok w moją stronę.

Podnoszę nóż i przykładam ostrze dokładnie pod zwisającą skórą szyi starej kobiety.

– Stój! Podejdź tam i usiądź na łóżku. Już!

Staram się panować nad swoim głosem, żeby nie przyciągnąć czyjejś uwagi. Został mi mniej więcej kwadrans, do czasu kiedy ta blond cipa, którą pieprzyłem, przyjdzie po pannę młodą.

Zanim zdążyłem podjąć decyzję, starucha gryzie mnie w nadgarstek tak mocno, że pojawia się krew. W sekundę ma już nowy uśmiech. Krew tryska jej z szyi i spływa po fioletowej sukni. Oczy otwierają jej się szeroko, a potem cofają w tył głowy. Przyglądam się, jak opuszcza ją życie. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Moją uwagę przyciąga szuranie za plecami. Gillian skoczyła do drzwi i je otwiera. Błyskawicznie chwytam fałdę atlasowej sukni i mocno szarpie ją w tył. Upuszczam nóż i zasłaniając ręką usta Gillian, ciągnę ją w głąb pokoju. Tak samo jak ta stara pinda próbuje zatopić zęby w mojej dłoni.

– Kurwa! Przestań walczyć albo cię zabiję! – szepczę jej do ucha.

Natychmiast się uspokaja. Kopnięciem zamykam drzwi, przekręcam zamek i zdejmuję rękę z ust Gillian.

– I tak mnie zabijesz! – krzyczy, a potem z całej siły wbija mi w stopę ostry wysoki obcas i odpycha mnie.

Z rykiem robię zamach i uderzam ją pięścią w twarz. Pada na podłogę i krew płynie jej z rozbitej wargi. Widocznie zranił ją mój sygnet, kiedy jej przywaliłem. To mi daje czas, by wyjąć z kieszeni drugą strzykawkę i przygotować się do ataku.

Gillian jest szybka. Próbuje uciec, ale suknia ogranicza jej ruchy. Krzyczy z całych sił, a wtedy rzucam się do przodu i przyciskam ją całym ciałem. Kopie i nie przestaje krzyczeć. Unieruchamiam jej jedną rękę, ale druga drapie moją twarz tak mocno, że mam wrażenie, jakby maleńkie noże obdzierały mnie żywcem ze skóry. Krew sączy się z czterech ran i rozmazuje na jej sukni i ciele, kiedy walcząc, toczymy się po podłodze. W końcu udaje mi się przycisnąć ją kolanem. Z całej siły przygwoździwszy Gillian do podłogi, wbijam jej igłę w szyję.

– Nie, proszę, nie! – Jej krzyk zmienia się w niewyraźne jęki, kiedy trzymam ją, dopóki nie straci przytomności.

Podnoszę ją prędko i rzucam na łóżko. Zawijam jej ciało w kołdrę i chwytając za oba końce, ciągnę po podłodze. Zdejmuję zakrwawione ubranie pracownika obsługi i zostaję w takim samym, które miałem pod spodem. Podwójne warstwy kamuflażu zawsze mi się przydawały. Poza tym tak samo łatwo było ukraść dwa hotelowe ubrania jak jedno. Kiedy jestem na zewnątrz, biorę Gillian na ręce i niosę prędko do wielkiego wózka na brudną bieliznę, który pozostawiłem przy ścieżce, wrzucam ją do środka, przykrywając pościelą i pcham wózek w stronę swojego samochodu. Kiedy mija mnie kilkoro gości hotelowych, pogwizduję, jakbym był zwykłym pracownikiem, który robi swoją robotę. Nie ma w tym nic szczególnego.

Gillian

Zwiędłe róże. Cuchnąca woń unosi się w powietrzu jak toksyczny gaz, otrząsając mnie z zamroczenia wywołanego narkotykiem. Zapach jest obrzydliwie znajomy. Otacza mnie ciemność. Widzę jedynie wąską smugę światła pod czymś, co musi być drzwiami. Kryształki ocierają się o zimny twardy beton pode mną. To brzmi, jakby przemykał po nim szczur, pazurkami szukając oparcia. Koronka i koraliki na mojej sukni szeleszczą i chrzęszczą, kiedy próbuję usiąść. Kiedy się poruszam, szorstki gruby sznur obciera mi skórę, zaciskając się na kostkach i nadgarstkach. Trudno mi oddychać w wilgotnym dusznym powietrzu. Pokryłam się potem, który nieprzyjemnie spływa mi z czoła i między piersiami. W ustach tak mi zaschło, że nawet nie mogę przełknąć, żeby je zwilżyć śliną.

Nie takiego przebiegu dnia się spodziewałam. Teraz powinnam całować ukochanego mężczyznę i obiecywać mu nieskończoną miłość. Na myśl o Chasie łzy napływają mi do oczu i toczą się po policzkach, żłobiąc ścieżki w warstwie brudu i piasku. Robię, co mogę, by je zetrzeć koronkowymi rękawami sukni, nie chcąc, by Danny zobaczył, że płaczę. Ostatnie, czego potrzebuję, to dać mu dowód słabości. Jeśli kiedykolwiek mam wyjść stąd żywa, wrócić do Chase'a, przyjaciół i swojego życia, muszę wziąć udział w jego chorej grze i zwyciężyć. Inaczej mnie zabije.

Moja jedyna nadzieja polega na tym, że ktoś widział, jak mnie wynosił, albo że zostawił ślady. Daniel „Danny” McBride nigdy nie był przez nas brany pod uwagę. Nie było powodu, by go podejrzewać. Zerwaliśmy ze sobą na kilka miesięcy, zanim zaczęłam widywać się z Chase'em. To nie ma sensu. Spotykaliśmy się niecały rok. Tak, ja to zakończyłam, ale ani trochę nie wydawał się tym poruszony. O rany, jak bardzo się myliłam. Zabił matkę Chase'a. O Boże. Chase ją znajdzie z poderżniętym gardłem i zobaczy, że mnie nie ma.

Łzy znów spływają mi po twarzy. Bolą mnie stawy wykręconych do tyłu i związanych ramion. Sznur na kostkach boleśnie wpija mi się w skórę, kalecząc ją. To jednak nic w porównaniu z głuchym bólem w sercu. Miałam wszystko, czego mogłabym zapragnąć, i w kilka minut zostało mi to odebrane.

Nagle drzwi trzeszczą i do moich uszu dociera odgłos metalu trącego o metal. Światło wpada do pomieszczenia prosto na mnie i oślepia mnie żółtym blaskiem.

– Obudziłaś się. Nareszcie, śpiochu. Założę się, że jesteś również głodna? – pyta.

Odgłos każdego jego kroku na betonie rozlega się zbyt głośno w mrocznej przestrzeni. Nagle zalewa ją światło.

Danny stoi pod sznurem, z którego zwisa naga żarówka. Spoglądam w jego pociemniałe martwe oczy. Miły, łagodny mężczyzna, którego znałam, przestał istnieć. Ten człowiek to nieznajomy, nikczemny i bardzo niebezpieczny. Wykrzywia wargi ni to warcząc, ni się uśmiechając.

– To trwało zbyt długo... – Przykuca i przesuwając palcem po boku mojej twarzy, pieszcząc włosy.

Zbiera mi się na wymioty i odsuwam się, opierając głowę o ścianę z pustaków.

– Masz coś do powiedzenia? Długo na to czekałem – mówi niemal jowialnie.

– Wypuść mnie, Danny. Proszę – błagam. Mam wrażenie, że słowa ranią mi gardło.

Danny odchyła głowę w tył i śmieje się serdecznie, jakby moja odpowiedź była najzabawniejszym stwierdzeniem, jakie kiedykolwiek słyszał.

– Och, Gillian, moja miłości, nareszcie cię odzyskałem. Rozejrzyj się, to pierwszy dzień naszego wspólnego życia... na zawsze.

PODZIĘKOWANIA

Za tę książkę muszę podziękować przede wszystkim moim duchowym siostram: Dyani Gingerich, Nikki Chiverrell i Carolyn Beasley. Zadeedykowałam ją wam, ale gdybyście nie pozwoliły mi stworzyć postaci podobnych do was, ta trylogia w ogóle nie przypominałaby tego, czym jest teraz. Byłoby tak, jakby upiec ciasteczka, nie dodając cukru... najważniejszego składnika, który nadaje słodycz. Wy trzy jesteście moim cukrem. Zawsze. Moja miłość do was nie zna granic.

Sarah Saunders, która krytycznie czytasz moje książki, sprawiasz, że zawsze, kiedy dostaję kolejną recenzję, czuję się, jakbym wygrała na loterii. Każda z nich jest niczym prezent. Pamiętam okres, kiedy szukałam ścieżki kariery, która najbardziej by do mnie pasowała, i myślałam: „Może po prostu jestem do niczego i nikt nie chce ze mną pracować?”. Chociaż już wtedy się przyjaźniłyśmy, myślę, że twoja pomoc wzmocniła i utrwaliła naszą relację. Nigdy nie będę w stanie wystarczająco podziękować ci za to, że dzięki tobie i ja, i moje postacie pozostałyśmy szczere i spójne i że śmiałam się przy każdej twojej uwadze.

Dla Ekatariny Sayanovej, mojej redaktorki z wydawnictwa Red Quill Editing, LLC, jestem pełna podziwu. Niewielu redaktorów potrafi zacząć pracę w środku trylogii, wrócić do początku i przeczytać pierwszą książkę, a potem płynnie przejść do redakcji następnych. To dowodzi twojego profesjonalizmu i prawdziwego zainteresowania autorem i jego powieścią. Nie mogę się doczekać naszej wspólnej pracy nad kolejnym tomem.

Każdy autor wie, że nie jest wiele wart bez wsparcia swoich krytycznych czytelników w wersji beta. Ja mam najlepszych!

Ginelle Blanch – Ty, kochanie, uchroniłaś mnie przed wyjściem na idiotkę. Twoja zdolność wyłapywania błędów pisowni, użycia niewłaściwych słów albo po prostu dodania słów, które powinny się znaleźć, robi na mnie ogromne wrażenie. Jestem całkiem pewna, że moje czytelniczki przysłałyby ci podziękowania, gdyby wiedziały, ile błędów znalazłaś w każdej z książek, zanim się ukazały. I chociaż doprowadzałam cię do płaczu i do szału, **OBIECUJĘ**, że będziesz pękać z radości, czytając kolejny tom – *Duszę*. Kocham cię, dziewczyno!

Jeananna Goodall – Jak można podziękować swojej fance? Postanowiłam, że zostaniesz moją czytelniczką w wersji beta! [uśmiech]. Jesteś nie tylko cudowną fanką, jesteś moją cheerleaderką, moim głosem rozsądku i przyjaciółką. Jesteś dla mnie integralną częścią twórczego procesu i cieszę się, że stałaś się częścią mojego życia.

Anita Shofner – Jesteś moją nową **KRÓLOWĄ** czasów. Jak mi się udało zdobyć magistra filologii angielskiej dla mojego zespołu czytelniczek w wersji beta? Nie wiem, ale uważam, że jestem cholerną szczęściarą! Chociaż robiłaś to pierwszy raz, wydawało się, że robisz to od lat! Dziękuję ci za to, że uczyniłaś moją książkę lepszą!

Lindsay Bzoza – Jeszcze żadna czytelniczka w wersji beta nie potrafiła przeczytać książki i przekazać swoich sugestii w dwa dni. Mało powiedziane, że jestem pod wrażeniem. Dziękuję, że rzuciłaś wszystko i na pierwszym miejscu postawiłaś moją książkę. Kocham twoje uwagi, dziewczyno!

Jennifer Cazares – Dziękuję za to, że w ostatniej chwili znalazłaś dla mnie czas, chociaż masz na głowie mnóstwo innych rzeczy. Jesteś aniołem i jestem ci bardzo wdzięczna!

Audrey's Angels – Trudno mi znaleźć słowa, by opisać, jak was kocham. Każda z was daje mi nadzieję, że pewnego dnia moje książki będą cieszyć masowych czytelników. Pozwalacie mi wierzyć, że któregoś dnia spełni się moje marzenie i stanę autorką bestsellerów New York Timesa. Dziękuję wam za poświęcenie mi czasu, energii i pracy, by ta książka odniosła sukces.

BESOS, Anioły!

Jeśli jesteś zainteresowana spotkaniem z najbardziej szalonymi i cudownymi dziewczynami w świecie romansów, skontaktuj się ze mną poprzez Facebook, aby dostać skrzydła i zostać Aniołem.

I ostatnie, ale z pewnością nie mniej ważne podziękowania dla mojego męża Erica. Twoje wsparcie i wiara we mnie i moje marzenia sprawiają, że Kocham cię do szaleństwa. Mam nadzieję, że moje książki sprzedadzą się w milionach egzemplarzy i będziesz mógł szybko przejść na emeryturę!

SPECJALNE PODZIĘKOWANIA

Jess Dee – Chociaż może nie potrzebuję mentorki tak często jak wcześniej w tym roku, nadal jestem wdzięczna, że zawsze jesteś gotowa służyć mi radą. Dziękuję za odpowiedź na moją reakcję ponad rok temu. To był początek pięknej przyjaźni, którą bardzo cenię. Kocham cię.
www.jessdee.com

Carol Ray – Aniele, jesteś niestrudzona, opowiadając o moich książkach. Mam wielkie szczęście, że wspiera mnie ktoś taki jak ty. Nie potrafię ci wystarczająco podziękować za wszystko, co dla mnie robisz. BESOS.

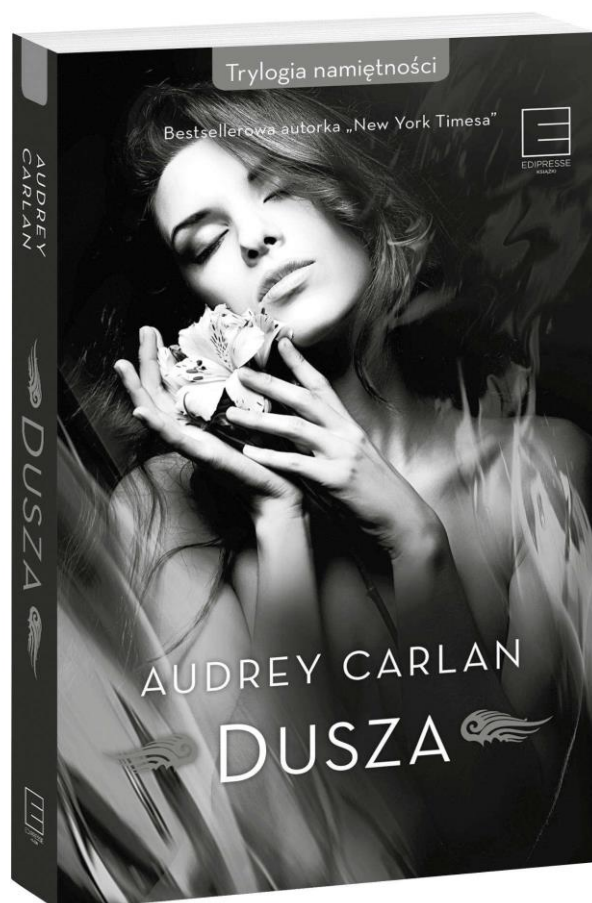
Drue Hoffman – DRC Promotions – Za utworzenie niesamowitego bloga i udzielanie wspaniałych rad dotyczących tej branży. Dziękuję! www.drcpromotions.com

Emily Hemmer – Niezwykła autorko, dziękuję, że zawsze mnie wysłuchiwałaś, omawiałaś ze mną pomysły, rozmawiałaś o naszych sukcesach i porażkach. Świat pisarki jest mniej samotny, gdy wie, że gdzieś tam jest inna niesamowita autorka, która... po prostu ją rozumie. Zajrzyjcie do jej książek! www.emilyhemmer.com

[1] Słowo „BESOS” jest skrótem od „Bound Eternally Sisters of Souls” – duchowe siostry związane na zawsze.

[2] W języku angielskim słowo *randy* znaczy namiętny, jurny, napalony (przyp. tłum.).

CIĄG DALSZY TRYLOGII NAMIĘTNOŚCI W...



www.facebook.com/edipresseksiazki

www.instagram.com/edipresseksiazki

